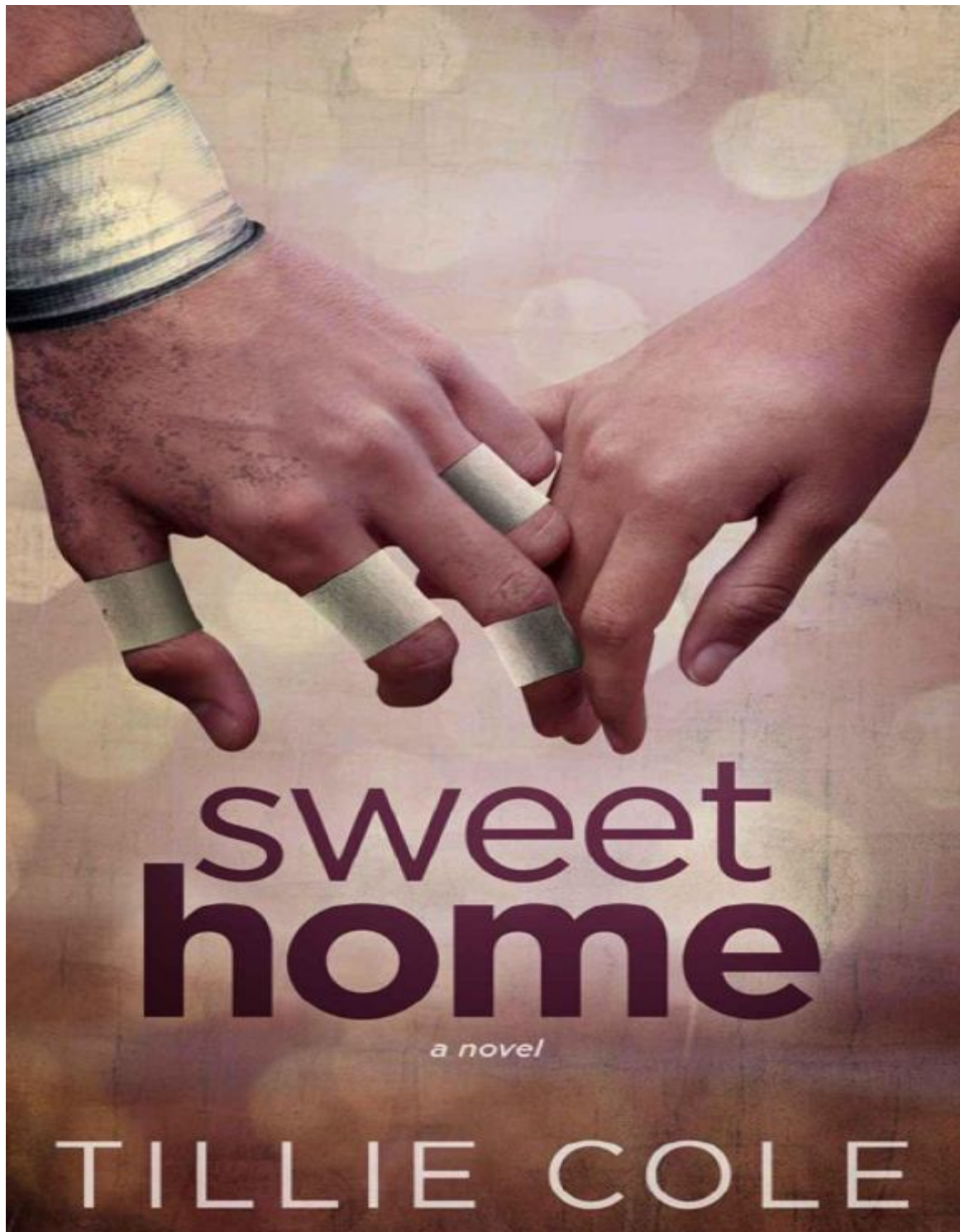


*Tillie Cole Sweet Home*



**Sweet Home**

Tillie Cole

**Obowiązuje zakaz pobierania i udostępniania tłumaczenia.**

*Tłumaczy: Karko\_*

*Beta: Lara66*

## Prolog

*Easington, Durhan, Anglia  
Czternaście lat temu...*

- Molly, chodź do mnie, kochanie. Muszę ci coś powiedzieć.

Babcia była w salonie naszego małego domu, siedziała na swoim starym, brązowym fotelu z twarzą w dłoniach.

Weszłam do środka i rozejrzałam się po pokoju. Tata nie wrócił jeszcze z pubu. Zawsze przebywał w pubie od kiedy straszna pani, która czasami pojawia się w telewizji zamknęła kopalnię w roku, w którym się urodziłam i tata posmutniał. Tak mi powiedziała babcia.

Babcia uniosła głowę i uśmiechnęła się smutnym uśmiechem. Moja babcia miała najmiłszy uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałam; potrafi rozjaśnić pokój za pomocą jednego uśmiechu. Tak bardzo kocham moją babcie.

Kiedy podchodziłam bliżej, zauważyłam, że trzymała stare zdjęcie mamy. Mama umarła, kiedy się urodziłam, a babcia i tata denerwowali się za każdym razem, kiedy o nią pytałam, więc już nigdy więcej nie pytałam. Choć, wciąż każdej nocy przed snem całowałam jej zdjęcie, stojące obok mojego łóżka. Babcia powiedziała, że mama z nieba widzi to, co robię.

- Chodź tutaj, moja mała Molly- bąbelku. Usiądź mi na kolanach. - powiedziała, machając, bym do niej przyszła, kładąc ramkę ze zdjęciem na czerwonym dywanie na podłodze.

Rzuciłam różowy plecak na podłogę, podeszłam i podskoczyłam na jej kolana. Pachniała miętą. Babcia zawsze pachniała miętą. Wiem, że to maskuje zapach jej papierosów, z którymi ukrywa się w zaułkach i pali. Wprawia mnie w śmiech, kiedy każdego ranka wymyka się mając na sobie różowe wałki na swoich szarych włosach i fioletowy fartuszek.

Położyłam dłoń na jej policzku. Wyglądała na zdenerwowaną. –Babciu, o co chodzi?

Objęła moją małą rączkę i podskoczyłam, na zimno, jakie poczułam. Wzięłam ją między moje ręce i pocałowałam ją w policzek, żeby poczuła się lepiej. Ona powiedziała mi, że moje słodkie pocałunki mogą sprawić, że każdy problem na świecie będzie nieco łatwiejszy.

Pokój był tak cichy i jedyne dźwięki pochodziły z trzaskających, płonących polan w kominku i głośno-tykającego zegara dziadka.

Babci zawsze towarzyszyła muzyka, muzyka od lat i lat temu, i mogliśmy tańczyć przed ogniem. Choć, dzisiaj nie grała żadna muzyka, i dom wydawał się ponury i smutny.

Wpatrywałam się w dużą wskazówkę na zegarze i zobaczyłam, że była na dwunastce; mała wskazówka na czwórcie. Starłam sobie przypomnieć co nauczycielka, Pani Clarke, powiedziała nam w klasie. Mocno zamknęłam oczy, starając się myśleć. Otworzyły się i sapnęłam. Była godzina szesnasta. Tak! Była godzina szesnasta. Tata powinien niedługo wrócić.

Próbowałam się wysunąć z kolan babci by pobiec do drzwi i poczekać, aż tata przejdzie przez bramę. On zawsze przytulał mnie i obracał przed mówieniem, że jestem najładniejszą dziewczynką na świecie, tak jak moja mamusia. To była najbardziej ulubiona część mojego dnia.

Zsunęłam się z kolan babci, ale chwyciła mnie za rękę.

- Babciu, co robisz? Tatuś za niedługo wróci. On potrzebuje swojego codziennego uścisku!

Babcia wciągnęła głęboki oddech i woda zaczęła spadać z jej oczu.

-Babciu, dlaczego płaczesz? Proszę nie bądź smutna. Potrzebujesz słodkiego pocałunku? Czy to sprawi, że poczujesz się lepiej?

Babcie przygniotła mnie do swojej piersi, okulary prawie zsunęły się z nosa, a materiał jej fartucha uwierał mnie w policzek. Marszczyłam twarz, by powstrzymać swędzenie. Odsunęła mnie i upadła na kolana. Jej smutne oczy były na tej samej wysokości co moje.

- Molly, muszę ci coś powiedzieć, coś co sprawi, że będziesz bardzo, bardzo smutna. Rozumiesz mnie?

- Tak, babciu. Mam teraz sześć lat. Jestem dużą dziewczynką. Rozumiem dużo rzeczy. Pani Clarke powiedziała, że jestem najmądrzejszą dziewczynką w całej klasie, może nawet w szkole.

Babcia uśmiechnęła się do mnie. Choć, nie sięgał on jej oczu. To nie był pełen uśmiech. Tatuś powiedział, że tylko pełen uśmiech pokazuje, że naprawdę jesteś szczęśliwa. Nie powinnaś marnować pełnego uśmiechu na coś, co nie sprawia, że jesteś bardzo radosna.

- Jesteś mądra, kochanie, choć nie wiem, po kim to masz. Daleko zajdziesz. Twoim przeznaczeniem jest opuścić to smutne życie i osiągnąć sukces. Tego twoja i mamusia i twój t- tatuś... by chcieli.- Pociągnęła nosem i wyjęła różową chusteczkę z kieszeni. Miała wyhaftowane czerwone róże. Wybrałam ten materiał w sklepie dwa tygodnie temu. Zrobiłyśmy jedną dla niej i dla mnie, pasującą parę, jak babcia powiedziała, że byłyśmy.

Wytarła chusteczką swój czerwony nos kiedy wpatrywała się w okno, zanim jej oczy wydawały się zmienić i znowu na mnie spojrzała.- Teraz, Molly, musisz wziąć duży, odważny wdech, dobrze, tak jak ci pokazałam.

Przytaknęłam i wciągnęłam oddech przez pięć sekund przez nos, trzymając się za brzuch, i wypuściłam go przez pięć sekund przez usta.

- Dobra dziewczynka.- pochwaliła, kciukiem pocierając mój policzek.

- Babciu? Gdzie jest tatuś? Spóźnia się. On się nigdy nie spóźnia.- On zawsze wraca do domu po tym jak kończę szkołę. Zawsze pachnie piwem, choć, zawsze tak pachniał. Gdyby tak nie było, to nie byłby tatuś.

- Molly, coś stało się dzisiaj z tatusiem.- powiedziała do mnie drżącym głosem.

- Źle się czuje? Powinniśmy mu zrobić herbatę, kiedy wróci do domu? Herbata sprawia, że wszyscy czują się lepiej, prawda, babciu? Zawsze mi tak

mówisz.- Powiedziałam, zaczynając odczuwać dziwne, zabawne wiry w brzuszku na sposób, w jaki ona patrzyła na mnie.

Potrząsnęła głową kiedy jej wargi się poruszyły. – Nie kochanie. Herbata nie będzie dzisiaj potrzebna. Widzisz, Bóg zdecydował, żeby dzisiaj rano aniołki zabrały twojego tatusia do nieba.

Odchyliłam głowę i spojrzałam w sufit. Wiedziałam, że Bóg mieszkał nad nami w niebie. Nigdy nie mogłam go zobaczyć, choć, bardzo się starałam.

- Dlaczego Bóg zabrał od nas tatusia? Jesteśmy złymi ludźmi? Byłam zbyt niegrzeczna? Dlatego Bóg nie chce, abym miała mamusi lub tatusia?

Babcia przytuliła mnie bliżej, schowała nos w moich długich, brązowych włosach. – Nie Molly- bąbelku, nigdy, przenigdy tak nie myśl. Bogu po prostu było smutno, że twój tatuś tak bardzo tęsknił za twoją mamusią. Zdecydował, że nadszedł czas, aby znowu byli razem. Wiedział, że byłaś wystarczająco odważna i silna, by żyć bez nich obu.

Myślałam o tym kiedy ssalam kciuka. Zawszę ssie kciuka, kiedy jestem przerażona lub zdenerwowana.

Babcia odgarnęła mi włosy z twarzy. – Chcę, abyś wiedziała, że nikt na tej planecie nie kochał się tak mocno jak twoja mamusia i tatuś. Kiedy mamusia umarła, tatuś nie wiedział co robić. Kochał ją tak bardzo, ale również za nią tęsknił. Kiedy pani w telewizji...

- Margaret Thatcher? – Przerwałam. Uczyliśmy się o niej w szkole. Niewiele osób lubiło ją w moim mieście. Nazywali ją paskudnymi słowami. Przez nią wielu ludzi posmutniało.

Babcia uśmiechnęła się. – Tak, Margaret Thatcher. Kiedy Pani Thatcher zamknęła kopalnię, twój tatuś nie miał już żadnej pracy i przez to był bardzo nieszczęśliwy. Tatuś starał się przez bardzo długi czas zarobić pieniądze i kupić nam lepszy dom, ale pracował tylko w kopalni i nie wiedział, jak robić coś innego.- Jej oczy zamknęły się. – Dzisiaj tatuś umarł, kochanie. Odszedł do nieba i już do nas nie wróci.

## *Tillie Cole Sweet Home*

Zargi zaczęły mi drżeć i łzy zakłuły mnie w oczy. – Ale ja nie chcę, żeby odszedł! Czy możemy poprosić Boga, żeby sprowadził go z powrotem? Co my bez niego zrobimy?- Ciężkie uczucie rozprzestrzeniło się w mojej piersi i czułam się jakbym nie mogła oddychać. Sięgnęłam po rękę babci, a mój głos stał się chrapliwy. – Teraz nie ma nikogo, tylko my, prawda, babciu? Jesteś wszystkim co mi zostało. Co jeśli, on również cię zabierze? Nie chcę być sama. Boję się, babciu.- Głośny krzyk wyrwał się z mojego gardła. – Nie chcę być sama!

- Molly...- Babcia szepnęła, kiedy przytuliła mnie mocniej i opadłyśmy na podłogę, płacząc przed kominkiem.

Mój tatuś odszedł.

Mój tatuś był w niebie.

On już nigdy, przenigdy nie wróci.



*Uniwersytet Alabama, Tuscaloosa, USA*

*Dzisiejszy dzień...*

Byłam cholerne spóźniona!

Sapałam krótkimi, rwanymi oddechami kiedy biegłam wzdłuż rozległego kampusu Uniwersytetu Alabama, starając się ze wszystkich sił nie upaść na twarz.

Ręce miałam wypełnione wydrukami z kursów filozofii, których kopie zamówiłam godzinę temu- pierwsze obowiązkowe zadanie asystentki nauczyciela.

Zajęcia prawie się zaczęły, ale mój nieskończony pech zapewnił, że drukarka w pracowni reprograficznej postanowiła się zepsuć w połowie zamówienia, wydając łabędią melodię żalonych piskliwych świstów i jękających zgrzytów spod dymiącej maszyny.

Drukarnia była po drugiej stronie uczelni, co sprowadziło mnie do mojego obecnego kłopotliwego położenia- pędzenia wzdłuż ogromniastego dziedzińca w nie-sportowych pomarańczowych *Crocs*<sup>1</sup> w piekielnej Tuscaloosa saunie- lub jak to powszechnie wiadomo, typowym, gorącym letnim dniu.

Uchwyciłam szybkie odbicie siebie w szklanych drzwiach.

Niedobrze. Cholernie niedobrze.

Moje brązowe włosy przypominały kręconą sierść miniaturowego pudła, pot na nosie był strasznie zachęcający dzięki szerokich, typowych, Brytyjskich okularach korekcyjnych w czarnej oprawce, by ukryć bombę na mojej twarzy, a w krótkich dzinsowych ogrodniczkach i białej koszulce czułam się jak w kombinezonie.

Angielskie stałe, pochmurne niebo, nagle wydało się całkiem atrakcyjne.

---

<sup>1</sup> Takie wygodne człapaki ☺

Nic dzisiaj nie wydawało się pójść dobrze- wadliwa drukarka była moim drugim wzrastającym nieszczęściem, pierwszym były molestowania przyjaciółek z samego rana.

\*\*\*

- *Toga, toga, toga...!*- Lexi skandowała tak głośno jak tylko mogła a Cass siedziała na łóżku, śmiejąc się ze mnie ubranej w prowizoryczną togę z rozpaczą wiążąc pocięte skrawki w powietrzu by po chwili krzyknąć.

- *Wyglądam przerażająco.*- Jęczę, próbując zakryć prześcieradłem moje liczne, prywatne strefy.

- *Wyglądasz gorąco! Twoje cycki są nierealne, idealne i krągłe...-* Cass próbowała uzupełnić, udając rękoma, że ściska moje piersi. – *Mówię ci, Molls, zwykle nie gustuję w cipkach, ale w tym stroju, mogę zrobić dla ciebie wyjątek! Cholera, masz kilka pysznych krzywizn, dziewczyno!*

- *Cass!*- *Karcę ją, przewracając oczami.* – *Czy musisz mówić takie rzeczy?*

- *Ah, przestań jójczyć, dobrze, kochanie? Wyglądasz świetnie. Dzisiaj wychodzisz, nie ma żadnego ale. Nie zmuszaj mnie, bym cię tam przywlokła... bo zrobię to... jeśli będę musiała.*

- *Ale...*

- *Ale, gównu! Obiecałyśmy ci fajne studenckie życie, nie powtarzanie tego pieprzonego kiczu, którego miałaś w Anglii. Dziś rozpoczyna się pełne doświadczenie.*

- *Oxford nie był taki zły! I jak nazywa się to tak zwane ‘doświadczenie’? Po pierwsze, muszę dołączyć do cholernego bractwa, a potem co- drinki z narkotykami, wypadanie z klubów zalana w trupa?*

- *To dałoby się załatwić, ale to głównie obejmuje dużo facetów, seksu, orgii, orgazmów... oh, i eksperymentów z punktem G. Wiesz, rzeczy, dla których naprawdę chodzi się na studia.*- Cass powiedziała z całkowitą szczerością.

- *Poszłam na uczelnię, żeby się uczyć, Cass, nie puszczać się z pijanymi facetami z bractwa!*



*Ona zarechotała. – Nieważne, kochana, nie będziesz myśleć o nauce, kiedy twoje kostki będą owinięte wokół ‘szyi jakiegoś ogiera’, gdy będzie cię nosić jak naszyjnik, laskocząc twój pępek od wewnątrz!<sup>2</sup>*

*Wiedząc, że Cass jakkolwiek odpowiedź puści mimo uszu, nawet jeśli miałam jedną na końcu języka, podeszłam do brązowego rozkładanego krzesła i opadłam na miękkie poduszki, chowając głowę w dłoniach. – Co ja sobie myślałam, pakując się w to z wami dwiema?*

*- Wpakowałaś się w świetną zabawę..- Powiedziała mądrze Lexi.*

*Unosząc głowę, spojrzałam na dwie zadowolone z siebie przyjaciółki, które patrzyły na mnie z rozbawieniem. – Zamierzacie zaciągnąć mnie na to pieprzone przyjęcie wieczorem, prawda?*

*Lexi zeszła z łóżka i wskoczyła mi na kolana, rzucając swoje chude ramiona wokół mojej szyi. – Oczywiście, że tak, kochanie. Jesteś teraz jedną z nas!*

*Uśmiechnęłam się niechętnie. – Na to wygląda.*

*Cass dołączyła do nas na krześle, przygniatając mnie, aż pisnęłam od naporu ich masy. – Zdejmij tę togę, bym mogła ją dla ciebie zszyć, idź do klasy, a kiedy wrócisz, zabawy czas zacząć...*

\* \* \*

Mówią, że złe rzeczy chodzą trójkami.

Miałam już dwie.

Została tylko jedna.

Trzymając się stałego tempa, bliska punktu omdlenia, przeszłam przez podwójne drzwi prowadzące do wydziału Humanistycznego, najkrótszą drogę na salę wykładową i udałam prosto do klasy Profesor Ross, mózg nieustannie wkurzał mnie wizją podejrzenie tańczących tog paradujących mi tuż przed oczami.

Zbyt zatracona w moim pośpiechu, nie zauważyłam małej grupki studentów, idącej za rogiem. Ale, niestety, to się wkrótce zmieniło, kiedy ultra-błyszczący

---

<sup>2</sup> Padłam na twarz

rudzielec na przedzie uderzyła prosto we mnie- pozornie celowo- stos papierów wypadł mi z rąk i rozproszył się po całej białej, wykafelkowanej podłodze.

- *Oops!* Patrz jak chodzisz, kochana!- zaśpiewała sukowato.- Może potrzebujesz mocniejszych okularów czy coś?

I to jest mój trzeci pech.

Opadłam na kolana, nie patrząc do góry, kiedy usłyszałam ochrypły, szyderczy śmiech, wyraźnie skierowany do mnie. Od razu poczułam się, jakbym była w liceum- popularne dzieciaki szykanujące nieudacznika.

Nigdy nie odpowiadałam. Zawsze po prostu ignorowałam opryskliwe szyderstwa ludzi na temat moich tanich ubrań, braku pieniędzy, lub jakichkolwiek innych kpín, które chcieli rzucać w moją stronę, więc po prostu burczałam coś pod nosem i zaczęłam zbierać masę dokumentów w chaotyczny stos.

Drzwi do auli zamknęły się, i zadowolona, że byłam bezpieczna w moim własnym towarzystwie, wyplułam. – Pieprzone dupki- odrobinę głośniejsz niż zamierzałam i skuliłam się jak słowa echem rozniosły się wzdłuż szerokiego, nieskończonego korytarza.

Rzadko przeklinam, ale czułam się w tej chwili usprawiedliwiona i poczułam również oczyszczona. Nawet w bogatym w słownictwo świecie akademickim, czasami zwykle słowo „pieprzony” wystarczy.

Wzięłam papiery w ramiona i potrząsając głową wstałam, moje cholerne okulary- w trakcie zderzenia- spadły mi z twarzy i brzdęknęły o podłogę.

Westchnęłam w porażce i zdecydowałam, że nie powinnam przejmować się zrywaniem z łóżka dzisiejszego ranka.

Krótki wybuch śmiechu zabrzmiał za mną, sprawiając, że podskoczyłam, i ciepła dłoń, chwyciła mnie za ramię, okręciła i założyła zaginione okulary na twarz.

Kilka razy zamrugałam, a kiedy odzyskałam wizję, ujrzałam szeroką pierś okrytą ciemnoczerwonym bezrękawnikiem z białym napisem „*Crimson Tide Football.*”

- Czy teraz widzisz?

Podążając za dźwiękiem głębokiego, południowego akcentu, i przede mną stał muśnięty słońcem prawdziwy Bama chłopak- dłuższe, ciemnoblonde włosy, sięgające jego linii szczęki, oczy w głębokim, ciemnym brązie obramowane długimi, atramentowymi rzęsami, i górował nade mną, jakieś sześć stóp trzy cale do moich pięciu stóp pięciu cali.

Nie mogłam się powstrzymać przed zassaniem oddechu.

On był wspaniały.

Naprawdę cholernie wspaniały.

Otrząsnęłam się z mojego oszołomienia i wzięłam papiery z jego rąk, spuszczać wzrok, potrzebując uciec i odzyskać pozory spokoju, czy może godności, mając wrażenie, jakbym prawie została jej pozbawiona w ciągu ostatnich kilku godzin.

Biorąc mnie za rękę kiedy przechodziłam, Pan Crimson Tide Football spytał. – Hej, wszystko w porządku?

Starłam się uspokoić i nie być niemiłą- żeby nie było, pomógł mi- ale moje nerwy strzelały pociski, dotyk jego szorstkiej dłoni na mojej skórze tylko wszystko pogorszył.

Zdecydowałam się zrzucić tą niezwykłą reakcją na skutek odwodnienia, lub ostrego przypadku Togo- fobii.

Prostując łopatki, odpowiedziałam. – Nic mi nie jest.

- Jesteś pewna?

Wypuściłam długi oddech, spoglądając w jego piękne czekoladowe oczy, dostrzegając niemal czarne plamki otaczające tęczę. – Czy kiedykolwiek miałeś taki dzień, w którym wszystko zmienia się w absolutny cholerny koszmar?- Powoli podkreśliłam ostatnie trzy słowa.

Wypuścił głośne sapnięcie i przybrał rozbawioną minę- pełne usta uniosły się w krzywy uśmiezek i jego nieco krzywy nos skrzywnął. – Mam go teraz.

- To jest nas dwóch.- Nie mogłam się powstrzymać i niechętnie uśmiechnęłam się w odpowiedzi. Przyciskając do siebie trzymany stos papierów, powiedziałam. – Dziękuję za zatrzymanie i pomoc. To było bardzo miłe z twojej strony.

Opalone, potężne ramiona skrzyżowały się na wielkim torsie, i był wyraźnie rozbawiony moim zmieszaniem. – *Mile?* Tego ludzie normalnie nie mówią, kiedy o mnie rozmawiają. - Po tym, odszedł, zostawiając mnie samą w szerokim korytarzu.

Odwróciłam się, by iść do klasy, a facet spojrzał na mnie przez ramię, z grubsza ogłaszając. – Jestem Rome.

- Molly.- Powiedziałam szybko. Rome przeciągnął zębami po dolnej wardze kiedy powoli przytaknął, mierząc mnie od głowy do stóp z niezwykle głęboką intensywnością. Następnie bez słowa, wszedł do klasy filozoficznej.

Po odczekaniu chwili, żeby zebrać myśli, przystąpiłam do przejścia przez wejście, gdzie automatycznie utkwilo we mnie kilka par oczu. Ruszyłam do przodu, czując się nieco jak Bridget Jones- w moim katastrofalnym przybyciu.

Profesor Ross spojrzała na mnie karcąco i skrzywiłam się, kiedy podeszłam do jej biurka, kładąc kurs syllabusa i przebierając palcami w całkowitym zażenowaniu. Machnęła, bym stanęła obok niej przy pulpicie. Zrobiłam jak poprosiła i uniosłam głowę na klasę, która oglądała świeżą Brytyjkę robiącą z siebie absolutną kretynkę.

Profesorka wskazała w moją stronę i przemówiła w swoim wytwornym Królewskim Angielskim akcencie, wyglądając jak stara belferka w jej dwuczęściowym brązowym tweedowym garniturze, szare włosy spięte w ciasnym francuskim węźle, i małych okularach, w niepełnych oprawkach. – Chcę wam przedstawić Molly. Ona, jak ja, również pochodzi z Anglii, i zgodziła się podjąć studia magisterskie w tej popularnej uczelni i kontynuować swoją

rolę jako moja asystentka w badaniach, które obecnie przeprowadzam dla czasopisma naukowego *oraz* pomagać mi prowadzić zajęcia w tej klasie.

- Znam Molly od kilku lat i teraz nie mogłabym sobie wyobrazić nikogo lepszego do tego doświadczenia w rocznym urlopie naukowym w Stanach ze mną. I również wy wszyscy wkrótce odkryjecie, że jest całkiem wyjątkową młodą damą.

Profesorka odsunęła się na bok, wskazując na mnie machnięciem dłoni. – Molly, może powiesz kilka słów o sobie swoim nowym kolegom?

Biorę głęboki wdech i podchodzę do mównicy, ostrożnie unosząc wzrok. – Hej, wszyscy. Jak Profesor Ross powiedziała, przyjechałam do Alabamy z Anglii by osiągnąć stopień magisterski z filozofii i dążę do rozpoczęcia doktoratu w przyszłym roku, by osiągnąć cel, jakim jest zostanie profesorem. – Skanowały rzędy. W małej salce wykładowej było około trzydziestu osób.

- Odkąd pamiętam uwielbiam filozofię religii<sup>3</sup> i jestem szczęśliwa, że mogę być tutaj i pomóc Profesor Ross w wykładach oraz seminariach i starać się uczynić ten wspaniały świat filozofii trochę bardziej interesującym! Chętnie odpowiem na wszelkie pytania na temat...

- Mam jedno.

Podążyłam za dźwiękiem głosu, który mi przerwał i doprowadził do rudzielca z korytarza... która siedziała obok Rome.

- Dlaczego do diabła chcesz być profesorem filozofii? Nie sądzisz, że to może być nieco marnowaniem życia?

Byłam przyzwyczajona to takich pytań.

- Dlaczego nie filozofia? Wszystko o życiu, o Ziemi, może być kwestionowane- dlaczego, jak, jak to możliwe? Dla mnie, tajemnica życia i wszechświata jest inspirująca, bezmiar pytań bez odpowiedzi powala mnie, i uwielbiam zanurzać się w naukowej podróży uczonych zarówno dawnych i jak i teraźniejszych.

---

<sup>3</sup> Religous philosophy- jeśli ktoś ma lepsze pomysły ©

Prychnęła. – Ile masz lat, kochana?

- Eee... dwadzieścia.- Nerwowo rozejrzałam się po auli, widząc wiele zszokowanych par oczu skupionych na mnie.

- Dwadzieścia! I jesteś już na stopniu magistra?

- Cóż, tak. Poszłam na studia w młodym wieku. Wcześniej skończyłam liceum.

- Cholera, dziewczyno, musisz przestać być tak cholernie poważna i nauczyć się odrobinę żyć. Życie to nie tylko nauka; tu chodzi o zabawę. Cholera, odpręż się!- Potrząsnęła głową z niedowierzaniem, jej długie włosy, doskonale zafalowały. – Przysięgam, nigdy nie rozumiałam takich dziewczyn, jak ty.

Kilka studentów niespokojnie pokręciło się na swoich krzesłach na jej szczery komentarz. Ruda wydawała się zadowolona z siebie. Zgadza się z jej opinią, jej druga próba zniszczenia mnie zadziałała.

- Dziewczyn jak ja?' - Spytałam, uraza była wyraźna w moim głosie.

Zestaw kosztownie perłowo białych zębów niemal oślepił mnie kiedy uśmiechnęła się sukowato. – Mole książkowe, frajerki...chcące być *profesorkami!*

Zmrużyłam oczy, starając się zachować profesjonalizm, chwytając drewno mównicy na jej gówniany ton i szybko postanowiłam pieprzyć profesjonalizm. Chce walki, będzie ją mieć. Miałam już wystarczająco gówniany dzień- wieczór będzie gorszy- więc zdecydowałam się w pełni zaangażować w ten diabelny dzień.

- Nauka i wiedza, jak sądzę, dają ludziom siłę, a nie pieniądze czy status czy coś modnego, co nosisz.- Mówię chłodno.

- Naprawdę? I ty istotnie w to wierzysz?

- Oczywiście, że tak. Otwarcie umysłu na nieznaną i nauka, jak funkcjonują inne kultury, w co wierzą, daje ludziom bogatsze, bardziej całościową wiedzę o stanie człowieka. Filozofia oferuje odpowiedzi na szereg pytań.



- Na przykład, dlaczego niektórzy ludzie z wybrzeża idą łatwo przez życie, pozbawieni wszelkiego współczucia dla innych? Podczas gdy inni- dobrzy, opiekuńczy i uczciwi ludzie- dostają cios po ciosie ale jakoś znajdują wewnętrzną siłę do przetrwania? Nie sądzisz, że jeśli więcej ludzi poświęciłoby czas na bycie skrupulatnym na ludzkie problemy, to może świat byłby lepszym miejscem?

Dziewczyna nerwowo odgarnęła włosy, nie odpowiedziała na moje pytanie, jej rubinowo-czerwone usta zacisnęły się kiedy wpatrywała się we mnie z irytacją.

- Dlatego właśnie uczę się a nie upijam przez całą noc. Świat zasługuje na ludzi, którzy myślą o innych przed sobą, którzy starają się być mniej samolubni i powierzchownie zainteresowani.- Spojrzałam na nią o ogłosiłam pseudo-przyjaznym głosem. – Mam nadzieję, że to przedstawiło ci wyobrażenie, dlaczego chcę być profesorem. To kim jestem i jestem bardzo dumna z tego faktu.

- *Kurwa!* Tak to się nazywa, Shelley! *Wychowaniem!*- mruknął gburowaty, męski głos, powodując, że reszta klasy śmiechem przerwała ciężką ciszę. Uniosłam głowę, kiedy zdałam sobie sprawę, że słowa pochodziły od Rome, zgarbionego na swoim siedzeniu, rozluźnionego i wyraźnie śmiejącego się do siebie, reszta klasy dołączyła do niego. Poczułam w brzuchu głębokie uczucie satysfakcji.

Shelly sapnęła i zakończyła rozmowę z lekceważącym. – *Nieważne!* Niektórym gdzieś tutaj sprzyja szczęście!

Profesor Ross poklepała mnie po ramieniu i szepnęła do ucha, bym szybko rozdała kursy sylabusu zanim zajęcia dobiegną końca. Wiem, że jest wściekła na moje zachowanie.

Szybko chwyciłam papiery z biurka i zaczęłam krążyć wokół rzędów, rozdając po jednej kartce każdemu uczniowi kiedy profesor tłumaczyła klasie jak będzie oceniać papiery oraz obowiązujące normy i zasady.

Dotarłam do ostatniego rzędy i natychmiast ujrzałam Rome wpatrującego się we mnie z niewytłumaczalnym błyskiem w oczach. Skinął głową w pozdrowieniu a jego usta były zaciśnięte. Posłałam mu szybki uśmiech.

Shelley przysunęła się do niego, nie odrywając ode mnie oczu. Sądząc po pozycji jej ciała- zgięte nogi, dotykane jego, jej obfity biust ocierający się o jego ramię- ona i Rome wyraźnie byli bardzo zaprzyjaźnieni.

Wyciągam rękę z ostatnim arkuszem do Shelly, kiedy ta zaświergotała. – Ładne buty, Molly. Czy wszyscy przyszli profesorzy filozofii mają takie wspaniałe wycucie smaku?- Uczniowie parsknęli śmiechem.

Spojrzałam na moje życzliwe dla budżetu *Crocs*, zerkając na jej wymyślnie złote- bez wątpienia drogie- rzymianki, i smutno westchnęłam przez nos.

Rome natychmiast odepchnął jej nogę od swojego uda i splunął. – Przestań, Shel. Dlaczego przez cały czas musisz się zachowywać jak pieprzona suka?- Jego uwaga skutecznie uciszyła resztę sali, postawa żadnego-gówna spowodowała, że speszzeni uczniowie odwrócili się by uniknąć jego niechcianej uwagi.

Shelly skrzyżowała ramiona i nadąsana zapadła się na swoim siedzeniu.

Rome zignorował jej małostkowe zachowanie i z powrotem spojrzał na mnie, wysuwając brodę. – Naprawdę wierzysz w to, co przed chwilą powiedziałaś?

- W którą część?

Poruszył się niezgrabnie na swoim krześle, jego palce z grubsza przeczesaly jego zmierzwione blond włosy. – O tym, że życie bywa niesprawiedliwe. O filozofii, która daje odpowiedź, dlaczego niektórzy ludzie, muszą robie radzić z gównami a inni nie.

- Żarliwie. – Odpowiadam z niezachwianą pewnością.

Powoli przytaknął, odwracając dolną wargę, wydając się być pod wrażeniem.

Odwróciłam się, śpiesząc na moje miejsce za biurkiem nauczycielki z boku salki. Trzymałam głowę opuszczoną kiedy klasa została zwolniona.

- Molly.

Uniosłam głowę i dostrzegam profesorkę stojącą przede mną, potępienie widnieje na jej pomarszczonej twarzy. – Proszę, wyjaśnij mi wcześniejszą sytuację? To było bardzo nietypowe.

- Suzy...

- Eee, Profesor Ross w klasie, Molly. Co w ciebie wstąpiło?

Krzywiąc się, powiedziałam. – Przepraszam. Moja głowa w tej chwili jest wszędzie.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie.

Kiedy spotkałam jej surowy wzrok, widziałam nie tylko rozczarowanie moim brakiem profesjonalizmu w jej wiekowych oczach, ale również błysk niepokoju.

Westchnęłam. – Po prostu zły dzień. Nic więcej. To się więcej nie powtórzy.

Suzy opuściła ramiona, jej nagana na moje zachowanie zniknęła. – Nie pozwól ludziom, takim jak ta młoda dama wpłynąć na ciebie. Nigdy nie usprawiedliwiasz się za to kim jesteś.

Uśmiech pojawił się na mojej twarzy. – Dziękuję pani profesor. Lekcja przyjęta. Ona po prostu... nie wiem... z jakiegoś powodu ma coś do mnie.

- Widziałam. Ale następnym razem, zablokuj ją. Po prostu zignoruj.

Skinęłam głową.

- Teraz, może wrócisz już do domu?

- Dziękuję pani profesor.- Wzięłam z krzesła brązową, skórzaną torbę i wyszłam z klasy.

Rome był na korytarzy z chudymi ramionami blond dziewczyny owiniętymi wokół jego szyi, jej piersi przylegały do jego czerwonej futbolowej koszulki kiedy próbował odsunąć się od niej z zirytowanym wyrazem twarzy.

Zamarłam, czując się bardzo niezręcznie z zaistniałej sytuacji.

## *Tillie Cole Sweet Home*

- Ale... ale... dlaczego nie? Nigdy mi nie odmawiasz!- blondynka jęknęła kiedy niechętnie poluzowała uścisk na szyi Rome, krzyżując ramiona i tupiąc kremową koturną w proteście.

- Rzeczy się zmieniają.- Rome stwierdził szorstko, odpychając ją od swojego ciała.

- *Zmieniają? Ty? Od kiedy?*

- Od kurwa teraz! Nie jesteś już potrzebna.

Z krzykiem oburzenia, blondynka odeszła i Rome przesunął dłonią po twarzy, nadal wyglądając na wzburzonego i z przygnębieniem przycisnął czoło do ściany.

Korzystając z jego odwrotu, z mocno pochyloną głową cicho przebiegam obok niego, wypuszczając powietrze gdy z powodzeniem zostałam niezauważona.

Kiedy przeszłam przez drzwi na jasny, letni dzień, nie mogłam powstrzymać uczucia rozczarowania, że Rome był wyraźnie jednym z *tych* facetów- graczy... łamacz serc... w każdym calu typowy zły chłopiec.

Z takim wyglądem, to było do przewidzenia.

- Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego do cholery mam paradować wokół w prześcieradle owiniętym wokół moich niemal odsłoniętych cycków i tyłka? - Zapytałam nieco głośniejszym głosem niż to potrzebne, kiedy razem z przyjaciółkami szłyśmy na budzącą postrach wieczorną inicjację, byśmy zostały przyjęte do bractwa.

Lexi zatrzymała się przy wejściu i pociągnęła mnie za ramię bym na nią spojrzała. – Ponieważ, w końcu do cholery zostanę cheerleaderką, a ten sposób by nią być jest najprostszy! Główna cheer- suka rządzi tym całym stowarzyszeniem, a ja zamierzam obracać się w jej towarzystwie i mieć z tego jakieś korzyści. Od trzech lat próbuję się dostać do tego stowarzyszenia i nada. To jest mój ostatni rok, więc zamknij usta i zrobmy to!

- Już to mówiłam, i powiem jeszcze raz. Jesteśmy za stare na to gówno! Jesteśmy na ostatnim roku, więc dlaczego, do cholery, one chcą abyśmy dołączyły do ich sekcji?

- *Ponieważ*- powiedziała z rozdrażnieniem w głosie.- Mają braki w bractwie i potrzebują nowych dziewczyn a najlepiej seniorek. – czyli nas! - Grymas pojawił się na jej imponująco białej twarzy.

Lexi była całkowitym Gotem i mierzyła pięć stóp, miała smukłą figurę, czarne włosy ścięte na chłopaka, niemal biały makijaż i czarną kredkę na oczach i ustach. Była całkowitym przeciwieństwem typowej cheerleaderki, ale miała szalone marzenie, że pewnego dnia podczas meczu futbolowego stanie na szczycie piramidy.

Ja, jej współlokatorka, zostałam tu ściągnięta do roli wsparcia. Cóż, ja i Cass, niespotykana prawie trzystu-funtowa<sup>4</sup> blond Teksanka, która snuła się za nami, oglądając się za chłopakami, których chciałyby pożreć wieczorem. Jak zawsze, Cass miała na sobie swój biały kowbojski kapelusz i czarne, skórzane

---

<sup>4</sup> Poprawcie mnie, to ok. 130kg

cowbojki, z ciasno zawiązaną wymaganą przez bractwo togą- w której wyglądała jak poduszka- do której została wepchnięta.

Kiedy spojrzałam na naszą trójkę, nie mogłam powstrzymać się od myśli, że nigdy nie będziemy pasować do atletycznie pięknych południowych piękności, czekające na nas po drugiej stronie ogromnych białych drzwi.

W moim pierwszym tygodniu pobytu tutaj (zabieganym), zostałyśmy przyszpilone- dosłownie - przez nadgorliwą brunetkę, tydzień wyborów minął, i zostałyśmy powiadomione, że musimy wziąć udział w dzisiejszej inicjacji.

Lexi odebrała to jako wiadomość od wszechmogącego Boga dla jej miłości do cheerleadingu.

Ja jako okrutną i niezwykłą karę.

Cass stanęła przed nami i spytała. – Co tam, suki? Idziemy na tą bibę, czy co? Chcę zobaczyć jaką wołowinę mają w ofercie. Mamuśka taco potrzebuje dobrego starego nadzienia. – Uderzyła się w krocze, by przesadnie pokazać swój punkt.

Kiedy przyjechałam tu miesiąc temu, od razu zostałam zakwaterowana w mieszkaniu na terenie kampusu, a jedyny wolny pokój był z tymi dwiema dziewczynami. Od razu je pokochałam- żadnych pych, puszenia się, i całkowicie dumne za swoich tożsamości. Wzięły mnie pod swoje skrzydła i od razu się związałyśmy. Jednak- po wprowadzeniu mnie do tych wytwornych pań- nie zdawałam sobie sprawy, że motto ‘jeden za wszystkich, wszyscy za jednego’, które przyjęłyśmy, zobowiąże mnie do noszenia bawełny z Wal-Mart, tylko dlatego, żeby pomóc mojej emo paradującej księżniczce przyjaciółce, by spełnić jej pomponową fantazję.

Odeszłam od życia w samotności, osiemnasto-godzinnych sesjach bibliotecznych, i snobistycznych srebrnych obiadowych sztucców w Oxfordzie, by zostać ubraną w prześcieradło, które miało przypominać modę starożytnego Rzymu.

Nie przypominało.



Nawet odrobinę.

Cass wyjęła piersiówkę z bimbrem z jakiejś ukrytej szczeliny w jej dobrze dopasowanej torze i wzięła długi haust. – Woo! Poczuj ogień, kochanie!- zaśpiewała, zsunęła rękę i klepnęła się w swoje masywne uda. Przesunęła językiem wzdłuż swoich zębów, zlizując ostatnie krople, i podała piersiówkę Lexi, która, pod przełknięciem, natychmiast zaczęła tańczyć, piszcząc i potrząsając ramionami, a następnie podała ją mnie. Wzięłam niepewny, mały łyk i poczułam jak moje oczy wypadają z orbit.

- Omójboże, Cass! Jak ty to możesz pić?- Splunęłam a rękami sunęłam wzdłuż gardła, starając się łagodzić oparzenie. Cass przekształciła fragment jej łazienki w gorzelnię bimbrową. Kocha tą rzecz.

- Żartujesz sobie ze mnie? To jak picie matczyne mleko, i kocham buzzzzzz.....- Przeciągnęła to słowo i zachowywała się, jakby energia przepływała przez jej skórę, po czym wyjęła swój tytoń do żucia ze swojej ukrytej torebki i wypchała nią usta.

Przewróciłam oczami na jej wybryki i oddałam piersiówkę. Wzięłyśmy się pod ramiona i skierowałyśmy do ognistych otchłani piekielnych.

\*\*\*

Korytarz Delta Epsilon Nu Omega... Beta... Pi... Kappa- kogo to głównie obchodzi?- był ogromny. Olbrzymie dębowe schody zdominowały wejście do imponującej rezydencji z czerwonej cegły a żyrandole zwisające z sufitu wyglądały jakby należały do pałacu w Wersalu.

Natychmiast zostałyśmy zagonione jak bydło na rozległe zaplecze przez siostry z bractwa. Kandydatki trajkotały z podnieceniem w głosach, że wkrótce spotkamy się z nieuchwytną przewodniczącą. Zdumiało mnie to, jak jedna osoba może powodować takie szaleństwo.

Siostry z bractwa kazały nam być cicho, i z dramatycznym dźwiękiem werbla, dzięki uprzejmości siostry stukającej dłońmi na stole, przewodnicząca przetoczyła się przez podwójne drzwi z poważnym dramatycznym talentem do wprawienia nocy w ruch.

Momentalnie zeszytniałam. To była Shelly, odstawiona na bóstwo w bardzo obcisłej, krótkiej żółtej sukience.

- Witam kandydatki. Jesteście tu dzisiaj, by wziąć udział w ostatecznej inicjacji do tego szanowanego i pierwszorzędnego stowarzyszenia. Wszyscy w tej sali mogą się uważać za część siostrzanego stowarzyszenia i rodziny, kiedy jesteście tu, w collegu i na resztę swojego życia.- Zaczęła chodzić przed tłumem. – Dzisiaj liczy się zabawa. Ale zanim zacznie się zabawa, zdecydowałyśmy się poddać was jednemu, małemu zadaniu... by udowodnić jak bardzo chcecie tu być.

Złe przeczucie wypełniło mój brzuch na jej radosny uśmiech na twarzy.

- Zadanie jest naprawdę szybkie i łatwe.- zaczęła, kiedy podeszła i zatrzymała się przy stole pokrytym czarnym prześcieradłem. Z chichotem, szarpnęła z prześcieradło, odkrywając niespodziankę- opaski na oczy.

Shelly kroczyła dumnie przed każdą z nas, jej paciorkowate oczy oceniały każdą ze swoich ofiar, i nieco się zacisnęły, kiedy wylądowały na mnie. – Moja, Molly. Co się stało? Myślałam, że nie uczestniczysz w takim rodzaju zabawy? Hmm? Może myślisz, że przystąpienie do bractwa pomoże ci lepiej zrozumieć *stan człowieka, co?*

Zamknęłam oczy i oddychałam powoli przez nos, ignorując pytający wzrok Cass i Lexi.

Poważnie, nie lubiłam tej dziewczyny.

Z radosnym i dźwięcznym śmiechem, Shelly kontynuowała. – Do zadania inicjacji, będziemy potrzebować braci z naszego połączonego bractwa. Będziecie ze związanymi oczami musieć pocałować- *z języczkiem*- Greckiego brata i zgadnąć, co właśnie zjadł. To niewiele, aby pokazać swoje

zaangażowanie i wszyscy będziemy mieć z tego dobrą zabawę. – Zarzuciła swoimi włosami z reklamy szampony na resztę siostr z bractwa, które zachichotały w odpowiedzi.

*Gówniara.*

Nie podoba mi się to.

Chwyciłam Lexi za ramię i pochyliłam się. – Myślałam, że mówiłaś, iż po ostatnim skandalu czy coś nie będzie żadnego poniżania? Spójrz na te opaski na oczy. To doprowadzi do naszego całkowitego upokorzenia- jako uwiarygodnienie tej pieprzonej próby! Nie mogę tego zrobić, Lexi. Nie mam zamiaru w tym grzęznąć.

Lexi spojrzała na mnie swoimi czarno- obwodzonymi szczenięcymi oczami. – *Proszę*, Molls. Dla mnie? To nie jest aż tak zła próba; to po prostu pocałunek z facetem, na miłość Boską!

Odrzuciłam głowę i jęknęłam. Nie było sensu z nią walczyć. Po prostu znowu się rozplacze i wprawi mnie w poczucie winy. – Jesteś moją dłużniczką!

- Podejdźcie do stołu i weźcie opaskę. Ustawimy was w linię i przyprowadzimy facetów.- Shelly zaśpiewała, wyraźnie ciesząc się naszym kosztem.

Zrobiłyśmy jak nam kazała, i po kilku minutach usłyszałam jak drzwi się otworzyły i kilka par stóp powłócząc, weszło do pokoju. Poczułam jak ktoś stanął przede mną i prawie zwymiotowałam od smrodu. Zalatywał alkoholem i wyraźnym potem.

Obrzydliwe.

- Kiedy dotknę was w ramię, zróbcie to, poprawnie zgadnijcie jedzenie, i koniec- proste. – Shelly zaświergotała radosną pieśń.

Wiedziałam, że byłam na końcu rzędu, bo kiedy machnęłam ręką obok siebie, czułam wyłącznie powietrze.

Byłam ostatnią kandydatką na linii ognia.

Wyraźny dźwięk splatających się języków i zgadujących dziewczyn wypełnił pokój, a siostry z bractwa chórem emitowały sukowate śmiechy, które dochodziły z każdego kierunku.

Czułam jak mój puls szaleje z nerwów i wykręcałam ręce, zdradzając rosnącą panikę.

Miałam wrażenie jakby czas stanął w miejscu, gdy nadeszła moja kolej. Facet z bractwa śmierdział... *źle*. Ale zrobię to dla Lexi.

Delikatnie dotknięcie na moich plecach zasygnalizowało, że nadeszła moja kolej. Pochyliłam się do przodu, tylko by poczuć pęd powietrza obok mojej głowy i głośny trzask pochodzący z boku, męski śmiech echem rozniósł się wokół mnie.

- Rusz się, Macmillan. Myślę, że zająłeś moje miejsce.- wycedził głos.

- Ah n-nie... P-p-pocisk! Shelly powiedziała... powiedziała...- Macmillan wymamrotał niewyraźnie, odsuwając się.

- Gównu mnie obchodzi, co powiedziała. Idź i napij się pieprzonego drinka, albo zemdlej, czy cokolwiek. Łapiesz?- Groźba w tym 'Pocisku' była wyraźna.

- Łapię. Łapię, facet.

Nie miałam pojęcia o co chodzi, lub kto walczy o całowanie się ze mną. Ten dzień z sekundę na sekundę robi się coraz dziwniejszy.

- Czeka! Mac musisz...- Shelly krzyknęła.

- Zamknij się kurwa, Shel. – Jego ton nie dopuszczał argumentów, i Shelly zamilkła.

Byłam zajęta zuciem kciuka- nerwowy nawyk, który przyjmuję w niewygodnej sytuacji- kiedy nowy facet z bractwa stanął przede mną, pachnąc cudownie lepiej, niż wcześniejsza osoba- latem, mydłem i miętą. To było znajome. Pokrzepiające. Kuszące.

Duża, zrogowaciała ręka wyjęła mi kciuka z ust i położyła na twardym pasie. Palcami przesunęłam wzdłuż bawełnianej tkaniny obejmującej jego tors,

rozpoznając krawędzie twardych, zdecydowanych mięśni brzucha. Związane oczy zdecydowanie pobudzały inne zmysły; węchu, dotyku, słuchu.

Ręce chwyciły obie strony mojej twarzy i czułam chwilę, w której zaczął przybliżać się do mnie, tylko po to, by nagle pieścić moje usta, przekornie, łagodnie jego własnymi.

Bez ostrzeżenia, mój prześladowca wypuścił sfrustrowany jęk, pozbywając się delikatności, i jego chętny, mokry język najechał na moje usta, pojedynkując się ze mną, walcząc o kontrolę. Chętnie mu ją oddałam. Nie było żadnej innej opcji.

Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego.

Z każdą mijającą sekundą, pocałunek stawał się coraz bardziej szalony, bardziej intensywny, i mogłam wyraźnie poczuć smak mięty- jedzenia lub napoju, który musiałam zidentyfikować. Czułam ją na całych jego wargach, w każdym rogu i wzdłuż jego pełnych ust.

Nagle moja żądza zniknęła i przypomniałam sobie, gdzie byłam- w pokoju pełnym ludzi- i zanim całkowicie zatracę się w jego dotyku, z powrotem powściągnęłam moje myśli i przerwałam połączenie.

Pierwsza wycofałam język, trzymając się jego nadgarstków, a jego ręce pozostały przymocowane do obu stron mojej twarzy. Przez odsunięciem się od niego polizalam złączenie jego ust, ostatni raz delektując się jego smakiem, zdobywając zadowolone chrząknięcie.

Staralam się złapać oddech, i zauważyłam, że po raz pierwszy w pokoju było absolutnie cicho.

Dłonie mojego zdobywcy zacisnęły się na moich policzkach w nieustępliwym, dominującym imadle, a jego gorący, słodki oddech, owijał mój policzek w szybkich, płytkich sapnięciach.

Odchrząknęłam i ogłosiłam cicho. – To mięta. Smak w jego ustach to –

Moja odpowiedź została przerwana przez niski jęk i usta faceta z bractwa wróciły na moje z dużo większym entuzjazmem, zanim jego język z powrotem zanurzył się w moich ustach.

Miękkie włosy, pachnące drewnem i lasem, łaskotały mnie w nos kiedy jego twarz niemal boleśnie przywarła do mojej. Jęczał za każdym pociągnięciem języka i jeszcze głębiej się zanurzał, jakby pożerał najlepszy deser na świecie- nie mogłam zrobić niż innego, tylko go odwzajemnić.

Uniosłam ręce i wsunęłam je w jego włosy- długie, miękkie włosy- i zwinęłam je w pięściach, zdobywając grzeszny, twardy pomruk kiedy owijaliśmy się o siebie, by być jeszcze bliżej.

Nie miałam pojęcia jak długo się całowaliśmy, ale pomyślałam, że jeśli to się wkrótce nie skończy, serce wyskoczy mi z piersi.

On sterował, ja słuchałam i oboje pławiliśmy się we wzajemnych uściskach.

W chwili, gdy poczułam jak jedna z jego rąk przesuwa się wzdłuż mojego karku, ktoś pociągnął mnie za ramię i uścisk na mojej twarzy osłabł.

- Wystarczy! Co do cholery, Rome! Puść ją, teraz!- Shelly drżała, jej głos brzmiał jak paznokcie drapiące po tablicy.

Opaska została mi zdjęta z oczu, a gdy nakrycie ciemności opadło, Rome był przede mną- tuż przede mną, czubki naszych nosów niemal się dotykały. Był ubrany w te same ubrania, co wcześniej, ignorując Shelly, rzucającej się na nas, i wpatrując się we mnie wyrazem jawnego pragnienia.

- Hej, Mol.- Wychrypiał, przez cały czas patrząc od moich oczu do moich opuchniętych warg i z powrotem.

- Hej, tobie...- Szepnęłam, nie mogąc znaleźć innych słów w moim przypalonym mózgu.

Rome znów pochylił się, jakby grawitacja nas przyciągała, i odruchowo przechyliłam brodę w odpowiedzi. Shelly sięgnęła ramienia Rome, odciągając go kilka metrów dalej, ale wciąż, on nie złamał naszego dziwnego, małego konkursu gapienia się na siebie.



- *Hey!* – krzyknęła i uderzyła go w policzek ze znaczną siłą. To odwróciło jego uwagę i wywołało sapnięcia szoku od każdej osoby w pokoju.

Opuszczając dłonie ustawione na mojej twarzy, Rome chwycił ją za rękę, delikatnie, ale stanowczo, i powiedział przez zaciśnięte zęby, przerażające pogardliwe spojrzenie, widniało na jego twarzy. – Nie waż się mnie kurwa uderzyć. Nigdy. Więcej.

Shelly wytrzeszczyła wzrok na jego surowe i groźne ostrzeżenie, kiedy reszta osób w pokoju wpatrywali się we mnie jakbym była naukowym eksperymentem, który nie wypalił.

- To była mięta.- Wypaliłam, Shelly przekręciła głowę, by na mnie spojrzeć. – Rome smakował miętą. Tego chciałaś, prawda, do tego śmiesznego inicjacyjnego zadania?- Nawet w moich uszach, moje słowa brzmiały lodowato i zmierzyłam wzrokiem Shelly, starając się rozproszyć buzującą atmosferę, która ogarnęła pokój.

Rome twardy, zły wzrok skoncentrował się na mnie, i momentalnie straciłam oddech. Jeszcze nikt nie sprawił, żebym tak się czuła i zaczęłam panikować z powodu nieznanego pociągu do niego.

Jego usta zacisnęły się w cienką linię i nozdrza zafalowały jakby mógł poczuć zapach mojego intensywnego przyciągania. – Ma racje. Żułem gumę.

Wyrywając ramię spod twardego uścisku Shelly, Rome odepchnął ją, szybko odwrócił się, i wyszedł z pokoju, mocno trzaskając drzwiami.

Po kilku pełnych napięcia sekund, reszta facetów z bractwa poszli za jego śladem i zostały wyłącznie kandydatki do bractwa oraz należące do niego siostry przyglądając mi się z udawanymi zaskoczeniem uśmiezkami i zdumionymi minami.

Lexi i Cass czmychnęły do mnie, podniecenie promieniowało od ich szerokich uśmiechów. Lexi wzięła mnie za rękę i pisnęła. – Molly, wiesz, kto to był?

## *Tillie Cole Sweet Home*

- Tak, to był Rome. Spotkałam go dzisiaj wcześniej- jest w mojej klasie Etyki i Filozofii.

Cass prychnęła. – Cholera tak, to był *Rome*, ale on jest kimś więcej niż tylko *studentem*, Molls.

- *Okay?* – Powtórzyłam, zdezorientowana.

Lexi pochyliła się. – Molly, on jest w ostatniej klasie, i jak dobrze wiesz, *zupełnie* nieosiągalny. On jest nietowarzyski, cały gburowaty i mroczny, ale *co ważniejsze*, jest cholernym wyjściowym rozgrywającym w Tide!

- Oficjalne statystyki- sześć stóp trzy cale, dwieście trzydzieści pięć funtów solidnych mięśni!<sup>5</sup> – Dodała podekscytowana Cass.

- On jest kim? Dla kogo?

Cass odskoczyła i położyła rękę na jej obfitej piersi jakbym przeklęła papieża. – On jest rozgrywającą gwiazdą w Crimson Tide.

- Oh, to było napisane na jego koszulce. To Amerykańska futbolowa drużyna, tak?

- Tak? *TAK?* Czy nie ma u was futbolu w Anglii?

- Tak, ale my gramy okrągłą piłką. Nazywacie ją piłką nożną. Jest również rugby, krykiet, tenis. Nie gramy w Amerykański futbol, a przynajmniej nie zawodowo.

- Słodkie dzieciątko Jezus... nie wyobrażam sobie życia bez futbolu. Żadnych pikników, grillów, lub stoisk z hot dogami. Życie byłoby nie do zniesienia.

- Zostałam wychowana przez babcię w małym górniczym miasteczku w północnej Anglii. Jej ideą na zabawę było robienie szalików na drutach i gra w szachy. Potem poszłam do Oxfordu, na którym uczyłam się 24/7 na mój licencjat. Wybaczcie mi, jeśli futbol nie odgrywał wielkiej roli w moim życiu!- Staralam się żartować, ale poczułam znajomy niepokój zaczynający rosnąć we

---

<sup>5</sup> Ok. 106kg.

mnie na wspomnienie mojego starego życia. Zagłuszyłam je, zanim zdążyłoby mnie ogarnąć.

Lexi machnęła lekceważąco ręką. – Dobrze, wtajemniczymy cię. Romeo Prince jest głównym rozgrywającym w Tide- tutejszym zespole w Arizonie- i on zdecydowanie może już pod koniec roku trafić do NFL. Już dwa razy spodziewano się, że trafi do drużyny, ale z jakiegoś powodu zdecydował się zostać i ukończyć college, przed nadejściem tego wielkiego czasu. Ty, Molly Shakespeare, właśnie obściskiwałaś się z najbardziej pożądanym facetem na kampusie. Facetem, który nigdy nie zobowiązuje się z nikim. Facetem, którego cholernie boi się reszta facetów, i dla którego dziewczyny z chęcią oddałyby płuco.

- Tak, ty szczęśliwa suko! – dodała Cass, delikatnie stukając mnie w ramię.

Moja twarz musiała sygnalizować, że wciąż nie rozumiem prawdziwego wpływu tego, co się właśnie stało.

Cass dramatycznie przewróciła oczami. – Pozwól mi to ująć w sposób zrozumiały dla ciebie. Ty, Kate Middleton, właśnie pocałowałaś Księcia Williama Uniwersytetu Alabama i prawdopodobnie wszystkich Amerykańskich futbolowych uczelni.

Lampka zaświeciła w głowie.

- Więc Rome jest tu jakąś wielką rzeczą?- Ich wielkie uśmiechy pokazały mi, że to zdanie było znacznym niedopowiedzeniem.

- Romeo Prince. On jest nieco intensywny, co nie?- Stwierdzam cicho, przypominając sobie jego wyjątkowo wciągający smak, jego zaborcze ręce, i głębokie warczenia satysfakcji.

- Intensywnie seksowny! Chcesz go zobaczyć na boisku futbolowym... *Chryste, to jest coś!* Przestaje być opanowany, bardzo, zmiata z powierzchni ludzi, którzy stają mu na drodze, ale dziewczyny jakoś lubią tą nastrojową rzecz i on jest chodzącym seksem- umięśniony, niezmierny, opalony. Cholera, niemal dochodzę na samą myśl o nim! – Skrzywiłam się na prostactwa Cass. Ona tylko

pokręciła głową na mnie lekceważąco. – Ale on nie miał dość ciebie dziewczyno! Myślałam, że on tutaj zedrze z ciebie ubrania! Prawie ściał głowę Mac, gdy podszedł się pocałować. Kiedy pchnął go na ziemię, morderczy wzrok na jego twarzy był piekielnie przerażający. Miałam dreszcze! – Wyciągnęła rękę by je zademonstrować.

Zmarszczyłam brwi kiedy wchłaniałam jej słowa. – Romeo Prince. – Mruknęłam w zadumie. Całował mnie z taką desperacją, tak surową potrzebą, i wyciągnął coś nieznanego z głębi mnie.

- Tak, i Molly Shakespeare – *hej!* Romeo I Shakespeare! Jak zabawne to jest? – Powiedziała Cass, coraz bardziej podekscytowana, sprawiając, że jej toga niemal opadła i pokazała więcej, niż to konieczne.

- Dobry Boże! To się miało stać! – Lexi roześmiała się, kładąc dłoń na swoich ustach.

Shelly wybrała ten moment by stanąć przed moją twarzą, jej zaciśnięte niebieskie oczy wpijały się we mnie. – Wyjdź z tego domu natychmiast, ty... ty... *dziwko!* – warknęła, rozpylając swoją ślinę na moją twarz.

Zdjęłam okulary i wytarłam zawadzającą ciecz rąbkiem togi. – Z przyjemnością. Nie potrzebuję tego. Przyjście tutaj było *ogromnym* błędem. Cass, Lexi, przepraszam, ale to *bądźmy wszyscy kochającymi się siostrami na wieki* nie jest dla mnie. Zobaczymy się w domu.

Musiałam odejść od tej strasznej dziewczyny i przestać próbować być czymś, czym nie byłam. Staralam się dla moich przyjaciółek i tylko to się liczyło. Muszę po prostu zapomnieć o tym dniu. Jutro, wszystko wróci do normy.

Cass gwizdnęła przez palce przyciągając uwagę wszystkich. – Ona to zrobiła, Shelly. Pocałowała faceta i zgadła co jadł. Nawet nie próbuj zaprzeczyć; wszyscy byli świadkami. Chryste, Molly miała związane oczy do kurwy nędzy! To nie tak, że ona próbowała go zdobyć. – Po tym założyła ręce na piersi z groźnym wyrazem twarzy.

Shelly nieprzyjemna fasada opadła na chwilę. Nie mogłam jej obwiniać; również zadrżałabym na gniew Cass.

- Ona nie miała się z nim całować! On jest mój! – Shelly krzyknęła do jej siostr z bractwa, które po prostu odpowiedziały różnymi spojrzeniami wyrażającymi obojętność.

- Myślę, że zauważyłaś, iż to on *pocałował ją*... dwukrotnie. – ogłosiła nieziemska brunetka, która mrugnęła do mnie kiedy skierowała się w moją stronę z tyłu pokoju.

Położyła rękę na moim ramieniu. – Zdała. Nawet nie zaprzeczaj, bo przegrasz, Shelly. – powiedziała z zadowolonym uśmiechem na jej pięknej twarzy. – To z twojego powodu kandydatki muszą robić to gówno co roku, byś ty i twoje sługusy miały się z kogo nabijać. Tylko, że tym razem to ty zostałam upokorzona. O wiele bardziej, muszę powiedzieć.

Shelly szturmem przeszła obok mnie, ale wcześniej szturchnęła mnie palcem w pierś. – Trzymaj się od niego z dala, albo będziesz mieć problemy, słyszysz? Nie masz pojęcia z kim zadzieras, *cholernego pojęcia!* – Trzasnęła drzwiami, gdy wyszła z pokoju.

Zaległa śmiertelna cisza.

Brunetka wyraziła radość. – Gratulacje! Jesteście teraz częścią tego *fantastycznego* bractwa – szczęściary! Beczki z piwem są w ogródku. Bawcie się dobrze.

Kandydatki opuściły pokój ze szczęśliwymi uśmiechami, zostawiając Lexi, Cass i mnie z długonogą pięknnością. Miała na sobie krótką, czerwoną sukienkę i opaloną oliwkową skórę, długie, ciemne włosy sięgające do połowy pleców, i ciemnobrązowe oczy. Była oszałamiająca. Jak oszałamiająca supermodelka.

Podeszła do mnie i przedstawiła się z megawatowym uśmiechem. – Przepraszam za Shelly. Ona zawsze lubi mieć władcze odloty na takich

impresach i jest całkowicie wstrząśnięta twoim bardzo gorącym POU<sup>6</sup> z moim kuzynem.

- Kuzynem? – Pisnęłam.

Roześmiała się. – Tak, Rome jest moim kuzynem, tak naprawdę to bardziej bratem. Jestem Ally Prince. Shelly chciała być jego dziewczyną, od kiedy mieliśmy, może, dziesięć lat. Po prostu ignoruj ją. Ja to robię.

- Ona wydaje się być nieco zaborcza w stosunku do niego.

Ally zaśmiała się głośno. – Nie wiem dlaczego. Oni nigdy nie byli ze sobą tak naprawdę. Tylko czasami pieprzyli się w przeszłości, choć Shelly nigdy nie miała skłonności do ogłoszenia, że to robili. Rome nie jest typem monogamisty- po prostu okazał jej uwagę, bo jej tatuś i tata Rome są partnerami biznesowymi. To właśnie ją jego rodzice wybrali mu na przyszłą małżonkę. Stara fortuna trzyma się razem. Ich rodzice prawie zachowują się jakby byli już zaręczeni.

Moje serce nieco opadło od tych informacji. On powinien się z nią *zaręczyć?*

Ally dotknęła mojego ramienia, przesadne rozbawienie widniało na jej twarzy. – Nigdy nie widziałam, żeby tak się zachowywał w stosunku do dziewczyny. Nawet Shelly. Dlatego się wkurzyła. Nawet ja myślałam, że to wyglądało gorąco, a jestem jego kuzynką i totalnie nie kręci mnie kazirodztwo, dla twojej wiadomości! – zażartowała.

Ally opłotła moje ramię swoim. – Chodźmy na piwo. Mogę ci powiedzieć, że będziemy dobrymi przyjaciółkami, Panno Molly, nawet jeśli po to, bym mogła patrzeć jak torturujesz Shelly. Plus, nominuję cię do jednego pokoju w tym domu, również twoje przyjaciółki. Mamy tylko kilka wolnych pokoi, ale jeśli się wprowadzisz, Shelly będzie stale wkurzona, a mój rok stanie się jeszcze bardziej ekscytujący.

---

<sup>6</sup> Publiczne okazywanie uczuć.



Dwie godziny później siedziałam przy piknikowym stole na bajecznie zadbanym trawniku z Cass, Lexi i Ally. Lexi cholernie podlizywała się Ally, dobrze wiedząc, że Ally miała mocną pozycję w drużynie cheerleaderek, wypytując o testy kwalifikacyjne i tego, czego szukali w nowych kandydatkach. Cass obczajała wielkiego zawodnika Tide (o czym mnie poinformowała), który stał po naszej prawej stronie w kowbojskim stroju, popijając swoje przemycone Moonshine.

Brak rozmowy pozwolił mojej głowie dryfować wokół jednego tematu: Rome. Nie wrócił na imprezę po pocałunku. Przynajmniej, ja go nie zauważyłam, więc założyłam, że nie przyszedł. Niestety, muszę przyznać, że jestem nieco rozczarowana jego nieobecnością. Zalaźł mi za skórę swoim dziwnym zachowaniem w stosunku do mnie, i nie mogę się otrząsnąć po tym pocałunku. Sprawił, że zaczęłam myśleć o rzeczach, które nie były częścią mojego zwykłego sposobu działania- rzeczy wiążące się z nagością, łóżkiem, i cholerną ilością potu.

Koncentrując się na rozmowie, przeraziłam się, kiedy dziewczyny przeszły z tematu cheerleaderek na ich rodzinne pochodzenie. Zdecydowałam, że to był idealny moment, aby się zmyć.

- Hej, Ally, jest tu gdzieś łazienka?- Pytam nagle.

- Możesz użyć mojej, kochana. Jest na najwyższym piętrze, trzecie drzwi po prawej. – Wyciąga klucz ze swojej torebki i kładzie na mojej dłoni. – Zamykam ją, by ludzie na imprezach takich jak ta się w niej nie bzykali.

- Dobre myślenie. Dzięki. Wrócę migiem.

Weszłam przed drzwi prowadzące na taras i skierowałam się do głównych schodów, szybko wspinając się na trzecie piętro, starając się ignorować jęki i warczenia dochodzące zza zamkniętych drzwi. Ally miała rację, co do zamykania drzwi. Każde piętro brzmiało jak stado wilków w rui.

Podeszłam do właściwych drzwi i przekręciłam klucz w zamku, zamykając je za sobą i dla bezpieczeństwa blokując. *Nie* chciałam wyjść i zostać widzem jakiś pierwszaków baraszkujących ze sobą w jej łóżku.

Pokój był piękny. Ściany były białe, czerwona pościel zakrywała królewskich rozmiarów łóżko, a wielkie antyczne biurko stało w rogu. Jednak prawdziwym zwycięzcą były drzwi prowadzące na prywatny balkon. Czerwona zasłona powiewała przez letni, delikatny wiaterek wnikający do otwartych drzwi i światło gwiazd błyszczało na srebrnych niciach subtelnie wplecionych w tkaninę.

Potrząsam głową na fakt, że to wszystko było jej własnością, a ona wciąż była w college. Niektórzy ludzie nigdy nie doświadczyli takiego poziomu luksusu w całym swoim życiu- tata i babcia mieszkali w czterech małych pokojach przez całe ich życia. Wyobrażam sobie ile to wszystko musiało kosztować. Ta myśl otrzeźwiła mnie i zgodnie z intencjami, zaczęłam szukać łazienki.

Poszłam na drugą stronę pokoju, kiedy rozdarty głos krzyknął z balkonu. – Al, czy to ty?

Podskoczyłam i chwyciłam się za pierś, serce mi biło ze strachu. Oparłam się o łóżko, kiedy właściciel głosu pojawił się w ciemnym pokoju.

Rome.

Uniosłam głowę i dostrzegłam jego wzrok na sobie, wyraźnie zaskoczony moją obecnością.

- Do tego pokoju jest zakaz wstępu, Mol. – powiedział dość szorstko, kiedy wziął łyk piwa z brązowej butelki.

*Mol.* Uwielbiam, kiedy wymawia moje imię. Jeszcze nikt nie nazwał mnie Mol, ale te słowa z jego ust sprawiły, że z chęcią bym je zmieniła.

Wyprostowałam się nerwowo, jego szorstki głos spowolnił mój oddech, i machnęłam kluczem w blasku księżyca. – Tak, wiem. Ally dała mi klucz, bym skorzystała z jej łazienki.

Oblizwał wargi i bez słowa, wrócił na zaciszny balkon jego bosa uderzały o płytki. Odprowadziłam go wzrokiem i pobiegłam do łazienki. Szybko załatwiłam moje potrzeby i spojrzałam w lustro, skwapliwie doprowadzając się do porządku.

Pożyczyłam szczotkę do włosów z toaletki Ally i przeciągam nią wzdłuż kędzierzawych włosów i zwijam je w kok na czubku głowy bu ujarzmić masę brązowych loków. Zauważam pastę do zębów i wyciskam odrobinę na palec, przesuwając nim po zębach, i w końcu, prostuję moją wymiętą togę, poprawiając na biuście o miseczce C, i bujnego tyłka. Tatuż na biodrze nie był widoczny, ku mojej satysfakcji, i z ostatnim wygładzeniem brwi i uszczyptnięciem policzków, wyszłam z bezpiecznej łazienki.

Delikatnie zamknęłam drzwi i na palcach skierowałam się w stronę wyjścia. Byłam prawie przy drzwiach, kiedy Rome krzyknął stanowczo. – Mol?

Zamarłam w miejscu. – Tak?

- Chcesz tu chwilę pobyc... ze mną? – Jego głos brzmiał nerwowo, jakby myślał, że wywalczy lepszą ocenę przez zadanie pytania. To było nas dwóch. Nie byłam pewna czy ufałam sobie, by z nim przebywać... *w ogóle*.

- Mol?

- Tak... w porządku.

Kiedy weszłam na taras, zauważyłam Rome siedzącego na krześle przy białym stolyczku, patrzącego przez kraty na ogródek domku studenckiego ze znudzonym wyrazem twarzy.

Odsuwam krzesło naprzeciwko i siadam, starając się zobaczyć, co go tak zafascynowało. Rome nie dostrzegł mojej obecności, aż popchnął butelkę Bud<sup>7</sup> w moją stronę i wziął łyk ze swojej własnej, kuląc się na krześle, pogrążony w myślach.

Badałam balkon przede mną, chłonąc piękną dekorację z roślin doniczkowych, i kiedy odwróciłam się do Rome, dostrzegłam całkowitą uwagę

---

<sup>7</sup> Marka piwa.

w jego intensywnie ciemnobrązowych oczach, i po raz pierwszy w jego towarzystwie zauważyłam mały uśmiech błakający się na jego pełnych ustach.

Wzięłam łyk piwa, by zająć czymś ręce. Wciąż milczał i oparł głowę na ręce umieszczonej na ramie krzesła.

- Jak długo nosisz okulary?- spytał, wyraźnie rozpoczynając rozmowę.

- Odkąd miałam trzy lata, tak myślę. W każdym razie, coś koło tego. Mój wzrok zawsze był gówniany. – Odpowiedziałam, i odwrócił się, ponownie wpatrując się tępym wzrokiem w tłum.

Butelka rozbiła się na parterze i zerknął przez barierki, sprawdzając to. – Na dole robi się coraz głośniejsze. – wymamrotał lakonicznie.

- Tak. Cóż, powinieneś przejść się wzdłuż korytarzu. Brzmi w nim jak w burdelu. Nie wiedziałam, że studenckie życie może być tak... *aktywne*.

Zaśmiał się cicho i uniósł butelkę w udawanym toaście. – Witam w życiu Bractw.

Uśmiecham się i również unoszę butelkę, następnie jednym haustem wypijam połowę, abym mogła przetrwać partyzancki atak nerwów, które napastują moje ciało.

Kładę butelkę na stole, kiedy Rome unosi brew.

- Lubię piwo. – Mówię słabo.

- Widzę. – odpowiedział z tym samym rozbawionym uśmiechem.

Rumienię się i opieram brodę na złączonych dłoniach. – Więc, dlaczego tu się ukrywasz?

Rome kuli swoje szerokie ramiona. – Nie mam nastroju.

Pozornie sapię. – Pan, Gwiazda Rozgrywający nie chce się spotkać ze swoimi wielbicielami?

Jego postawa w momencie zmieniła się z rozbawionej na wkurzoną i sfrustrowany przystąpił do odrywania etykiety od piwa. – Cóż, to nie trwało długo. Kto ci powiedział, kim jestem?

- Lexi i Cass.

## *Tillie Cole Sweet Home*

- Kto?

- Moje współlokatorki, powiedziały mi po tym jak my... eee, po tym jak my... wiesz...

- Całowaliśmy się?- powiedział otwarcie, bez zażenowania.

Spuściłam wzrok na czerwone kafelki. – Eee... tak.

- Więc co ci one o mnie powiedziały?

- To, że jesteś Romeo Prince, nadzwyczajny rozgrywający w Crimson Wave i że jesteś Księciem Williamem w studenckim futbolu, bla, bla, bla...

Przerwał zdzieranie etykiety i położył rękę na ustach, by powstrzymać śmiech.

Zaciskam usta z irytacji. – Co?

- Tide.

- Co?

- To Crimson Tide. Nie Wave.

Wzruszyłam ramionami i odrzuciłam jego korektę. – Nieważne. *Tomayto tomarto.*<sup>8</sup>

- Cóż, lepiej zachowajmy to między nami. Tutaj nie ma *tomayto tomarto*. To... wszystko. To jak życie i śmierć. – Westchnął i wrócił do zdzierania etykiety.

Wzięłam kilka łyków piwa i ogłosiłam. – Więc, Romeo, co?

Kakaowe oczy były lodowato zimne. – Rome.

Potrząsam głową, poruszając brwiami. – Ah-ah! To *Romeo*. Mam wiarygodne informacje.

Skrzywił się, jego wyraz twarzy był nieugięty. – Nikt tak mnie nie nazywa, Mol.

- Tak jak nikt nie nazywa mnie Mol. – Odparłam i moje oczy rozszerzyły się na moją nietypową śmiałość.

---

<sup>8</sup> Chodzi chyba o to, że Amerykanie mówią *tomayto* a Anglicy *tomarto* © czyli mimry z mamrami

Otrzymałam zaskoczone spojrzenie. – Touche, Molly...?- Urwał, czekając aż dokończę moje nazwisko z oczekującym uśmiechem.

- Molly Shakespeare.

Rome powoli się przysunął, mocno zaciskając usta. – Co?

- Shakespeare. Molly Shakespeare.

Rozdrażnienie było ewidentne na jego przerażającej twarzy. – Starasz się być zabawna?

- Nie. Romeo. Jestem Shakespeare- urodzona i wychowana.

Uspokoił się na chwilę zanim odchylił głowę i chwycił się za brzuch, kiedy wybuchnął śmiechem. Jego czerwona koszula lekko się uniosła, pokazując skrawek opalonego, twardego brzucha.

- To nie jest jedyna dziwna rzecz w naszych imionach. – Ogłosiłam nerwowo.

- Naprawdę? Bo rzeczy stały się nieco dziwne od naszego dzisiejszego spotkania. Tylko nie jestem pewien, czy rozumiem, co to wszystko oznacza. – Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Cóż, dostałeś bilet do dziwaczności, mój przyjacielu, ponieważ moje drugie imię, *Romeo*, to Julia. – Wyrzuciłam, uderzając palcami w szklany stoliczek.

Drink Rome zamarł w powietrzu i prawie przygryzł sobie język. – Poważnie?

- Tak, tata myślał, że to mógłby być hołd dla naszego rodzinnego nazwiska.

- Przechylił głowę na bok, obserwując mnie z zaciekawieniem. – Bardzo pasujące.

- Tak, ale również nieco żenujące.

- Cóż, Shakespeare, zamierzasz mnie teraz traktować inaczej? Teraz, kiedy wiesz, że jestem Romeo ‘Pocisk’ Prince?

- *Pocisk*? – Zmarszczyłam nos z zakłopotaniem.

Drapiąc się ręką po czole, powiedział. – Tak. Futbolowe przezwisko. Z powodu mojego ramienia.

Spojrzałam na niego tępo.

- Moje rzucające ramię...

Mój wyraz twarzy się nie zmienił.

Rome wskazał na siebie. – Rozgrywający... Rozgrywający rzuca piłkę... w futbolu... do innego gracza... oni kontrolują grę.

- Skoro tak mówisz. – Mówię z uśmiechem i wzruszam ramionami.

- Cholera, ty naprawdę nic nie wiesz o futbolu, co nie? – Naprawdę był zdumiony. Dostrzegłam to w jego wyrazie twarzy.

- Nie. I bez urazy, nie chcę wiedzieć. To mnie nie interesuje. Sport i ja nie współpracujemy ze sobą.

Ze skrzypnięciem na czerwonych kafelkach, Rome przesunął swoje krzesło wokół stołu, by być bliżej mnie i oparł na ręce twarzą do mnie. – Podoba mi się, że nic nie wiesz o futbolu. To miła odmiana, rozmawiać z kimś o czymś innym niż nowym ataku defensywnym lub rozpostartej formacji.

- Eh...?

- Uwielbiam, że nie masz pojęcia, o czym mówię. – Zadumał się.

- Do usług.

Kiedy Rome sięgnął po butelkę z piwem, był zrelaksowany, podważył kapsel kantem stołu i podał mi ją, robiąc to samo ze swoim, zanim skierował nogi w moją stronę, gdzie jego nagie stopy dotykały moich.

Od tego otarcia, czułam się jakby pozbawił mnie tchu.

- Więc, Shakespeare, jaki jest twój problem? Wiem, że jesteś mózgowcem, robisz już magistra i jesteś asystentką Profesor Ross od ostatnich kilku lat. W rzeczywistości, to musiało być cholernie nierealne, że ona zabrała cię ze sobą do Alabamy?

Poruszyłam się skrępowana i patrzyłam w blat stołu. – Err, tak. Coś w tym stylu.



- Nie lubisz mówić o tym jak świetna jesteś w szkole, co nie?- zapytał zaintrygowany.

- Nie bardzo. To staje się żenujące, rozmawianie o byciu w czymś dobrym. Myślę, że każdy, kto cieszy się tego rodzajem uwagi jest dziwny.

- Więc mamy coś ze sobą wspólnego. – Brzmiał pozytywnie... zaskoczony. Położyłam rękę na jego i szepnęłam. – Cóż, to i nasze imiona w elżbietańskiej, epickiej sztuce.

Ciepło sunęło wzdłuż mojego ramienia, i widząc moją reakcję, posłał mi porozumiewawczy uśmiech. – To również.

*Rome? Rome? Czy ktoś widział Rome? Gdzie on jest?*

Shelly

Rome jęknął i ukrył twarz w dłoniach. Wypiłam do końca piwo i odsunęłam krzesło, mój niepokój nagle rozbłysnął.

Muszę odejść.

Rome szybko uniósł głowę, jego twarz była zmartwiona. – Wybierasz się gdzieś?

Pochyliłam się nad balustradą, dostrzegając Lexi, Cass i Ally rozmawiające i śmiejące się na trawie. *Powinnam być z nimi a nie z Rome.* Shelly zataczała się wokół ogródka, zakładam, szukając Rome. Była pijana.

Wskazałam na ogródek. – Nie zamierzasz do niej iść? Z tego, co widzę wygląda na nieco nawaloną.

- Czy jestem kurwą?! Ona może sobie chcieć. Prześpi się z jakimś innym facetem.

Kopiąc krzesło, przy którym stałam, rozkazał. – Posadź tu swój tyłek z powrotem, Shakespeare, i wypij kolejne piwo z twoją najbardziej znaną tragiczną postacią. Nie opuścisz mnie tak szybko.

Oczy Rome żądały i uległam, żartobliwie przewracając oczami w odpowiedzi, biorąc kolejne piwo oraz siadając na krześle. – Jeśli wkrótce nie

przestanę pić, będę się chwiać na trawniku. Również będziesz na mnie krzyczeć?

Rome oblizwał górną wargę, i mimowolnie śledziłam jego ruch. – Teraz to brzmi bardziej kusząco. - Nie wiedziałam ja na to odpowiedzieć.

Widząc mój niepokój, zmienił temat, wyraźnie polechtany. – Więc, dołączyłaś do bractwa?

- Tak, i Ally chce, żebym przeniosła się do głównego domu, oczywiście z Lexi i Cass. To nie jest dokładnie moje pragnienie, ale staram się jak najlepiej korzystać ze studenckiego życia.

Uśmiechnął się. – Ty i Ally rozmawiałyście?

- Tak. Po tym jak opuściłeś... pokój... wcześniej... po tym jak my... eee...

- Całowaliśmy się. – Po raz drugi dokończył, ale tym razem jego głos brzmiał chrapliwie i przymrużając oczy skoncentrował się na moich ustach.

- Eee, tak. Cóż, Shelly kazała mi wyjść, i Ally wstawiła się za mną i w zasadzie kazała Shelly spieprzać.

Przesunął palcami wzdłuż swoich ciemnoblonde włosów, śmiejąc się cicho. – Ona nie jest największą fanką Shel. All jest spoko. Dobrze jest mieć ją za przyjaciółkę. Jest moją kuzynką i najlepszą przyjaciółką. W związku z tym, mam zapasowy klucz do jej pokoju, kiedy na zewnątrz robi się zbyt szaleńczo. – Wskazał kciukiem za swoje ramię na hordy studentów.

- Wydaje się miła.

- Ona jest najlepsza. – Odchylając się, założył ręce za głowę. – Więc, Shakespeare, skąd jesteś z Anglii? Nie waz się powiedzieć Stratford-upon-Avon<sup>9</sup>, albo wyląduję w zakładzie dla obłąkanych.

- Nie, nigdzie w pobliżu. Jestem z Durhan. – Odpowiedziałam z chichotem.

Przygryzł górną wargę w koncentracji. – Nie, nigdy o nim nie słyszałem.

- Widziałeś *Billy Elliot*? – Pytam, starając się sformułować odniesienie.

- Film o tańczącym dzieciaku?

---

<sup>9</sup> Tu urodził się W. Shakespeare

Uśmiechnęłam się. – Tak. Cóż, jestem dokładnie z tego samego osiedla, w którym on mieszkał w filmie.

- Naprawdę? – Widzę, jak zobrazowuje sobie osiedle w głowie. Rzędy i rzędy małych szeregowych domków przy ulicy, nijakość, i względne ubóstwo w porównaniu do tego szalonego trybu życia.

Ciemne oczy Rome opadły na stół. Kładę rękę na jego i wzdrygnął się ten nieoczekiwany kontakt. – Jest w porządku. Wiem, że jestem biedna. Nie musisz czuć się źle przez myślenie o tym.

- Nie... - wyjąknął nieśmiało i odwrócił rękę, więc nasze dłonie się złączyły, z zainteresowaniem obserwując ten ruch.

Walczyłam, by zdusić zdenerwowanie. – Tak, myślałeś o tym. Jest w porządku. Wiem, że miejsce, z którego pochodzę nie jest aż tak efektowne, ale i tak jestem z tego dumna. Tam dorastałam i kocham je, niezależnie od reputacji, choć nie byłam w nim od lat.

- Czy twoja rodzina wciąż tam mieszka?

Rodzina. Poczułam ostry ból przeszywający serce na to słowo i zakaszlałam, by ukryć panikę. Cicho błagałam wyższą moc, bym ponownie mogła ją zakopać, zanim stracę kontrolę przed Rome. Jego ręka dotknęła moich pleców i lęk zaczął ustępować, zagrożenie wycofało się, dzięki sile okazanego dotyku.

- Wszystko w porządku? Nagle zbladłaś. – Spytał Rome, pochylając się do przodu i głaszcząc mnie w plecy z większym naciskiem.

Złączyłam ręce, by przestały się trząść i uniosłam wzrok, wpatrując się w jego przystojną twarz. – Tak, dzięki. – Odpowiedziałam, nieco roztargniona, dlaczego panika ustąpiła na jego dotyk.

Przyglądając mi się z niepokojem i wysuwając brodę, namówił mnie do odpowiedzi na swoje pytanie.

Wzięłam wzmacniający oddech. – Nie, nie mam rodziny.

Widok jego twarzy był bezcenny. Gdyby to nie było aż tak cholernie tragiczne, mogłoby być śmieszne.

- Cholera, jesteś sierotą?

- Nie, ale moja rodzina odeszła. Nie jestem pewna czy dorosły może być sklasyfikowany, jako sierota.

- Twoja mama?

- Umarła przy porodzie.

- Tata?

- Zmarł, kiedy miałam sześć lat.

- Żadnych dziadków, ciotek lub wujków?

- Babcia.

- I?

- Umarła, kiedy miałam czternaście lat.

- Ale wtedy, gdzie...?

- Opieka zastępcza.

- I to wszystko? Jesteś zdana na siebie od... masz dwadzieścia lat, prawda?

- Tak.

- Od sześciu lat?

- Cóż, poszłam na studia, więc miałam kilku przyjaciół, i Profesor Ross przyjęła mnie do pomocy w badaniach jako asystentkę na moim pierwszym roku i przyglądała mi się, a następnie dowiedziała, że nie miałam rodziny. Ale tak, byłam zdana na siebie przez długi czas. To było... trudne.

Nieumyślnie przysunął się do mnie, jakbym była grawitacją przyciągającą go do ziemi. To było nieco słodkie. To miłe uczucie, że się tym przejmuje i dziwnie kojące, dopuszczanie kogoś do siebie po latach milczenia. Nie pierwszego lepszego, dobrze było... *jego* dopuścić. Zły chłopiec College'u. Pogratulowałam sobie. Tylko ja mogłabym porozmawiać z facetem, który łamie serca dla zabawy.

Przesunęłam ręką wzdłuż jego przedramienia. – Nie chcę być niegrzeczna, ale ta rozmowa nieco mnie dołuje, Rome. Śmierć i Budweiser<sup>10</sup> nigdy nie powinny iść w parze.

Przytaknął, i ponownie w powietrzu zaległa napięta cisza. Choć obniżył rękę na moich plecach, subtelnie poruszyłam się pod nią by zwiększyć nacisk.

- Więc, ty i Shelly?

- Niezła zmiana tematu.

- Cóż, musiał być powód jej złości na nasz pocałunek. Nawet, jeśli to było tylko na inicjację.

- My... to skomplikowane. – Odpowiedział z wahaniem.

- To najgorsza wymówka, jaką słyszałam.

- Nie, nie wymówka. Ona prześladowuje mnie od szóstej klasy. Nasze rodziny naciskają na zaręczyny. Wiesz, w celu ochrony ich inwestycji, zachowaniu firmowych pieniędzy w rodzinie. Nasi ojcowie są partnerami biznesowymi. Ja jej nawet kurwa nie lubię; ona jest wielkim wrzodem na tyłku.

- Ale? Czy zamierzasz na to przystać? Mam na myśli, zaręczyny. Jestem zaskoczona, że masz się ustatkować z kimś, kogo nie chcesz. Lub w ogóle się ustabilizować, jeśli pogłoski są prawdziwe.

Rome wypuścił długie, opanowane westchnienie. – Pieprzone plotki. Słuchaj, dziewczyny po prostu rzucają się na mnie. Kiedy coś proponują, biorę to. Dlaczego cholera nie? Nie mam dziewczyny, nigdy nie miałem. Seks pomaga zachować mi spokój przed byciem ciągle zdenerwowanym i pokazywać ludziom, że zdecydowanie *nie* jestem z Shelly. Nie jest mi z tego powodu przykro. Po prostu lubię dużo się pieprzyć i nigdy dwa razy z tą samą dziewczyną.

Jestem pewna, że moje usta są *szeroko* otwarte na jego prostactwo. Ale wygląda na to, że hej, zignorował moją zbulwersowaną reakcję.

---

<sup>10</sup> Marka piwa

- Moi rodzice mają plan. Mam skończyć studia, ożenić się z Shelly, przejąć rodzinny biznes, i żyć Amerykańskim, pieprzonym snem.

- Więc nie chcesz grać w futbol zawodowo? Myślałam, że słyszałam, iż jesteś przeznaczony do wielkich rzeczy?

Jego twarz rozjaśniła się. – Tak, chcę grać. Kocham to. To dla mnie naturalnie jak oddychanie- pęd, poczucie koleżeństwa, ryk tłumu podczas gry, wykonanie idealnego przyłożenia. Moi rodzice tego nie popierają. Oni po prostu... Cholera, to nie ma znaczenia. Po prostu kurwa nienawidzę, że moje życie jest dyktowane przez moich rodziców, to wszystko.

- Więc rób, co chcesz. Pieprzyć resztę.

Głowa Rome uniosła się, strapiony uśmiech uniósł jego usta. – Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

- Nie możesz żyć swoim życiem dla innych ludzi, Rome. Masz robić rzeczy, które *ty* pragniesz, realizować *swoje* marzenia, na *swój* własny sposób. Jeśli jesteś szczęśliwy, to twoi rodzice niewątpliwie również będą, a jeśli nie, z czasem to przeboleją. Nie bądź z kimś, kogo nie lubisz, jak Shelly. Bądź z dziewczyną, której nie możesz się oprzeć, której naprawdę pragniesz, jak nikogo innego. Kogoś, z kim czujesz połączenie.

- Jak ty, Mol...? Dziewczyna, jak ty?<sup>11</sup>

- Nawet mnie nie znasz. – Szepczę, moje oczy są szeroko otwarte, kiedy on nieświadomie przybliży się ku mnie.

Jego ręka unosi się i jego palec wskazujący przesuwa się wzdłuż mojego policzka, powodując, że drzę. – Wystarczyło zaledwie jedno spojrzenie Romea na Julię i jego los został przesądzony. Może jestem jak mój imiennik, i może ty jesteś jak twoja.

Jego ręka opadła na moje kolano i okrążyła moje nagie udo, ten różowy język przesunął się wzdłuż jego górnej wargi. Gdybyśmy oboje pochylili się tylko... odrobinę... bardziej... my... moglibyśmy... niemal-

---

<sup>11</sup> Myślę, że on w tej chwili się w niej zakochał ;p

Klamka przy drzwiach zaczęła się szarpać i piskliwy krzyk przerwał naszą chwilę. – Rome? Rome? Otwieraj! Wiem, że tam jesteś!

Shelly. Znowu.

- *Kurwa!* – Romeo krzyknął, wstając i rzucając swoje puste piwo do kosza.

Zerwałam się, gniew pędził w moich żyłach z powodu jej ingerencji. – Ta dziewczyna! – Wrzasnęłam, i musiałam chwycić się balustradki, by się uspokoić.

Jak urzeczony, Rome obserwował mnie i moją reakcję z drugiej strony balkonu. Zaciśnął pięści, kiedy wpatrywaliśmy się w siebie w jawnym pragnieniu.

- Muszę iść, Rome. – Powiedziałam cicho, zamykając oczy, aby zachować spokój.

Rome stał naprzeciwko mnie, po prostu obserwując mnie w ciszy. Nie mogłam stwierdzić, o czym myślał i jego brak odpowiedzi rozwścieczył mnie.

- Zostawię cię z nią. Tak będzie chyba najlepiej. – Powiedziałam, tym razem stanowczo.

Westchnął, obie ręce zakładając na karku. – Mol...

Przerwał to, cokolwiek miał do powiedzenia, i odebrałam to, jako sygnał, by wyjść.

Tyle, jeśli chodzi o Romeo pragnącego pieprzonej Julii!

Kiedy przechodziłam, chwycił mnie za rękę, szarpiąc do swojej piersi. Z impetem uderzyłam o jego mięśnie, tracąc dech w płucach.

Romeo założył kosmyk moich włosów za ucho. – Lubię z tobą rozmawiać, Shakespeare. To było inne... - Wyglądał na tak oszołomionego jak ja się czułam, przerwa między jego brwiami zmarszczyła się, kiedy chwycił materiał mojej togi, przyciągając do swojego twardego ciała.

Westchnęłam. – Ja również, Romeo. Ale nasza mała rozmowa zdaje się dobiegać końca. Przypuszczam, że tak będzie lepiej.



Wysuwam się z jego uścisku i z niechęcią otworzyłam drzwi. Pijana Shelly zatoczyła się do środka, kompletnie ignorując mnie stojącą z boku, i skoczyła w ramiona Rome, owijając nogi wokół jego pasa.

- Pragnę cię, Rome. Pieprz mnie, tu i teraz.

Wzdrygnęłam się. Shelly napała swoimi ustami na jego i zaczęła ocierać się biodrami o jego krocze. Romeo stęknął z zaskoczenia, chwytając ją za ramiona.

Tkwiałam w bezruchu, chyba przez wieczność i, wypełniona furią rozżarzoną do czerwoności, zostawiłam ich w spokoju. Byłam tak wściekła. Był przy mnie taki zalotny, a następnie zaczął pieprzyć się z dziewczyną praktycznie na moich oczach. Stwierdziłam, że zasłużył na reputację kobieciarza. Powinnam być mądrzejsza niż głupia i myśleć, że poczułam dziwne natychmiastowe połączenie z kimś takim. Cass i Lexi ostrzegały mnie, i byłam niemądra, pozwoliłam sobie uśpić czujność... nawet, jeśli tak dobrze się z nim czułam.

Wróciłam do moich dziewczyn i osunęłam się na drewnianej ławce, zauważając, że Cass była wtulona w ramiona super wielkiego faceta.<sup>12</sup>

- A kim jest ta ładna mała pani? Macie tu jakieś drzewko gorących lasek, o którym nic nie wiem? – spytał, dramatycznie rozglądając się, rozśmieszając mnie i wyciągając z burzliwego nastroju.

- Jestem Molly. A ty? – Natychmiast go polubiłam; wielki, milusi, z błyszczącymi rumianymi policzkami.

- Jestem Jimmy-Don Smith, kochanie. Miło mi cię poznać. – Uchylił swój kowbojski kapelusz i odwrócił, by pocałować chichoczącą Cass w szyję.

Ally przyciągnęła mnie do siebie. – Gdzieś ty do cholery była?

- Z Rome w twoim pokoju. Użył zapasowego klucza.

Uderzyła mnie w rękę, jej oczy rozszerzyły się i wielki biały uśmiech rozjaśnił jej twarz. – *I?*

---

<sup>12</sup> Ten chłopaczek, którego obczajała. Pewnie wierciła mu dziurę w karku ☺

- Uspokój się! Do niczego nie doszło. Tylko rozmawialiśmy, wypiliśmy kilka piw. – Odpowiedziałam pośpiesznie, uciszając ją.

- Czy znowu cię pocałował? – Praktycznie podskakiwała na swoim siedzeniu,

Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Nie. On tylko pocałował mnie na inicjacji, Ally.

- Nie sądzę...

Uniosłam rękę, przerywając jej. – Shelly znalazła go w twoim pokoju. Są w nim teraz. Na twoim miejscu zmieniałabym później pościel.

Opuściła głowę na stół. – Co? Dlaczego on do tego znowu wraca po tych wszystkich latach? Myślałam... - Posłała mi szybkie ukośne spojrzenie,

- Co? Co myślałaś?

Obserwowała mnie, zamyślona przygryzając wargę, następnie potrząsnęła głową. – Nic, wyraźnie byłam w błędzie.

Odwróciłam się i zobaczyłam Lexi pokazującą jakieś dziewczynie salto do tyłu.

- Chcesz jeszcze jednego drinka? – Spytała Ally, wydając westchnienie rozczarowania.

- Jasne. – Odpowiedziałam. Równie dobrze mogę cieszyć się nocą i starać się nie myśleć o Królu Alabamy pieprzącym Potężną Królową Cheerleaderek w okazałej, czerwonej sypialni mojej nowej przyjaciółki.

- Bądź zwięzła i wyraźna, mów z przepony, nie z gardła, oh, i bierz głębokie wdechy. Dobrze znasz temat, więc wszystko będzie dobrze.

Przytaknęłam, kiedy Profesor Ross instruowała mnie przed seminarium, które miałam przeprowadzić. Była zajęta swoim własnym badaniem do The Design Argument dla akademickiego czasopisma, który pisała, więc poprosiła żebym poprowadziła dzisiaj grupę dyskusyjną.

- Teraz, jeśli się nie mylę, drużyna futbolu jest na wyjeździe, więc w sali powinno być z trzynaście lub czternaście osób.

Wygięłam plecy, naciągając się. – Okay. Myślę, że jestem gotowa. – Ułożyłam notatki w stertę przed sobą i sekretnie podglądałam studentów wchodzących do seminaryjnej sali z biurka pani profesor.

Suzy stała obok mnie, rozbawiona moimi wyglupami. – Więc, słyszałam, że się przeniosłaś?

- Tak. Dołączyliśmy do bractwa, więc Cass, Lexi i ja dostałyśmy tam pokój.

Położyła rękę na moim ramieniu. – Dobrze dla ciebie, Molly. Jaki on jest? Ładny?

Wypuszczam delikatny śmiech. – Bardziej niż niesamowity. Jest ogromny-masywne łóżko, jasne białe ściany i ma balkon... *cholerny* balkon!

- Ha, naprawdę? Więc różni się od Oxfordzkiego domu akademickiego!

- Eee.. tylko trochę. – Odwracam się do niej twarzą. – Czy pamiętasz jak kilka lat temu, zabrałaś klasę na zwiedzanie Włoch?

Suzy skinęła z entuzjazmem. – Mhm.

- Cóż, mój balkon wygląda jak ten w Weronie, którą zwiedziliśmy, dziwnie podobny do tego w domu Julii. Nie mogę uwierzyć, że ludzie mają takie życie na studiach! To absolutne szaleństwo. Ale teraz oficjalnie na pewno mam ograniczony budżet.

Suzy roześmiała się, umieszczając swoje wątle ręce na moich ramionach, -  
Ciesz się tym, moja dziewczyno. Zasłużyłaś na to.

Podeszłam do klimatyzatora i przekręciłam gałkę zanim się roztopię. W kantorku była jak w piekarniku. Pogoda wciąż wypalała dziurę w ziemi, i dlatego, miałam na sobie krótkie dżinsowe spodenki i białą lnianą koszulkę. Nawet zmieniłam ulubione pomarańczowe Crocs na białą parę by skomponować ogólny wygląd, i może również by nieco wkurzyć Shelly moim ekscentrycznym poczuciem mody. Włosy, jak zwykle, były zwinięte w luźny kok a okulary stanowczo spoczywały na nosie.

Jeszcze raz sprawdziłam salę konferencyjną i prawie wszystkie miejsca były zajęte. Shelly weszła ze swoją świętą lalun i zaskakująco, Rome pojawił się po chwili za grupą, rozmawiając z Ally. W duchu przeklęłam- drużyna musiała wrócić. Jakby prowadzenie seminarium nie było wystarczająco trudne, radzenie sobie ze stłumioną kwestią Romea, poważnie wpłynęła na moje nerwy.

Patrzyłam przez szparę w drzwiach kantorku, kiedy wszedł do sali i jego oczy natychmiastowo skierowały się na moje biurko z przodu pomieszczenia. Widząc, że było puste, jego ramiona się skuliły a głowa opadła. To tylko wydawało się mnie rozwścieczyć. Dlaczego wyglądał na smutnego z powodu mojej nieobecności, kiedy dziewczyna, przed którą mnie olał usiadła w tylnym rzędzie, niecierpliwie oczekując jego przybycia i uwagi? Powiedziałam sobie, że muszę skupić się na wykładzie, ignorować, że był tutaj.

Ściskając notatki, wyszłam z kantorka przed klasę, i Rome uniósł głowę na mój ruch. Miał na sobie swoje standardowe dżinsy i czarny bezrękawnik, jego włosy jak zawsze były seksownie zmierzwione, i uspokajający uśmiech wybuchł na jego twarzy, kiedy uświadomił sobie, że to byłam ja.

Przeszedł i wysunął brodę, pozdrawiając mnie krótkim – Shakespeare. – Następnie wspiął się po schodach, by zająć swoje zwykłe miejsce. Shelly próbowała wziąć go za rękę, ale wysunął się z jej uścisku z twardym spojrzeniem, i skrzyżowała ramiona, nadażana. Parsknęłam śmiechem i wzięłam

się w garść, kiedy Profesor Ross weszła do sali i z machnięciem ręki, zachęciła mnie do rozpoczęcia.

Podeszłam do mównicy i wzięłam głęboki wdech. – Hej, wszystkim. Profesor Ross poprosiła mnie, bym poprowadziła dzisiejsze seminarium o wprowadzeniu do utylitaryzmu, a na najbliższym spotkaniu, będę dawać krótkie notatki na główne argumenty przed zagłębieniem się, w kilku przykładach do dyskusji. – Podeszłam do biurka, umieściłam na nim notatki. Znam tą dyskusję jak własną kieszeń.

- W prostych słowach, idea utylitaryzmu jest teorią, że działania jednostek są oparte na fakcie, że my, jako ludzie, aktywnie poszukujemy przyjemności, kiedy podejmujemy decyzje. Dlatego, ten argument jest postrzegany, jako hedonistyczne podejście do etyki- robimy rzeczy, by poczuć się dobrze, jesteśmy napędzani przez poszukiwanie przyjemności. Jeremy Bentham zaproponował, że ludzie działają na zasadzie przyjemność-ból, to znaczy, że szukamy przyjemności i unikamy bólu za wszelką cenę.

Przyglądnęłam się studentom, aby upewnić, że uzyskałam ich uwagę. Jak na razie było dobrze.

– Bentham, wierzył, że zasada ta może być stosowana do społeczeństwa, jako całości i będzie ona działać lepiej, gdy zastosujemy stwierdzenie: najlepsze dobra, które jest najlepsze dla jak największej ilości ludzi. To jest widoczne w wielu sektorach społeczeństwa, ale dobrym przykładem jest sposób demokratycznego głosowania. Głosowanie większościowe na korzyść większości ludzi. W związku z tym, większość ludzi w społeczeństwie jest szczęśliwych, czyli czują przyjemność w wyniku, tworzenia bardziej wykorzystywanego społeczeństwa.<sup>13</sup>

Usłyszałam kaszel i ktoś głośno poruszył się na swoim siedzeniu. Podążyłam oczami w kierunku zakłócenia, i ujrzałam Rome pochylonego do

---

<sup>13</sup> Tego to już nie rozumiem...

przodu, jego uwaga była skupiona na mnie, a broda spoczywa na złączonych dłoniach.

Mój wewnętrzny licznik irytacji naciągnął się, ale zebrałam się w sobie i kontynuowałam, starając się go zignorować. – Gdzie byłam? Oh, tak. Dzisiaj będziemy omawiać koncepcję przyjemność-ból i czy ludzie naprawdę działają w ten sposób. Ja, na przykład, raczej zgadzam się z większą częścią tej teorii...

- Naprawdę?

Uniosłam głowę i ujrzałam klasę wpatrującą się w Rome. Stwierdziłam, że po reakcji studentów, on zwykle nie udzielał się na zajęciach.

- Słucham?

Określił ołówek między palcami, uziemiając mnie zrozumiętym spojrzeniem. – Wyrażałem moje zaskoczenie, że zgadzasz się z Bentham, w *większej części*.

Czułam jak policzki zaczęły palić mnie ze wzburzenia. – Odpowiedzią jest tak, dobrze słyszałeś.

- Huh! – Zlekceważył mnie i ścisnął ołówek między zębami, zwracając uwagę na Ally, która szturchnęła go w żebra i gestykulując, kazała mu przestać.

Jeszcze bardziej się wściekłam. Niegrzeczne działania zawsze na mnie działały. Starłam się zachować profesjonalność, zawsze starałam się być profesjonalna, ale coś we mnie zaczęło pękać. Romeo Prince wyraźnie i szczerze zaczynał mnie denerwować.

- Huh co? *Romeo*? – Zapytałam, wiedząc, że rozdrażnię go, używając jego pełnego imienia.

Zmrużył oczy i wziął ołówek do ręki. – Myślę, że to głupio idealistyczne by myśleć w taki sposób, *Shakespeare*, a dla kogoś w twoim rzekomym intelekcie, jestem zaskoczony, że to w ogóle wyszło z twoich ust.

Mimowolnie zacisnęłam zęby. Zaczęłam wyjaśniać moje powody, kiedy ponownie mi przerwał. – To znaczy, wróćmy do analogii głosowania, którą przywołałaś: *największe dobro dla największej liczby ludzi*. Wspomniałaś, jak to

było uważane za dobre dla społeczeństwa jest jak większość ludzi byłoby szczęśliwych, ale ja widzę wyłącznie wady. Co jeśli ‘większość’ ludzi głosujących są źli lub mają złe zamiary a mniejszością są niewinni i dobrzy ludzie, którzy za zagrożeni ze względu na fakt, że tamci mają przewagę liczebną? Co jeśli osoba, na którą zagłosowałaś ma ukryte motywy i nie zrobi czegoś, co powiedziała, że zrobi?

- Weźmy pod uwagę Hitlera. Został wybrany w demokratycznym głosowaniu, i przez pewien czas, był moralnie właściwy dla większości ludzi, którzy żyli w biedzie bez prawdziwej nadziei. Ale spójrz, jak to się skończyło... po prostu mówię, że choć to wydają się dobre w teorii, praktyczna strona nie sprawdza się, mam rację?

Szczerze myślałam, że w każdej chwili biegacz pustynny przetoczy się przez pogrążoną w ciszy salę. Rome wydawał się bardziej niż zadowolony, na jego mały wybuch, i czułam wzrastającą we mnie wściekłość. Instynktownie ruszyłam w kierunku schodów, upewniając się, że ujrzy moją tyradę. Wznosząc się ponad jego ulotne, fartowne komentarze.

Uniosłam palec w powietrzu. – Po pierwsze, uczyn mi ten zaszczyt i pozwól mi dokończyć, przed niegrzecznym przerywaniem. *To*, w czym zgadzam się z tą ideą jest to, co jednostka *robi*, w wielu sytuacjach, żyje dla przyjemności ponad bólem, co najmniej *w większej części*. Z pewnością zgodzisz się z tym, Panie oh-tak-fantastyczny rozgrywający. Czy większość twoich decyzji nie jest opartych na twojej wspaniałej karierze futbolowej, czymś, co przynosi ci przyjemność?

Głowy studentów obracały się w tę i z powrotem, jakby oglądali naprawdę popieprzony mecz tenisa.

- Masz rację, tak robię, ale również robię to dla kibiców, dla moich kolegów z drużyny. Oni znajdują radość w futbolu, w przeciwieństwie do niektórych.

- Co masz na myśli?



- Mam na myśli, że w Alabamie, *Shakespeare*, futbol jest największą przyjemnością, a w niej – granie, oglądanie, kibicowanie. Moje treningi i dlatego moje sukcesy są korzyścią dla mnie i innych. Ty wydajesz się być jedyną, której to się nie podoba.

- W takim razie, dowiodłeś swojej racji. W Alabamie, największym dobrem dla największej liczby ludzi jest futbol, jako dostarczenie przyjemności dla większości populacji. – Odpowiedziałam, zadowolona z siebie.

Przesunął ręką wzdłuż swojej pokrytej kilkudniowym zarostem brody. – Pod tym względem, możesz mieć rację, ale to nie zawsze jest takie proste.

Skrzyżowałam ramiona, chętna usłyszeć odpowiedź. – Kontynuuj.

- Mówisz o osobnikach robiących rzeczy dla przyjemności i unikaniu bólu, rzeczach, których nie lubią?

Przytaknęłam. – Tak?

- Jednak jednostek robi rzeczy, które wywołują u nich ból lub niezadowolenie by przypodobać się innym ludziom, których pragną lub pożądamy. – Założyłam, że miał na myśli jego dziwny związek z Shelly, która obecnie patrzyła gniewnie na naszą debatę.

- Oh, nie sądzę, że one zawsze są tak bolesne – robienie pewnych rzeczy lub pewnych *aktów*, których inni pragną, mam na myśli.

Rome ścisnął ołówek między dłońmi i syknął przez zaciśnięte zęby. – Bądź *całkowicie* wyraźna, *Shakespeare*. Do czego zmierzasz?

Kiedy już parlałam do przodu, nie mogłam się powstrzymać. Tą wściekłość, którą czułam na niego od dni wybuchła we mnie.

- No cóż, użyjmy seksu, na przykład. Jedna z dwójki ludzi, biorąca udział w akcie może chcieć go bardziej, a druga osoba może być całkowicie obojętna na ich uczucia, ale druga osoba ostatecznie poddaje się i tak czy siak robi to, aby uszczęśliwić pierwszą osobę. Jednak- tu mamy psa pogrzebanego- ta osoba, która jest nieszczęśliwa, wciąż znajduje seksualne uwolnienie, dlatego, tak

naprawdę w ogóle nie doświadcza niezadowolenia. Co nie? – Powiedziałam całkowicie w jego stronę.

Ołówek złamał się z jego rękach. – Lub jak inna osoba decyduje, że to mógłby być dobry pomysł by całować inną, ze względu na jakieś dziwne, niewytłumaczalne przyciąganie, ale potem, z upływem czasu, postanawia, że było to pieprzonym błędem. Że po raz pierwszy rozmawiali o osobistych rzeczach z kimś innym, kimś nowym, myśląc, *może mogę zaufać tej osobie z poznaniem prawdziwego mnie?* Tylko, by uświadomić sobie, że to, co ty zrobiłeś było głupie i nigdy nie powinno się zdarzyć. Spajając, że ludzie są tylko jednym wielkim dobrze znanym rozczarowaniem! – Rzucił ołówkiem na podłogę i przesunął agresywnie dłońmi wzdłuż włosów. Ciche pomruki rozeszły się po całej sali.

Nasze spojrzenia starły się, oboje ciężko oddychaliśmy od emocjonalnego napięcia naszej sprzeczki, żaden z nas nie wiedział, co robić dalej. Nieznajomość takiego bezwzględnego uczucia jest dla nas zupełnie nowym doświadczonym doznaniem.

Profesor Ross przerwała nam z kaszlem. Odwróciłam się do zegara na ścianie, zauważając, że wykład niemal dobiegł końca. – Na następnym seminarium będziemy omawiać prywatne notatki Benthama. Obowiązkowa lektura jest przedstawiona w skrócie kursu. Koniec zajęć.

Pośpiesznie wróciłam do mojego bezpiecznego biurka, walcząc z nagłym atakiem mdłości. Byłam bardziej zdezorientowana, niż kiedy pierwszy raz czytałam Friedrich'a Nietzschego w Niemieckim oryginale.

Profesor Ross podeszła wachlując się dłonią. – Cóż, to było inne, Molly. To tak naprawdę nie miał nic wspólnego z tematem, który miałyśmy zrealizować, było *wysoce* niestosowne, ale z pewnością oglądanie waszego sparingu było interesujące. Chcesz o czymś porozmawiać? Atmosfera stworzona przez was była naładowana elektrycznością jak letnia burza.

- Nie, nie chcę rozmawiać. – Wzięłam do ręki moje książki. – Przepraszam. Po prostu zbiorę moje rzeczy i uderzę do biblioteki. Muszę się uczyć. Mam do napisania prace semestralną.

Zacisnęła usta. – Okay, ale wiesz, gdzie jestem, gdybyś mnie potrzebowała.

Unikam jej wzroku. – Dziękuję. – Rozluźniona, ze sala wykładowa opustoszała, wyszłam.

Popędziłam przez drzwi, i Rome zastąpił mi drogę, stając tuż przed moją twarzą, że dzieliliśmy to samo powietrze. – Co to kurwa miało znaczyć?- gotował się ze złości.

- Byłeś niemiły. – Oskarżyłam, sprawdzając, czy byliśmy sami. Byliśmy... całkowicie.

- Debatowałem. To, co zrobiłaś na Filozofii. Zeszłaś na sprawy osobiste.

- Tak jak ty!

Wpatrywaliśmy się w siebie- konkurs spojrzeń- gęsia skórka rozprzestrzeniła się na moim ciele.

Rome pękł pierwszy. – Dlaczego przywołałaś tamtą noc? To, co ci powiedziałem, było w zaufaniu. Powiedziałem ci rzeczy, które nigdy nie powiedziałem innej żyjącej osobie, a ty rzuciłaś je we mnie na forum klasy? Zaufałem ci a ty wyciągasz je na swoim wykładzie dla swojej przemądrzałej korzyści?

Roześmiałam się. – Zwierzyłeś, o cholera! Cała uczelnia wie, że używasz dziewczyn dla seksu, co, szczerze mówiąc, doprowadza mnie do mdłości. Z tego, co zobaczyłam tamtej nocy z *nią*, również to zrobiłeś, po tym jak powierzyłeś mi, że jej nie lubisz, po tym jak głęboko się ze mną połączyłeś. Gdzie jest w tym moralność? Nie mogłeś się oprzeć jej rozłożonym nogom, prawda?

Wypuścił pozbawiony humoru śmiech i przybliżył się. Nie ugięłam się, sprawiając wrażenie pewnej siebie.

Wycofał mnie, do ustronnego kąta. – Co cię obchodzi to, kogo pieprzę? Co ci do tego?

Spojrzałam na niego, milcząc przez kilka sekund, zanim syknęłam. – *Nic* mnie to nie obchodzi.

Uśmiechnął się szyderczo i gniewnie uderzył płasko dłonią w ścianę nademną. – Kłamiesz.

Czułam się jakby mój brzuch płonął z wrogości, ręce zacisnęłam w pięści na moich książkach. – Nie kłamię. Nic mnie nie obchodzi to, z kim się pieprzysz, jak ty to wymownie to ująłeś!

Rome przysunął swoją twarz o cal bliżej. – Gówno prawda! Ja ci kurwa nie wierzę!- Pchnęłam go ręką w pierś: ani drgnął.

- Powiedziałem, że ci nie wierzę! Powiedz mi, dlaczego cię to cholera obchodzi i nie waż się mnie kurwa okłamać! – zagrzmiał ponownie.

Całkowicie mnie zablokował i wydałam zirytowany jęk. – *Dobra!* Obchodzi mnie to, bo mnie pocałowałeś! Całowałeś mnie jakbym coś dla ciebie znaczyła, cholera! Nie lubię bycia tylko kolejną zabawką, kiedy ci zaufałam. Nigdy tego nie robię i teraz przypominałam sobie *dokładnie, dlaczego!*

Jego tors otarł się boleśnie o mnie i jego usta się rozchyliły, wypuszczając nagle, kontrolowane wybuchy gorącego powietrza. – Dla twojej informacji, nie pieprzyłem się z nią. W rzeczywistości, powiedziałem jej w sposób nie budzący wątpliwości, że na dobre z nią skończyłem. To, co mi powiedziałaś miało sens... o życiu własnym życiem. Dotarłaś do mnie. Ty... *wpłynęłaś* na mnie. I prostując... nie jesteś niczyją zabawką, Shakespeare. Mogę się pieprzyć wokół, ale nie pieprzyłbym przy tobie.

Otworzyłam usta by coś powiedzieć ale przycisnął do nich palec wskazujący, jego oczy błysnęły w ostrzeżeniu. – Jesteś odważna, Shakespeare, mówiąc tak do mnie. Nie... *toleruję* tego u nikogo. Ludzie stąd wiedzą, żeby się do mnie nie zbliżać. Mają na tyle zdrowego rozsądku, żeby zostawić rzeczy w spokoju.

Odepchnęłam jego rękę, mrużąc oczy. – Grozisz mi?

Uśmiechnął się ponuro i nie mogłam zdecydować, czy chciałam go uderzyć w twarz czy podporządkować się mu i zobaczyć, co będzie dalej.

- Nie grożę, Shakespeare, *pochwalam*. Uważam ciebie i twoje usta za naprawdę podniecające. Ale jestem bardziej zainteresowany nauką ciebie jak trzymać je zamknięte.

Moje serce drgnęło i gorąco rozprzestrzeniło się między moimi udami. Walczyłam z moją zdradziecką reakcją. – Zachowaj tego typu gadki, kiedy znowu będziesz się pieprzył z Shelly.

- Powiedziałem ci, że jej kurwa nie dotykałem!

- Ona mówiła zupełnie co innego.

- Nie obchodzi mnie, co ona mówi. Myślałem, że jesteś inna, Mol.

Dlaczego kopiesz wokół Shelly lub futbolu po tym, co ci powiedziałem o rzeczach, przez które przeszedłem? – Wydawał się autentycznie mną rozczarowany.

Poczucie winy i wątpliwości wkradły się do mojej piersi, i potarłam moje pulsujące skronie. – Słuchaj, jestem w gównianym nastroju. Nie powinnam atakować cię w ten sposób i przepraszam za zdradzenie twojego zaufania. To było bardzo niegrzeczne z mojej strony. Byłam wkurzona na ciebie, byłam wkurzona na ciebie od kilku dni. Nie wiem jak to jest być blisko ciebie. Ty... *dezorientujesz* mnie.

Uciekliśmy do powrotnej ciszy. Romeo wciąż gniewnie spoglądał na mnie jakby miał rozerwać mnie swoimi gołymi rękoma i trzymał mnie osaczoną w kącie. Starłam się go obejść, kiedy chwycił moje ramię swoją wielką ręką. – Gdzie do cholery myślisz, że idziesz?

Powoli wypuściłam powietrze. – Odchodzę. Skończyłam z tym... skończyłam z nami i czymkolwiek do diabła właśnie się wydarzyło.

Ponownie próbowałam go obejść, kiedy warknął. – Doprowadzasz mnie kurwa do szaleństwa, Shakespeare! – Owinął drugą rękę wokół mojego karku, przyciągając mnie, aż jego usta precyzyjnie skierowały się do moich.

Nie był miły, ostrożny, czy rozważny. Brał to, czego pragnął, nie dbał o mnie, i kochałam to, kochałam, że przejął całkowitą kontrolę i opanował moje ciało.

Upuściłam książki na podłogę i bez jakichkolwiek zahamowań uczepliłam się jego koszulki, trzymając się podczas szalonej jazdy.

Z jękiem, okręcił mnie w ramionach i pchnął na ścianę, przyciskając plecy do twardego cementu, pozwalając mi poczuć jego podniecenie przy brzuchu. Jego język siłował się z moim, i wydobył wszystkie ukryte potrzeby z każdym mokrym smagnięciem.

Z rozdrażnionym westchnieniem, przerwał pocałunek, dotyk jego opalanej skóry parzył. – Cholera, Mol, dlaczego nie mogę pozbyć się ciebie z mojej głowy? Jesteś, cholera wszystkim, o czym mogę myśleć i nie wiem jak mam sobie z tym radzić.

- Naprawdę? – Wychrypiałam.

Jego szeroko otwarte oczy zetknęły się z moimi. – Każdej minuty. Każdego. Dnia.

Rome cofnął się, dając mi wystarczająco dużo przestrzeni od jego duszącej osoby. Musiałam uciec; nie mogłam myśleć. Schyliłam się po moje książki i kiedy się wyprostowałam, Rome stał z rękami założonymi za głowę, nieokiełznany głód widniał w jego ciemnych oczach.

Obliznął swoją dolną wargę tak powoli, że chciałam bardziej niż cokolwiek być tym pełnym kawałkiem ciała. – Nie wiem, co mam z tobą zrobić. To mnie denerwuje i nie lubię tego. Nigdy nie byłem poruszony przez jakąś dziewczynę. – Przechylił głowę, oceniając. – Ale nie uważam cię za jakąś dziewczynę. Myślałem tak od chwili, w której zobaczyłem cię wytrąconą z równowagi na korytarzu w pierwszym dniu zajęć. *Chryste*, nie byłem w stanie

próbować niczego tylko ciebie od naszego pocałunku na cholernej inicjacji. – Ciemny płomień, który napędzał jego już ciemne oczy sprawił, że prawie jęknęłam z pragnienia.

Więc zrobiłam to, co robię najlepiej, kiedy nie mogę sobie poradzić z sytuacją.

Uciekłam.

- Ja... ja mu... muszę iść do biblioteki. – Nerwowo wyjąkałam i rzuciłam się w kierunku wyjścia. Byłam roztrzęsiona i zdezorientowana, zła, ale również tak niesamowicie podniecona. Martwiłam się o moje oczywiste zamięłowanie dla jego pewności siebie. Na domiar wszystkiego, co zaszło między nami, to przeszkadzało mi najbardziej.

Kiedy otworzyłam drzwi na świeże powietrze, zaryzykowałam i obejrzałam się.

Wielki błąd.

Romeo stał pośrodku korytarza, obserwując mnie z założonymi rękoma.

Zamarłam trzymając klamkę, kiedy dobiegł mnie jego mocny głos. – To nie koniec Shakespeare... to nie jest kurwa koniec!

Znowu spanikowałam z powodu przyływu pożądania, które pojawiło się we mnie i ruszyłam się, decydując olać bibliotekę i iść prosto do domu. Byłam na skraju załamania, i potrzebowałam się schronić w moim pokoju.

On nie spał z Shelly. Tylko o tym byłam w stanie myśleć, i nie mogłam powstrzymać uczucia pluskającego szczęścia, które wzburzało moje serce po raz pierwszy od kilku lat.



Leżałam rozbudzona od kilku godzin i patrzyłam na tańczące na suficie cienie sosen. To trwało już od piątej nocy z rzędu. Cierpiałam na bezsenność, byłam sfrustrowana, i tak cholernie zdezorientowana, że nie mogłam myśleć, nie mogłam spać, i szczerze mówiąc, nie mogłam funkcjonować. Przyczyna – Romeo „Pocisk” Prince.

Od tygodnia był na wyjeździe z Tide w Arkansas, i wyszedł zaraz po naszych małych korytarzowych zawodach, zostawiając mnie w zupełnym rozgorączkowaniu o tym, na czym stoimy. Nie pomogło, że widziałam zdjęcia innych członków drużyny obściskujących się z dziewczynami w obskurnych klubach nocnych i brackich imprezach po meczu, które zostały zamieszczone na Facebooku, aby cały świat mógł je zobaczyć, i kiedy pomyślałam o Rome, robiącym te same rzeczy, poczułam mdłości.

Rezygnując ze snu, odrzuciłam kołdrę i poszłam do łazienki, wchodząc pod prysznic, pozwalając ciepłej wodzie obudzić siebie.

Nie zadziało.

Oparłam głowę o zimne kafelki, wzdychając. Nie wiedziałam, co zrobić, kiedy znowu go zobaczę. Ally powiedziała mi, że zespół dzisiaj wraca, więc zdecydowałam ukryć się w miejscu, do którego gwiazdy sportowe zdecydowanie nie chodzą – bibliotece.

W ciągu trzydziestu minut, ubrałam się, zebrałam moje książki, i przeszłam przez wielki dziedziniec, skąpany w porannych promieniach słonecznych. Siódma rano była idealnym czasem na spacer wzdłuż zadrzewionej ścieżki; była odosobniona i dała mi możliwość by pomyśleć, zrelaksować się, nabrać sił.

Byłam w połowie drogi, kiedy dźwięk gwałtownej kłótni zwrócił moją uwagę. Na początku, widziałam jedynie zaparkowanego Bentleya i wysokiego starszego mężczyznę stojącego przed srebrnym samochodem.

Był przed Romeo- krzycząc wściekle na Romeo.

Schowałam się za wielkim drzewem i obserwowałam kłótnię zza mojej kryjówki. Widziałam, że Romeo był wściekły, jego ręce były zaciśnięte w pięści i postawa wyrażała furję. Starszy mężczyzna miał na sobie czarny garnitur i jego ramiona unosiły się w złości, centralnie na twarz Romea, kiedy krzyczał ciągi okropnych i obraźliwych przekleństw. Przesunął się do przodu, cofnął pięść, i byłam świadkiem jak Rome otrzymał mocny cios w policzek, jego głowę odrzuciło na ten atak. Nie wziął odwetu tylko spokojnie stał, przyjmując potężny uderzenie.

- OmójBoże. – Szepnęłam do siebie.

Rozglądałam się gorączkowo za pomocą, ale nie było nikogo poza mną... poza nimi. Zanim wykorzystałam okazję, żeby wezwać ochronę, facet w garniturze wskoczył do swojego Bentleya i odjechał z piskiem, i patrzyłam jak nabuzowany Romeo podszedł do bardzo dużego drzewa i zaczął uderzać w jego pień w kółko i w kółko, wydając głośnie pomruki zanim opadł na ziemię, ukrywając głowę w dłoniach. Oparłam się o szorstką korę drzewa, starając się ogarnąć wydarzenie, którego przed chwilą byłam świadkiem.

Walczyłam ze sobą, co robić. Romeo właśnie został uderzony, zaatakowany. Wychylając się zza dużego dębu, patrzyłam na jego skuloną postać przez kilka sekund, obejmując wzrokiem jego południową wspaniałość całą krwawiącą i zranioną. Moje serce bolało, i zanim mózg zdążył się otrząsnąć, moje stopy automatycznie skierowały się w kierunku jego odosobnionego miejsca.

Nie zauważył mojego podejścia, i przykucnęłam przed nim, mój czarny, letni kombinezon na ramiączkach brudził się od zausznego błota. Spokojnie wyjęłam butelkę wody i starą różową chusteczkę z brązowej torby. Na dźwięk szelestu, Rome uniósł głowę, jego usta ociekały krwią, idealne białe zęby były skąpane w szkarłacie.

- Romeo, Boże... - Wyszeptałam, kiedy walczyłam z łzami. Nie odzywał się, tylko patrzył na mnie tępo.

Odkręciłam zakrętkę od butelki Evian i przyciągam jego ubrudzoną rękę do siebie, jego palce się wiotkie i szorstkie. Wylewam wodę, oczyszczam cięcia, głębokie cięcia pełne kory i brudu. Ocieram chusteczką uszkodzoną skórę. On nawet nie drgnął.

- Czy to boli? – Spytałam cicho. Potrząsnął głową.

Kiedy jego ręka była czysta, przesunęłam się do przodu, aż uklęknęłam między jego zgiętymi w kolanach nogami. Najpierw uniosłam chusteczkę do jego ust i wytarłam nadmiar krwi, znajdując dużą otwartą ranę w kącie jego pięknej górnej wargi. Zwiększyłam nacisk i spojrzałam mu w oczy. Jego brązowe oczy przeniknęły do moich przez barierę moich okularów, i dostrzegłam błysk konfliktu i pustki na ich powierzchni.

Kiedy jego warga przestała krwawić, podałam mu butelkę wody. – Przepłucz usta, Rome. Krew nie ma zbyt dobrego smaku.

Automatycznie wziął butelkę, robiąc wszystko, co mu kazałam. Przykucnęłam obok niego na brudzie, dzieląc prowizoryczne oparcie o drzewo. Nic nie powiedziałam. Nie chciałam ryzykować, że wszystko pogorszę. Po prostu nie chciałam, żeby był sam.

W końcu rozluźnił sztywną postawę i patrzył w dal. Nie mogłam znieść tego smutku, a widząc, że potrzebuje pocieszenia, sięgnęłam, zakrywając jego zdrową rękę swoją. Szarpnął głową na nasze splecione palce i subtelnie przekręcił ramię, byśmy byli jeszcze bliżej siebie, Wiedziałam, że mamy nierozwiązane problemy, zwłaszcza po naszej... cokolwiek to do cholery było na korytarzu, ale teraz, mogłam jedynie myśleć o wspieraniu go, jakkolwiek mógłby mnie potrzebować.

W końcu, po tym, co wydawało mi się wiecznością, Rome przemówił. – Hej, Mol.

- Hej, tobie.

- Jak dużo widziałaś?

Oparłam głowę na jego ramieniu, wylapując niewielkie drgnięcie w jego oddechu. – Wystarczająco.

Oparł głowę o korę, mocno zaciskając oczy.

-Kim był ten facet w Bentleyu?

- Moim tatą.

Uniosłam głowę w zupełnym zdumieniu. – Twoim *tatą*?

Ponownie spuścił głowę, unikając mojego wzroku. Nie byłam pewna, czy z powodu zakłopotania, czy ekstremalnego smutku.

Cisza wróciła. – Wszystko w porządku?

Zesztywniał i przekręcił głowę w moją stronę, ból widniał w jego oczach. – Nie.

- Chcesz o tym pogadać?

Stanowczo pokręcił głową.

- Często cię uderza?

Wzruszając ramionami, odpowiedział. – Nie ma za dużo okazji. Był wściekły na coś, co zrobiłem. Zadzwoił, że musi się ze mną spotkać i... cóż, widziałas resztę.

Przesunęłam się i usiadłam przed nim. – Co było tak złego, że w ten sposób cię uderzył?

- Pieniądze, rozczarowanie, nie bycie posłusznym synem. To, co zwykle. Choć wcześniej publicznie tak daleko się nie posunął. Nigdy nie widziałem go tak wściekłego.

- Przecież ty jesteś jego synem! Jak on śmie traktować cię w ten sposób? Co do cholery zrobiłeś, że zasłużyłeś na zostanie uderzonym?

Zamknięte usta świadczyły, że nie udzieli odpowiedzi. Mogłam stwierdzić, że nie będzie rozmawiać; jego usta były mocno zaciśnięte. Znowu wzięłam go za rękę i on ścisnął moją, upewniając się, że nie odejdę.

Wydawał się tak zagubiony, jego zwykle twarda postawa pękła, odsłaniając jego słabości. Musiałam zmienić temat, stopniowo zamykając bliznę.

- Jak tam twoja gra w Arkansas?

Mała iskierka ulgi błysnęła na jego twarzy na moją zmianę w rozmowie. – Wygraliśmy. Jednak bez mojej pomocy.

- Nie szło ci?

Oblizwał wargi, szturchając świeżę cięcie, i podniósł leżącą gałązkę, zaciskając wokół niej rękę w pięść. – Pieprzona koszmarna gra.

- Cóż, jesteś tylko człowiekiem.

- Nigdy nie miałem tak złego początku sezonu w całym moim życiu. Mój ostatni rok, w którym zaczyna się selekcja, a wszystko idzie jak barany na rzeź.

-Dlaczego jest tak źle?

-Ponieważ nie mogę się całkowicie skupić na żadnym z moich podań. Zawodzę zespół i fanów. Moi rodzice nie przestali pieprzyć o Shelly – ty właśnie byłaś świadkiem nacisku mojego ojca w tej kwestii. Ona staje się jeszcze większą pijawką niż zwykle i cały czas ją odpycham. Moja głowa jest w każdym miejscu, nie mogę spać lub się skoncentrować, i myśl o pewnej Angielskiej dziewczynie nawiedza mnie, co noc. Każdą pieprzoną noc. Ona zawładnęła moimi snami.

Przysunął nasze dłonie na swój zarośnięty policzek i poprowadził je wzdłuż szorstkiego zarostu.

- Tak, wiem jak to jest. – Szeptęłam, patrząc jak opuszkami musnęłam jego usta, całkowicie pozbawiona tchu na jego wyznanie.

- Kiedy byłem na wyjeździe przez cały czas myślałem o naszym ostatnim spotkaniu. – Głos Rome był niemal niesłyszalny, jakby przyznawał się do popełnienia ciężkiego grzechu. Wydawał się zdenerwowany, nie tak wzruszony, jak widziałam go wcześniej. Chyba rzeczywiście lubienie dziewczyn było całkiem nowym światem dla króla pustego seksu.

- Tak. Ja również. To było... inne, mieć głowę wypełnioną pewnym gorącym Bama<sup>14</sup> a nie Dante, Descartes lub Kant.

Trącił mnie kolanem, rozbawienie rozjaśniło jego martwe oczy. – Uważasz, że jestem gorący?

Zarumieniłam się i również go trąciłam. – Jesteś w porządku.

Zerkając na mnie spod długich rzęs, pęknął uśmiechem. – Gdzie szłaś, kiedy zobaczyłaś jak ten gorący okaz został uderzony?

- Rome...

- Odpowiedz na cholerne pytanie, Shakespeare.

Potrząsnęłam głową. Trudny Romeo zaczął wybudzać się ze snu. – Do biblioteki. Mam notatki, które muszę napisać dla Profesor Ross. Ma biuro, w którym mogę spokojnie popracować. Zobaczyłam..., co zaszło między tobą i twoim tatą i pomyślałam, że będziesz mnie potrzebować bardziej niż ekscytujący świat akademicki.

Klepiąc mnie po nodze, podciągnął mnie do pozycji stojącej, nasze ręce nadal były mocno splecione. – Chodźmy.

- Gdzie?

- Do biblioteki. Pomogę ci. Nie możemy pozwolić, żeby świat akademicki się zawalił, prawda?

- Romeo... jesteś pewien, że nie chcesz iść do domu czy gdzieś indziej? Jeśli chcesz, możemy jeszcze porozmawiać. Cokolwiek potrzebujesz.

Tracąc jowialny ton, podkreślił. – Nie. Idziemy do biblioteki i pomogę ci z notatkami. – Nie żartował. Nie był daleki od pęknięcia i mogłam to zobaczyć, niewykorzystaną agresję niecierpliwie czekającą na powierzchni, by znaleźć szansę do ataku. Potrzebował rozproszenia i stwierdziłam, że najlepiej będzie, jeśli zabiorę go ze sobą by oszczędzić jakiegoś biednego ucznia, przed spotkaniem się z pięścią Romeo, kiedy w końcu przekroczy krawędź.

- Zamierzasz pomóc *mi* w filozofii?

---

<sup>14</sup> Skrót od Alabama

Kapryśny grymas wykrzywił jego usta. – Hej to, że jestem sportowcem nie znaczy, że jestem głupi. – Owinął ramię wokół moich ramion od tyłu. – Dla twojej informacji, robię z tego stopień. Jestem w tym najlepszy. Mógłbym ci pokazać jedną rzecz lub dwie.

Odsuwając się, przyłożył palec do swojego policzka, wyglądając, jakby był pogrążony w myślach. – Na przykład, *Immanuel Kant, ten palant Nie był zbyt trzeźwą osobą.*

Szeroki uśmiech pojawił się na mojej twarzy i wybuchłam głośnym śpiewem, śpiewając. – *Heidegger, Heidegger za namową był facetem z mocną głową, pił do ciebie oraz z tobą.*

Szedł przede mną krokiem podobnym do wykładowcy. – *Arystoteles, Arystoteles, weźmie z flaszki kęs a Hobbes weselszy po kolejce.* – Skłonił się figlarnie do mnie, bym kontynuowała.

- *A Rene Descartes, ten spity czart mówił tak. Piję, więc jestem.*

Zakryłam ręką mój chichot, czując się lekko i zalotnie, a Rome, z przepięknym uśmiechem, uniósł rękę by przybić piątkę. Z zapalem przybiłam.

- Więc jesteś fanem kabaretu Monty Python?- Spytałam podekscytowana.

- Cóż, nie możesz studiować filozofii i nie będąc zaznajomionym z Bruces Philosophers Song.

- Zgadza się, ale nigdy nie powiązałabym cię z Brytyjską komedią.

Parsknął. – To Python. – Tak proste jak może być. – Więc chodźmy. Zaskoczyłem cię moją filozoficzną wiedzą. Jestem pewien, że mogę to znowu zrobić.

Machnęłam lekceważąco. – Nieważne, masz dwadzieścia jeden lat. Ja wciąż mam dwadzieścia i robię stopień magisterski. Wątpię, że jest coś, czym mógłbyś mnie zaskoczyć, gwiazdo. To jest mój obszar wiedzy.

W mgnieniu oka, Rome przycisnął mnie do swojej piersi i chwycił płatek mojego ucha między swoje zęby. – Może nie w filozofii, ale jestem diabelnie pewien, że mogę ci pokazać inne rzeczy, Mol- w *moim* obszarze wiedzy.

- A to jest?- Spytałam bez tchu.

Przycisnął usta do szalejącego pulsu na moim gardle. – O wiele bardziej...  
*przyjemne* rzeczy niż praca.

Zamarłam i ruszył przede mną, ciągnąc mnie za sobą. – Chodź, mega mózgu, zrobmy badania i wyciągnijmy twoje brudne myśli z rynsztoku.

\* \* \*

Romeo siedział ze mną w bibliotece dobre kilka godzin, pomagając mi porządkować notatki i sprawdzać kontrargumenty dla artykułu. Muszę przyznać, że był niezwykle obeznany w temacie. Wydawał się inny, kiedy się rozdzieliliśmy, jakoś lżejszy, i ja również. Jego towarzystwo uspokajało mnie, i choć może być gwałtowny oraz czasami trochę straszny, lubię to w nim. Ale niestety, to sprowadzało do nieustannego myślenia o nim.

Musiałam jutro znowu pójść do biblioteki, i skierowałam się wprost do biurowych drzwi i odwróciłam się, by je zablokować, po czym dostrzegłam Romeo z nogami skrzyżowanymi na biurku, ramionami za głową, z uśmiechem na twarzy. – Najwyższy czas, Shakespeare. Czekał na ciebie już napisałem te cholerne tezy.

- Co ty tu robisz? – Spytałam z promiennym uśmiechem, szczęśliwa, że opuchlizna zelżała na jego wardze i kłykcie były zabandażowane.

Zdejmując nogi z biurka, stanął przede mną. – Jestem tutaj, aby asystować asystentce. Zaprzęż mnie do pracy. Jestem chętny do pomocy.

Umieściłam książki na biurku i położyłam dłonie na biodrach. – Powiesz mi, jak się tu dostałeś, do zamkniętego pokoju?

Rome żartobliwie wzruszył ramionami. – Mam cichego wielbiciela w bibliotece. Otworzyła mi drzwi po małej, słodkiej rozmowie.

- Pani Rose? Ile ona ma, dziewięćdziesiąt lat!

- Bardziej jak, kuguar na polowaniu. – zażartował z udawanym dreszczem.



Nie mogłam powstrzymać śmiechu. – Mm-hmm! I dlaczego, Romeo, znowu chcesz mi pomóc pisać notatki?

Zniknął jego figlarny uśmiech, ten sam błysk wrażliwości, który widziałam rozprzestrzenił się na jego twarzy wczoraj, tłumiąc jego piękne oblicze, i defensywnie skrzyżował ramiona. – Nie chcesz mnie tutaj? Pójdę, jeśli mnie tu nie chcesz. Nie lubię być tam, gdzie mnie nie chcą.

Stałam przed nim i wzięłam jego zagniewaną twarz w dłonie. – Hej, nie powiedziałam tak. Jestem po prostu zaskoczona faktem, że chcesz być tu ze mną. To... miłe jest być z tobą, w jakimkolwiek charakterze.

Obrócił głowę i pocałował moją dłoń. – Również lubię być z tobą, Mol. Dobrze się wtedy czuję. Plus, jestem ci dłużny za to, co dla mnie wczoraj zrobiłaś.

- Nie jesteś mi nic winien.

Pogładził palcami mój policzek i prawie upadłam na podłogę. – Zostaję z tobą.

- Co z twoimi zajęciami?

- Zostaję z tobą. Robię się nieco uzależniony.

Przełknęłam. – Uzależniony?

- To prawda. Od ciebie i tego jak sprawiasz, że się czuję.

Zarumieniłam się i bawiłam paskiem torby. – Dobrze, cóż... eee... przejdźmy do pracy.

Zasalutował i usiadł naprzeciwko z wielkim, samozadowolonym uśmiechem.

\* \* \*

Przeciągliwe, dramatyczne westchnienie rozległo się za mną, powodując, że podskoczyłam.

- Potrzebujemy przerwy. – Zarządził Romeo, kiedy przeszedł przez drzwi, niosąc dwie wielkie kawy, dezaprobata widniała na jego twarzy.

Nawet nie zauważyłam, kiedy wyszedł, i musiałam się z nim zgodzić, że nadszedł czas na przerwę. Przeciągnęłam się w fotelu i przetarłam zmęczone oczy. – Jak długo już tu jesteśmy?

Opadając na swój fotel, pchnął kawę w moją stronę i brązową torebkę z bułką z twarożkiem wzdłuż biurka. – Około sześć godzin.

Moje oczy rozszerzyły się. – Oh. Cholera.

- Tak, *cholera*.

Wzięłam łyk kawy, zamknęłam oczy, i głośno jęknęłam z przyjemności na znajome kopnięcie energetyzującej kofeiny, która jak opium płynęła w moich żyłach. Fotel skrzyknął na winylowej podłodze i usłyszałam jak Romeo podskoczył, przeklinając. Otworzyłam oczy, i ujrzałam jak strzepuje kawę ze swojego mokrego szarego podkoszulka.

- Wszystko w porządku?

Przytaknął krótko. – Tylko... nie wydawaj takich dźwięków przy mnie, Mol.

Skręciłam się, kiedy zauważyłam jego tłący wyraz twarzy, jak obserwował moją pierś unoszącą się i opadającą w reakcji na jego słowa. Usiadł i jedliśmy w napiętej, szeleszczącej ciszy.

Romeo przeciągnął się. – Chyba już ci niewiele zostało. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak ciężko nad czymś pracował. Nie mam wątpliwości, że będziesz rewelacyjnym profesorem.

Wzruszyłam ramionami. – Kocham się uczyć. To mnie zajmuje.

Unosząc głowę, zapytał. – Od czego.

- Od myślenia o innych rzeczach.

- Jak?

Wielokrotnie nacisnęłam szczyt mojego pióra. – Złych rzeczach... smutnych rzeczach... rzeczach z mojej przeszłości.

Jego ręka nakryła moją. – Więc nauka robi dla ciebie to, co ty robisz dla mnie?

Przełknęłam ślinę, nie wiedząc jak zareagować na takie stwierdzenie.

- To prawda. Robisz coś dla mnie, Mol.

- Ja... Co? Ty...? – Ponownie skupiłam się na stole i słuchałam jak chichotał z mojego zagubienia. Wtedy oderwałam kawałek mojej bułki i rzuciłam w jego tors. Zdjął go z koszulki i wrzucił do ust, poruszając brwiami. Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

- Więc jak się dzisiaj czujesz? – Spytałam, kiedy ciężka atmosfera zniknęła.

- Lepiej. Ładna dziewczyna pomogła mi przejść, przez jakieś osobiste gównno.

- Jaka dziewczyna? Jak wygląda? – Droczyłam się.

Udawał, że myślał. – Brunetka, gorący akcent, cholernie seksowna jak piekielna bibliotekarka z okularach.

Mój żołądek przewrócił się. – *Racja*, Ale na poważnie, dobrze się czujesz?

Zmniejszając uśmiech, powiedział cicho. – Dążę do tego. Żyję chwilą.

Zostawiłam go z własnymi myślami i popijałam cappuccino, czytając notatki. Szybko stałam się rozkojarzona, kiedy Rome powoli podniósł się z własnego fotelu i podszedł do mnie, jego powieki były przymrużone a usta lekko rozchylone. Chwyciłam się oparcia fotela, kiedy położył rękę na regale za mną a drugą na biurku, zamykając mnie w pułapce i powoli pochylał się. Zamknęłam oczy, kiedy jego usta zatrzymały się przed moimi.

- Romeo, co...?

Jego język wysunął się i powoli oblizał kącik moich ust.

Zamarłam.

- Miałaś twarózek na wardze. – Jego głos był ochrypły i napięty.

Wypuściłam powietrze. – Oh, ja...

W powrotem pochylał się, chwycił moją głowę obiema rękoma i przycisnął swoje usta do moich. Poddałam się i jęknęłam, kiedy zacisnął w pięściach moje włosy, jeszcze bardziej przechylając mnie do tyłu, dokładnie masując moje usta.

Po kilku sekundach, ostatecznie się wycofał.

- A teraz? – Mruknęłam, wpatrując się w jego dzikie oczy i ocierając wilgoć z ust.

Przyciskając swoje czoło do mojego, szepnął. – Cóż, teraz, chciałem cię po prostu pocałować.

Opadł na kolana, więc nasze oczy były na tym samym poziomie i jego ręce wykonywały koła na moich udach. – Przyjdź na mecz w ten weekend.

- Muszę się uczyć. – Odpowiedziałam automatycznie.

Jego rozczarowany wyraz twarzy poraził mnie. – To tylko kilka godzin, Mol.

- Wiem, ale otrzymuję wynagrodzenie za pomoc profesor i jestem dumna z siebie, kiedy robię wszystko na czas. Muszę płacić rachunki, aby przetrwać, Rome. Mieszkanie w domku studenckim jest drogie. Będę tutaj w sobotę, kiedy gra będzie trwać.

Jęcząc głośno, przygarbił ramiona. – W porządku, kurewsko tego nie lubię, ale rozumiem.

Objęłam jego szorstki, opalony policzek. – Proszę, nie bądź rozczarowany. Sport po prostu mnie nie interesuje. Nie mam bladego pojęcia o Amerykańskim futbolu, czy rozgrywających, pamiętasz?

Nachylając się ku mojemu dotyku, powiedział. – Rozumiem, Mol. Tak czy siak nikt nigdy wcześniej mnie tam nie wspierał. Nic nowego.

- Romeo...

Wstał, drapiąc się po głowie. – Mam trening, muszę iść.

Wyciągnęłam rękę i przesunęłam nią wzdłuż jego napiętych palców. – Zostanę tu jeszcze przez kilka godzin. Spotkamy się później, tak? – Czułam się okropnie, że go zawiodłam. Od wczoraj wszystko tak dobrze się układało, uszczęśliwiałam go. A teraz z powrotem wróciliśmy do punkt wyjścia.

Rome pochylił się, patrząc mi w oczy, a potem nagle odwrócił się i wyszedł pokoju, zostawiając mnie zeszywniałą na fotelu.

*Tillie Cole Sweet Home*

Przez następne dwie godziny, wpatrywałam się w węzły na dębowym stole i zastanawiałam się wciąż i wciąż, co do cholery dzieje się między Romeo „Pocisk” Prince a mną?

Kiedy zbierałam się do wyjścia, wiadomość pod drzwiami przykuła moją uwagę.

*Proszę, przyjdź na mecz.*

*Potrzebuję cię tam.*

*Twój Romeo x*

*Mój Romeo?*

*Cóż... szlak.*

- Ah, no dalej Rome! Skup się na grze! – Ally stała, jej ręce machają, wraz z Cass i każdą inną osobą na stutysięcznym stadionie- cóż wszyscy z wyjątkiem mnie. Ja dosłownie nie miałam pojęcia, co się tam działo.

Postanowiłam pójść na mecz. Ally miała zapasowy bilet i próbowała mnie przekonać odkąd zaczął się sezon, ale zawsze odmawiałam. Tym razem, jednak, nie mogłam znieść zranionego spojrzenia na twarzy Romeo, który wyrzył się w mojej głowie, kiedy powiedziałam mu, że nie przyjdę tak, więc poddałam się i przyszedłam na mój pierwszy mecz Tide.

To przez tę notatkę.

Stałam się beznadziejnie romantyczną dziewczyną, którą nigdy nie myślałam, że będę, i jego słodkie słowa dały mi wiele do myślenia.

- Rome! Co do cholery? Argh!!! – Ally znowu krzyknęła.

Siedziałyśmy na najniższym poziomie miejsca dla studentów stadionu Bryant-Denny oglądając mecz Tide przeciwko Auburn University- miejscowe derby, i największych rywali- i najwyraźniej, Rome nie grał najlepiej, trzeci sezon, trzeci raz w sezonie wyraźnie nie był w swojej zwykłej doskonałej formie. Spojrzałam na Jumbotron<sup>15</sup> i zobaczyłam z bliska jak poluzowuje pasek pod brodą i klnie jak szewc, uderzając pięścią w ziemię, i odpychając graczy ze swojej drogi, najwyraźniej niezadowolony z tego, co się właśnie stało.

Cała ta zły-chłopiec rzecz, którą pokazywał na boisku była cholernie seksowna, i w połączeniu ze sposobem, w jaki jego uniform podkreślał jego imponującą formę- cóż, to praktycznie powinno być nielegalne.

Ally trzymała głowę w rękach, patrząc przez szczelinę między palcami, jej twarz wyrażała desperację. Cass-, która właśnie pochłaniała swojego trzeciego corn dog<sup>16</sup>- kręciła głową w rozczarowaniu.

---

<sup>15</sup> Olbrzymi ekran na stadionie.

<sup>16</sup> Parówka pokryta ciastem kukurydzianym.

Cheerleaderki zaczęły wykonywać swoje sztuczki i patrzyłam jak Lexi z radością wymachiwała nogami. Śpiewając dostała się do drużyny, zmiatając z powierzchni konkurencję swoją przewrotną do tyłu i gwiazdą bez dotykania podłogi. Była jedyną szczęśliwą Gotką.

Wykorzystałam okazję, aby przyjrzeć się toczonemu. Stadion, który był domem dla Crimson Tide był ogromny. Atmosfera była elektryzująca, i szybko zdałam sobie sprawę, dlaczego Rome tak dobrze znany był na kampusie i szczerze mówiąc, na całej Alabamie.

Chwila, w której wybiegł z tunelu, jego twarz i statystyki były transmitowane na wielkim ekranie i strefie końcowej. Kiedy on i zespół pojawili się na boisku, stutysięczny tłum skandował „Do boju Tide!” z całej siły w płucach przy akompaniamencie rozbrzmiewających rogów i grzmotów bębnów. To przekraczało wszystko, co kiedykolwiek wcześniej widziałam.

Za każdym razem, kiedy Rome rzucał piłkę, fani wstrzymywali oddech, jak w modlitwie, i niestety aż do tej chwili, żadne z jego podań nie skończyło się sukcesywnie. Zostałam powiadomiona przez Cass, w sposób nie budzącym wątpliwości, że to było bardzo zła rzecz.

Schodząc z boiska, Rome ciągnął swoją wściekłą osobę do drużyny przy której trener krzyczał coś zawzięcie w jego twarz, uderzając mocno dłonią w podkładkę, podkreślając swój punkt. Poczułam nagłą potrzebę, zeskoczenia z mojego siedzenia i odepchnięcia tego faceta z dala od niego.

Zwróciłam się ku Ally. – Dlaczego on jest tak upominany? Co z tego? Zawalił kilka rzutów. Czy to naprawdę takie źle?

- Tak, to jest złe. Rome nie mógł sobie pozwolić na zawalenie tych wszystkich rozgrywek, Mol. Jest na ostatnim roku i uważany za najlepszego rozgrywającego w kraju- pewny wygranej w pierwszych poborach. Wszystkie oczy są zwrócone na niego. Oraz, jeśli Tide ponownie chce sięgnąć po Mistrzostwo Kraju w tym roku, musi być skupiony na sto dziesięć procent.

Obecnie osiąga niecałe dwadzieścia. Nigdy nie widziałam go rozkojarzonego. Nie rozumiem tego. – Wyglądała na zaskoczoną.

Tłum ponownie zaczął krzyżeć i kiedy spojrzałam na boisko, Rome ponownie zajmował pozycję, wkładając kask z powrotem na miejsce.

Jak zwykle słońce świeciło w Tuscaloosa i niemal pełen, z otwartym dachem stadion był strasznie duszny. Miałam na sobie krótką sukienkę bez rękawków i parę brązowych po połowy łydek kowbojek od Ally, które łaskawie mi pożyczyła, jako *Alleluja, idziesz na mecz* prezent. Powiedziała mi, wprost, że muszę dopasować się i zaakceptować południową postawę. Chciałam również uhonorować tę okazję dokonując delikatnego makijażu i okazało się, że naprawdę pokochałam miejscowy wygląd.

- Idę kupić dietetyczną colę. Chcecie coś? – Spytałam, przekrzykując ryki i wiwaty, odganiając komara ręką, potrzebując wytchnienia od intensywnego gorąca na stadionie.

Ally potrząsnęła głową, zbyt pochłonięta oglądaniem gry, a Cass sięgnęła do portfela, wyciągając dwadzieścia dolarów. – Duża porcja frytek i piwo korzenne, kochanie.

Wzięłam pieniądze i udałam się wzdłuż boku boiska w kierunku sprzedawców. Zrobiłam tylko dziesięć kroków, kiedy tysiące głów zaczęło obracać się w zwolnionym tempie, w moją stronę. Zanim zdążyłam odgadnąć, dlaczego, piłka przecięła tłum i dwójka facetów zaczęli przepychać się między sobą. Ich rozgardiasz spowodował, że przechyłili się w moją stronę, i zostałam uderzona w nos czymś łokciem, impet sprawił, że upadłam na tyłek. Gratulując trafienia, tłum wydał zbiorowe „ooh” i pojawiła się ochrona rozdzielając dwóch mężczyzn.

Ręce instynktownie przyłożyłam do nosa, który wydawał się nieco kruchy, ale nienaruszony, i mogłam stwierdzić, że nie leciała mi z niego krew. Okulary, jednak były inną historią i rozpadły się w moich rękach. Kurczowo trzymałam pozostałości po nich i ludzie pośpieszyli, pytając, czy dobrze się czułam.



Usłyszałam faceta, który krzyczał, że był medykiem i uklęknął się obok, jego ręce poruszały się po mojej twarzy.

- Myślę, że siła uderzenia piłki po prostu połamała mi okulary. – Zaczęłam, przyjmując oferowaną pomoc od przysadzistego i łysiejącego medyka, by pomóc mi wstać. Kiedy stanęłam na stopach, tłum zaczął klaskać i przyłożyłam pęknięte okulary do twarzy, zausznik z każdej ręce, i przyglądałam się stadionowi z zawstydzeniem zauważając, że moja mała nieudolność była pokazana w Jumbotron.

- Prince! *PRINCE!* Gdzie ty do cholery myślisz, że idziesz?- Zły męski głos krzyczał i mały tłum wokół mnie zaczął się rozsuwać.

Zwróciłam głowę w kierunku otwartej przestrzeni, by dostrzec biegnącego w moją stronę Rome. Jego twarz wyrażała zupełne przerażenie, kiedy stałam trzymając pęknięte okulary przy oczach.

- Cholera, Shakespeare! Tak mi przykro. Nic ci nie jest? – spytał, panika brzmiała w jego głosie. Upuścił kask na ziemię i jego dłonie objęły moją twarz, przechylając głowę, a jego duże brązowe oczy szukały obrażeń.

- Rome, nic mi nie jest. Uratowały mnie okulary. Poświęciły się, by oszczędzić nos. Nie musisz mnie przeproszać. Dwójka idiotów, którzy wylądowali na mojej twarzy są fiutami!<sup>17</sup> – Trzymałam teraz dwie części czarnych oprawek – tracąc wizję przez chwilę zanim z powrotem umieściłam je na miejscu.

Kiedy znowu odzyskałam wizję, zauważyłam, delikatny uśmiech na twarzy Rome i potrząsnął głową. – To musiałaś być ty. Ze wszystkich na całym pieprzonym stadionie, ty musiałaś być w to wciągnięte. Już nie jestem zaskoczony; zawsze się pojawiaasz. Myślę, że ktoś stara mi się coś powiedzieć.

Wzruszyłam ramionami. – Szłam po colę.

Cicho się zaśmiał. – Podczas mojej gry?

---

<sup>17</sup> Mol przeklinająca. Śmieję się wyobrażając to sobie.

- Eee, cóż, szczerze mówiąc, nie wiedziałam, co się do cholery działo i byłam spragniona.

Kobiety pochylały się nad barierkami, krzycząc do Rome.

„*Kochamy cię, pocisk!*”

„*Zabierz mnie do domu, kochanie!*”

„*Pieprz mnie, siódemka!*”

Jego uśmiech opadł na moje błędne zainteresowanie. Chwycił mój podbródek, więc skupiłam się wyłącznie na nim. – Przyszłaś.

- Przyszłam. – Odpowiedziałam z uśmiechem.

-Kiedy zmieniłaś zdanie?

- Dotarłeś do mnie. – Droczyłam się, powtarzając jego słowa z naszej gorącej, korytarzowej sprzeczki.

Rome prychnął.

- Panienko? Musimy zabrać cię do punktu medycznego i zbadać – polityka, obawiam się. Gdybyś chciała pójść ze mną. – Medyk oparł dłoń na moim ramieniu i starał się wyprowadzić.

Rome uniósł palec by go zatrzymać na sekundkę, zanim ponownie spojrzał mi w oczy. – Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

- Nic mi nie jest. Teraz, nie masz meczu do wygrania? Jestem pewna, że wszyscy ci ludzie nie przyszli tu dzisiaj by oglądać naszą rozmowę.

- Tak, byłem w środku czegoś zanim zdecydowałaś się wmieszać w pijacką walkę.

Poszłam podążając za medykiem, kiedy Rome nagle pochylił się, składając pocałunek na moich ustach. To było czułe i słodkie, inne od naszych szalonych, ponagających nerwowych chwilach.

Zamknęliśmy oczy na sekundę dłużej zanim Rome biegiem wrócił na boisko, determinacja widniała na jego twarzy. Tłum otwarcie gapił się, zastanawiając, dlaczego rozgrywająca gwiazda była tak zainteresowany ranną dziewczyną.

W bezpiecznym punkcie medycznym, zaczęłam odzyskiwać spokój, gdy nagły ryk zachwytu wydawał się wstrząsnąć podstawy stadionu, powodując, że zerwałam się z krzeselka.

-Co się stało? – Spytałam spanikowana.

Medyk spojrzał na mały telewizorek w rogu. – Jasna cholera!

-Co?

- Pocisk właśnie przebiegł czterdzieści jardów, pokonując skrzydłowego i zdobył przyłożenie.

- To dobrze, prawda, to przyłożenie?

Odwrócił się, zwracając swoją uwagę na mnie, bez wątpienia zastanawiając się, czy nie zaznałam wstrząśnienia mózgu. – Tak, to bardzo dobra rzecz, zwłaszcza, że został tylko kwadrans do końca. Remisujemy. Mamy piętnaście minut, aby zdobyć Z.

- Z?

- Zwycięstwo. – Odpowiedział z rozdrażnionym westchnieniem.

- Jasne. Łapię. – Wymamrotałam, decydując, że lepiej będzie jak zamilknę.

Medyk odwrócił się od telewizora, by usunąć zakłócenie uwagi, skończył badania, i pomógł mi białej sportowej taśmy, by skleić moje okulary, nieudolna praca w pełni była widoczna na grzbiecie mojego nosa. Nie najlepsza oznaka mody, ale będzie miało. Jak moja babcia mówiła, „Co będzie, to będzie”.

Wróciłam na miejsce, tylko by usłyszeć kończący gwizdek i wybuchające krzyki publiczności w ekstazie. Cass i Ally podskakiwały a kiedy mnie zobaczyły, obie praktycznie rzuciły się na mnie. Twardo stałam w miejscu. Nie upadnę drugi raz.

- Molly! Dobrze się czujesz? Widziałyśmy to na wielkim ekranie. – Ally krzyczała, jej ciemne oczy były szeroko otwarte, kiedy wpatrywała się w moją twarz. – Kochana, twoje okulary! – Pochyliła się i gorączkowo szukała wszelkich widocznych znaków na mojej twarzy.

- Tak, Molls, nie mogę uwierzyć, że zerwałaś łokciem w twarz – Molly Shakespeare, najnowszy członek walczącego klubu. To było cholernie zabawne. – Cass roześmiała się, trzymając się za brzuch jakby ją bolał. Nagle przestała się śmiać. – Gdzie moja frytki i piwo korzenne?

- Nie dostałam się do nich, Cass! – Zachnęła się i skrzyżowała ramiona w rozczarowaniu.

- Czy wygraliśmy?

Ally owinęła ramię wokół moich ramion. – Wygraliśmy? Całkowicie zdeptaliśmy ich kochana. Po tym jak Rome cię pocałował, wrócił na boisko, jako inna osoba i zdobył każdą bazę, każde zagranie, Był cholernym MVP.<sup>18</sup>

Wytrzeszczyłam oczy. – Cóż, to dobrze, prawda? Najbardziej wartościowy zawodnik?

- Dobrze? Kochanie, ludzie mówili, że twój pocałunek dał mu bardzo dużo potrzebnego szczęścia.

Cofnęłam się i przyglądałam jej sceptycznie. – Dlaczego to miało być szczęśliwe?

- On zmienił jego grę o pełne sto osiemdziesiąt stopni. – Uśmiechnęła się i klasnęła w podnieceniu.

Cass położyła ręce na mojej talii i odwróciła mnie twarzą do Jumbotronu. – Widzisz?

*Cholera jasna.*

Faceci, którzy sterują ekranem ciężko napracowali się podczas mojej nieobecności. Skrót meczu rozpoczął się od serii niepowodzeń Rome. Następnie uciął się do mnie powalony przez dwóch pijanych idiotów, bycie uderzoną w twarz z łokcia, i upadek na ziemię – to wyglądało gorzej niż ja poczułam. Następnie, Rome biegnący wzdłuż boiska, ignorując trenera, zostawiając kolegów z drużyny gapiących się na jego wycofanie, następnie objęcie mojej twarzy jego dłońmi i pochylenie się do pocałunku. Końcowy urywek pokazywał

---

<sup>18</sup> Chodzi, że był najlepszy spośród wszystkich zawodników.

jego trzy zwycięskie przyłożenia, które przegapiłam, gdy siedziałam w punkcie medycznym.

To było zbyt wiele. Moje tętno pulsowało w gorączkowym tempie a pierś się zacisnęła. Nienawidziłam bycia w centrum uwagi, i bycie transmitowaną dla tysięcy ludzi było czymś więcej, niż mogłam znieść. Dodając pocałunek Romeo do mieszanki i byłam niespokojnym bałaganem. Byłam zwolenniczka, że nie każdy powinien być w centrum uwagi; ja stałam pierwsza w tej kolejce.

Powoli odwróciłam się twarzą na boisko, na którym Romeo udzielał wywiadu i, niespodzianka, niespodzianka, Shelly pojawiła się w kadrze obok niego, całując go w policzek, udając dumną dziewczynę.

Czułam, jak moje serce runęło, gdy wpatrywałam się na Shelly i Rome razem, i jedna rzecz stała się rażąco oczywista- byłam spoza ich ligi.

Byłam tak cholernie głupia, przychodząc tutaj, myśląc, że coś mogłoby się zdarzyć między mną i kimś jak Rome. On był najbardziej popularnym facetem na kampusie, pożądanym przez panicznie i agresywne zdeterminowane dziewczyny, a ja byłam mołem książkowym, boleśnie skrytym introwertykiem.

Romeo Prince powinien być z kimś takim jak Shelly. Kimś, kto bezbłędnie pasuje do jego naddźwiękowego, efektownego życia.

Odwróciłam się do Ally i Cass, starając się ukryć moje emocje. – Wracam do domu. Muszę wrócić do nauki. Spotkamy się później.

Wyszłam ze stadionu zanim zdążyłyby zaprotestować i starałam się, wciąż i wciąż, zapomnieć jak wspaniale było czuć piękne, miękkie usta Romeo na moich.

Cytując Romeo. – Łatwo powiedzieć niż zrobić.

- Molly, przytaszcz tu swój soczysty tyłeczek! Jesteśmy nawalone i potrzebujemy czwartego muszkietera!

- Poważnie, Cass, po raz ostatni, muszę spasować, ale dziękuję. – Głośny szelest zabrzmiał przez głośnik i musiałam odsunąć mój telefon od ucha. Cass była wyraźnie nietrzeźwa- cholerny bimber.

- Molly? Molly! – Ally przejęła telefon.

- Jestem, Ally.

- Jesteś pewna, że nie przyjdiesz, skarbie? Nie podoba mi się to, że jesteś sama w swoim pokoju a wszyscy tutaj się dobrze bawią.

- Poważnie, Ally, nic mi nie jest. Jestem po prostu zmęczona.

Nastąpiła długa pauza, pozwalająca mi usłyszeć Zac Brown Band i gromkie śmiechy w tle. – Dobrze, kochana. Zobaczymy się rano, ale jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń.

- Okay, kochana. Miłej zabawy!

Rozłączyłam się i osunęłam do mojego łóżka, pocierając kciukiem ekran, wpatrując się w tapetę w różowe kwiaty lotosu na spokojnym stawie.

Kiedy wróciłam do domu, wzięłam prysznic i przebrałam się w moją starą wyblakłą, różową koszulę nocną, zmniejszając szansę na pójście na imprezę z okazji wygrania meczu.

Cass, Lexi i Anny postanowiły uczestniczyć na imprezę organizowanej przez bractwo Rome po drugiej stronie ulicy i próbowały wszystkiego ze swojego arsenału, aby namówić mnie na dołączenie do nich. Potrzebowałam dystansu od wszystkiego, co łączy się z Romeo Prince, więc korzystałam ze wszelakich wymówek, aby nie pójść.

Byłam wystarczająco mądra by wiedzieć, że się w nim zakochiwałam, bardzo, i batalion motyli w moim brzuchu, drgania mojego serca, i niezliczone erotyczne sny, które mnie dręczyły, były dla mnie wystarczające.

Czas, który spędziłam z Rome samotnie w zeszłym tygodniu odpalił moje uczucia i po prostu nie wiem jak mam sobie poradzić z tym, czym dla siebie byliśmy. Więc mój plan- choć trzeba wprawdzie przyznać, że nie godny CIA- opierał się na unikaniu przebywania w pobliżu supergwiazdy rozgrywającego Tide.

Ten plan od razu zaczął skutkować.

Idąc do łóżka, rozpuściłam moje długie włosy, czując jak końcówki muskały dolną część mojego kręgosłupa, masując skórę głowy od trzymania masy loków upiętych przez cały dzień, i wsunęłam się pod miękką liliową pościel z dobrą książką. Wzięłam z oślimi uszami kopię Jane Eyre i szczęśliwa zanurzyłam się w świat starej Anglii i Pani Rochester.

Około godzinę później, byłam całkowicie pochłonięta i zrelaksowana, gdy usłyszałam stukający dźwięk. Przesunęłam oczami wokół pustego pokoju, jedyne światło pochodziło od lampki obok mojego łóżka, rzucającej czerwoną poświatę. Zaczęłam się denerwować; byłam jedyną siostrą w całym domu.

Kiedy znowu go usłyszałam, zerwałam się z łóżka, stanęłam na środku pokoju- dźwięk pochodził z za drzwi mojego balkonu.

Ostrożnie podkrađłam się do przodu, przekręciłam klamkę, sprawdzając, czy nie ma żadnych nieznanomych facetów czekających pod drugiej stronie. Kiedy uchyliłam drzwi, dostrzegłam kamyczki porozrzucane na czerwonych kafelkach. Podeszłam do przodu, pozwalając wieczornemu wietrzykowi delikatnie owinać się wokół siebie, i pochyliłam się, podnosząc kamień. Kiedy się wyprostowałam, więcej odbiło się o moje ramię.

Wzięłam głęboki wdech, podeszłam do balustradki i odważyłam się zerknąć. Na początku widziałam tylko ciemność. Potem z niej wynurzyła się postać.

- Shakespeare?

Nie było wątpliwości, co do tego seksownego, południowego akcentu.

Romeo wynurzył się z ciemności do przeblýsku światła pochodzącego z werandy. Jego sylwetka w mrocznym blasku wyglądała absolutnie wspaniale. Wrócił do normalności- nisko opuszczone, wyblakłe niebieskie džinsy oraz czerwona koszulka bez rękawków Tide- i starałam się powstrzymać emocje pędzące wzdłuż mojego ciała.

- Hej, Mol. – Szepnął z zawstydzonym uśmiechem.

- Hej, tobie. – Odpowiedziałam cicho. – Co ty tu robisz?

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć.

- Naprawdę? Dlaczego?- Byłam naprawdę zszokowana. Zakładałam, że będzie świętować zwycięstwo.

Rome przygarbił ramiona i włożył ręce do kieszeni spodni, rzucając nieśmiałe spojrzenie w moją stronę. – Ponieważ zauważyłem, że cię nie było. – Podszedł do przodu, dzięki czemu lepiej go widziałam. – I chciałem sprawdzić, czy dobrze się czujesz po dzisiejszej akcji. Myślałem o tobie przez całą noc.

- Nie powinieneś być z Shelly?<sup>19</sup>

-Dlaczego do cholery miałbym z nią być?

Wzruszyłam ramionami. – Była z tobą po meczu, oboje poufale wyglądaliście. Myślałam, że mógłbyś chcieć świętować z nią noc.

Jego całe ciało zeszywniało. – Wyprostujmy to sobie teraz. Ona jest dla mnie niczym kurwa. Nigdy nie była. – Jego głowa przechyliła się na bok, kiedy wpatrywał się we mnie. – To, dlatego nie przyszedłeś na imprezę? Bo myślałeś, że będę z tą przebiegłą suką?

Skrzywiłam się na tą całą rozmowę. – Rome, po prostu nie miałam ochoty iść na imprezę, to wszystko. Idź i baw się dobrze. Nie musisz mnie sprawdzać.

- Nigdzie nie idę.

Moje serce gapolowało, gdy wpatrywałam się w niego pod moim pokojem- pod moim pokojem, zapewniając, że nie ma nic między nim a Shelly.

---

<sup>19</sup> Matko co za bezmózgowiec. On taki słodziak się o nią martwi a ta tylko Shelly. Zakochała się w niej czy co....



Uspokoiliam się i uświadomiłam sobie jak bardzo byłam uzależniona od myśli o nim z kimś innym.

Wychyliłam się nad barierką i nie mogłam powstrzymać chichotu, który uciekł z mojego gardła.

Czekoladowe oczy zwęziły się, groźnie. – Co uważasz za tak zabawnego, Shakespeare?

- To, że Romeo przyszedł pod mój balkon starając się o moją uwagę. – Przyłożyłam rękę do ust zanim złączyłam je razem i oparłam się o ramę. – *Mur jest wysoki i trudny do przejścia, a miejsce zgubne; gdyby cię ktoś z moich krewnych tu zastał... zabiliby cię.* - Mrugnęłam rzęsami dla lepszego efektu.

Figlarnie wessał górną wargę jakby bezskutecznie walczył z uśmiechem. – Jak do cholery umiesz to z pamięci?

- Czytałam to ze sto razy. To piękna tragedia. – Parsknęłam śmiechem. – Coś jak my, nie sądzisz?

Romeo zniknął z mojego widoku i usłyszałam dźwięk szelestu. Podbiegłam do najdalszego kąta mojego balkonu by zobaczyć, co robił, i znalazłam go, wspinającego się po drewnianych kratkach, które biegły wzdłuż ściany.

- Romeo, uważaj! Co ty do cholery robisz?

Sięgając ręką do następnego kawałka wątlego drewna, uniósł głowę z figlarnym błyskiem w oku. – Przychodzę, by spotkać się z moją Julią.

Cofnęłam się. Przychodził do mnie... do mojego pokoju... sam.

*Cholera.*

Dwie ręce chwyciły się mojej kamiennej balustradki i Rome podciągnął się w górę, opadł na nogi i otrzepał ręce o swoje dopasowane dzinsy. Kiedy na mnie spojrzał, jego oddech zamarł a ręce zatrzymały się na jego udach, chłonąc widok mnie wyłącznie w koszuli nocnej.

Spoglądając w dół, wewnątrznie skuliłam się na mój stan odsłonięcia. Uniosłam głowę, by wyjaśnić, że byłam w łóżku, kiedy się podkradł, ale był już przede mną, o włos. Duże, ciemne oczy spijały każdą krągłość mojego ciała,

jego długi, różowy język przesunął się wzdłuż pełnych ust, i obserwowałam jak jego wędrujące oczy podążały od moich bioder do biustu.

Rome podniósł rękę i przesunął nią wzdłuż moich długich, falowanych włosów. – Podobają mi się twoje rozpuszczone włosy. – powiedział szorstkim głosem, jakby mówienie sprawiało mu ból.

Automatycznie sięgnęłam by nawijać na palcach pasma, ale zamiast tego, moja dłoń wylądowała na jego. Zaczęłam ją odsuwać, kiedy jego palce chwyciły moje i opuścił je do naszych boków. Kiedy opuściłam wzrok, jego kciuk gładził moją dłoń, powodując dreszcze pędzące wzdłuż mojego ramienia. Rome delikatnie odsunął moje włosy za ramię, jego palec wskazujący sunął wzdłuż odsłoniętej skóry w hipnotyzujących ruchach.

Zamknęłam oczy i sutki mi stwardniały, niemal boleśnie muskając o jasną, bawełnianą tkaninę. – Romeo? C... co ty robisz?

Miętowy oddech połaskotał skórę na mojej twarzy. – Nie jestem pewien. Ale nie chcę przestać.

- Rome, nie sądzę...- Gwałtownie otworzyłam oczy na nagły rozdzierający dźwięk pijanych dziewczyn z bractwa, wracających do domu, przerywając naszą chwilę. Gdyby się mocno wysiliły, mogłyby zobaczyć nas dotykających się, pieszczących, przybliżających się z sekundy na sekundę.

Rome trącił nosem moją szyję; moje plecy wygięły się instynktownie, poddając się jego dalszym staraniom. – My... my musimy przestać.

Jęcząc, Rome polizał moją musniętą słońcem skórę. – Nie, Mol. Powstrzymałam się wystarczająco długo. Staralem się postępować powoli, ale nigdy więcej. Mam już dość. Pragnę cię. Pragnę cię, tak cholernie bardzo...

- Rome. To nie jest dobry pomysł. Nie mogę tego zrobić.

- Jasne, że możesz. – Powiedział udobruchanym głosem, jego ręce zawędrowały nisko na mojej talii.

Pchnęłam jego twardą pierś. – Proszę... po prostu... poczekaj chwilę.

Romeo cofnął się i zamrugnął ze zdziwienia.

*Tillie Cole Sweet Home*

- Co? – Spytałam na jego nagłe milczenie.
- Jeszcze nikt tak do mnie nie powiedział. – Był w kompletnej rozterce.
- Poważnie?
- Śmiertelnie.
- To jest... *żałosne*.

Z uśmiechem mnie okrążył, jego palce przesunęły się wzdłuż mojego ramienia i osiadły na biodrze, chwytając cienki materiał. – Ale prawdziwe. – Przełknął nerwowo. – Nie chcesz tego? Nie chcesz... *mnie*?

- Romeo...ja...
- Co? - Spytał niecierpliwie.

Przesunęłam rękami wzdłuż mojej twarzy. – Jesteś dużym wyzwaniem, wiesz.

- Wiem. – Wypuścił długi oddech z zarozumiałym, krzywym uśmieszkiem.
- Nie wiem, czego ode mnie chcesz. Znalazłam się w kłopotliwym

położeniu i nie jestem do tego przyzwyczajona.

Przysuwając się bliżej, owinał ramiona wokół mojej talii, stwierdzając. – Więc pozwól, że ci pokażę, czego chcę. Przestań, kurwa z tym walczyć.

Próbowałam wyrwać się z jego uścisku. – Nie, Rome, to jest po prostu... po prostu...

- Chcę być z tobą. – nacisnął, jego duże brązowe oczy niemal błagały. – No weź, Mol. Potrzebuję cię. Powiedz, że jesteś moja. Powiedz, że jesteś tak cholernie ode mnie uzależniona, jak ja od ciebie.

Zamknęłam oczy i poczułam jak jego dłonie poruszają się na dolnej części mojej pleców, moje wnętrze drży w odpowiedzi. To było takie dobre. Nie było żadnego konkursu, żadnej długotrwałej wewnętrznej debaty. Poddawałam się.

- Wejź do środka. – Powiedziałam ochryplem głosem, połączonym z tęsknotą.

Romeo przycisnął swoje czoło do mojego i westchnął w wyraźnej uldze. – Cholera. Tak.

Biorąc go za rękę, poprowadziłam go z balkonu i cicho prześlizgnęliśmy się do pokoju. Kiedy przekreśliłam klamkę, poczułam ciepło na plecach, i Rome owinął swoje ramiona wokół mojej talii, jego ręce masowały mój brzuch przez cienki materiał, kiedy pochylił się i złożył miękki pocałunek tuż pod moją małżowiną uszną. Delikatne palce przeniosły się na moje biodra i przyciągnął mnie do swojej pachwiny, która stwardniała w odpowiedzi na mój dotyk.

Obróciłam się w jego ramionach i w chwili, kiedy stanęłam twarzą do niego, jego usta znalazły swoje miejsce na moich. Najpierw jego ruchy były miękkie, muskały moje wargi, śledziły ich delikatny kształt. Moje ręce podążyły ku górze do jego włosów, przyciągając go bliżej. Jego język badał moje usta i pchnął do przodu, głaszcząc mój w słodkich, łaknących pieszczotach.

Zatraciłam się w nim.

Wiedziałam, że w tej chwili, wszystko kategorycznie się zmieniło, że nie ma powrotu do mojego przed-Romeo stanu. Moje ciało pragnęło tego, co oferował i moje serce nie pozwalało mi się temu oprzeć.

Rome owinął mnie swoimi ramionami i bez przerywania naszego pocałunku, pchał mnie do tyłu aż moje nogi uderzyły o łóżko i poszybowałiśmy w dół, jego twarde ciało przylgnęło do mnie. Głośny jęk wyrażający aprobatę, zachęcił mnie do działania, i zaspokoiliłam jego entuzjizm najlepiej jak mogłam.

Moje ręce przeniosły się z jego włosów do rąbku jego koszulki, wsunęły się pod spód, i moje palce kreśliły kręgi na jego plecach, kiedy jęknął w moje usta, pomruk drgał naszymi pojedynkującymi się językami. Jego ręka gładziła moją talię i przeniosła się na południe. Długie, doświadczone palce, gładziły moje udo bardzo delikatnie, a jego usta oderwały się od moich.

Romeo obniżył wzrok i poczułam jego rękę przesuwającą się na północ, wsuwa się pod moją koszulę nocną. Natychmiast zatrzymałam jego rękę i zamarł, jego oczy wróciły do moich.

- Ja... ja nie mogę. To dzieje się za szybko. – Szeptęłam i zakłopotana odwróciłam wzrok.

Westchnął, jego ręka wysunęła się spod mojej koszuli nocnej, i wziął mój podbródek między swój palec i kciuk. – Nie rób tego. – Powiedział stanowczo.

- Czego?

- Czuj się źle za przerwanie. *Nigdy* nie czuj się źle za przerwanie. Kiedy będę cię mieć, to będzie wtedy, kiedy będziesz się wic w potrzebie, błagając mnie, bym cię pieprzył. *Nigdy* nie czuj się źle za przerwanie. Kiedy mi się oddasz, będziesz tak mokra, że nie będziesz tego mogła cholernie znieść.

- *Kiedy* się tobie oddam? – Spytałam, lekko wkurzona na jego założenie, że nie będę w stanie oprzeć się jego wdziękom, ale jednocześnie tak cholernie podniecona.

- *Kiedy* mi się oddasz. – odpowiedział świadomie.

Moje usta opadły. – Jesteś pewny siebie. Mogę ci odmówić.

Wzruszył ramionami lekceważąco i prześledził palem moje kolano. – To się stanie. Oboje wiemy, że to prawda, i odliczam dni aż będę w tobie i sprawię, że dojdiesz... wiele razy.- Zwilżył usta, sprawiając, że lśniły. – Cholernie odliczam *minuty*...

Starając się myśleć przyciągnęłam go do moich gorących ust, pragnienie przebiło logikę.

Z frustrującym chrząknięciem pchnął mnie na materac, przybierając swoją zdystansowaną postawę. – Nie powinienem na ciebie naciskać. Nie jesteś gotowa.

- Nie prawda. To tylko... tylko, dlatego że... ja... nie mam dużego doświadczenia... i ja...

Jego oczy rozszerzył się i wycofał się. – Cholera, jesteś dziewicą?

Obciągnęłam rąbek mojej koszuli nocnej i klęknęłam. Jego zszokowane oczy wpatrywały się w moje, kiedy wsunęłam włosy za ucho. – Nie, nie jestem dziewicą, ale nie jestem aż tak wykwalifikowana w tych sprawach z... uwodzeniem. Spałam tylko z jedną osobą i tylko jeden raz, w zeszłym roku. – Rzuciłam jednym tchem.

Błysk zaborczości zamigotał na jego twarzy i jego mięśnie napięły się. –  
Kiedy to się stało?

- Kiedy byłam na Oxfordzie. Olivier i ja...

- Oliver?- warknął chłodno.

- Tak, Oliver Bartholomew.

Znikł jego gniew i walczył z uśmiechem. Zmrużyłam oczy. – Co?

- Oliver Bartholomew? Bardzo... *Brytyjskie*.

- On *jest* Anglikiem! Tak jak ja! Przestań się nabijać!

Przewróciłam się i założyłam ręce. Podciągnął mnie z powrotem do siebie,  
starając się ukryć swoje rozbawienie. – Dobra, dobra, przepraszam. –

Rozłożyłam ręce, przestając się dąsać i wzięłam go za rękę.

- Więc, Oliver, był twoim chłopakiem?

- Tak, przypuszczam. W każdym razie *staralam się* żeby był moim  
chłopakiem.

- Staralaś się?

- Tak. Ja... naprawdę nie zbliżam się do ludzi. Próbowalam z nim, ale, w  
końcu, po prostu nie mogłam tego zrobić. Mieliśmy coś w rodzaju randek przez  
kilka miesięcy- randki przy kawie, partnerzy w ćwiczeniach, tego typu rzeczy- i  
postanowiłam po prostu zrobić kolejny krok, po prostu mieć to za sobą. On  
bardzo tego chciał. Ja byłam obojętna. Więc pomyślałam, czemu nie? Olly był  
dla mnie słodki a ja wystarczająco dobrze go lubiłam. Seks- nie tak bardzo.

Cofnął się z przerażeniem, puszczając moją rękę. – Co? Nie polubiłaś  
seksu?

Zarumieniłam się ze wstydu, zbierając luźne bawełniane nitki na mojej  
pościeli. – To było dziwne, nieudolne i nie takie podniecające jak miało być.

Rome przesunął palcem wzdłuż mojego ramienia, patrząc jak na skórze  
pojawia się gęsia skórka. – *Olly*, po prostu nie zrobił tego właściwie.

Druga fala gęsiej skórka zalega na mojej odsłoniętej skórze. Zauważył moją  
zdradziecką reakcję i uśmiechnął się porozumiewawczo. – Wyobrażam sobie, że

z tobą, Shakespeare, będzie jak z nikim innym. Nigdy nie pragnąłem czegoś tak mocno w moich cholernym życiu- by cię posmakować, czuć cię... słyszeć jak krzyczysz moje imię.

Wyciągnął rękę i chwycił mnie za ramię. – Powstrzymam się, ale nie ukryję faktu, że pragnę tego tak cholernie bardzo, Shakespeare. Naprawdę *kurewsko* bardzo.

Jęknęłam, dramatycznie uderzając głową w poduszkę, słysząc gardłowy chichot Romeo obok siebie. Odciągnął poduszkę, odsłaniając moje oczy, unosząc brew w zapytaniu na moje dziwne zachowanie.

- Musimy znaleźć coś do roboty, Rome. *Naprawdę* potrzebuję teraz rozproszenia.

Uśmiechnął się szeroko, błyszcząc zębami. – Ukradłaś *moją* kwestię, Shakespeare. To ja powinienem ci to powiedzieć.

Zaśmiałam się. – Prawdopodobnie, ale nie jestem gotowa by uprawiać seks i wolałabym nie dzisiaj, jeśli to mogłoby pomóc. Chciałabym, jeśli nie przesłabym ze stanu prawie dziewicy do dziwki w jedną noc w twoim cholernym towarzystwie!

Romeo odchylił głowę, śmiejąc się szaleńczo i dołączyłam do niego, nie mogąc się oprzeć. Wziął moją rękę i owinął wokół swojej. – Więc co powinniśmy robić, prawie dziewico, jeśli nie poddasz się by uprawiać ze mną seksu? Chociaż, to dla mnie tak cholernie kuszące, by pozwolić ci robić własne rzeczy.

Żartobliwie uderzyłam go w pierś. – Mam jedną, jeśli się piszesz?

Romeo klepnął mnie w tyłek, kiedy wyskoczyłam ze swojego łóżka. Pokręciłam głowę w upomnieniu i włożyłam płytę do odtwarzacza. Wspinając się na materac, złożyłam niewinny pocałunek na ustach Romeo i usiadłam opierając się o ramię łóżka, motyle fruwały w moim brzuchu.

Film zaczął się i Rome trącił mnie w ramię, rozbawienie widniało w jego czekoladowym spojrzeniu. – *Żywot Briana?*

*Tillie Cole Sweet Home*

- To jest Pyton.

Romeo uniósł ramię i owinał je wokół mnie. – Jeśli nie dostanę się teraz do ciebie, przypuszczam, że Pyton jest dobrym substytutem.

Przełykając ciężko, spoglądałam mu w oczy, dostrzegając rażące pożądanie w jego oczach. – T... tak... cóż. – Wybuchnął śmiechem na moje jąkanie.

Przesuwając się na łóżku i prostując koszulkę, wskazałam na Romeo i nakazałam. – Nie ruszaj się. Pójdę po przekąski!



- *On nie jest Mesjaszem, on jest bardzo niegrzecznym chłopcem!* Najlepszy.

Tekst. W dziejach!

Romeo zachichotał na moje wrażenie, kiedy skończył resztę popcornu. Wzięłam miskę z jego rąk i rozdziawiłam usta. – Myślałam, że jesteś sportowcem! Czy to nie jest przeciążenie węglowodanów- cholerstwo dla ciebie czy coś? Nie zostawiłeś nawet okruszka, ty zachłanny gnojku!

Poruszył brwiami, napinając mięśnie ramion. – jestem pieprzoną maszyną, Shakespeare. Popcorn jest dla mnie niczym!

Uniosłam ręce, dłońmi do przodu. – Przepraszam, zapomniałam, że rozmawiam z *Pociskiem!*

Romeo ręce wystrzeliły, chwytając moje nadgarstki, i ostrzegł. – Nie. – ostrym tonem.

Nie przestałam, zakładając, że żartował i przysunęłam się do jego rozłożonego ciała. – Allaaabbbbaammmaaaa!!! Wstańcie dla swojego miejscowego rozgrywającego, Romea... ‘Pocisk’ ... *Prince!* – Naśladowałam ryk tłumu i zaczęłam śpiewać jego osobistą Jumbotron piosenkę. – *Jest pocisk w broni. Jest ogień w twoim sercu. Możesz przenieść wszystkie góry, które stoją na twojej drodze...*

Szarpnął mnie do przodu i wylądowałam na jego torsie z plaśnięciem, mój nos niemal zderzył się z jego. – Przestań, Shakespeare. *Cholera!*

Zmarszczyłam brwi na jego zachowanie, wyrywając nadgarstki z jego uścisku i siadając z powrotem. – Ja tylko żartowałam. Nie musisz się na mnie tak cholernie wściekać.

Romeo nagle zmartwione spojrzenie odwróciło się w kierunku okna. – Wiem, przepraszam, ale kurewsko nienawidzę tego całego gówna. Nie wiesz, jak bardzo. Nie chcę być dla ciebie *Pociskiem*. Jesteś pierwszą osobą, na którą

nie wpływa cała ta futbolowa sława.- Ponownie na mnie spojrział, obejmując moje policzki. – Dla ciebie... ja po prostu chcę być Rome.<sup>20</sup>

Mój brzuch zacisnął się i pochyliłam się, by złożyć delikatny pocałunek na jego policzku. – Nie ma na mnie wpływu futbolowa sława, w ogóle, ale nie mogę zaprzeczyć, że naprawdę czymś było oglądanie ciebie podczas gry dzisiaj. Czy nie denerwujesz się przed tymi wszystkimi ludźmi?

- Nie. Jestem do tego przyzwyczajony. To jest mój czwarty rok w Tide. Jednak, do tej pory, ten sezon był najgorszy. Cóż, aż do dziś.

Dźwięk rozbijających się butelek na dworze, echem rozniósł się w pokoju, i przysunęłam się do jego boku, kładąc głowę na jego piersi, uwielbiając, jakie to było między nami... właściwie... łatwo. Rome uszczęśliwiony uniósł pasmo moich włosów i owijał wokół swojego palca, tylko, by je puścić i robić to znowu.

- Więc, MVP? – Spytała cicho po kilku minutach, ciesząc się nieco spokojniejszą oazą, którą stworzyliśmy w moim fioletowo-białym pokoju.

- Tak. Szalone biorąc pod uwagę, że nie mogłem ominąć z piłką przeciwnika w pierwszej połowie. – Jego wzrok ponownie przemknął do mnie. Wydawał się zdenerwowany. – Fani i drużyna rozdmuchują, mówiąc, że to z twojego powodu. To, że jesteś moim szczęśliwym talizmanem, wszystko dzięki jednemu słodkiemu pocałunkowi.

Zamarłam i przestałam oddychać, powodując szarpnięcie w piersi. Czułam, jak moje serce się zatrzymuje, a igły i szpilki pożerają ramię. Przycisnęłam rękę do piersi i pocierałam mostek, chcąc, by to uczucie odeszło, po prostu zniknęło. Skupiłam się na oddychaniu i przypomniałam sobie radę babci, *Wciągnij do pięciu powietrze przez nos i powoli wypuść przez usta.*

Zaniepokojony, Rome uniósł głowę, jego twarz była porażona przez zmartwienie. – Co? Co się dzieje? Co powiedziałem?

---

<sup>20</sup> Jak go tu nie kochać ☺

Wziął mnie za rękę. Zacisnęłam powieki i kolejna groźba ataku lęku wydawała się zniknąć dzięki jego dotykowi.

Romeo odgarnął moje włosy z mojego lepkiego czoła. – O co chodzi, Mol? Powiedz mi.

- Przepraszam, to po prostu coś, co moja babcia mi mówiła. To sprowadziło mnie z powrotem do tamtych dni. Spanikowałam. Ja... ja tylko byłam zaskoczona, kiedy to powiedziałeś. Spośród wszystkich sposobów wyrażania się, zacytowałeś każde jej słowo.

Jego ręka pozostała w moich włosach, masując mój kark. – Co ona ci mówiła? Co *ja* powiedziałem?

- To, że miałam słodkie pocałunki. – Uśmiechnęłam się słabo na gorzkie wspomnienia. – Babcia mówiła, że mój jeden słodki pocałunek potrafi sprawić, że problem będzie odrobinę lżejszy.

Ujmujący uśmiech przemknął po twarzy Romeo. – Uważam, że ona miała rację. Musiała być mądrą kobietą, ponieważ dokładnie to zrobiłaś dla mnie wieczorem na meczu.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy pomyślałam o kobiecie, która mnie wychowała, brakującej części mojego serca. – Była. Ona była dla mnie wszystkim. Mówiliśmy, że byliśmy dopasowanymi połówkami. Kiedy umarła, zabrała ze sobą połowę mojej duszy. Nie lubię za bardzo myśleć o mojej przeszłości... zabija mnie przypominanie sobie o tym wszystkim, co straciłam.

Walczyłam ze łzami, a Romeo milczał, po prostu pozwalając mi wygasić smutek. Po pewnym czasie, oparłam się wygodnie o poduszkę i słuchałam śmiechu i zabawy na zewnątrz. Rome pozostał przy mnie, wpatrując się w nasze ręce, kiedy bawił się moimi palcami.

- Więc, wrócisz na swoje przyjęcie?- Staralam się zmienić temat.

- Nie byłem na nim. – odpowiedział natychmiast. Nawet się nie zastanowił.

Opadłam się na łokciu, podziwiając trzy małe piegi, które widniały na czubku jego nosa. – Czy ja naprawdę tak dużo dla ciebie znaczę?

- Czy naprawdę tego nie wiesz?

Potrząsnęłam głową i szybko zostałam przyszpilona przez niego do łóżka, przyciskając moje ramiona do moich boków. – Lubię sposób, w jaki ze mną jesteś. Lubię *siebie*, *kiedy* jestem z tobą, Czuję się, jakbym mógł powiedzieć ci wszystko, to, że mogę dźwigać moją cholerną czarną duszę. Sprawiasz, że czuję... cóż... wiesz... jesteś moja? – Jego głowa opadała nieśmiało.

Uśmiechnęłam się na jego wstydliwą odpowiedź. – Jestem twoja, Romeo.

Jego usta wykrzywiły się w uśmiešku. – Mam tylko nadzieje, że wszystko, co ci objawię nie zostanie użyte przeciwko mnie na forum publicznym.

Krzywiąc się, uwolniłam rękę i przeciągnęłam palcami wzdłuż jego długich blond włosów, jego głowa pochyliła się ku dotykowi. – Przepraszam za to. T było bardzo złe z mojej strony. Ale ta noc na balkonie, myślałam, że uzyskaliśmy połączenie, a kiedy Shelly wskoczyła w twoje ramiona, byłam tak wściekła... czułam się... zdradzona. To głupie.

Rome przesunął palcem wzdłuż mojego policzka. – To nie jest głupie. Również poczułem między nami przyciąganie. Byłem po prostu zszokowany zachowaniem Shel. W jednej chwili ty i ja rozmawialiśmy i śmialiśmy się; a w następnej ona wpadła przez drzwi, atakując mnie. Widziałem twoją twarz, kiedy wychodziłaś, i to w końcu uświadomiło mi, że oficjalnie skończyłem z nią, z nimi wszystkimi. Powiedziałem jej, że to koniec, i żadna ilość błagań i intryg mich rodziców niczego nie zmieni.

- Skończyłeś z nimi wszystkimi? Ze wszystkimi dziewczynami?

Złożył pocałunek na czubku mojego nosa. – Nie byłem z nikim od dnia, w którym cię poznałem. Po raz pierwszy w moim życiu, *chcę* być tylko z jedną osobą. Chcę być z tobą. To wszystko jest dla mnie małą nowością. Piekło oficjalnie zamarzło i przeszedłem na ciemną stronę monogamii.

Zachichotałam. – Naprawdę?

- Naprawdę.

-Co z planem twoich rodziców dotyczącego zaręczyn twoich i Shelly? Nie spodoba im się to, że jesteś teraz ze mną.

Wydał wargę z obrzydzenia i spochmurniał. – Pieprzyć ich. Nie dbam o nich.

- Ale...

- Powiedziałem pieprzyć ich, Mol, nie chcę o tym mówić.

Poruszyłam się i uniosłam zabłąkany kosmyk z jego policzka, zastanawiając się, dlaczego był taki niemiły. – Powiedz mi, jaki rodzaj firm mają twój i rodzice Shelly? Co jest warte nacisku na wasz ślub?

Zacisnął usta i przewrócił oczami w klęsce.- Ropa naftowa. Mój tata siedzi w ropie naftowej. Ma mnóstwo ropy naftowej.

- Więc... jesteście...

- Bogaci?- zaproponował z uśmiechem bez humoru.

- Cóż... tak.

- Mój ojciec jest bogaty. Firma jest odpowiedzialna za wiele pracowników w Alabamie.

Rome wyciągnął moje ręce i położył je na swojej piersi. – Nie dbam o pieniądze, Mol. Jestem chory i zmęczony od ich prób dyktowania mojego życia.

Pocałowałam go w policzek i uspokoiłam się. – Shelly musi być wkurzona, że pozbyłeś się jej raz na zawsze.

Przeciągnął dłońmi po swojej twarzy. – Ona żyje w swoim własnym, małym świecie. Mówię jej, że jesteśmy niczym, a ona kiwa głową i mówi, że muszę to sobie przemyśleć i pójść po rozum do głowy. Znowu ją zapewniam, że całkowicie skończyłem z jej gierkami, a ona klepie mnie w ramię i informuje, że rozumie presję, pod którą jestem i dlatego wie, że nie myślę prosto. Jak do cholery dotarłabyś do kogoś tak szalonego?

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. – Nie wiem.

Rome zacisnął usta, które po chwili wygięły się w uśmiechu.

- Co? – Spytałam, zdając sobie sprawę, że obserwował moją twarz.

Dotykając taśmy na moich okularach, odpowiedział. – Niezła stylizacja, Shakespeare? Dyktujesz nowy styl?

- Tak, cóż. To moja jedyna para. Albo to, alby bycie ślepą jak kret.

Postaram się wstrząsnąć tym całym nędznym szykiem, aż dostanę stypendium.

- Oh, jesteś super, zgoda. Jesteś super, *naprawdę* dobrze.

Impreza na dworze nagle wzrosła i głęboki głos Luke Bryan'a został podkreślony przez stereo do ogluszającej liczby decybeli. Rome o ja wstaliśmy, by sprawdzić zamieszanie z balkonu, oglądając warstwy pijanych studentów tańczących i obowiązkowo obściskujących się.

Ciepły oddech dmuchnął koło mojego ucha i gorący dreszcz spłynął wzdłuż pleców. Rome oparł brodę na moim ramieniu, zapatrzony w poniższą scenę, unieruchamiając mnie między swoimi silnymi, opalonymi ramionami. – To będzie nieco dziwnie, schodzenie z twojego balkonu do tych rzucających się na siebie ludzi.

Moje oczy się rozszerzyły a puls przyśpieszył. – Ludzie będą gadać, Rome.

Składał pocałunki wzdłuż mojej nagiej łopatki. Zauważyłam, że od czasu jego przyjścia, zawsze dotykał mnie w jakimś niewielkim stopniu.<sup>21</sup> – Więc pozwól im gadać. Nie dbam o to.

- Ale *ja* tak. Nie chce, żeby myśleli o mnie, jako o twojej kolejnej żdirze. Nie jestem taka.

Jego ramiona się zacisnęły, wskazując na jego gniew. – Oni się kurwa nie odważą tak myśleć. Upewnię się, co do tego.

- Naprawdę?

Jego masywne ramiona zacisnęły się wokół mojej talii, przyciągając mnie do jego piersi, jego usta musnęły moje ucho. – Nie przypisuj siebie do jednej z nich, Mol. Jesteś kimś o wiele, wiele więcej. Z przyjemnością przekonam kogoś, kto myśli inaczej.

- Dlaczego, jestem kimś więcej? Nie rozumiem.

---

<sup>21</sup> Jak ci się nie podoba, ja go z chęcią przyjmę ☺

- Po prostu jesteś. Jakimś sposobem dajesz mi spokój w moim kompletnie popieprzonym świecie. Jestem twój; nikt wcześniej nie miał. To takie proste.

Wybuch czystego szczęścia bezpośrednio uderzył w moje serce i odwróciłam się, mój nos otarł się o policzek Romeo. – Ty... ty możesz tu zostać, jeśli chcesz. Ale... tylko spać, by uniknąć odpowiedzi na pytania ludzi.

Romeo zęby drasnęły moją szyję, gryząc skórę, i jęknął. – Cholera, z chęcią, Mol, prawdopodobnie ze zbyt cholernie dużą.

Ściskając moją rękę i cofając się, Rome prowadził mnie do pokoju. Zasunęłam purpurowe zasłony i nerwowo podeszłam do łóżka. Patrzyłam, jak skrzyżował ramiona wokół pasa, przeciągnął koszulkę przez głowę, odsłaniając wytatuowane duże czarne A na jego lewym mięśniu piersiowym.<sup>22</sup> Uznałam je za symbol dla futbolu w Alabamie. Gorąco rozprzestrzeniło się między moimi nogami i poczłapałam na materacu, podziwiając jego brązową skórę i falujące mięśnie. Jego drugim tatuażem był pięknie wykaligrafowany wers biegnący wzdłuż jego żeber na prawej stronie, zbyt skomplikowany do odczytania z odległości.

Mój oddech stał się płytki, jak jego ręce odpięły guzik w jego niskich džinsach, podkreślających jego twardy brzuch i wyraźne V. Ciężki materiał opadł na podłogę i Rome podszedł do mnie, ubrany wyłącznie w czarne bokserki- bokserki, które podkreślały jego muskulaturę i fakt, że był dość podekscytowany naszą nowoodkrytą bliskością. Trzeci tatuaż był umiejscowiony na jego biodrze, niemal w tym samym miejscu, co mój własny. Duży skrypt mówiący *Pewnego Dnia*. Wzbudził on moją ciekawość.

Romeo sięgnął ręką i odsunął liliową pościel, powodując się, że moje uda zacisnęły się z potrzeby napastującej moje ciało. Wspiął się na drugą stronę łóżka i jego zapach uderzył mnie jak tona cegieł; zmysłowy, świeży i piekielnie seksowny. Leżałam na plecach, wpatrując się w sufit, nie wiedząc, co robić. On owinął ramię wokół mojej talii i przyciągnął do siebie. Jego skóra była gorąca

---

<sup>22</sup> Lecę po popcorn ©



przy moich plecach i powolny ruch jego bioder spowodował, że jęknęłam głośno.

Rome umieścił swoją głowę w miejscu poniżej mojego ucha. – Musimy spróbować i spać albo rzeczy wymkną się spod kontroli. Mam ograniczoną wytrzymałość.

- O... ok. – Odpowiedziałam bez tchu, i położyłam okulary na stolyczku obok siebie.

- Dobranoc, Shakespeare. – mruknął i jego ręką przesunęła się wzdłuż mojego brzucha.

- Dobranoc, Romeo.

Prychnął w moje grube włosy, powodując, że kosmyk opadł na moją pierś. – Faktycznie podoba mi się dźwięk mojego imienia z twoich ust. Coś, co nigdy myślałam, że się nie stanie. Myślę, że to przez ten anielski akcent. Brzmi ono właściwie, jakby było stworzone dla ciebie Shakespeare. Nikt nie mówi do mnie Romeo, *nigdy* nie nazywał mnie Romeo. Nie pozwalałam na to. Ale dziwne, bo lubię, kiedy ty to robisz.

Staralam się odwrócić, ale jego ramię trzymało mnie jak imadło. Zamiast tego zdecydowałam się pocałować nasze splecione ręce, nucąc – *Czymże jest nazwa? To, co zowiem różą pod inną nazwą równie by pachniało; tak i Romeo bez nazwy Romea.*

Romeo wypuścił ostry syk między swoich ust i jego biodra falowały między moimi udami. – Nie... proszę...

- Dlaczego nie możesz na to pozwolić?- Spytałam nieśmiało, odsuwając się od jego ruchów.

- Długa historia,

- Mamy czas.

- Nie teraz. – powiedział z ostatecznością w głowie i ścisnął ramiona jego język musnął moją skórę i przysunął się jeszcze bliżej.



Walczyłam z jego potrzebą, uspokajając jego biodra moimi rękoma, szybko zmieniając tory na bezpieczniejszy temat, ignorując jego westchnienie protestu.

– Co mówi tatuaż na twoich żebrach?

- *Największe osiągnięcie nigdy nie zmaleje, ale wzrośnie, kiedy upadniesz.*

To Vince Lombardi.

Słowa przemówiły do mnie tak, jakby były bezpośrednio związane z moim życiem. Zamknęłam oczy i patrzyłam jak inspirująca słowa krążą w mojej głowie jak mantra. – To jest piękne. Ten filozof Vince Lombardi musi być dobry. Dlaczego nigdy o nim nie słyszałam?

Zaśmiał się i żartobliwie pociągnął z końcówki moich włosów.

- Co teraz?- Spytałam, rozdrażniona.

- On był trenerem futbolu. Bardzo *ślawnym* trenerem.

- Oh. Naprawdę muszę być na bieżąco z tymi futbolowymi rzeczami.

Zacieśnił uchwyt wokół mojej talii. – Chciałbym, żebyś tego nie robiła. Nie jesteś pod wrażeniem boom, które wiąże się ze mną grającym w futbol i nigdy nie chciałbym, żebyś była. Lepiej, żebyś nie zagłębiała się w to, co to wszystko znaczy dla miejscowych ludzi.

- To znaczy, że naprawdę nie chcesz, żebym cię nazywała *Pocisk*?- spytałam.

- Cholera nie.

- Cokolwiek cię uszczęśliwi.

- Śpij, Mol. – powtórzył przez zaciśnięte zęby. – Albo skończymy robiąc to, co mnie niesamowicie kurewsko uszczęśliwi.

Musiałam przygryźć wargę, by powstrzymać jęk, który groził wybuchem. – Jeszcze jedno pytanie, i pójde spać.

Westchnął. – Igrasz z losem.

- Dlaczego *Pewnego Dnia*?

Zesztywniał. Przesunęłam palcem wzdłuż jego ręki i zrelaksował się, składając pocałunek na szczycie mojego kręgosłupa. – To, że opuszczę to

miejsce,  *pewnego dnia*. Sam będę decydował o swoim życiu,  *pewnego dnia*. Zrobię to, czego pragnę...  *pewnego dnia*. – powiedział tak cicho, że prawie nie usłyszałam.

Poczułam łzy w oczach na jego łamiącą serce odpowiedź. – Czy ono zawsze było dla ciebie takie złe?

- To były dwa pytania, Shakespeare. Zgodziłem się na jedno. Teraz, śpij.

Poddałam się, moszcząc się w jego silnych ramionach.

Po pięciu minutach niepokojącego myślenia, zaczęłam. – Romeo? Nie chce, żeby wszyscy o nas wiedzieli, jeszcze. Chcę zachować nasz związek między nami.

Wziął ramię z mojego brzucha i powoli przewrócił się, by usiąść na brzegu łóżka, opuszczając głowę w dłoniach. – Rozumiem. Wstydzisz się bycia ze mną. Pocisk, agresywny, puszczający się rozgrywający- nie materiał na chłopaka, prawda? Ale dobry na jakieś kilka pieprzeń w tajemnicy...

Wyciągnęłam rękę, chwytając go za ramię i przytulając do jego pleców. – Co? Nie! Ja... ja jestem tylko zdenerwowana!

- Zdenerwowana, czym? – Odwrócił się twarzą do mnie, zmartwiony.

- Słuchaj. Nie jestem tym, co lubisz. Nie wyglądam jak inne dziewczyny-nienaganne, idealne, z doskonałym wzrokiem. – Dostrzegłam błysk rozbawienia w jego oczach. – Proszę, czy możemy poczekać odrobinę dłużej, zanim cały kampus się dowie? Dla  *mnie*? Muszę się nieco nastawić do bycia z tobą. Po prostu potrzebuję trochę czasu.

Przycisnął swoje czoło do mojego, mocno zaciskając usta. – Chcę pokazać wszystkim, że jestem z tobą  *teraz*. Nie chcę nas kurwa ukrywać, i nie obchodzi mnie, co ludzie będą myśleć. Co do mojej przeszłości, to nie jest to, czego z tobą chcę. Chcę więcej. Nie dostrzegasz tego już?  *Chryste!*

To wciąż niczego nie zmienia. – Proszę. Tylko na chwilę. Jesteś Romeo Prince. Twoja...  *reputacja* nieco mnie przeraża. Po prostu bądźmy na osobności przez chwilę, zobaczymy, dokąd nas to zaprowadzi bez niczyjej ingerencji.

Wypuścił głośne, wkurzone westchnienie i potrząsnął głową. – Cholera, Mol!

- Proszę.

- Dobrze! Będziemy milczeć... cholernie mi się to nie podoba, ale zrobię to dla ciebie, nawet, jeśli myśl o nas będących w sekrecie sprawia, że chcę uderzyć kogoś prosto w twarz.

Mruknęłam i pokręciłam głową z dezaprobatą.

- Co teraz?- Poskarżył.

- Ty, przeklinający tak cholernie dużo. Czy musisz używać słowa na K w każdym zdaniu?

- Kurwa tak. – odpowiedział z samozadowolonym uśmiechem, popychając mnie na łóżko i składając pocałunki wzdłuż mojej twarzy. Pisnęłam i wzięłam go za rękę, zatrzymując atak, owijając ją wokół mojej talii, zmuszając go, by przytulił się za mną.

- A tak na marginesie, już nigdy nikogo nie uderzysz. Uspokajam cię, pamiętasz?

- Śpij! Mówię to dla naszego dobra. – powiedział sztywno, i zamknęłam oczy, czując się bezpiecznie w jego silnym uścisku.

Szłam w kierunku kawiarni, nieco zmęczona po zajęciach z etyki, w których brałam udział- właściwie improwizowanych, dlatego że- byłam nieco zmęczona z powodu braku snu, którego doświadczyłam w ciągu kilku ostatnich nocy, ze względu na częste wieczorne wizyty Romeo. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, który dryfował na moich ustach, gdy myślałam o tym, jak czuły i słodki był ze mną, że nie naciskał na mnie mocniej niż byłam gotowa się posunąć i wydawał się mnie uwielbiać, mówiąc, że byłam inna od dziewczyn, jakie kiedykolwiek spotkał.

Szaleństwo.

Byłam prawie przy drzwiach, zagubiona w myślach, kiedy zauważyłam rozmawiającego przez telefon Romeo. Uśmiechnęłam się i podeszłam, by się z nim przywitać, ale dostrzegłam jego zrozpaczoną twarz, jego rękę na czole, i usta zaciśnięte w złości, kiedy mówił ostro do swojego rozmówcy w krótkich pomrukach.

Nie zauważając mnie, zakończył rozmowę i ruszył do kafejki, ale wcześniej kopnął kosz z głośni 'argh' i przeszedł przez drzwi, studenci starali się zejść mu z drogi, wyczuwając niebezpieczeństwo i kierując się instynktem.

Wchodząc do stołówki, dołączyłam do moich przyjaciół, dyskretnie obserwując Rome, który przeszedł przez drzwi mocno stąpając, odsunął krzesło, i usiadł z drużyną futbolu, ściskając nasadę nosa, twarz wykrzywiła złość.

- Mmm... klopsy. Wolałabym jakąś pieczeń! – Cass przykuła moją uwagę, kiedy zabrała się za swój obiad z dużą energią, a Ally i Lexi rozmawiały o klubie, do którego chciały uderzyć z sobotni wieczór.

- Wchodzisz, Molls, tak?- Ally spytała, kiedy wyjęłam moją kanapkę z torby.

- Jasne. – Odpowiedziałam. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w clubbingu, i bez wątplenia, to będzie ciekawe doświadczenie.

Cass oficjalnie „chodziła” z sympatycznym Jimmy-Donem, który zabierał ją na tańce po meczu – z nami trzema wlokącymi się za nimi i dobrze się bawiącymi.

Rozmowa przeniosła się na właściwy dobór strojów oraz fryzur, i skorzystałam z okazji, by rzucić okiem na Rome, który wydawał się wpatrywać we mnie od jakiegoś czasu. Subtelnie kiwnął głową w moją stronę. Chwyciłam się siedzenia, by powstrzymać się przed podejściem do niego i pytaniem, czy dobrze się czuł.

Wiadomość o jego oficjalnym rozejściu z Shelly poszła w obieg, i jeszcze więcej dziewczyn niż zwykle, próbowały przypodobać się super rozgrywającemu, i mój wewnętrzny węzeł zaciskał się przy każdym trzepotaniu rzęs lub zarzucaniem włosów. Ally wydawała się dołączyć do mojej frustracji i zmarszczyła brwi, zerkając między Rome i mną, kiedy wgrzyzała się w swoją marchewkę. Postanowiłam unikać jej obserwacji.

Rome odparł hordę dziewczyn kręceniem głowy i machnięciem dłoni. To uczyniło mnie nieprzytomnie szczęśliwą, ale pytające spojrzenia od jego kolegów w drużynie na jego olanie grona pięknych dziewczyn, które walczyły o jego uwagę uświadomiły mi, że nie będziemy w stanie utrzymać naszego związku w tajemnicy jeszcze przez jakiś czas. Nie sądzę, żeby jego cierpliwość lub mój spokój mogły pomóc.

Po około piętnastu minutach, Shelly weszła do stołówki z jej rozpoznawczym głośnym, irytującym śmiechem. Ujrzawszy mnie, szturmem do mnie podeszła i spojrzała z czystą nienawiścią zniekształcającą jej plastikową twarz.

Sala zamilkła.

- Boże, Molly! Jeśli jeszcze raz zobaczę cię z tymi cholernymi posklejanymi okularami, będę krzyczeć! Nie masz innej pary? – Sięgnęła ręką i zanim połapałam się, co się stało, zerwała okulary z mojej twarzy i rzuciła je za siebie na podłogę, głośny stukot zabrzmiał w cichej sali.

Zaczęłam wstawać, by stanąć z nią twarzą w twarz, ale pchnęła moja ramię, powodując, że usiadłam. – Siedz na tyłku, kiedy do ciebie mówię! – Pochyliła się, ułamek przed moją twarzą. – Co się stało? Mamusia i tatuś nie mają pieniędzy, kochanie? Jesteś biedna, Molly?

Pomimo moich starań, każde z jej słów smagnęły mnie jak paralizujący trucizną bicz, jej jad uderzył z wymierzoną doskonałością. Chciałam się jej odegrać, chciałam dać sobie radę, ale jej słowa okaleczyły mnie, odsłoniły każdą obawę, jaką czułam.

- Dość!- Głośny ryk rozniósł się echem po sali. – Odwal się od niej. Ile masz lat, dwadzieścia jeden czy dwanaście? – Ciężkie kroki zbliżyły się i ręką dotknęła mojego ramienia i z powrotem nasunęła okulary na moją twarz. Uniosłam głowę i Rome stał za mną, wściekły na Shelly, która zbladła do śmiertelnego odcienia bieli, kiedy dostrzegła jego rękę dotykającego mojego ciała.

- Nie dotykaj jej! – Kipiała ze złości.

Rome wpatrywał się w nią z drwiącym uśmiechem. – Ustalmy coś sobie. Nie jesteśmy razem, nigdy nie byliśmy. Czas skończyć to gównno. – Zwrócił się do wszystkich studentów, szeroko otwierając ramiona. – Pomimo gównien, które ona może rozsyłać, wiedźcie, że *nie* jestem z nią, nigdy nie byłam, i wszystko, co ona powie będzie całkowitą bzdurą!

Lexi i Cass patrzyły na mnie z ustami otwartymi w szoku, przesuając oczami ode mnie do Rome i Shelly i z powrotem. Ally miała skrzyżowane ramiona i zadowolony rozbawiony uśmiech rozjaśniał jej twarz.

Romeo pochylił głowę i szepnął napiętym głosem. – Wszystko w porządku? Przytaknęłam, ale moja głowa była opuszczona w zakłopotaniu. Wziął mnie za rękę, ciągnąc z mojego krzesła, ruch ten spowodował, że studenci zaczęli mruzczyć i plotkować na jego dziwne zachowanie w stosunku do cichej Brytyjki. – Weź swoją torbę, Shakespeare. Wychodzimy.

Sięgnęłam po moją brązową torbę z frędzlami, starając się nadażyć za jego tempem, gdy szturmem przeszedł przez drzwi, jego siłą spowodowała, że uderzyły o ścianę, zostawiając wściekłą i wstrząśniętą Shelly.

Udaliśmy się wzdłuż chodnika na dziedzińcu; prawie biegłam, by nadażyć  
- Romeo, zwolnij. Gdzie idziemy? – Spytałam, starając się normalnie oddychać.

Zatrzymaliśmy się przed ogromnym, nowym czarnym Dodge i otworzył drzwi po stronie pasażera.

- Wsiadaj. – nakazał agresywnie.

Wskoczyłam na siedzenie i on zatrzasnął drzwi. Romeo wsiadł po stronie kierowcy i odpalił silnik. Twarda muzyka metalowa zabrzmiała przez głośniki i Wyjechał z parkingu. Nie wiedziałam, co powiedzieć – nigdy nie widziałam kogoś tak wściekłego.

Po dwóch utworach prezentujących bardzo dużo perkusji i chrapliwego krzyku, Rome zaczął relaksować swój mocny uścisk na kierownicy. – Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – Spytał napiętym głosem.

- Tak. Trochę zażenowana, ale nic mi nie jest.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? Ona jest taką suką! Dlaczego do cholery marnowałem tak dużo mojego pieprzonego czasu na nią! – Splunął, kiedy uderzył pięścią w deskę rozdzielczą.

- Wyjąłeś słowa prosto z moich ust.

Jego usta niechętnie uniosły się w rozbawionym uśmiechu.

Lawirowaliśmy między ulicami i oparłam głowę o okno, kiedy minęliśmy miasto i starałam się stłumić wspomnienie brutalnie dokładnych słów Shelly.

Wjechaliśmy na parking przed centrum handlowym. Uniosłam głowę z okna i kiedy odwróciłam się w stronę Romeo, opierał się na ręce, obserwując mnie. – Mol, przepraszam za to, co ona powiedziała do ciebie o twoich rodzicach. Nie mogę sobie wyobrazić jak musiałeś się czuć. – Jego brązowe oczy cierpiały.

Wyciągnęłam rękę i położyłam ją na jego kolanie. – Nie masz mnie, za co przepraszać.

Przykrył moją rękę swoją. – Nie prawda. Shelly zaatakowała cię, bo widziała moje zainteresowanie tobą. Widziała je od naszego pierwszego pocałunku. Jesteś teraz wrogiem, Mol, a mi jest z tego powodu strasznie przykro. Wciągnąłem cię do tego i ona będzie próbować zamienić twoje życie w piekło.

Uśmiechnęłam się na jego zatroskane słowa, i przesunęłam się na siedzeniu, by oprzeć głowę na jego ramieniu. Westchnął i owinął wolne ramię wokół mojej szyi. Przebiegłam doceniającym wzrokiem wzdłuż jego niebieskiej koszulki bez rękawków, tym razem niebieskiej, wyblakłych džinsów, i brązowych, znoszonych kowbojek. Dawał czadu tym wyglądem jak nikt inny – prawdziwy country chłopak.

Po minutach spokojnego, wygodnego pocieszenia w jego ramionach, uniosłam głowę. – Rome, z kim wcześniej rozmawiałeś przez telefon, na zewnątrz stołówki?

Zeszywniał i wypuścił powolny, równomierny oddech. – Widziałeś?

- Tak.

- Nie chcę o tym rozmawiać.

Westchnęłam w rozczarowaniu. – Okay. Tylko odpowiedz mi na jedną rzecz. Czy to byli twoi rodzice?

Jego ramię napięło się wokół moich ramion i dźwięk zegara na desce rozdzielczej głośno odznaczał się w napiętej ciszy. Minęło kilka sekund, zanim powiedział zduszone. – Tak.

Zdecydowałam się zachować pytania do czasu, kiedy nie będzie tak wkurzony. Wiedziałam, że wiele go kosztowało, ujawnienie tej smakowitej informacji.

Wyprostowałam się, zdezorientowana moim otoczeniem. – Dlaczego tu jesteśmy?



Romeo otworzył drzwi, wziął mnie za rękę, i wyciągnął na nagrzaną asfalt.  
– Idziemy kupić ci jakieś nowe okulary. Chodźmy.

Zatrzymałam się, przyciągając ramię do siebie. – Romeo, nie mogę sobie na nie jeszcze pozwolić.

Zmrużył oczy i jego nozdrza zafalowały. – Ja ci je kupię. Teraz *idziemy!* – Próbował mnie pociągnąć.

Stałam stoicko. – Romeo, nie jestem organizacją dobroczynną. Kupię sobie cholerne okulary, kiedy zachowam wystarczającą ilość pieniędzy. Nie będziesz mi ich kupować. Nie pozwolę ci. Bycie biedną nie wprawia mnie w zakłopotanie- przyjmowanie pieniędzy z litości, tak!

Przyciągnął mnie do piersi i owinął swoje żelazne ramiona wokół moich pleców. – Molly, nie naciskaj na mnie kurwa w tej sprawie. Pośrednio zламаłem twoje okulary moim gównianym podaniem. Zdenerwowałem Shelly przez pokazanie wszystkim, że cię lubię, i pozwoliłem jej ego napompować się przez wypychanie jej królewskich Bama gównien przez ostatnie trzy lata. Kupię ci nowe okulary i mi na to pozwolisz- nie masz cholernego wyboru. Tu nie chodzi o wstyd; tu chodzi o chronienie tego, co jest moje. – Jego twardy głos nie tolerował żadnego sprzeciwu.

Normalnie, byłabym wkurzona, gdyby ktoś kierował mną w ten sposób, ale jego alfa, przejmując kontrolę, żadnego gówna postawa, sprawiła, że zapłonęłam pełnym pożądaniem.

Szorstkie dłonie przesunęły się z moich pleców do góry i chwyciły moje włosy i Rome uniósł moje głowę, bym spojrzała w jego zdeterminowane spojrzenie. – Jesteś moja?

Ustałam i wypuściłam pokonane westchnienie. – Jestem twoja.

Umieszczając ciepły pocałunek na moim czole, Romeo wziął mnie mocno za rękę i poprowadził do wielkiego centrum.

\* \* \*

- Po prostu odchyl swoją głowę i otwórz szeroko... tak, właśnie tak... i... nałożyły się? – Okulistka spytała, kiedy zamrużałam rażąco szybko, aby wydalić nadmiar roztworu.

Wizja zaczęła się poprawiać. – Tak, myślę, że są. Jak wyglądają?

Podeszłam do lustra i po raz pierwszy od lat, zobaczyłam siebie wyraźnie bez dużych ramek blokujących widok.

- Wyglądasz bardzo ładnie, kochanie. – Wybuchła słodyczą.

- Moje oczy... - Szepnęłam, kiedy zarejestrowałam każdy szczegół kolorów w moich tęczęwkach, jasny brąz z drobinkami złota, jak mój tata zawsze mówił. Nigdy nie widziałam, że one tak wyglądają- tak żywo, żadnych barier- i wyciągnęłam rękę do mojego odbicia, przesuając dłonią wzdłuż szkła.

Rome powiedział okulistce po naszej przyjeździe, że mam dostać wszystko, co najlepsze i uderzył swoją złotą kartą o ladę, ignorując moje protesty. Zdecydowaliśmy się na kontakty, i nie mogłam uwierzyć w różnicę, jaką zrobiły z moim wyglądem.

- Więc masz miesięczny zapas szkieł kontaktowych i parę brązowo-szaro-żółtych okularów Chanel, kiedy nie będziesz mieć ochoty zakładać tych przyssawek. Wszystko jest zapłacone Panno Shakespeare, więc możesz już wyjść.

Wzięłam oferowaną torebkę od lekarza i poczułam moją twarz.

Uśmiechnęłam się i poszłam do poczekalni. Rome siedział na wyściełanym krześle, przygarbiony, oglądając jakiś nudny telewizyjny program. Kiedy zobaczył ruch, obejrzał się i odwrócił do telewizora zanim z powrotem szarpnięciem odwrócił głowę. Porażony wyraz twarzy mówił wszystko.

Powoli podniósł się w krzesła, jego gardło poruszało się, kiedy przełykał, zbliżając się. Bawiłam się uchwytem białej torebki i opuściłam głowę. Jego znoszone brązowe buty zatrzymały się przede mną, i jego palec uniósł mój podbródek. Uniosłam wzrok i jego pełne usta lekko się rozchyliły z jękiem, i uśmiechnął się. – Wyglądasz pięknie, Mol.

*Tillie Cole Sweet Home*

Zarumieniłam się i spuściłam oczy.

Jego palec ponownie uniósł mój podbródek. – Nie. Nie chowaj się przede mną. Masz najbardziej oszałamiające oczy. Zrobiłaś na mnie teraz wrażenie.

- Dziękuję. – Powiedziałam cicho, gorąco wzrastało na moich policzkach.

Sięgając, wziął mnie za rękę. – Chodźmy.

- Gdzie teraz idziemy? – Spytałam z uśmiechem, kiedy pośpiesznie wyciągnął mnie ze sklepu, ciągnąc za sobą.

- Chcę ci pokazać pewne miejsce... i musimy się pośpieszyć.

Jechaliśmy około trzydziestu minut- nie wiedziałam gdzie. Nie miałam zbyt dobrej orientacji w terenie, więc oparłam się o siedzenie i podziwiałam krajobraz. Pola i pola nasyczone zielenią i żółcią, dominowała kukurydza i pszenica. Niebieskie niebo rozciągało się kilometrami a białe puszyste chmury leniwie wędrowały w popołudniowym słońcu. To było wspaniałe.

Rome położył rękę na moim kolanie, kiedy wsiedliśmy do furgonetki i do tego czasu jej ze mnie nie zdjął. Czułam na sobie jego wzrok od czasu do czasu i zastanawiałam się, o czym myślał. Miałam nadzieję, że same dobre rzeczy

Włączył kierunkowskaz i skręciliśmy w długi podjazd. –Prawie na miejscu.-  
oznajmił.

- Gdzie ono jest?

- Po prostu gdzieś, gdzie lubię być sam.

Rome wziął ostry skręt w lewo w połowie drogi i wjechał na wyboistą żwirową drogę. Przejechaliśmy około dwóch mil, kiedy ukazała się nam ogromna kryształowo-niebieska zatoczka otoczona przez wysokie drzewa i kolorowe kwiaty. To było po prostu piękne.

- Mój Boże, Rome, to jest niesamowite. – Stwierdziłam, zaślepiona przez scenerię przed sobą.

Klepiąc mnie w nogę, zatrzymał furgonetkę za dużym dębem, wyszedł z samochodu, i okrążył maskę, by otworzyć przede mną drzwi. Zeskoczyłam i chwyciłam jego wyciągniętą rękę, gdy przechadzaliśmy się ku dźwięku płynącej wody. Tuż przy brzegu wody, pociągnął mnie na dół, bym usiadła obok niego na miękkim trawiastym skraju.

Ptaki głośno śpiewały w koronach drzew, świerszcze cykały, a powietrze było ciepłe i bezwietrzne. Nie sądziłam, bym kiedykolwiek czuła się bardziej

spokojnie. Rome z zadowolonym wyrazem twarzy obserwował mój zachwyty otoczeniem.

- Dobra, teraz poważnie musisz mi powiedzieć gdzie jesteśmy. To prawdopodobnie najpiękniejsze miejsce na Ziemi.

Zawahał się. – To zatoczka na tyłach miejsca moich rodziców.

- Miejsca twoich rodziców?

Skinał głową, zaciskając szczękę.

Kręciłam głową, widząc akry i akry bujnej ziemi. Odwracając się do Rome, spytałam. – Oni są właścicielami tego wszystkiego?

Położył się płasko na trawie i przesunął dłońmi wzdłuż swojej twarzy, mruczając. – To jest plantacja, Mol.

Zamarłam. – Plantacja? Twoi rodzice są właścicielami plantacji? – Błądziłam oczami wokół szukając domu. Był poza zasięgiem wzroku.

Oparł się na łokciu, rolując źdźbło suszonej trawy między palcami. – Spokojnie, oni nawet nie wiedzą, że tu jesteśmy. Przychodzę tutaj przez cały czas, Mol. To tutaj uciekam od tego wszystkiego.

Uspokoiliam się nieco i westchnęłam, kręcąc głową.

- Co? – Spytał Rome ze zmarszczonymi brwiami.

- To. Ty. Plantacja. Pochodzimy z zupełnie różnych światów. –

Wskazałam w kierunku rozległych pól białej bawełny, porównując je w mojej głowie do wąskich, brukowanych ulic przy moim domu rodzinnym.

Rome chwycił moją wyciągniętą dłoń i przysunął ją do swoich ciepłych ust. – To nie jestem ja, uwierz mi. Gdybyś tylko wiedziała... Wszystko to należy do moich rodziców, nie do mnie. Wciąż jestem tą samą osobą, a ty jesteś tobą- Romeo i Molly Julia. – Przechylił głowę na bok. – Chodź. – Pociągnął mnie za ramię.

Pochyliłam się do przodu, wspierając górną część ciała na przedramionach. Rome wpatrywał się we mnie. – Nie mogę uwierzyć jak pięknie wyglądasz z tymi soczewkami. Twoje oczy są w najdziwniejszym złotym kolorze...

naprawdę mocno staram się powstrzymać przed dotykaniem ciebie w sposób, w jaki pragnę.

Zarumieniłam się wsunęłam kciuka do ust. On obserwował każdy ruch.

- Możesz mnie dotknąć, jeśli chcesz.- Powiedziałam nerwowo.

Jego ciemne oczy błyszczały z pożądania i powieki opadły. – Nie igraj z ogniem, Shakespeare. To zbyt dużo do udźwignięcia dla ładnej, małej Angielskiej dziewczyny.

- Co mogę powiedzieć...?- Jestem ryzykantką.

- Mol...- Groził z sykiem.

Wspięłam się na jego rozłożone ciało, rękami i kolanami miażdżąc suszoną trawę. Jego oczy rozszerzyły się, kiedy się zbliżyłam. – *Mol...*- Tym razem jego groźba była mocniejsza. Choć, to mnie nie powstrzymało. Dzięki niemu czułam się odważna.

Chwyciłam jego bok i spojrzałam wprost w te baseny ciemnych oczu, moje nieugięte łańcuchy samokontroli opadały, kiedy zanurzałam się w Rome ciemności i niebezpieczeństwie.

Zręczne dłonie poruszyły się wzdłuż moich nagich ud, krawędzi zielonej sukienki, posuwając się wolno poniżej moich majtek. Stwardniałe dłonie Rome przebiegały w górę i w dół moich nóg, z każdym pociągnięciem sięgając coraz wyżej, i pochyliłam się, niepewnie muskając ustami jego. Rome pozwolił mi nadawać tempo, kiedy przygryzałam jego usta, przeciągając czubkiem języka wzdłuż jego dolnej wargi.

Wiedziałam, że testowałam jego granice, patrzyłam jak daleko Rome pozwoli mi się posunąć. Jęknął i pociągnął za ciało na moich udach, na ułamek je rozszerzając, poruszając się jeszcze bliżej mojego rdzenia. Dalej przyciskałam usta do jego, ale wciąż nie tak jak tego chciał, torturując go powolnymi pieścizotami. Pozwolił mi się bawić, prowokować i uwodzić.

Czując się odważniej, umieściłam dłonie na jego torsie i Rome szarpnął się na ten kontakt. Moje ręce rozpoczęły swoją wędrówkę, na początku w

powolnych kołach. Potem pozwoliłam palcom wślizgnąć się pod jego cienką koszulkę, wzdłuż jego naprężonego abs, zatrzymując się na pasku dżinsów, moje palce wsunęły się pod niego, muskając wrażliwą skórę.

W sekundzie, ręce Romeo zacisnęły się na szczycie moich ud, chwytając wewnętrzne mięśnie, i z gwałtownym pomrukiem, rozsunął moje nogi, aż siedziałam na nim okrakiem, jego twardość idealnie pasowała do mojego krzyczącego centrum.

Oderwałam usta się od niego i starałam się złapać oddech. Oczy Rome były dzikie, jego czarne tęczówki pochłaniały czekoladowy brąz, i od razu wiedziałam, że nie wykorzystywałam jakiegoś wewnętrznego pragnienia, łamiąc jego powściągliwość.

Ciepłe ręce owinęły się wokół mojej szyi, i miękkie usta Rome zawładnęły moimi. Jego język przebił się przez barierę moich warg, wypełniając usta swoim miętowym smakiem, i pozwoliłam mu. Zupełnie się poddałam. Byłam kompletnie brana, i w tej chwili, nie chciałabym tego mieć w jakikolwiek inny sposób.

Jego ręce przeniosły się z moich włosów, przesuając ku szyi, biustu pozbawionego biustonosza. Następnie, dłonie Rome sunęły wzdłuż wrażliwego sutka i masowały twarde pączek, moje biodra w odpowiedzi kołysały się tam i z powrotem. Jego język owinął się wokół mojego, a jego jęki pragnienia stawały się coraz bardziej zdesperowane.

Z ostatnią szorstką pieszczotą, ręka Rome opuściła moją pierś na rąbek krótkiej sukienki, wsuwając pod krawędź moich czarnych bawełnianych majtek. Byłam niemal oszalała z potrzeby, a on uśmiechnął się, kiedy wycofał się i obserwował moje wypełnione pożądaniem złote oczy.

- Romeo... - Jęknęłam i zamknęłam oczy z frustracji. Tak bardzo go potrzebowałam.

- Mol... ja... ja...

Otworzyłam oczy i spojrzałam w jego. – Proszę...- Błagałam, zdesperowana, aby poczuć jego dotyk na sobie, *prawdziwy* dotyk.

- Mol.... Boże... doprowadzasz mnie do pieprzonego szaleństwa...-  
Wyraźnie widać, że stara się kontrolować.

- Rome... *teraz!*- Praktycznie krzyknęłam.

Jego palce szarpnięciem odsunęły materiał moich majtek na bok, przesunęły wzdłuż szwu, a kiedy jego usta z powrotem wbiły się w moje, natychmiast wsunął swój długi środkowy palec we mnie, głaszcząc delikatnie, mój oddech zaciął się za każdym posunięciem.

- Nigdy nie mów mi, co mam robić.- Romeo zgiął swoje palce, szarpiąc do przodu, wywołując u mnie drgawki. – Słyszysz mnie?

- Tak, tak. – Odpowiedziałam szybko. Uwielbiałam, kiedy mną władał i moje ciało nuciło w zadowoleniu przy każdym żądaniu.

Romeo poruszył się, by przyjąć dogodniejszą pozycję, odchyliłam głowę od nieopisanych doznań, niszcząc wszystkie mechanizmy obronne. Owinęłam lewe ramię wokół jego karku, kiedy oznaczał mnie swoją chętną i drgającą ręką. Również potrzebowałam sprawić mu przyjemność. *Pragnęłam tego*, więc sięgnęłam ręką w dół, by rozpiąć guzik w jego dzinsach, ciągnąc za zamek z sugestywnie przygryzioną wargą.

Romeo zamarł. – Mol, nie, nie możesz...

- Pozwól mi się tobą zająć. Pozwól mi dać tobie to, czego potrzebujesz.  
Proszę...

Kakaowe oczy Romeo mocno się zacisnęły, kiedy wzięłam jego duże ciepło w moją rękę i łagodnie go pogłaskałam. Za każdym pociągnięciem wypuszczał chrapliwy oddech. Nasze ruchy przyśpieszyły, gdy oboje szukaliśmy przyjemności, i przeniosłam się na jego kolana, kiedy wspaniałe napięcie zaczęło budować się we mnie. Niezdolna do koncentracji, przycisnęłam czoło do jego i jęknęłam, kiedy dodał kolejny palec.

- Ah, Romeo... ja.. – Brakowało mi słów.



Romeo umiejętnie biodra pchnęły wściekle w moją rękę. – Dojdz, Mol... kurwa dojdz. – warknął, i z ostatnim pchnięciem, rozpadłam się, jego usta starły się z moimi, by smakować moje jęki. Jego ręka nie zaprzestała swojego rytmu i wchłaniała każdą uncję przyjemności z mojego, zgubionego ciała wijącego się na nim.

Nadal go głaskałam i z gardłowym pomrukiem, przekrzywił biodra i doszedł w długich, twardych wybuchach, rozlewając się na trawę.

Stopniowo zmniejszaliśmy swoje ruchy aż oboje zatrzymaliśmy się, owinęłam ramiona wokół jego szyi i nasze wspólne oddechy mieszały się w niewielkiej przestrzeni, ręka Romea wciąż intymnie była do mnie przyciśnięta.

Palce Romeo poruszały się delikatnie wzdłuż mojej płci i zakwiliłam przy jego policzku, kiedy przygryzł skórę w zgięciu mojej szyi. Uniosłam głowę i odchyliłam ją, bym mogła spojrzeć w jego głęboko-brązowe oczy.

- Hej, Mol. – wychrypiał, jego pierś wciąż nierówno się unosiła od jego uwolnienia.

Zarumieniłam się. – Hej, tobie.

- Wszystko w porządku? – spytał, szukając czegoś w moich oczach. Nie byłam pewna, czego.

Opuściłam wzrok i przytaknęłam. – Bardziej niż w porządku.

- Spójrz na mnie. – polecił surowo.

Chętnie podporządkowałam się.

- Podobało ci się? Podobało ci się, jak do ciebie mówiłem, jak ci rozkazywałem? – Wydawał się zdenerwowany, coś w tym rodzaju, jakby się spodziewał, że będę zła.

Podobało mi się to. Mam małe doświadczenie z seksem, ale sposób, w jaki mi rozkazywał, coś się we mnie mieszało. Sprawilo, że czułam się wyzwolona na jakimś nieznanym poziomie.

- Mol, podobało ci się to... prawda? – Wrażliwość dotknęła zwykłą twardość w jego głosie.

- Tak, Romeo. Nie wiedziałam, że mi się to spodoba..., ale... myślę, że oboje wiedzieliśmy, że tak.

Lekki uśmiech wygładził jego zwykle twarde rysy twarzy, i wziął moją rękę i przesunął nią wzdłuż swoich żeber. – Czy wszystkie są na miejscu?

Zmarszczyłam brwi. – Co?

- Moje zębra. Czy nie brakuje jednego?

Podążyłam ręką wzdłuż jego boków. – Okay, myślę, że go nie masz.

Myślisz, że brakuje ci zębra?

Odetchnął cichym śmiechem. – Tylko pomyślałem, że Bóg wziął je ode mnie, kiedy cię stworzył.<sup>23</sup>

Mimo, że udawał, jego słowa sprawiły, że topniałam od środka. – Romeo. Czasami jesteś naprawdę słodki, wiesz o tym?

Mrugnął. – Tylko dla ciebie.

Pocałowałam wewnątrz jego ręki, rozmyślając, co się właśnie stało.

Zdezorientowało mnie, jakie to doznanie było właściwe- jego rozkazy, żądania, instrukcje-, ale nie chciałam niczego więcej. Mogłam zrzec się kontroli, ale nie zagłębiać się w mroczniejsze obszary.

- O czym myślisz? – Romeo ujął moje policzki.

Żułam mojego kciuka. – Kiedy mówisz, że lubisz kontrolę, jak daleko ta potrzeba dominacji sięga?

Zaśmiał się. – Nie jestem sadystą, więc możesz pozbyć się tego wyrazu z twojej ładnej twarzy. Po prostu lubię mieć kontrolę... nie wiem... taki już jestem. W moim życiu jest kilka gównianych rzeczy nad którymi nie mam władzy, więc potrzebuję jej w rzeczach, w których jestem dobry. Po prostu potrzebuję pewności, że dowodzę. Jestem dobrym rozgrywającym, ponieważ lubię prowadzić, mieć wszystko pod kontrolą. Tak samo jest z seksem.

To miało sens; potrzebował kontroli. Nie w podłym sposobnie, ale jako konieczność dla jego zdrowia psychicznego.

---

<sup>23</sup> Matko zakochałam się w nim po tym tekście ☺

- Lubię, kiedy przejmujesz kontrolę. Jestem tak przyzwyczajona do bycia niezależną i samowystarczalną, zawsze podejmującą decyzję i nienawidzę tego. To uczucie... wolności, by oddać się tobie, przekazać lejce.

Dziwny wyraz pojawił się na jego twarzy, gwałtowność tego tak bardzo mnie zaskoczyła, że się zachwiałam. Rome mocno przytrzymał mnie w swoich ramionach.

- Teraz jesteś moja, Mol. Wiesz to, prawda? Jeszcze na nikogo tak nie reagowałem jak na ciebie- każdy ruch, pocałunek i dotyk- pełne i całkowite oddanie siebie. Jego palce, wciąż obejmujące mój żar, przyspieszyły.

Zaszlochałam i przygryzłam kciuka, by powstrzymać krzyki. – Tak, jestem twoja.

Rome wziął do ręki mojego kciuka. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa tym ruchem, Mol. Wolałbym raczej umieścić w nich obiekt bardziej satysfakcjonujący, jeśli potrzebujesz czegoś do zabawy.

Wydałam małe westchnienie. – Ja... ja...

- W swoim czasie. Jeszcze nie. – zapewnił, nieco rozbawiony.

Przewróciłam oczami. – Romeo... twoja ręka...

- Zamierza ponownie cię zaspokoić. I będę oglądać twoje spełnienie. Będę oglądać jak rozpadasz się w moich ramionach i pokocham to, Mol. Rozumiesz? Mam zamiar kontrolować twoje każde pragnienie. – syknął przez zaciśnięte zęby, kiedy jego palce zanurzyły się głębiej we mnie.

- Tak... tak...

I to zrobił. Uderzył w każde wspomnienie z doskonałością.

Zadrżałam, kiedy wydałam przenikliwy krzyk i opadłam na jego pierś. Przez długi czas leżeliśmy w tej pozycji i on w końcu wyjął swoje ręce z wnętrza mnie, zapiął swoje dzinsy, i przeciągnął mnie wzdłuż swoich kolan. Zamknęłam oczy i zasnęłam przy jego ciepłej piersi, ciesząc się jego delikatnym dotykiem na swoim policzku, całkowicie wyczerpana.

Obudziłam się powoli, kiedy Rome delikatnie układał mnie między swoimi nogami, opierając plecy o swój tors. – Słońce zachodzi. Pomyślałem, że chciałabyś to obejrzeć ze mną.

Przyływ szczęścia wybuchnął mi w piersi. – Z wielką chęcią.

Niebo było krwście-czerwone, ciepło ze słońca rzucało różową poświatę i wielka żółta kula zniknęła do połowy, przyciemniając dużą zatoczkę w tłącym się złotym blasku.

Czułam oddech Romea przy uchu. – Opowiedz mi o swojej rodzinie, Mol.

Wzdrygnęłam się, gdy odłamki paniki dźgnęły mnie w pierś, i zeszywniałam, starając się znaleźć jakiś rodzaj ulgi. Romeo, czując moją reakcję, wziął mnie za rękę, obejmując w ciasnym uścisku. Jego ciepłym, bezpiecznym uścisku.

- Opowiedz mi, Mol. Opowiedz mi o swojej rodzinie. Dlaczego jesteś wypełniona tak dużą ilością bólu?

Wzięłam wzmacniający oddech i oglądałam ostatnich kilka zuchwałych pomarańczowych poświat słońca, które zniknęły za horyzontem. – Nie wiem, od czego mam zacząć.

- Od początku. Chcę cię poznać, całą ciebie, wewnątrz i na zewnątrz. – Szacunek w jego głosie spowodował, że zadrżałam.

- Okay.

Ułożyłam się w wygodniejszej pozycji, oparłam głowę o jego tors, słysząc pocieszające uderzenia jego serca. – Moja mama zmarła podczas porodu. Byłam jej jedynym dzieckiem. Zmarła z powodu komplikacji. – Mocno zacisnęłam oczy, skupiając się na uścisku Rome, i ponownie je otworzyłam, aby patrzeć na spokojną wodę w zatoczce, pozwalając, by nieruchoma powierzchnia koła mnie. – Mam jej zdjęcie. Wyglądam jak ona.

- Więc również była piękna? – powiedział i pocałował moje odsłonięte ramię. Zakwitłam na jego słowa i bardziej zagłębiłam się w jego uścisku.

- Tata nie miał rodziny, z wyjątkiem babci. Ona również z nami mieszkała. Kiedy miałam sześć lat, tata zmarł. – Urwałam długie źdźbło trawy, tocząc je między palcami. – Pamiętam, jakby to była wczoraj. Wróciłam do domu ze szkoły a babcia była zdenerwowana i siedziała w salonie. Powiedziała mi, że tata został zabrany do nieba. – Potrząsnęłam głową, śmiejąc się bez humoru. – W tej chwili myślałam, że zostałam ukarana za bycie złym dzieckiem. Wkrótce stało się jasne, że nie umarł na jakąś chorobę, albo, że Bóg mnie ukarał, tylko, że jak zwykle wstał, zobaczył mnie, swoją małą dziewczynkę, wychodzącą do szkoły, poszedł do łazienki i podciął sobie żyły żyletką.

Rome cicho odetchnął za mną, jego ciepły oddech spowodował, że włoski na moim karku uniosły się. – Cholera, kochanie. Nie sądziłem... tak mi przykro.

Siła jego współczucia po raz pierwszy pozwoliła mi mówić o tym dniu- dogłębnie- komuś.

- Nigdy nie wiedziałam, jak uporać się z tym, że mój tata umarł. Rozumiem, że nie mógł żyć bez mamy, ale miał mnie. Potrzebowałam go. Dlaczego nie mógł być silny dla mnie? Dla babci? W swoim liście samobójczym napisał, że pewnego dnia zrozumie, ale nie wiem jak jakikolwiek ojciec może zostawić swoją córkę samą.

Czułam się coraz bardziej zirytowana, gorzka kapłała z każdego wspomnienia. Rome pozostał silnym, cichym wsparciem.

- Wielką zaletą całej tej popieprzonej sytuacji, jak sądzę, było to, że zawsze byłam mądra. Kiedy miałam siedem lat, nauczyciel dopuścił mnie do testu MENSA. Przystąpiłam go niego, i dowiedziałam się, że mam niesamowicie wysokie IQ, i to jak radzę sobie z rzeczami- nauką i zdobywaniem wiedzy. Dostałam obsesji na punkcie religii i filozofii, starając się znaleźć przyczynę śmierci mojego taty, dlaczego złe rzeczy przytrafiają się dobrym ludziom. Nigdy nie otrzymałam odpowiedzi, której szukałam. Wtedy, kiedy moje życie zaczęło się układać, u babci zdiagnozowano raka i w trakcie trzech powolnych miesięcy, opiekowałam się nią, gdy z dnia na dzień stawała się coraz słabsza, tylko po to,

aby w końcu umarła w moich ramionach, tylko my dwie w naszym małym domku, z nikim, do kogo można się było zwrócić.

Wzięłam głęboki oddech i patrzyłam jak ptaki wracały do swoich gniazd w pobliżu zatoczki, aby ułożyć się do snu.

- I co dalej? – Romeo drążył.

- Po jej odejściu zostałam umieszczona w rodzinie zastępczej. Na szczęście, to była miła rodzina blisko mojego domu. Nie byli bardzo czuli i wyraźnie nie opływali pieniędzmi, ale było bezpiecznie i przypuszczałam, że to było wszystko, o co mogłam prosić. Uświadomiłam sobie, że życie jest ciężkie, i zdystansowałam się do wszystkich, aby uniknąć kolejnego bólu. Byłam samotna, ale po prostu... szłam do przodu.

- Znowu, skupiłam się na studiach, i wiedziałam, że to było moim biletem na ucieczkę z rodziny zastępczej i wszystkich wspomnień, które nawiedzały mnie w moim rodzinnym mieście. Po prostu musiałam wyjechać.

Romeo złożył mi delikatny pocałunek na nagim ramieniu.

- Kiedy miałam siedemnaście lat, wcześniej zdałam egzaminy, dostałam się na studia rok wcześniej, i otrzymałam propozycję rozwoju w Oxfordzie. Zdobyłam dyplom i przyjechałam tutaj. Mogłabym przenieść się gdzieś indziej na mój doktorat.

Romeo wypuścił ostry oddech. – Więc uciekniesz.

Zesztywniałam i starałam się od niego odsunąć, dystansując się od wywołania mojej życiowej strategii. Romeo tylko mocniej mnie przytrzymał. – Nie walcz. Odpowiedz na pytanie.

- Nie masz pojęcia, jakie było moje życie! Nie masz prawa go oceniać!

Jego głos opadł do rozkazującej, niskiej oktawy. – Nie oceniam cię. Ale uciekasz od swoich problemów, prawda?

- I co z tego? Nie mam prawdziwego domu, żadnej rodziny? Dlaczego nie?

- Wcześniej, to mogło być prawdą, ale teraz masz ludzi, którzy się o ciebie troszczą, naprawdę się o ciebie troszczą. Nie pozwolę ci ode mnie uciec.

Łzy zamazały moją wizję. Słowa Romeo były tak pokrzepiające, i tak bardzo chciałam mu wierzyć.

- *Nie* pozwolę ci ode mnie odejść. – powtórzył stanowczo.

Coś we mnie się rozpadło i zaczęłam płakać, płakałam po raz pierwszy od kilku lat, chowając głowę w dłoniach. Romeo gładził moje włosy, nie chcąc mnie wypuścić ze swoich bezpiecznych ramion, ponieważ tym był- moja ochroną... moim bezpieczeństwem.

Kiedy wszystkie łzy zostały wylane, spytał. – Dlaczego uciekłaś od Oxfordu tutaj?

Westchnęłam w klęsce, decydując się na szczerość. – Oliver chciał ode mnie więcej. Został na uczelni, by zrobić doktorat i pragnął posunąć się dalej. Ja nie- on nic o mnie nie wiedział. Nigdy mu nie powiedziałam.

- Po tym, jak spaliśmy ze sobą, wiedziałam, że nie mogłam tego dłużej ciągnąć. Myślałam, że bycie z nim intymnie pomoże mi się do niego zbliżyć, zburzy moje ściany. Ale jedynie, co czułam, to duszące rozczarowanie. Myślałam, że byłam niezdolna do ponownego zbliżenia się do innej osoby. W końcu, stchórzyłam. Uciekłam. Proste. On obudził się a ja odeszłam. Nie rozmawiałam z nim od tego czasu.

Świerszcze cykały głośnie, gdy zapadła ciemność i szeroki koc gwiazd zaczął migotać na krystalicznie-czystym niebie. – Tak było, aż do ciebie. Zbliżyłam się do ciebie. Może nie jestem aż tak uszkodzona jak myślałam.

Usłyszałam jego głośnie przełknięcie. – Nie jesteś jedyną, kto czuje się rozdarty, kiedy nastają ciężkie czasy, kochanie, ale od teraz, nie pozwolę ci nigdzie uciec, jeśli ja nie będę biec obok ciebie.

Obróciłam głowę w stronę jego ust, i on delikatnie musnął swoimi ustami moje. Kiedy się odsunęliśmy, ujęłam jego policzki. – Opowiedz mi o sobie.

Oczy Romeo pokryły się lodem i wzruszył ramionami oraz odwrócił wzrok- to była cicha odmowa od jego sztywnego ciała.



Zimny wiatr nagle rozległ się w wieczornym powietrzu i gęsia skórka pokryła moje nagie ramiona i nogi. Romeo zauważył to. –Musimy iść.

Mocniej go przytrzymałam. – Nie chcę jeszcze iść. Chcę cię poznać.

Przechylił głowę w konsternacji. – Nie chcę o tym mówić. Robi się późno i marzniesz. Chodź, skarbie. Czas pójść do spania.

Rome pomógł mi wstać i trzymał mnie za rękę, kiedy wracaliśmy do furgonetki, słowem nie wspomniał o swojej przeszłości.

Kiedy jechaliśmy wzdłuż autostrady, zauważyłam, że Rome był pogrążony w myślach. Sięgnęłam i wzięłam go za wolną rękę. – Wszystko w porządku? Wydajesz się być mile stąd.

Przełknął, jakby był zdenerwowany. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak nie w sosie.

- Tak.

Nie byłam przekonana. – Jesteś pewien? Nie wyglądasz tak.

Jego palce zacisnęły się wokół moich, kiedy z niepewnością mnie obserwował.

- Rome, o co chodzi?- Naciskałam.

Na wydechu, wyznał. – Nigdy wcześniej aż do dzisiejszego wieczoru nie wiedziałem jak to jest być chcianym... tylko dla samego siebie.

Jego słowa uderzyły mnie mocniej, niż granitowy głaz w pierś, i prawie zapłakałam dla niego.

- Czego ode mnie chcesz, Mol? Staram się to zrozumieć.

Przysunęłam się bliżej i pocałowałam jego rękę zaciśniętą wokół mojej. – Po prostu cię pragnę.

- I właśnie tego nie rozumiem. Dlaczego pragniesz mnie *tylko* dla mnie? Nikt wcześniej tego nie zrobił. Jestem wkurzony dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jestem zaborczy i słabo przywiązuję się do innych- gdzie tu atrakcja?

- Więc, jestem pierwsza, bo pragnę cię bez niczego w zamian. Dlaczego człowiek pragnie kogoś? Moje ciało uznaje cię za coś, co jest dla mnie dobre.



Mój umysł uznaje cię za coś właściwego dla mnie, i moja dusza uznaje cię za kogoś przeznaczonego dla mnie.

Wstydlivy uśmiech unosi jego wargi i rozluźnia napięte ramiona. – Jesteśmy cholernie głębcy, co nie, Shakespeare? – powiedział ściszone głoŝem, jego ciało promieniowało spokojnym szczęściem.

- Myślę, że to niedopowiedzenie.

- Chodź. – Owinął mnie ramieniem, całując delikatne, kiedy mknęliśmy przez miastowe światła.

\* \* \*

Rome wysadził mnie pod głównymi drzwiami domu bractwa i rzuciłam się na chody, zadowolona, że było cicho i drzwi do pokoju telewizyjnego były mocno zamknięte.

Wzięłam długi, gorący prysznic i odchyliłam głowę, pozwalając twardej wodzie uderzać we włosy i skórę. Czułam się inaczej. Nie mogłam tego opisać. Po prostu... *zmieniona* na poziomie molekularnym. Ręką sunęłam po brzuchu, kiedy przypominałam sobie dotyk jego dłoni w sobie, i zdusiłam jęk. Był tak nieugięty i silny, prowadził muzykę naszych ruchów, tworząc symfonię z naszych krzyków i jęków. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam.

Wyszłam z kabiny, zanim nogi ugięły się od wspomnień. Wytarłam się, założyłam fioletową koszulę nocną, i usadowiłam na łóżku.

Po chwili, rozległo się stukanie.

Odrzuciłam kołdrę i rzuciłam się na balkon, spoglądając w dół. Romeo posłał mi szeroki uśmiech i wpiął się po treliazu, prawie skacząc w moje ramiona, uśmiechając się z aprobatą na mój wybór koszuli nocnej.

- Wróciłem do domu bractwa i natychmiast zastanowiłem się, co robiłaś. Postanowiłem przestać się zastanawiać i po prostu przyszedłem się dowiedzieć.

- Po prostu znowu chciałeś zostać na noc, prawda? Planujesz robić to regularnie?

- Oh, możesz na to liczyć, kochanie. Po dzisiejszym dniu, mam teraz prawo do pewnych przywilejów.

- Naprawdę, a jakich?

- Dowiesz się w odpowiednim czasie, Shakespeare. Teraz rusz tym fajnym tyłeczkiem, chodź do łóżka i moich ramion.

Weszłam do pokoju i nieśmiało spojrzałam przez ramie. – Nie przypominam sobie, żeby Romeo był taki arogancji w stosunku do Julii!

Uniósł brwi znacząco. – I zobacz, jak to się dla nich skończyło. Mój sposób jest lepszy- mniej śmierci, więcej orgazmów.

Próbowałam udawać szok, ale nie mogłam powstrzymać śmiechu.

- Ty. Łóżko. Teraz. – Wskazał, kiedy pozbywał się swoich ubrań, zostając tylko w czarnych bokserkach spoczywających nisko na jego umięśnionym ciele.

Wciąż chichocząc podążyłam za jego instrukcją, kiedy skoczył za mną. Natychmiast zmieniałam chichot na niskie jęki, gdy jego palce wsunęły się pod moją koszulę i pogładziły mój rdzeń.

- Teraz, wracając do przywilejów...<sup>24</sup>

---

<sup>24</sup> BOSH KTO KOŃCZY ROZDZIAŁ W TAKIM MIEJSCU? Ktoś tu jest sfrustrowany ☺

Obudziłam się, wyciągając ręce nad głową, rozluźniając napięte mięśnie. Wyciągnęłam rękę na bok, szukając Romeo. Pusto. Poszedł. Z przyzwyczajenia, wzięłam okulary z mojego nocnego stoliczka, zapominając, że już ich dłużej nie potrzebowałam.

Usiadłam i zmarszczyłam brwi z powodu zniknięcia Romea- zostawił mnie bez pożegnania. Na miejscu, gdzie spał pościel była zimna i zmięta, ale na poduszce leżała wiadomość. Wzięłam ją do ręki i zaczęłam czytać.

*Mam poranny trening.*

*Nie chciałem cię budzić- wyglądałaś tak pięknie.*

*Twój Romeo x*

Schowałam głowę w poduszce, uśmiechając się, kiedy rozległo się pukanie do drzwi. Otworzyłam i zauważyłam Ally, ze skrzyżowanymi ramionami, „nie zadzieraj ze mną” wyrazem twarzy, i imponująco uniesioną brwią.

Minęła mnie, zamykając drzwi, i usiadła na brzegu mojego nie pościelonego łóżka. – Więc... chcesz mi wyjaśnić, dlaczego widziałam Rome wymykającego się z twojego balkonu dzisiaj rano? – Jej głos był pozornie spokojny.

Podeszłam do niej, bawiąc się palcami, i kiedy dotarłam do łóżka, usiadłam obok niej, wpatrując się niewidzialnym wzrokiem w moje białe ściany. – Spędził ze mną noc.

- Tak założyłam. Więc, jak długo to już trwa?

- Co? Zostawanie na noc czy spotykanie się?

Potrząsnęła głową w zaskoczeniu. – Cóż, rzeczy musiały zajść o wiele dalej niż myślałam. Zakładałam, że coś się działo od sposobu, w jaki on zawsze się w ciebie wpatrywał, a ty zawsze się czerwieniłaś, i oczywiście, pocałunków. Czy to coś poważnego?

Przytaknęłam, żując mojego kciuka z nerwów.

- Więc oficjalnie jesteście razem?

- Tak.

Uśmiechnęła się szeroko, jej brązowe oczy błyszczały, i trąciła mnie w ramię. – Mój kuzyn w jak Boga kocham związku! Nigdy nie myślałam, że doczekam się tego dnia, ale jestem *tak* szczęśliwa. – Ally klepnęła mnie w kolano, a następnie przechyliła głowę, przyglądając mi się. – Gdzie są twoje okulary, kochana?

Założyłam włosy za ucho. – Mam teraz soczewki kontaktowe.

Jej twarz rozjaśniła się. – Sprawka Rome? Więc Shelly już na ciebie nie naskoczy?

- Nie.

- Cóż, ja z pewnością nie. Rome okazujący uczucia i współczucie dla dziewczyny! – Zaśmiała się z niedowierzaniem.

Opuściłam głowę w zakłopotaniu. – Jest dla mnie bardzo słodki.

Na moje słowa, jej oczy wypadły z orbit. – Mój kuzyn i słowo *słodki* nie łączą się w jednym zdaniu, ale od waszej znajomości stał się totalnie inną osobą. Na początku, to mnie przerażyło, ale teraz, uwielbiam to! Jesteś dla niego dobra, dziewczyno.

Ally wstała i skierowała się do drzwi, ale zanim wyszła, odwróciła się do mnie z poważnym wyrazem twarzy. – Molls, musisz zrozumieć, że Rome może być dość skomplikowanym facetem. Musiał dużo znieść od swoich rodziców przez lata i to naprawdę mocno się na nim odbiło. Musisz dać mu czas i wybaczyć, jeśli będzie zbyt nachalny. Widzę, jaki jest przy tobie, mogę to potwierdzić, i dla niego, jesteś inna. Myślę, że jeśli będziecie ciągnąć ten związek, jesteś dokładnie tą osobą, która może go złamać, jeśli coś pójdzie nie tak. Bądź cierpliwa, dbaj o niego, ceń go... on na to zasługuje.

Wyszła.

\* \* \*

Dzień okazał się być jednym z tych gorących, więc na lunch, Cass, Lexi, Ally, Jimmy-Don, i ja postanowiliśmy usiąść na trawie na rozległym terenie dziedzina. Wydawało się, że wszyscy wpadli na ten sam pomysł; miejsce było wypełnione.

- Więc Jimmy-Don, powiedz mi coś o sobie. – Namawiałam, kiedy byczyliśmy się w prowizorycznym kręgu na niedawno koszonej trawniku. Kochałam zapach świeżo skoszonej trawy. Przypominał mi on o wczesnych letnich porankach, kiedy byłam mała i oglądałam jak mój tata kosił nasz maleńki skrawek ogrodu. Uśmiechnęłam się do siebie. To było jedno z kilku najszcześniejszych wspomnień, jakie mam ze swojej młodości.

- Cóż, jestem Teksaszczykiem z Huston i gram na pozycji blokującego w Tide. Mam dwadzieścia jeden lat, i kiedy ukończę studia ze stopniem w dziedzinie nauk środowiskowych, wrócę do Huston i będę pracować na ranczu bydła mojego taty.

- Nie chcesz grać profesjonalnie w futbol?

- Chciałbym, ale nie dostałbym się do NFL, ale jest w porządku. Wrócę do domu, kupię nieco bydła, i mam nadzieję, że ma mała klaczka, również będzie się w pobliżu kręcić. – powiedział i przytulił do siebie Cass, całując ją w policzek.

Ally poklepała mnie w ramię i kiedy uniosłam wzrok, Rome zmierzał w naszą stronę ubrany w dzinsy, brązowe buty oraz czerwony bezrękawnik, i na nos miał nasunięte Ray-Bany. Po jego lewej szedł wysoki, ciemnowłosy, mocno wytatuowany chłopak, ubrany w czarne luźne ubrania z łańcuchami, wiszącymi w wielkich obręczach z jego nabijanego ćwiekami paska- przystojny, jeśli nie aż tak trochę przerażający w swoim wyglądzie. Po jego prawej, totalne przeciwieństwo, typowy Amerykański chłopak z platynowo blond włosami, niebieskimi oczami, opaloną skórą- całkowity elegancik.

Rozejrzałam się i przyglądałam, jak dziewczyny otwarcie patrzyły się na Rome. On z pewnością przyciąga wzrok każdej dziewczyny.<sup>25</sup>

- Hej Pocisk, Austin, Reece. Co tutaj robicie? – Jimmy-Don spytał, kiedy przybił piątkę z każdym przybyłym chłopakiem w przywitaniu.

Romeo skupił swój wzrok na mnie i uśmiechnął się. – Tylko widzę się z moją dziewczyną.

Wszyscy zamarli.

Romeo obszedł mnie i usiadł, przyciągając mnie na swoje kolana, i przysunął się do pocałunku- nie cmoknięcie, tylko pocałunek, który mówił światu, że byłam jego. Zdobył mnie tym pocałunkiem i całkowicie mu się poddałam.

Po oszłamiającym pocałunku, Rome przesunął kciukiem po mojej dolnej wardze. – Jak się masz, kochanie?

Walczyłam, by złapać oddech. – Dobrze. Prawdę mówiąc, super.

- Cóż, myślę, że mam odpowiedz na pytanie, czy on cię lubi. –

Powiedziała Cass, odciągając mnie od hipnotyzującego wzroku Romea. – Wczoraj w kafeterii, myślałam, że coś tu nie gra. Wszyscy wiemy, że Pocisk nie wplątuje się w związki, więc pomyślałam, że był po prostu dziwnie miły. Ale soczewki kontaktowe, Molls znikająca na godziny... teraz całkowicie wszystko się zgadza!

Romeo musnął moje czoło i odpowiedział. – To coś innego. Jesteśmy razem, parą, prawda, Shakespeare? – Lekko się do mnie uśmiechnął.

Domyśliłam się, że według mojego chłopaka ukrywanie się nie było już opcją, a on nie wyglądał na skruszonego, swoim spontanicznym „ogłoszeniem” naszego związku.

---

<sup>25</sup> Tak mi się skojarzył zwolniony czas, tak sobie idą... mrrr ci faceci szturmujący dziedziniec. Ech którego by tu wybrać, może wyliczanka ☺

- Tak. Jesteśmy razem. – Ogłosiłam cicho. Poruszyłam się na jego kolanach, siadając między jego nogami, i on owinał ramiona wokół mojej talii.

Obejrzałam naszą małą grupkę przyjaciół, i wszyscy wpatrywali się w nas, nie wiedząc, co sobie wyobrażali.

Romeo wskazał na swoich przyjaciół. – Ludzie, to są Austin i Reece.

- Austin Carrilo, skrzydłowy z pierwszego składu, i Reece Todd, rezerwowy rozgrywający- nie musicie się przedstawiać, chłopcy. Reputacja graczy Tide mówi sama za siebie. – Cass uśmiechnęła się promiennie, już nieco podekscytowana nowymi dodatkami do naszej grupy.

Lexi, która wpatrywała się w Austina<sup>26</sup> uniosła swoją drobną rękę w powietrzu. – Eee... nie żebym była nieszczęśliwa, ale kiedy to się do cholery stało i dlaczego cholernym słowem się nie odezwaliście? – Spojrzała na mnie ze złością.

Skrzywiłam się na jej wkurzony wyraz twarzy. – W ciągu ostatnich kilku tygodni. Po prostu chciałam to utrzymać przez chwilę w tajemnicy.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteście razem! Nie, żeby było w tym coś złego, ale po prostu nie mogę w to uwierzyć. Molly, nieśmiały mózgowiec z pierwszym rozgrywającym Tide- dziwne rzeczy się dzieją, przypuszczam.

- Cóż, uwierz w to. Ona jest cała moja, włącznie z jej dużym mózgiem. – Stwierdził dumnie Rome z radośnie uniesionymi brwiami i klepnął mnie w głowę, powodując, że jego kumple z drużyny potrząsali swoimi głowami w szoku na jego dziwne zachowanie.

- Cholera, tak! Myślę, że to jest cholernie niesamowite, kochana! – Cass gwizdnęła.

- Dzięki, Cass.

---

<sup>26</sup> Badum badum bohaterowie którejs tam części ☺

Nasz mały, szczęśliwy krąg rozmawiał przez dobrą godzinę, nasi przyjaciele stopniowo przyzwyczajali się do Rome i mnie w *jak Boga kocham związku*.

Rome i ja próbowaliśmy zablokować spojrzenia i drwiny od reszty uczniów, kiedy siedzieliśmy owinięci naszymi ramionami- Rome groźny wzrok i reputacja powstrzymywały większość pogardliwych komentarzy z dala od naszych uszu.

Skutecznie ignorowaliśmy nieustanne szeptki od przechodniów; przynajmniej *skutecznie* aż członek drużyny koszykarskiej wraz ze swoimi kumplami z drużyny szli w naszą stronę, wyraźnie się z nas naśmiewając. Rome natychmiast zeszywniał, przygotowując się na konfrontację.

Wysoki, chudy, brązowowłosy koszykarz zatrzymał się przed nami, przyciskając pięść do ust, zatrzymując swój śmiech. – Kurwa, Pocisk, własnym oczom nie wierzę! Zrezygnowałeś ze wszystkich cipek na kampusie dla tej? Powiedz mi, czy przynajmniej dobrze ci obciąża?

Zanim miałam szansę, by poczuć się urażoną na jego oszczerstwo, Rome poderwał się i powalił chłopaka na ziemię, nasi przyjaciele szaleńczo pognali w jego stronę. Uczniowie pośpieszyli do miejsca, na którym toczyli się po ziemi, tworząc luźne koło wokół Romea i koszykarza, by z bliska oglądać zamieszanie.

Jimmy-Don, dostrzegając mnie podrywającą się na stopy, chwycił mnie mocno za ramię, kiedy próbowałam pobiec do Rome. – Opuść, kochana. Pozwól mu to wyrzucić z systemu.

Wyrwałam swoje ramię. – Nie! Nie chcę, żeby się bił. Powstrzymajcie go. – Odwróciłam się do Austina i Reece. – Powstrzymajcie go!

- Chcesz być z Rome, kochanie, to przyzwyczaj się do tego. – Jimmy-Don wskazał na rozgrywającą się bójkę. – To się dzieje przez cały czas.



Zdumiona, wpatrywałam się w Jimmy-Dona. Austin dołączył do rosnącego tłumu. – On jest twoim przyjacielem. *POWSTRZYMAJ GO* zanim stanie mu się krzywda!

Reece położył swoją rękę na moim ramieniu. – To nie Pocisk będzie tym rannym, Molly. To nie tak, że nie walczył wcześniej. I bez obrazy, ale nie będę stać w pobliżu Pociska, kiedy jest w takim stanie. Lubię moją głowę przymocowaną do moich ramion, dziękuję!

- Uch! Dobrze! Zrobię to sama! – Przepchnęłam się przez krąg i przedarłam się do przodu. Romeo siedział okrakiem na koszykarzu, wyraźnie nietknięty, trzymając kołnierz koszulki chłopaka z rękę, przyciskając go do ziemi.

- Nie waż się kurwa ponownie tak mówić o Mol. Rozumiesz mnie, dupku?

Facet uśmiechnął się pod nim, krew kapłała z jego wargi i siniec formułował się na jego policzku. Wyraźnie podobało mu się podjudzanie Rome.

- Kujonka nie jest zła dla oka, ale wyraźnie dobrze pieprzy, jeśli oswoiła twój tyłek. Zrobiła to? Czy pieprzy jak pierwszorzędna dziwka?

Romeo warknął groźnie pod swoim nosem, kiedy przybrał wyraźny odcień czerwieni, jego oszalala wściekłość ujawniła się, i odchylił pięść. Przyjaciół koszykarza rzucił się do przodu, by odepchnąć Rome, ale Austin zastąpił mu drogę, siłując się z nim, owijając swoje ramiona w ciasnym uścisku za jego plecami. Przynajmniej jeden z jego przyjaciół starał się mu pomóc.

Kiedy pięść Rome zatrzymała się, zawieszając w powietrzu, złapałam go za nadgarstek i obrócił głowę w moją stronę, jego ciemne oczy były dzikie. Tłum ostrożnie cofnął się.

- Romeo, nie. – Prosiłam.

Próbował mnie odepchnąć. – Odsuń się do cholery, Mol.

- Molly! Co do cholery?! – Cass była za mną, starając się odciągnąć mnie od niebezpieczeństwa, Lexi i Ally stały w pobliżu z proszącymi wyrazami twarzy.

Ponownie spojrzałam w oczy Rome, strząsając dłoń Cass z mojego ramienia. – Romeo. Przestań. *Teraz*. Stać cię na więcej!

- Tak, Romeo, przestań. Słuchaj swojej dziewczyny.

Jęknęłam na głupotę chłopaka; wyraźnie miał życzenie śmierci.

Zaciskając zęby, Romeo pochylił się do jego ucha, sycząc. – Masz szczęście, że nie rozpieprzę twojej pieprzonej czaszki, ale nie zrobię tego przed moją dziewczyną.

Romeo nagle wstał i objął mnie, jego serce biło jak bęben w piersi. Jedną ręką chwyciłam go za koszulę, a drugą pocierałam jego napięte plecy.

Poczułam jak Rome okręcił się i krzyknął znad mojego ramienia. – Spieprzaj, Michaels, i zejdź mi z oczu, zanim zmienię moje cholerne zdanie i skończę z tobą!

Kumple Michaela podnieśli go z ziemi i pociągali za sobą, zniknął krąg pełen rozczarowanych widzów, z powodu przerwania widowiska w kluczowym momencie.

Rome pocałował czubek mojej głowy, wzdychając. – Powiniennem go dobrze pobić za to, co powiedział.

Oparłam się o niego, ściskając jego pulsujący biceps. – Nie, nie powinieneś. Co byś z tego miał? Oboje wiemy, że ty będący w „oficjalnym” związku spowoduje pewne rozmowy.

- Tak, ale on to już ciągnie od dłuższego czasu, skarbie. On kurewsko zasługuje na lanie.

- Przede wszystkim, dlaczego był dla ciebie taki niemiły?

Romeo zamarł i uniosłam podbródek, by spojrzeć w jego złknięte oczy. Jego zmartwiony wyraz twarzy, spowodował, że zmarszczyłam brwi. – Co?

- Ja... Ja-

- Ty co?- Naciskałam, kiedy Romeo wpatrywał się we mnie z zaniepokojonym wyrazem twarzy, wyraźnie rozdarty, czy skłamać, czy powiedzieć prawdę.

- Po prostu to wypluj, Rome.

- Pieprzyłem jego dziewczynę kilka miesięcy temu.

Mój żołądek zacisnął się i wyplątałam się z jego uścisku.

- Teraz, jesteś na mnie wściekła. Całkowicie skopie mu teraz tyłek! – Odwrócił się by pobiec w kierunku wycofującego się Michaela.

Mocno chwyciłam go za rękę. – Zostaw go.

Spojrzał na mnie nieufnie. – Jesteś wkurzona, prawda?

Oparłam ręce na biodrach. – Cóż, raczej nie będę robić salt do tyłu na wieść, że bzyknałeś jego dziewczynę, co nie?

Romeo przechylił głowę w ostrzeżeniu na mój głos. – Puszczę to mimo uszu, bo wyraźnie jesteś zirytowana, i przypuszczam, że słusznie. – Jego ponury nastrój spowodował, że uśmiechnęłam się i pokręciłam głowę w irytacji. Wcześniej jego postawa była zastraszająca; teraz, uważam jego uparty, zły humor za zabawne... i naprawdę nieco urocze.

- Słyszałaś, co on powiedział o tobie?- Rome kontynuował, ignorując moje rozbawienie.

- Tak, ale nie obchodzi mnie to, *nigdy* nie obchodziło mnie to, co inni o mnie myśleli.

Opuścił głowę, wyraźnie starając się powstrzymać nerwy.

- Chodź, usiądź ze mną na chwilę. – Powiedziałam, ciągnąc go za rękę.

Romeo potarł dłonią twarz. – Mol. Pozwól policzyć mi się z tym palantem raz na zawsze. To będzie wiadomość dla reszty, by zostawili nas w spokoju. Jest wiele dupków, których wkurzyłem i z radością będą się naigrywać z naszego związku.

Krótko pokręciłam głowę, pokazując mu, że mam to gdzieś.

Z zaciśniętymi ustami, owinął ramię wokół mojej szyi, całując mnie w głowę. – Cholera, Mol. Zdobędę nową reputację- Romeo Prince, najnowszy członek klubu Cipki-To-My!

Nasi przyjaciele wrócili do ich zwykłego miejsca na trawie, ale Rome i ja usiedliśmy pod drzewem kilka metrów dalej po ich lewej stronie, odsłaniając się od kontaktu z resztą uczniów. Rozmawialiśmy na błahe tematy i ostatecznie, Rome uspokoił swoje nerwy, trzymając mnie mocno w swoich ramionach.

Wstaliśmy, by pójść na zajęcia z Filozofii, kiedy cień padł na nasze miłe miejsce pod drzewami, jak burza rujnując jasny i słoneczny dzień. Królowa suk Shelly zatrzymała się przed nami, jej twarz wyrażała czystą furję.

- Co to do cholery jest?

Rome jęknął i przyciągnął mnie bliżej swoich ochronnych ramion. – Ahh, spieprzaj, Shel. Mam już dość radzenia sobie z dupkami jak na jeden dzień!

- Na serio z *nią* jesteś? – Spojrzała na mnie tak, jakby połknęła coś paskudnego.

- Na, na serio jestem. – I opuścił głowę, biorąc moje usta w piekącym pocałunku, by udowodnić swoje słowa. Owinęłam ramię wokół jego szyi, by zachęcić go do dalszych działań.

- Wiesz, że on nie będzie z tobą, prawda, skarbie? – splunęła na nie, powodując, że Rome i ja oderwaliśmy się od siebie.

- A to, dlaczego?

- Ponieważ Mamusia i Tatuś Prince nie zaakceptują dusigrosza dziwki ze swoim synem, i oni potrafią być *naprawdę* przekonujący. Oni chcą mnie i mnie dostaną, możesz na to liczyć. – Uśmiechnęła się jakby myślała, że miała Romea owiniętego wokół swojego małego paluszka.

- Zabawne, dusigrosz dziwka- tak właśnie Rome mówi o tobie. – Odpowiedziałam.

- Jesteś niczym. Zwykłym kawałkiem...

- Zamknij swoje diabelne usta i spierdalaj, zanim zrobię coś, czego będę żałować. – Rome ostrzegł rzeczowym tonem.

Zaśmiała się protekcyjnie. – Dam temu miesiąc i wtedy zobaczysz, na co stać twoich rodziców. Błyskawicznie trafisz do moich ramion. Twoja matka się wścieknie.

- Nigdy bym cię nie dotknął ani z tobą nie był, nawet jeśli byś była ostatnią osobą na Ziemi. Jesteś zgorzkniałą, mściwą suką. Co do moich rodziców, szybko nauczyłem się, by mieć gdzieś to, co oni mówią. Pragnę Mol i ona pragnie mnie. Koniec dyskusji. Ani ty, ani moi rodzice nie sprawicie, że zmienię zdanie. Teraz zostaw nas kurwa w spokoju. – Wykręcił swoje ciało i zwrócił się do reszty oblegających dziedziniec. – To dotyczy wszystkich- zostawcie nas kurwa w spokoju albo będziecie mieć ze mną do czynienia! Następna osoba, która będzie się wtrącać, albo źle spojrzy w naszym kierunku, nie będę dla niej tak kurwa wyrozumiały!

Westchnęłam i zamknęłam oczy. Mam wstręt do przemocy.

Shelly poprawiła włosy, i widząc setki oczu patrzących się nerwowo w naszą stronę, szturmem odeszła. Widziałam jak wyjęła swój różowy iPhone- nie trzeba być geniuszem, by odgadnąć, do kogo dzwoniła.

Romeo przysunął głowę do mojego ucha. – Nie słuchaj jej, dobrze? Co powiedziała, to tylko słowa; nie myl ich z prawdą.

Przesunęłam się na drugą stronę drzewa, opadając z przygnębieniem na ziemię. Nie mogłam pozbyć się mojego niepokoju na słowa Shelly i nienawidząc, że zaledwie godzinę po ogłoszeniu naszego związku, na nasze głowy spadł nadmiar kłopotów. Nie mogłam powstrzymać się przed myśleniem, czy rodzice Romeo *mogliby* pomyśleć, że byłam z nim dla pieniędzy? Czy będą się starać, by zostawił mnie dla Shelly?

Romeo spokojnie przykucnął przede mną i przycisnął swoje czoło do mojego, jego ręce lekko spoczywały na moich ramionach. – Coś zamilkłaś, Shakespeare. Nie podoba mi się to.

Wysiliłam się na uśmiech. – Nic mi nie jest, kochanie. Nie martw się.

Moi przyjaciele podeszli do nas, spoglądając na nas oboje z niepokojem, wyraźnie sprawdzając, czy nic nam nie było. Uśmiechnęłam się, zapewniając ich, że wszystko było dobrze.

Romeo jeszcze raz spojrzął na mnie sceptycznie, zanim ogłosił. – Zamierzam zabrać cię gdzieś w sobotę po meczu. Na prawdziwą randkę. Żadnego więcej ukrywania. Czas pokazać wszystkim w Tuscaloosa, że jesteś moja.

Nasi przyjaciele uśmiechnęli się z zachwytem na jego oczywiste uczucia wobec mnie, ale potrząsnęłam głową.

- Co? – Powiedział Rome, napinając ramiona. Myślał, że go odrzucałam.

Położyłam rękę na jego ramieniu i ścisnęłam delikatnie. – Już zgodziłam się pójść na tańce z tymi ludźmi, skarbie. – Wskazałam na grupę.

Patrzyłam jak jego ramienia się rozluźniają. – Więc wezmę cię na tańce z twoimi przyjaciółmi. Wszyscy pójdziemy. – Stwierdził, ostatecznie kończąc rozmowę.

- Okay, będzie zabawnie. – Powiedziałam nieco spokojniejsza, ale szybko straciłam swój uśmiech. – Oh, wciąż mam dwadzieścia lat. Nie wpuszczą mnie, prawda?

Jimmy-Don uchylił swój kapelusz. – Daj mi swoje zdjęcie a już wieczorem zdobędę dla ciebie fałszywy dowód, okej, ziarenko fasolki? Znam paru ludzi od tych spraw.

- Okej, jasne.

Rome wziął mnie za rękę, ciągnąc mnie do góry, i splótł moje palce ze swoimi. – Wszystko będzie dobrze. Tak na marginesie, wiesz, co to two-step?

*Tillie Cole Sweet Home*

- Eee... nie. – Odpowiedziałam, nawet nie wiedząc, czym do cholery był two-step.

Śmiech rozległ się wokół mnie, i Cass zaśpiewała. – Sobota zapowiada się *tak* bardzo cholernie zabawnie!

- A co myślisz o tej?

- Ma frędzle na sutkach, na miłość Boską!

Cass zamruwała, odwieszając śmieszoną czarną koronkową jednoczęściową bieliznę i wyjęła następną. – A ta?

Spojrzałam na moją dobrą przyjaciółkę z Teksasu i rozdziawiłam usta, Ally i Lexi stojące za mną wybuchły gromkim śmiechem.

- Majtki bez kroku? Jezu, Cass! Chcę wyglądać ładnie, a *nie* jak dziwka!

Rzuciła majtki z powrotem półkę, mrużąc coś po nosem. – Mam takie w kolorze gorącego różu i neonowej zieleni, a nie jestem pieprzoną dziwką! Jimmy-Don je kocha- łatwy dostęp, zawsze, i wszędzie! One są po prostu praktyczne!

Opadłam na pluszowe czerwone aksamitne siedzenie w ekskluzywnym sklepie z bielizną i wyrzuciłam ręce w powietrze. Lexi usiadła obok mnie i trąciła ramieniem. – Wszystko dobrze, Molls?

Przesuwając dłońmi wzdłuż twarzy, odwracam się i spoglądam na nią. – Co jest nie tak z moją normalną bielizną? Jestem pewna, że kiedy w końcu będę spać z Rome, nie będzie go obchodzić, co mam na sobie.

- Prawdopodobnie. Ale lepiej się zabezpieczyć, dziewczyno. Po prostu weź coś, w czym czujesz się komfortowo. Może szlafrok czy coś na potem? -

Uśmiechnęła się, jej oczy błyszczały. – Chcesz się poczuć seksownie, prawda?

Westchnęłam. – Tak, oczywiście.

- A co myślisz o tym, kochana? - Ally zaprezentowała czarny jedwabny szlafroczek, średniej długości. - Ma również dopasowaną koszulkę na ramiączkach. Jest seksowna bez bycia... no... - Wskazała na Cass, która przyciskała baskinkę do swojej piersi, kiwając głową z aprobatą. – Cóż, szczerze mówiąc... pornograficzne!



Wstałam i Ally podała mi tą rzecz do sprawdzenia. Była piękna- miękka, delikatna- i jeśli chciałabym mieć coś odrobinę seksownego, to by się nadawało. – Podoba mi się. Biorę.

- To również. - Powiedziała Lexi, kiedy wręczyła mi trzy pasujące zestawy czarnej bielizny- jedna jedwabna, druga satynowa i trzecia koronkowa. Wzięłam je i skierowałam do kasy.

Cass zastąpiła mi drogę, wymachując różowymi puszystymi kajdankami, dużą butelką substancji nawilżającej i tubkę jadalnej czekoladowej farby. – Ja biorę to. W przeciwieństwie do tej Sandry pieprzonej Dee, lubię nieokiełznany i dziki seks.

Dziesięć minut później, wszystkie obciążone torbami z zakupami, chichocząc i świetnie się bawiąc spacerowałyśmy wzdłuż chodnika, gdy Cass zatrzymała się na środku ulicy, powodując, że w nią weszłam.

Nagle odwróciła się do mnie, jej twarz wyglądała na spanikowaną. – Hej, ja- ja muszę się wrócić. Ja-ja zapomniałam czegoś.

-Czego, dziewczyno? Czego zapomniałaś? - Lexi jęknęła. Planowałyśmy pójść na jedzenie.

Oczy Cass rozszerzyły się w popłochu. – Potrzebuję... potrzebuję...- Pstryknęła palcami w triumfie. – Prezerwatyw. Muszę iść do apteki i kupić prezerwatywy. Potrzebuję ich do tego. - Unosi swoje kajdanki i farbę, następnie wytarła czoło. – Jimmy-Don i ja zużyliśmy wszystkie zeszłej nocy. To był cholernie dobry czas!

Spojrzałam od Lexi do Ally, które również w zmieszaniu gapiły się na Cass. Kiedy zwróciłam się do Cass, ta ciągle szarpała głową, wpatrując się w Ally, wskazując jej, by spojrzała na coś za jej ramieniem. Odwróciłam wzrok ku Ally, która stała zamrożona w miejscu, przygryzając wargę.

Cass wzięła mnie pod ramię, wielki sztuczny uśmiech widniał na jej twarzy. – Chodźmy. Wszystkie wiecie jak bardzo lubię moje codzienne bzykanka. Bezpieczeństwo przede wszystkim, ludziska!

Wyrwałam ramię i położyłam torby z zakupami na ziemi. – Co w ciebie cholera wstąpiło?

Ally i Cass próbowały wyglądać na zirytowane moim pytaniem. Lexi z przerażonym wyrazem twarzy wpatrywała się w coś nad moim ramieniem. Ally trąciła ją i Lexi spojrzała na mnie, przyklejając wielki uśmiech na twarzy.

Coś tu się nie zgadzało.

Zaczęłam się obracać, kiedy Cass zacieśniła uchwyt wokół mojego ramienia. – Molly!

- Co? - Krzyknęłam w frustracji.

Okrągła twarz Cass zmiękła na mój wybuch. – Wracajmy do domu. Proszę, po prostu chodźmy.

Nerwy trzepotały w moim brzuchu. Przyjaciółki coś ukrywały, coś, co musiałam zobaczyć.

Powoli się obróciłam, moje serce zabiło, kiedy w końcu ujrzałam przyczynę ich zdenerwowania.

Romeo siedział w eleganckiej restauracji na luksusowym tarasie z Shelly i dwoma kobietami.

Całe powietrze ze mnie uszło.

Ally położyła mi rękę na ramieniu, ściskając pokrzepiająco. – Molly, ta blond włosy kobieta jest matką Romea a ta ruda Shelly, Pani Blair. Obie są naprawdę wrednymi starymi jędzami.

Powoli przytaknęłam, przyglądając się scenie. Shelly siedziała obok Rome, *tuż przy* Rome, jej ramię dociskało się do jego i jej ręka spoczywała na jego torsie. Dwie starsze kobiety uśmiechały się radośnie, kiedy wzięły łyk swoich win, a ja walczyłam z atakującymi mnie nudnościami.

- On mnie okłamał. - Powiedziałam, gdy rozpacz ogarnęła moje zmysły.

- Chodźmy. Później z nim porozmawiasz. - Cass ponownie ponagliła.

- Nie! Chcę na to patrzeć. Chcę się upewnić, że ta cała sytuacja jest dla mnie jasna.

- Dlaczego, Molly? Nie rób tego sobie. - Lexi stanęła przede mną, starając się zasłonić mi wizję. Delikatnie ją przesunęłam.

- Ponieważ chcę pamiętać jakie to uczucie, w przypadku, gdybym znowu zgłupiała i kogoś do siebie dopuściła.

Ally zmrużyła oczy. – Nie wierzę, że tak to właśnie wygląda. On nie zdradziłby cię, Molls. A zwłaszcza z nią. Jesteś wszystkim, czego on pragnie!

- Najwyraźniej nie.

Wszystkie zamarłyśmy w miejscu, oglądając ciąg dalszy historii, jakby to był najnowszy hit w kinach. Shelly pochyliła się i pocałowała Romeo w policzek w odpowiedzi na coś, co powiedział. Najwyraźniej, to było coś bardzo zabawnego, jeśli jej figlarne wygłupy były jakąś wskazówką.

Cass założyła swoje duża ramiona na równie dużej piersi. – Shelly wisi na nim, ale on w ogóle nie zwraca na nią uwagi. W rzeczywistości, wygląda na cholernie nieszczęśliwego. Może Ally ma rację?

Wygląda nieswojo, nawet na zirytowanego, ale w tej chwili, moją wizję ogranicza czerwona mgła i neonowa strzelnica przymocowana na samym środku głowy Shelly.

Odwróciłam się, by odejść, lzy kłuły mnie w oczy. – Wracam do domu, nie mogę na to patrzeć.

Dwie rzeczy stały się jednocześnie. Cass i Lexi stanęły przede mną, blokując mi drogę jak ochroniarze, i Ally przebiegła wzdłuż ulicy, kierując się bezpośrednio w stronę restauracji.

- Co ona wyprawia? - Zawołałam piskliwie, moje serce biło coraz szybciej, im bardziej się do nich zbliżała.

Pani Prince pierwsza zauważyła Ally, gdy stanęła na chodniku po drugiej stronie ich stołu, ramiona miała skrzyżowane i stukała stopą. Pani Prince wyglądała na zupełnie zdegustowaną i również założyła ramiona w rażącej krytyce na swoją siostrzenicę.

Nie mogłam usłyszeć, co zostało powiedziane, ale nagle poruszenie wszystkich i zwrot w moją stronę, musiało znaczyć, że Ally ujawniła moją obecność. Ich wyrazy twarzy były różne. Pan Prince zmrużyła oczy w ostrym oślepiającym świetle i zezowała w moją stronę. Pani Blair wyglądała na po prostu oszołomioną. Shelly rzuciła się na ramię Romeo z radosnym uśmiechem na jej szkarłatnych ustach a Romeo zbladł, agresywnie zrzucając z siebie ramię Shelly i zerwał się ze swojego krzesła.

Nasze oczy się spotkały. Nie mogłam odwrócić wzroku, i Romeo zaczął wykrzykiwać pytania do Ally. Jego twarz wykrzywiła się i schował głowę w dłoniach. Wyglądał na załamane, ale nie podejdę do niego. Jeśli o mnie chodzi, może sobie pójść do diabła.

- Cass, idę złapać taksówkę.

Dziewczyny westchnęły i Cass kopnęła w najbliższy mur, powłócząc nogami w czarnych butach, zanim położyła mi ręce na ramionach. –Okej, kochana. Jeśli tego właśnie chcesz. Zobaczymy się w domu. Poczekamy na Ally, i myślę, że chcesz pobyć teraz sama?

Skinęłam głową, chwytając moje torby z zakupami i ruszyłam, by przywołać taksówkę.

- Molly! - Romea zdenerwowany głos zatrzymał moje kowbojskie buty w miejscu. Nieznacznie się obracam i Romeo, w swojej ciemnej, ciasnej koszulce, patrzył na mnie ze swojego miejsca w restauracji, jego ciało było przyciśnięte do białego płotka.

Pani Prince zaśmiała się groźnie, pochylając się, by szepnąć coś do ucha Romea.

Ten zbladł i pokonany wyrzucił ramiona. Byłam świadkiem z pierwszej ręki mocy, jaką matka włada nad własnym synem, tak jak atak jego ojca kilka tygodni temu- oni kontrolowali swojego Romeo pacynkę swoimi manipulacyjnymi sznurkami.

Romeo zacisnął szczękę a Pani Prince stojąca za jego plecami machnęła palcami w snobistycznej fali w moją stronę. Brakowało tylko obowiązkowego chichotu.

Ally wyrzuciła ręce w powietrzu w wyrazie frustracji, co wzięłam za sygnał, by odejść i poszukać taksówki.

Pobiegłam wzdłuż ulicy, wyciągając rękę w celu przywołania taksówki, i dzięki Bogu jedna zaczęła zwalniać.

- Rome, nie waż się! - Pani Prince krzyknęła autorytarnym głosem, i usłyszałam pisk opon oraz klakson rozbrzmiewający za mną. Zanim taksówka zdążyła się zatrzymać, otworzyłam tylne drzwi i wsiadłam.

Zaniepokojony kierowca zmarszczył na mnie brwi w lusterku. – Dokąd?

- UA, Row Uniwersytet.

Włączył wsteczny. Oparłam się o siedzenie, zamykając oczy, gdy ktoś zaczął walić pięściami w okno.

- Molly, skarbie, posłuchaj... - Rome był przy drzwiach, biegnąc przy taksówce, gorączkowo ciągnąc za zablokowaną klamkę i uderzając w dach. Odwróciłam głowę od jego zmartwionej twarzy, mocno zaciskając oczy.

- Kochanie, mogę to wyjaśnić. Kurwa, Mol, stop!

Założyłam ramiona na brzuchu, trzęsąc się ze złości.

Kierowca obrócił się w moją stronę z bardzo zdezorientowanym wyrazem twarzy. – Czy mam się zatrzymać?

Westchnęłam, kiedy Romeo zniknął z pola widzenia i mocno ścisnęłam pas. – Nie, proszę zawieść mnie do domu. Muszę znaleźć się jak najdalej od tego faceta... tak szybko jak to tylko możliwe.

\* \* \*

Kiedy weszłam do pokoju, moje nowe ubrania rozsypały się na podłodze - dlatego, że w złości rzuciłam torbami - i opadłam na łóżko.

Więc tak to jest mieć złamane serce. Tak wygląda to uczucie. Tak dużo czasu upłynęło odkąd objęłam się moimi uczuciami, że prawdę mówiąc, zapomniałam o nich.

Mój telefon znowu zadzwonił. Dzwoni bez przerwy. Wiem, że to był Rome. Prawdopodobnie teraz pędzi tutaj, by wszystko wyjaśnić. *Wyjaśnić* jak kłamał o pójściu popołudniu na siłownię a zamiast tego zabrał swoją zaaranżowaną „narzeczoną” na obiad by dać się jej macać po torsie ku radosnej uciesze jego matce i jej poplecznicy. Nie mogłam pojąć, jak mógł jej na to pozwolić. Po tym wszystkim, co mówił o Shelly.

Patrzyłam na białe zasłony falujące od wiatru i usiadłam. On może spróbować wspiąć się na balkon.

Zeszłam z łóżka i zamknęłam drzwi. Zawsze zostawiałam je otwarte dla niego, ale nie dziś. Niech się chrzani. Wróciłam do łóżka i zamknęłam oczy.

Dwadzieścia minut później, usłyszałam szelest krat. Dziesięć sekund po tym, ciężkie kroki zabrzmiały na kafelkach, a pięć sekund po tym, drzwi balkonowe zagrzechotały, uniemożliwiając Romeo wejście.

- Mol. Otwórz te cholerne drzwi. Wiem, że tam jesteś!

Przykryłam głowę poduszką na ponowiony atak siedmiu stóp na drewniane drzwi, aż nagle, przestał.

Powoli usiadłam, zsuwając się z mojego łóżka i zerknęłam na drzwi-żadnego ruchu... nic.

Wróciłam do poduszek i zanurzyłam w nich głowę.

- *Co do cholery???* Nie możesz tak tu po prostu przyjść... czekaj!

- *RUSZ SIĘ!*

- *Molly! Molly! Uważaj...*

Drzwi do mojego pokoju otworzyły się z głośnym pęknięciem na siłę Romea. Cait, dziewczyna z mojego bractwa, biegła za nim, dysząc, jej mysio brązowe włosy wirowały wokół twarzy. – Próbowałam go zatrzymać, ale nie chce wyjść. Czy mam wezwać ochronę?

Wpatrywałam się w Rome, zaciekłość widniała na jego twarzy.

- Nawet. O tym. Nie myśl.- zagroził, podkreślając każde słowo.

Zwróciłam się do Cait, kręcąc głową.

Cait podeszła bliżej, wpatrując się w Rome. – Jesteś pewna?

Westchnęłam. – Tak. Dzięki, Cait.

Zacisnęła wargi w obrzydzeniu na Romeo; nie była fanką przeciwnej płci. – Krzyknij, jeśli będziesz mnie potrzebować.- I zamknęła drzwi. Romeo przekręcił zamek, zatrzymując mnie w środku.

- Po prostu wyjdź, Romeo. Nie mam ci nic do powiedzenia.

Wpadł na łóżko i rozłożył ręce przy mojej głowie. – Cóż, ja mam ci coś do powiedzenia!

- Co? To, że kłamałeś i przez cały czas oszukiwałeś, a kiedy powiedziałaś, że ćwiczysz na siłowni, tak naprawdę spotykałeś się Najdroższą Mamusią i tą cizią?

Zesztywniał, zaciskając pięści. – To nie tak miało kurwa wyglądać!!

- Nieważne. Nie obchodzi mnie to. *Odejdź.* - Leżałam na plecach, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w białą ścianę.

Ręce chwyciły moje ramiona i Romeo przycisnął mnie do swojej piersi, nasze nosy niemal się dotykały. – Moja mama mnie poprosiła, abym się z nią dzisiaj spotkał. Chciała bym podpisał koszulkę Tide na aukcję w fundacji, do której ona należy. Poszedłem i kiedy wszedłem do restauracji, Shelly i Pani Blair siedziały razem z nią.

Przełknęłam i puścił mnie, klęcząc na materacu i osunął się na kolana, mocno zaciskając dłońmi moje uda. – One mnie kurwa bombardowały. Shelly powiedziała im o tobie i on zaczęły z tym jak bardzo nieodpowiedzialny byłem i inne gówna. Moja matka rzuciła się na mnie i powiedziała, że jeśli z tym nie skończę, to ona mnie cholernie zapewniła, że *ona* to zrobi. Nie mogłem do tego dopuścić.

Spojrzał na mnie na chwilę, zanim odwrócił wzrok na podłogę. – Moi rodzice... oni... posłuchaj, kochanie. Oni traktują mnie naprawdę źle, nie wnikając, ale to robią, a ja jestem ich pieprzonym synem! Nie mogłem jej pozwolić, by w ten sam sposób cię zdenerwowała, więc wymyśliłem jakieś bzdury o tobie, będącej wyłącznie zabawką, przyjaciółką. Nawet Shelly była tak głupia, że mi uwierzyła. Zostałem na tym obiedzie, by uspokoić moją matkę. Nie pozwolę, by coś ci się stało. Najpierw ze mną będą mieć do czynienia.

Jego matka zaplanowała całe to gówno? Planowała go zaskoczyć i wyperswadować nasz związek? Hordy pytań cisnęły się na moje usta: *Dlaczego oni go tak źle traktowali? Co mu robili przez te wszystkie lata? Ale milczałam.* On pulsował ze złości i nie miałam serca, by mocniej na niego naciskać.

- Dlaczego skłamałeś i powiedziałeś, że idziesz na siłownię? Dlaczego nie byłeś ze mną szczerzy?

Mówił przez zaciśnięte zęby. – Byłem szczerzy, przysięgam. Ona zadzwoniła do mnie, kiedy kończyłem. Planowałem tylko podzucić koszulkę i wyjść.

- Ale Shelly dotykała cię. Pocałowała cię i jej na to pozwoliłeś! Jak mogłeś to zrobić?

Rome z jękiem odrzucił głowę. – Ponieważ nie chcę, aby moi rodzice cię szukali! Musiałem grać... żeby cię chronić. Nie rozumiesz, kim oni są! Potęgą, Mol. Tutaj, oni są pieprzoną potęgą. - Przybliżając się, Rome delikatnie objął dłońmi moją twarz. – Boże, kochanie. Zrobiłbym wszystko, żeby cię chronić. Uwierz mi, kiedy mówię, że siedziałem tam i znosiłem ich intryganckie piekło, by cię chronić. Pieprzyć, Shelly, nie mogę znieść tej suki! - Wstał i kroczył przede mną, emanując szczerością. – Choć teraz, to bez znaczenia.

Zmarszczyłam brwi. – Dlaczego?

Zatrzymał się i zaśmiał bez humoru. – Ponieważ, powiedziałem matce by spadała z jej Blair/Prince gównianą małżeńską fuzją, kiedy ruszyłem za tobą.

Iskierka nadziei zatrzepotała w mojej piersi. – Naprawdę?



Podszedł bliżej, wspinając się na łóżko, zmuszając mnie, bym położyła się na plecach. – Mhm. Powiedziałem jej, że nigdy nie ożenię się z Shelly, bo jestem z tobą. To, że skończyłem z ich gównem, bo jestem z tobą. Oraz, biegłem wzdłuż ulicy za twoją taksówką, krzycząc i zarysowując lakier. Jestem pewien, że to dosadnie podkreśla mój punkt.

Wyciągając rękę, chwytam go za włosy i przyciągam do siebie, mówiąc. – Musisz mi powiedzieć, kiedy będziesz miał się zmierzyć ze swoimi rodzicami. Powiedz mi, bym nie mogła w ciebie zwątpić. Trudno jest mi zaufać, ale uczę się ufać tobie. Proszę... zwierzaj mi się.

Rome musnął swoim pokrytym kilkudniowym zarostem podbródkiem moje gardło, wdychając mój zapach. – Kochanie... jesteś ze mną bezpieczna, i powiedziałbym ci wszystko, co się stało, kiedy wróciłbym do domu. Nie spodziewałem się, że cię zobaczę. Boże, prawie zniszczył mnie twój wyraz twarzy po drugiej stronie drogi... a potem uciekłaś, po tym jak obiecałaś, że nigdy ode mnie nie uciekniesz.

Jego biodra przechyliły się i jego twarda męskość wcisnęła się między moje nogi. Musiałam ugryźć się w język, by powstrzymać głośnie jęknięcie. – Ufam ci. Ja- to po prostu wyglądało źle. Ona pocałowała cię. Ja... nie podobało mi się to. Musiałam stamtąd uciec.

Rome kontynuował ocieranie się o mnie, moje oczy przewróciły się z przyjemności. – Nigdy bym cię nie oszukał, Shakespeare. Jesteś dla mnie zbyt cholernie ważna. Powiedziałem ci, że nigdy bym tobą nie pomiatał, a nie lubię, jak ktoś we mnie wątpi.

Nerwowe podniecenie wzrosło we mnie na jego zwykły szorstki ton. – Okej.

Skręciłam pościel w pięściach, kiedy jego twardość z większą mocą przycisnęła się do mnie, i poczułam jak wspaniałe uczucie buduje się u podstawy kręgosłupa.

Spojrzałam w oczy Romea i one błyszczały.

- Romeo.- Mruknęłam, gdy poruszył się i zsunął się do nóg mojego łóżka. –  
Co...

- Cii...”

Ręce Romeo sunęły wzdłuż moich nagich ud i pod sukienkę. Oddech uwiązał mi w gardle, kiedy dwa palce chwyciły krawędź moich majtek i powoli pociągnęły je w dół.

Wcisnęłam głowę w poduszkę, gdy Rome odrzucił bieliznę na podłogę i zaczął unosić sukienkę na moich biodrach. Upewniłam się, że mój tatuaż był dobrze ukryty.

- Zamierzam cię posmakować, skarbie. Dojdiesz w moich ustach.

- Ah... Boże. - Wyszeptałam, tylko by nagle z jękiem wygiąć plecy, gdy usta Romea zamknęły się na mnie.

- Chcę tylko ciebie, Mol. Pragniesz mnie?- powiedział a jego język zwiększał szybkość.

- *Tak! Pragnę cię!* - Krzyknęłam, nie mogąc się skupić.

- Kurwa, jesteś taka piękna.

Nie przerywał, aż wybuchłam, dysząc gorączkowo, gdy mocno ścisnęłam jego ciemnoblonde włosy, starając się go odepchnąć, kiedy jego ruchy stały się dla mnie nie do zniesienia.

Romeo uniósł się na kolanach, prostując moją sukienkę, chłonąc mnie, umościł się za moimi plecami i mocno objął ramionami. Wiem, że się wyładował, przez objęcie nieznacznej kontroli i spokój, który widniał na jego zaczerwienionej twarzy.

Kiedy zaczerpnęłam oddech, obróciłam się w jego ramionach i przesunęłam tyłem dłoni wzdłuż jego policzka. – Boże, Rome. Ciągłe mnie dezorientujesz. Przy tobie zapominam jak się nazywam.

- Mam nadzieję, że zawsze wtedy dochodzisz. – powiedział chytrze, zaciskając wargi. Figlarnie uderzyłam go w żebra i patrzyłam jak jego uśmiech powoli zanikał. – Nie jestem pewien, czy rozumiesz znaczenie tego, co dzisiaj

zrobiłem, w podążeniu za tobą i zostawieniu za sobą matkę.- Nie łąpałam, ale rozumiałam, że jego szokująca postawa, była czymś ogromnym.

Romeo ścisnął boki mojej sukienki, ból widniał w jego dużych oczach.

Odgarnęłam włosy z jego twarzy. – Co się stało, kochanie?

Przełknął ślinę i zerknął na balkonowe drzwi, zanim z powrotem skierował uwagę na mnie, szepcząc na wdechu. – Nigdy mnie nie zostawiaj.

Czułam, że moje serce zamarło na jego rozpaczliwe błaganie. – Hej, co się dzieje?

Romeo przycisnął swoje czoło do mojego ciepłego brzucha, mocno owijając ramiona wokół mojej talii. – Po prostu nie mogę uwierzyć, że mam cię w moim życiu. Sprawiasz, że wszystko jest lepsze i nie chcę cię stracić.<sup>27</sup>

Przesuwam palcami wzdłuż jego włosów, zaniepokojona jego dziwnym zachowaniem. – Nie zostawię cię.

- Prawie to dzisiaj zrobiłaś. Powiedziałaś mi żebym cię zostawił

- To było nieporozumienie. - Przełknęłam nerwowo. – Prawdę mówiąc, Rome, jak wiele problemów twoi rodzice na nas zrzucą?

Wzdrygnęłam się, kiedy przypomniałam sobie zdegustowaną twarz jego matki i złośliwe machnięcie w moją stronę. Nawet od dzisiaj, mogę powiedzieć, że ona nie przeboleje naszego związku, a zmienne uczucia Romea mocno grały mi na nerwach.

- Nie wiem. Nie zaryzykuję, dopuszczając cię do nich. Będę chronić to, co mamy bez względu na wszystko. Wyjaśniłem twoim przyjaciółkom, co zaszło. Zrozumiały, ale Cass uderzyła mnie w brzuch i nazwała głupim pojebem za zranienie ciebie. Jimmy-Don ma z nią pełne ręce roboty. Ona jest przerażającą dziewczyną!

Zachichotałam i skierowałam jego usta z mojego brzucha do ust, przed ułożeniem głowy obok jego na miękkiej poduszce. – Co twoja matka szeptała ci do ucha, kiedy mnie zobaczyłeś? Zbladłeś.

---

<sup>27</sup> Oooo hlip hlip (pociąga nosem)

*Tillie Cole Sweet Home*

Rome natychmiast przycisnął swoje usta do moich i powiedział przy moich wargach. – Zamknij się, Shakespeare. Skończyłem z tobą rozmawiać i znowu muszę ci pokazać jak bardzo mi przykro, że cię zraniłem.

Mistrz zmiany tematu ponownie uderzył.

Nadeszła sobota, i kiedy otworzyłam oczy, dostrzegłam leżącą na poduszce zajmowanej przez Romeo damską czerwoną koszulkę Crimson Tide, numer siedem widniał na plecach z nazwiskiem PRINCE napisanym wielkimi białymi literami nad nim. Przesunęłam palcami wzdłuż napisu i przewróciłam ją na drugą stronę. Jego numerek również widniał z przodu i w lewym górnym rogu była czterolistna koniczyna przyszyta do materiału. Karteczka była przypięta do kołnierza.

*Moja koszulka dla **MOJEJ** dziewczyny na mecz.*

*Usiądź z Ally i przyjdę odebrać mój słodki pocałunek na szczęście.*

*Twój Romeo x*

\* \* \*

Stadion był wypełniony po brzegi. Był rozległym morzem czerwono-białych koszulek. Grupa studentów mieli pomalowane torsy na czerwono z białymi literkami D-O-B-O-J-U-T-I-D-E napisanymi na skórze. Z drużyny gości, kibice byli ubrane w granatowo-białe koszulki.

Cass, Ally i ja wzięłyśmy po coli i przekąskach z wewnętrznych stoisk i ruszyłyśmy do naszych miejsc. Gdy szłyśmy wzdłuż przejść, ludzie zaczęli wiwatować, a kiedy wszystkie trzy w zmieszaniu uniosłyśmy wzrok na ekran, ujrzałam siebie, śledzoną przez kamerę, z koniczynkami dodanymi cyfrowo wokół mojej twarzy, tworzącymi ramkę. Zamarłam na ten widok a Cass i Ally zaczęły krzyczeć.

- Oh, mój Boże, Molly, jesteś sławna! - Cass drżała z podziwu, gdy machała do kamery i przesłała pocałunek. Miała na sobie swój stały kowbojski kapelusz i dzinsy, koszulkę Jimmiego-Dona, i chętnie korzystała z zainteresowania.

Pobiegłam do siedzeń, zakrywając twarz wielką colą, całkowicie upokorzona i mruczałam pod nosem. – OmójBoże, omójBoże, omójBoże!

Staralam się ignorować gwizdy kierowane w moją stronę. Ally i Cass usiadły obok, śmiejąc się i klaszcząc ze wszystkimi. Byłam wdzięczna, że postanowiłam się mocniej pomalować i upewniłam, że moja masa brązowych włosów przynajmniej nie była w stylowym niechlujnym koku.

Po kilku minutach pokrętej uwagi cholernych fanów, który również obejmował zespół cheerleaderek machających pomponami- z wyjątkiem Shelly, która skrzywiła się i mnie ignorowała- rozpoczęło się przedstawianie zespołów na wielkim ekranie. Cass wrzasnęła radośnie i szarpnęła mnie na nogi, by tańczyć w rytm muzyki wydobywającej się z aparatury nagłaśniającej. Kiedy segment wyświetlił przegląd najważniejszych zagrań Romea i puszczono Planet Perfecto „Bullet in the Gun” nie mogłam się powstrzymać przed podskakiwaniem i chichotami z szaloną Teksąską przyjaciółką, gdy zapanowała zaraźliwa atmosfera przed grą.

Muzyka zmieniła się, gdy zdjęcia jedenastu wyjściowych graczy wyświetlało się na wielkim ekranie. Zdjęcie Romea było ostatnie, i jego statystyki nadeszły w akompaniamencie ogłuszającego ryku tłumu.

Spiker przemówił do mikrofonu, gdy cheerleaderki ruszyły wzdłuż linii od tunelu do boiska.

*„Alabama, wstańcie dla swoich Crimmssooonnn Tiiiddddeeeeeee...”*

Drużyna ukazała się na boisku i stadion został prawie zniesiony z podstaw od emanującej energii. Austin i Jimmy-Don prowadzili zespół, pompując rękoma w powietrzu i zachęcając kibiców.

Rozglądałam się nerwowo za Romeem, gdy na samym końcu, nieco w tyle za zespołem, wybiegł, machając kaskiem w rękach, kamera śledziła każdy jego ruch.

Gdy dotarł na boisko, nagle każdy kibic zaczął intonować, - Całus, całus, całus, całus. – w kółko i w kółko, aż byłam pewna, że mieszkańcy sąsiedniego

stanu mogą to usłyszeć. Ally chwyciła mnie za rękę, gdy rozbawiona twarz Romea zdominowała północny i południowy Jumbotron, i z salutem, odwrócił się w stronę naszych miejsc i zaczął spokojnie biec.

Kiedy dotarł do końca boiska, nasze spojrzenia się spotkały, i zgiął palec wskazując, bym do niego podeszła. Tłum nagle zwiększył głośność na jego żartobliwy i zarozumiały gest.

Stopy przyrosły mi do ziemi, strach chwycił mnie w miejscu. Wiedziałam, że oczy miałam szerokie jak spodki, gdy spoglądałam na ryczący tłum.

Poczułam rękę na plecach i Cass pchnęła mnie do przodu, zmuszając do ruchu. –No dalej, dziewczyno. Nie każ mu czekać przed tyloma ludźmi!

Rzuciłam jej miażdżące spojrzenie przez ramię i machnęła lekceważąco ręką. Ponownie spojrzałam na boisko i Romeo stał ode mnie zaledwie kilka metrów dalej z wygłodniałym wyrazem twarzy i rękoma opartymi na biodrach, czekając na mój ruch.

- Możesz to zrobić, możesz to zrobić. - Powtarzałam w cichej mantrze, gdy buty ciągnęły mnie do przodu. Gdy dotarłam do krawędzi boiska, Romeo wziął mnie za rękę i przyciągnął do swojej klatki piersiowej, druga owinięta taśmą ręka spoczęła na tyle mojej głowy.

Tłum oszalał.

Przycisnął swoje czoło do mojego, nie pozostawiając mi wyboru jak skupić się na nim, pozwalając, by ogłuszający hałas stadionu zniknął gdzieś w tle.

- Hej, Mol.

- Hej, tobie.

- Dasz mi ten słodki pocałunek na szczęście?

- Jeśli tego chcesz.

Jego nozdrza zafalowały. – Zdecydowanie tak. – Przechylił moją głowę i przycisnął swoje usta do moich- namiętnie i zaciekle- zanim się odsunął, mrugając, i wrócił na boisko, zostawiając mnie stojącą jak bezmyślny, pijany od miłości osioł.

Przez chwilę myślałam, że nie dam rady się ruszyć, ale odwróciłam się i bez podnoszenia głowy, by zmierzyć się z krzykami, praktycznie pobiegłam na swoje siedzenie. Ally i Cass śmiały się z mojego zakłopotania, i zostałyśmy na stopach, kiedy zaczął się mecz.

Rome niesamowicie grał. Przynajmniej tak mi się zdawało, a przez przybijanie piątek Ally i Cass, byłam pewna, że miałam rację. Do przerwy, prowadzili dwunastoma punktami i wszyscy byli przekonani, że to będzie bezwarunkowe zwycięstwo.

Siedziałam na krzeselku, ciesząc się elektryzującą atmosferą, kiedy zauważyłam, że Ally się we mnie wpatruje. – Co?

Przechyliła głowę w ocenie. Zdusiłam w sobie niepokój. – Wiesz, że jeszcze nigdy nie widziałam cię w rozpuszczonych włosach. Czy są długie?

- Tak. Sięgają mi niemal do połowy pleców. A co?

Jej oczy błysnęły w intrydze. – Prosto po meczu wracamy do domu.

- O-kej...

- Ty, Panno Molly, będziesz dzisiaj gorąco wyglądać. – powiedziała z entuzjazmem.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek mogła być klasyfikowana, jako gorąca, Ally. – Byłam pewna, zaszkodziło jej zbyt dużo słońca.

- To dlatego, że nikt ci nie pokazał jak. Dzisiaj to naprawdę. Mamy prawie ten sam rozmiar, więc możesz założyć jedną z moich sukienek. Taką, która sprawi, że Rome oszaleje.

- Idź na całość, Molls. Co powiesz na Pociska łaknącego pieprzyć twój słodki tyłeczek! – Dodała Cass, robiąc, co w swojej mocy by mnie zachęcić.

Odchylając głowę, jęknęłam głośno. – Nie ma cholera mowy. Myślisz, że co to jest, jakiś bzdurny film dla nastolatków czy co?

Złość pokazała się w brązowych oczach Ally. – Moje umiejętności przemiany wyglądu są bezkonkurencyjne. Sama się przekonasz.



Patrzyłam Ally w oczy i skłoniłam głowę. – Ach, pieprzyć to! Naprawdę jestem zaintrygowana, by zobaczyć, jak poradzisz sobie z tym.- Powiedziałam, wskazując na moją masę włosów.

Zmarszczyła brwi i poruszyła się na swoim siedzeniu. – Wątp we mnie, jeśli chcesz, ale Rome oszaleje, kiedy cię zobaczy. Powiemy mu, aby przyszedł po nas o dziewiątej i ani minuty wcześniej.

- Cokolwiek powiesz. Tylko nie każ mi tego żałować!

Rozpoczęła się druga połowa, aż w końcu nastąpił zwycięski koniec. Rome udzielił swojego zwykłego wywiadu po meczu, i Austin został MVP, przez co Lexi podskakiwała w miejscu z radości.

Stałam przy moim siedzeniu, czekając aż tłum się uspokoi, zanim powiem mu, że wracamy do domu. Z uderzeniem po plecach od swoich kolegów z drużyny, Rome wycofał się i przybiegł do mnie, wziął w ramiona i okręcił dookoła, powodując, że faceci zaczęli gwizdać a kobiety wydawać „aww.”

Owinęłam ramiona wokół jego szyi i szepnęłam – Brawo kochanie. Jestem z ciebie dumna.

- Dziękuję. – wychrypiał głosem pełnym emocji, i pocałunkiem lekkim jak piórko musnął moje usta. Kiedy postawił mnie na ziemi, podeszła Ally i objęła go gratulując.

Rome wziął mnie za rękę. – Zostań tutaj, dobrze? Zaraz wrócę, i zabiorę cię na kolację, zanim pójdziemy do klubu.

- Nie możesz tego zrobić. Zabieram ją do domu, by się przygotować. – poinformowała Ally z przesłodzonym uśmiechem.

Spojrzenie, które posłał jej Romeo powinno ją zjeżyć ze strachu, ale tylko uderzyła go w ramię i powiedziała. – Nie kłopotz się z wyciąganiem tego gówna na mnie, Rome. Obejdiesz się bez niej na te parę godzin.

Jego oczy zwężyły się groźnie. – Nie chcę. Zabieram ją, koniec dyskusji.<sup>28</sup>

---

<sup>28</sup> Taaa jak wół pierdzi to obora słucha.

Położyłam ręce na jego twarzy. – Idź zjeść coś z kumplami i przyjdź do naszego domu o dziewiątej. Proszę... dla mnie.

- Dobrze, dla ciebie. Ale będę tam punktualnie o dziewiątej i lepiej, żebyś była gotowa. – warknął i oznaczył mnie ognistym pocałunkiem zanim klepnął mnie w tyłek, nieco mocniej, by można to było uznać za żartobliwie i wrócił na boisko w mrocznym, ponurym nastroju.

Westchnęłam. – Świetnie, teraz jest na mnie wkurzony.

Ally wzruszyła ramionami. – Przejdzie mu.

- Lepiej, żebyś miała rację.

\* \* \*

- I co myślisz?- Spytała Ally, gdy odsłoniła przede mną lustro.

- Pieprzcie mnie!- Szeptęłam, gdy wpatrywałam się w dziewczynę w odbiciu, dostrzegając chichoczące dziewczyny w tle.

- Tak wyglądając, Moll, może to zrobię!- Zażartowała Cass, wysuwając język sugestywnie.

- Mówiłam ci, że jestem dobra. – Powiedziała Ally z zadowoleniem.

- Tak, mówiłaś. – Odpowiedziałam, wciąż przykuta do lustra.

Ally przeszła samą siebie. Nawet nie rozpoznałam dziewczyny patrzącej na mnie. Ma długie, gładkie włosy, proste na górze i wijące się w lekkich lokach na końcach. Kawałki karmelu uwydatniły ich kolor espresso, nadając słonecznego blasku, i jej skóra była tak jasna, dzięki brązowemu podkładzie. Przydymiony makijaż, uwydatniał złoto-brązowe oczy, a jej figura klepsydry została podkreślona przez dopasowaną czarną, krótką sukienkę, bez ramiączek z zabudowanym dekoltem, a wysokie czarne kowbojskie buty wykańczały wygląd.

Moje wpatrywanie w lustro zostało przerwane przez żarliwe pukanie do drzwi, i Cait weszła do pokoju. – Hej, Ally, Rome i faceci czekają na was na dole. – Cait zamrugała za zdziwienia. – Molly... prawie cię nie poznałam. Wyglądasz bardzo atrakcyjnie, skarbie.

- Dzięki, Cait. – Odpowiedziałam z głębokim rumieńcem.

Skierowałyśmy się na schody i zobaczyłam Romea na dole, ubranego w czerwoną koszulę w kratę z wywiniętymi rękawkami, i niskie czarne dżinsy- wyglądał tak cholernie wspaniale.

Austin, który jak zwykle był cały na czarno, pierwszy nas zauważył. Patrzyłam jak jego oczy rozszerzyły się, kiedy uświadomił sobie, że ta dziewczyna z tyłu, to byłam ja. Rome opowiadał kawał Jimmyemu-Don i niedbale opierał się o drzwi, gdy Reece zaczął szturchać go w ramię. Rome odwrócił głowę ku niemu, marszcząc brwi z irytacją, ale Reece zignorował jego surowy wzrok i wskazał w moją stronę.

Kiedy Rome uniósł wzrok, prawie roześmiałam się z jego reakcji. Oderwał się od ściany i przepchnął aż do szczytu schodów. Kiedy pokonywałam każdy schodek, rosła we mnie pewność, że jeśli pełen czci wyraz twarzy Romeo był jakąś oznaką, mogę powiedzieć, iż plan Ally zadziałał.

Kiedy zeszłam na ostatni stopień, byliśmy prawie tej samej wysokości. Wsunęłam kciuk między zęby, gdy wierciłam się pod cichą uwagą wszystkich.

Cichaczem, Rome wyciągnął ręce, chwycił mnie za pośladki i przyciągnął do swojego twardego ciała. Iskry pragnienia padały z jego gorących, brązowych oczu. Od razu wiedziałam, że dzisiejszy wieczór będzie testem naszej kontroli. Moje wnętrze niemal boleśnie zacisnęło się w seksualnej przyjemności; cudowne gorąco przebiegło wzdłuż mojego ciała. A przez dotyk Romea szorstkich, wędrujących rąk i jego dżinsów przy mojej miednicy, również walczył o zachowanie zimnej krwi.

Romeo pochylił się i przycisnął swoje miękkie usta do moich. Bawiłam się kosmykami włosów na jego karku, i wyszeptał. – Kurwa, Mol. Wystawiasz moją kontrolę na próbę wyglądając tak pięknie. Jak do cholery mam przejść przez dzisiejszą noc? Kijem będę odpychać innych facetów. Będą mieli kłopoty, jeśli nawet na sekundę na ciebie spojrzą.

*Tillie Cole Sweet Home*

- Pragnę tylko ciebie, kochanie. Wiesz to. – Zapewniłam i patrzyłam jak fala spokoju błysnęła na jego twarzy. Sięgnęłam za siebie, chwytając jego rękę. – Chodźmy. Jestem podekscytowana, abyś mnie nauczył tego two-step.

Wybuchnął śmiechem, gdy owinął swoje ramię wokół mojej szyi. - Pieprzone two-steeping. Chcę mieć cię przyciśniętą do siebie i przez całą noc tańczyć wolne.

Klub Flux był wypełniony od ściany do ściany pijanymi kibicami Tide, którzy oglądali mecz, i jak tylko weszliśmy do środka, Romeo został zagadywany, wychwalany i przyjmował gratulacyjne uściski. Mocno mnie do siebie przyciskał, ramieniem obejmował moje ramiona i głowę miałam schowaną w zgięciu jego szyi.

Nasza grupa dostała boks w kącie klubu, korzyść wynikająca z przyjścia w towarzystwie *Romeo Prince*.

Kierowaliśmy się na miejsce, gdy pijany student ubrany w koszulkę Tide chwycił mnie za ramię i przycisnął do jego spoconej piersi. – Talizman szczęścia Pociska! Ratujesz sezon, kochanie! Zaslugujesz na dużego całusa!

Facet został natychmiastowo odsunięty ode mnie i Romeo trzymał go za kołnierz koszulki. – Co ty kurwa myślisz, że robisz?

Fan Tide zbladł i uniósł ręce w geście poddania. – Pocisk... ja- ja t- tylko okazywałem moją wdzięczność.

- Więc okazuj jej wdzięczność z dala. Tknij ją jeszcze raz i będziesz się na nas patrzeć z pieprzonej ziemi. Łapiesz?

- Tak, tak, łapię, facet. Wycofam się. P- przepraszam... - Romeo opuścił go na ziemię i znerwicowany fan od razu rzucił się przez tłum. Gdy Romeo odwrócił się do mnie, wkurzona wpatrywałam się w niego ze skrzyżowanymi rękami.

- Kochanie... - Próbował mnie złagodzić, ruszając do przodu.

Uniosła rękę w powietrzu, wskazując mu, żeby się zamknął i zatrzymał. – Nie ma potrzeby, Romeo! Absolutnie nie ma żadnej potrzeby za to, co właśnie zrobiłeś. Nie musiałeś być tak cholernie agresywny dla tego biednego chłopaka!

Romeo wydał pełne wargi. – Ale on cię dotknął.

- Więc mu groziłeś?

- Jesteś moja a on cię dotknął. Nie podobało mi się to.

- Chryste, Rome, to było całkowicie przesadzone.

Wypuścił długie westchnienie. – Znowu spieprzyłem, co? – wyglądał na tak zagubionego.

Podeszłam do niego i owinęłam ramiona wokół jego szyi. – Tak, to prawda.

Jego usta uniosły się w znaczącym uśmiechu, gdy przesunął ręką wzdłuż moich pośladków. – Wybaczysz mi?

Wciągnęłam powietrze i oparłam czoło o jego. – Jestem twoja. Bądź spokojny.

Fala spokoju pojawiła się na jego twarzy i krótko skinął głową, zanim zawładnął moimi ustami w twardym pocałunku.

Udaliśmy się do zarezerwowanego stołu i dołączyliśmy do naszych przyjaciół. W ciągu kilku minut pojawiła się szczupła blond kelnerka, by zebrać nasze zamówienia. Od chwili jej pojawienia, nie oderwała oczu od Rome. Mogłam się tego spodziewać. Przyciągał do siebie ludzi- z powodu swojego dobrego wyglądu lub gry. Ale ona zachowywała się inaczej; patrzyła się na niego jakby znała go... intymnie.

Po tym jak zamówiliśmy kilka butelek piwa, i Romeo widocznie ignorował ciągłą uwagę kelnerki, w końcu się uspokoiłam i zaczęłam oglądać klub. Był wypełniony ocierającymi się i wijącymi ciałami, a mężczyźni z entuzjazmem okręcali ich partnerki wokół parkietu tanecznego- zakładałam, że to był two-stepping. To było dość zabawne.

Nasze napoje przybyły, i znowu kelnerka ociągała się przy Rome i tym razem wiedziałam, że moje podejrzania były uzasadnione. Ignorował ją, co skłoniło ją do zasłonięcia naszej linii wzroku swoimi jędrnymi sztucznymi piersiami i zaćwierkała. – Hej, Pocisk, jak się masz?

Moje brwi złączyły się i odwróciłam się do Rome, który był całkowicie spokojny.

- Skończyliśmy. – odpowiedział chłodno.

Piersiasta blondynka, ubrana w nieprzyzwoicie krótką czarną sukienkę, oparła się o stół złączając rowek między piersiami jej pochylonymi ramionami, ignorując jego odrzucenie. – Nigdy nie zadzwoniłeś do mnie po naszej wspólnej nocy.

Zesztywniałam i Romeo przycisnął mnie do swojej piersi, prawidłowo przewidując, że zamierzałam uciec od tej niekomfortowej sceny. To była ucieczka albo działanie na intensywnym gniewie szalejącym w moim ciele.

- Nigdy nie zamierzałem. Powiem to jeszcze raz... skończyliśmy. – Pochylił się lekko do przodu. – Lub, jeśli potrzebujesz prostszej odpowiedzi... spieprzaj.

Wyraz twarzy dziewczyny stał się okrutny i warknęła. – Słyszałam pogłoski, że stałeś się pantoflarzem- pieprzona strata dobrego fiuta. – Spojrzała na mnie i roześmiała się. – I to dla *tego*. Ona musi pieprzyć lepiej niż nosi tą gównianą sukienkę. – Nagle wstała i kołysząc biodrami zniknęła w tłumie. Mocno zacisnęłam pięści, czubki paznokci wbiły mi się w dłonie.

Ally parzyła na Romeo i pokręciła głową z dezaprobatą. Nie śmiałam spojrzeć na nikogo więcej. Wyplątałam się z jego ramion. Romeo próbował mnie mocniej chwycić, ale udało mi się przesunąć na krawędź boksu.

- Muszę do łazienki. – wypaliłam.

Romeo przecisnął się do przodu, minę miał zaciętą i zagrzmiął. – *Nie waż się uciec, nie po tym wszystkim, co powiedziałaś.*

Uciszyłam go milczeniem, które zetknęło się z gwałtownym wykrzywieniem jego ust. Nie przywykł do krytyki i wiem, że to go denerwowało. – *Idę do łazienki!* – Rzuciłam i patrzyłam jak jego twarz pokrywa się lodem. Jego oczy się zwężyły na mój ostry ton i lekceważąco odrzuciłam włosy, mając to gdzieś i odeszłam.

Słyszałam krzyk Ally. – Poczekaj, Molly! – Ale nie zatrzymałam się.

Prawie sięgałam ręką klamki prowadzącej do łazienki, gdy ktoś chwycił mnie za rękę i mocno za nią pociągnął. Uparcie stałam nieruchomo, szarpiąc ramieniem, a Romeo okręcił mnie do jego wściekłego wzroku.

Wypuszczając rozłoszczone burknięcie i mocno trzymając mnie za rękę, zaciągnął mnie do pustego korytarza, sprawdzając czy któreś drzwi były odblokowane. Gdy jedno otworzyły się- prowadzące do magazynu- pociągnął mnie do środka, zaświecił światło, zamknął drzwi, i odwrócił do mnie, ręce mocno opierając na jego biodrach.

- Pieprzyłem ją raz. W zeszłym roku. Nic więcej nie zaszło. Nie musisz być z tego powodu zła, a z pewnością nie musisz kurwa uciekać.

Spojrzałam na niego. – Cóż, przepraszam, jeśli nie cieszą mnie twoje wyczyny pyszniące ich dziwkarskie ega przed moją twarzą!

Romea nozdrza rozszerzyły się i podszedł bliżej. – Chcesz wszystko wiedzieć o mojej seksualnej przeszłości, wszystkie obskurne szczegóły? *Dobra!* Pieprzyłem wiele dziewczyn, na wiele sposobów, w wielu miejscach. One rzucały się na mnie i dawałem im tego, czego pragnęły i one to cholernie kochały.

Zanim zdążyłam się powstrzymać, spoliczkowałam go, dźwięk uderzenia wzmocnił się przez metaliczną akustykę w magazynie.

Krew skarciła moje żyły, serce zabiło i twarz Romea przybrała ciemny odcień purpury.

- Czy to dobre uczucie? Czy już pozbyłaś się tego ze swojego systemu?- wypluł, pocierając ręką policzek.

Łzy napłynęły do moich oczu. Nie chciałam go uderzyć, ale jeszcze nikt nie wywołał u mnie takiej reakcji. Fizycznie trzęsłam się od nagłego przyływu adrenaliny.

Romeo oparł się o przeciwną ścianę, spuszczać głowę. – One pieprzyły Pociska. One *zawsze* pieprzyły tylko Pociska!

Mój oddech zamarł z bólu. – Miło, Rome. Naprawdę miło. Więc na to mi pozwolił? Zgodzisz się, bym pieprzyła świetnego *Pociska Prince*, dasz mi to, czego chcę, i ruszysz do przodu?



Rzucił się do przodu, przyciskając mnie plecami do zimnych stalowych półek, jego ramiona otoczyły mnie jak w klatce. – Wcale nie, Shakespeare, ale posłuchaj. Zamierzam cię wypieprzyć, ale również kochać się z tobą. Będę właścicielem każdego cholernego kawałka twojej duszy, i nigdy nie pozwolę ci odejść. Będziesz krzyczeć moje imię w kółko i w kółko aż na stałe umieści się w twoim cholernym gardle. Nie będziesz dla mnie tylko głupotą, Mol- będziesz moim kurewskim zbawieniem!

Przełknęłam, gdy umieścił rękę na moim policzku, zmuszając mnie, bym na niego spojrzała, *zobaczyła* go. – Będziesz się ze *mną* kochać- Romeo, nie jakimś żalonym alter ego pieprzonego futbolisty. Dostaniesz prawdziwego mnie, całego mnie, zawsze. Czy to dla ciebie jasne? – Zamknął oczy, przyciskając czoło do mojego. – Chryste, Mol! Nigdy wcześniej tego nie robiłem. Gdybym wiedział, że byłaś tam czekając na mnie, nigdy nie pieprzyłbym tych wszystkich lasek. Ale nie mogę tego cofnąć.

Osunęłam się o sztywny metal. – To wszystko, to zbyt dużo, co? Twoja rodzina wyraźnie mnie nienawidzi. Shelly nie wycofa się, atakujesz każdego, kto nawet na mnie spojrzy, a te... *dziewczyny, które* miałeś w przeszłości wydają się nie tak łatwo sobie ciebie odpuścić. Mam swoje własne problemy, Rome, wiesz to, i zmagasz się z własnymi... to po prostu zbyt wiele. Jak możemy być w związku z całym tym stresem?

Panika pojawiła się na jego twarzy. – Nie. Nie rób tego!

- Czego?

- Przekreślaj nas. Nie uciekaj, kiedy robi się ciężko. – Chwycił moją brodę. – Walczysz z problemami z przeszłości. Ja uczę się kontrolować swój gniew. Walczymy z moją rodziną. Ignorujemy innych. Przejdziemy przez to! Nie waż się mnie teraz rzucić, Shakespeare. Nawet się kurwa nie waż!

- Rome...

Ciemne oczy patrzyły w moje. – Nie! Nie pozwolę ci odejść. Wiem, że na wszelkie sposoby nie pasuje do ciebie, ale zmieniłaś mnie. Cholernie mnie

zmieniłaś! Czy nie widzisz tego?! Stań ze mną twarzą w twarz. Powiedz to!  
*Proszę*, skarbie, mów do mnie!

Kręcę głową, gotowa się klócić, i przysuwa się do mnie aż uwieźił mnie swoim wysokim, szerokim ciałem. – Powiedz, że jesteś moja, Mol?

- Rome, ja...- Jęknęłam.

Zaciśnięta pięść uderzyła w półki za mną, powodując, że stosy pudełek z łoskotem upadły na ziemię. – Nie uciekniesz. JESTEŚ MOJA???

- TAK! TAK, KURWA JESTEM TWOJA! – Krzyknęłam, popychając jego pierś. Pomimo twardości w jego słowach, czułam strach pulsujący od jego ciała na myśli, że mógłby mnie stracić.

Jego ręką chwyciła mnie za kark. – Zostajesz? – szepnął, spoglądając w moje oczy.

Westchnęłam i owinał moją nogę wokół jego biodra, przysuwając się jeszcze bliżej.

- Zostaję?

Źrenice Romea rozszerzają się i podekscytowanie pojawiła się na jego surowej twarzy. – Kurwa, tak bardzo cię pragnę. Gdy robisz wszystko, co mówię, sprawiaasz, że jestem kurewsko twardy.

Pochyliłam się i całuję miejsce tuż pod jego uchem. Powoli się cofnęłam i biorąc go za rękę, unoszę sukienkę i kładę jego rękę na moim cieple.

- *Mol... Chryste.*- jęknął, gdy przesunął palcami wzdłuż mojego rdzenia. – Zabijasz mnie.

Mój język kręcił koła wokół płatka jego ucha. – Uwielbiam, gdy przejmujesz dowodzenie, jak zaznaczasz swój autorytet. Podnieca mnie to.

- *Kurwa...* mogę powiedzieć, i lubię, że to przyznajesz. To... mnie uspokaja. Jesteś tym, czego potrzebuję. Cholera, jesteś dla mnie idealna. Piękna, piekielnie seksowna z ciałem, które wprawiłoby malarza w płacz.

Palce Romea rozpoczynają swoje przeszukiwania i straciłam cały zdrowy rozsądek. Wsunął drugą rękę w moje długie włosy i mocno mnie przytrzymał,

gdy jego palce wnikały we mnie, sprawiając, że nie mogłam się ruszać.

Syknęłam i jego wzrok pociemniał.

- Nie będzie nikogo innego. Po raz pierwszy, dajesz mi to, czego pragnę, czego *potrzebuję*. Dajesz mi pełną kontrolę, i kocham to. Ty również, co? Cholernie kochasz to...?

Znajoma niszczycielska fala pragnienia owinęła się wokół moich nóg i moje zdyszane jęki wypełniły każdy kąt w pomieszczeniu.

Chwyciłam go za ramiona i odpowiedziałam. – Tak, kocham to. *Kocham to!*

Jego kpiący uśmiezek zarówno podniecił mnie i zirytował, a jego palce poruszały się w mieszającej myśli prędkości.

Moja ręka sięgnęła do jego dzinsów i ryknął. – Nie! Weź ją. *Teraz*. Tu nie chodzi o mnie. Nie dotkniesz mnie aż ci tak powiem.

Zrobiłam jak nakazał a gdy dołączył trzeci palec, odrzuciłam głowę i krzyknęłam w uwolnieniu. Moja pierś unosiła się na to doznanie i chwyciłam Romea włosy, przyciskając jego usta do moich, przekazując mu moją pełną akceptację tego, kim był, kim byłam, kim byliśmy razem.

Pulsowanie muzyki na parkiecie przebiło się ciszę w naszym małym pomieszczeniu; mogłam poczuć bęben i bas przenikający przez pierś Romea przylegającą do mnie. Romeo wyciągnął rękę z moich majtek i pocałował mnie delikatnie, powoli i czule, całkowita sprzeczność z zaledwie kilku minut wcześniej.

- Między nami wszystko dobrze? – szepnął przy moich ustach, jego oczy były ostrożne, nawet przerażone.

Pocałowałam go w czoło i uśmiechnęłam się, wywołując błysk rozjaśniający jego twarz. – Pragnę cię, Romeo. Dajesz mi coś, czego nawet nie wiedziałam, że również potrzebowałam.

- Nawet, jeśli pieprzyłem wokół od lat? Sprawilem, że rzeczy stały się dla ciebie jeszcze trudniejsze? To, że jestem uszkodzonym towarem?

Przesunęłam dłońmi wzdłuż jego ramion. – Nie mogę udawać, że dobrze się z tym czuję, ale jeśli jestem twoja i tylko twoja, mogę sobie z tym poradzić.

- Jesteś. Nawet teraz nie zauważam innych dziewczyn, nie od naszego pierwszego pocałunku. – Wydawało się, że wyznanie tych słów było dla niego niemal bolesne.

- Romeo?

Opuszkami palców przesunął po mojej twarzy i obserwował mój każdy ruch. – Mmm?

- Czy jesteśmy niepoprawni? Czy to jak musimy znaleźć... uwolnienie jest całkowicie popieprzone? Ty rządzisz mną jak sierżant sztabowy a ja poddaję się twoim poleceniom.

Uśmiechnął się ponuro na moje udręczenie. – Muszę powiedzieć głośno *tak*.

Przytaknęłam, powoli odwracając się. Przyciągnął mnie z powrotem do jego rozbawionej twarzy. – Czy podoba ci się to, Mol? Czy czerpiesz przyjemność z bycia pod kontrolą?

Przewróciłam oczami, ma samą myśl czułam pałący się żar. – Tak... za każdym razem.

- Więc nie ma w tym nic złego. W rzeczywistości, nie ma dwóch bardziej dopasowanych ludzi. Wypełniamy emocjonalną lukę, którą oboje straciliśmy.

Odetchnęłam z uśmiechem. – Nieuchronny pech kochanków?

Znowu się uśmiechnął. To był prawie pełen uśmiech, którego nigdy wcześniej u niego nie widziałam, tak naturalny i wolny. – Myślę, że musimy przestać cytować tą cholerną sztukę, Shakespeare. Czuję się jakbyśmy byli w popieprzonej, ograniczonej wiekowo wersji *Romea i Julii*.

Nie mogłam się powstrzymać i wybuchłam śmiechem, Romeo dołączył do mnie. Poprawiłam sukienkę i wzięłam go za rękę. - Teraz, chodźmy zatańczyć.

- Na samą myśl robię się podniecony. Stracę głowę od zwykłego patrzenia na twoje ruchy. Twoje krągłości są niebezpieczne, kochanie.

Otarłam się o jego ciało, czując twarde wypuklenie w jego dżinsach. – Już to prawie ze mną dzisiaj robiłeś, Romeo. Chcę, żebyś o tym myślał, dopóki nie opuścimy tego klubu. Ale przyszliśmy tutaj potańczyć, i chcę tańczyć. Pokazać wszystkim twoim przeszłym podbojom, że teraz jesteś mój i muszą się odwalić od mojego chłopaka.

Zamierzałam go wyminąć, gdy szarpnął mną, unosząc z podłogi, owijając moje nogi wokół jego pasa. – Powiedz to jeszcze raz. – rozkazał surowo, zabawny Rome całkowicie zniknął i teraz mroczny Rome przejął stery.

- Powiedzieć, co?

- To, co właśnie powiedziałaś.

- To, że jesteś mój?

- Tak. – wychrypiał, gdy wepchnął się między moje nogi.

- Teraz *jesteś* mój. Bez żadnych warunków. Tylko dla ciebie.

Warknął i przycisnął mnie do ściany. Nie zamierzałam go powstrzymać przed braniem tego, czego chciał, a po wyrazie jego twarzy, on również. Zamierzałam oddać się mojemu chłopakowi w magazynie, i szczerze mówiąc, miałam to gdzieś.

Romeo zbliżył się, rozsuwając zamek w spodniach i zabrzmiał dźwięk grzechoczącej klamki. – Kto tam jest? Otwierać. – męski głos krzyknął z korytarza.

- *NIE!*- ryknął przez zaciśnięte zęby, jego ręce niemal boleśnie wbijały się w moją talię.

- Otwórz, albo wezwę ochronę!

Romeo opuścił głowę na moje ramię, i stłumiłam śmiech w jego długich włosach. Wyciągnęłam rękę, zapięłam jego zamek i poruszyłam się w jego uścisku odciągając jego ręce ode mnie. – Chodźmy, kochanie. Kontynuujmy naszą rzeczywistą randkę.

Szorstko przytakując, ujął moją twarz. – Wyjdiesz stąd i pokażesz kurwa wszystkim, że jesteśmy razem. Posiadasz to... *nas*. Czas na odwagę, kochanie. Zrób pieprzoną zamieć.

Uśmiech powoli pojawia się na mojej twarzy, ciepłe uczucie wybucha w mojej piersi. Pokazał mi, że byliśmy niezniszczalni. Nadszedł czas, aby wprowadzić to w życie.

Romeo szarpnięciem otworzył drzwi i młody kierownik baru cofnął się z poważnym wyrazem twarzy.

Przepchnęliśmy się przez tłum i ruszyliśmy do naszego boksu. Nasi przyjaciele byli na parkiecie, więc wzięliśmy nasze piwa i uspokajaliśmy nasze rozgrzane hormony wyczekiwany alkoholem.

Zauważyłam piersiastą kelnerkę z wcześniej i gestem wezwałam ją. Romeo ostrożnie obserwował mnie, gdy dziewczyna zbliżała się, każdy mięsień w jego twardym ciele był przygotowany do interwencji. Siedziałam na jego kolanie i pozwoliłam mu z dumną trzymać się w ramionach.

Jej oczy zmrużyły się na nasz widok i mruknęła coś pod nosem zanim przybrała fałszywy uśmiech. – W czym mogę wam pomóc?

Spojrzałam figlarnie na Romea, który uśmiechnął się z zakłopotaniem na widok mojej nowej pewności siebie. Nasza schadzka w magazynie złagodziła moją zazdrość- jeśli para może uwydatnić ten rodzaj zwierzęcości przed innymi, nie będę mieć żadnych rywali i grózb.

- Weźmiemy rundkę szotów tequili, podwójnie, i... - Przesunęłam palcami wzdłuż Romea abs do jego dzinsów, jego biodra uniosły się pod moimi pośladkami. – Czego chcesz, kochanie?

Oczy Romea lśniły od nieograniczonego pożądania i powiedział do mnie. – Weźmy dla każdego po jeszcze jednym piwie, piękna.

Zwróciłam się do kelnerki. – Zapisłaś? – Pokiwała głową i zaczęła się odwracać, przewracając oczami.

Widziałam na czerwono.

- Oh, jeszcze jedno. – Krzyknęłam do jej oddalającej się osoby. Okręciła się, rozdrażnienie promieniowało od jej sukowatego wzroku, cała uprzejmość zniknęła.

Uśmiechnęłam się promiennie. – On jest teraz mój. Szepnij słówko do każdej innej dziwki, która nie może się doczekać kolejnej rundki z *moim* chłopakiem, że jest *kompletnie* niedostępny. – Spojrzała wściekle na Rome, a potem zniknęła w tłumie. Moje serce uderzało w niewyobrażalnym tempie.

Romeo obrócił mnie, przygryzając moją szyję w maniakałnym zachwycie. – Znowu muszę cię wziąć do magazynu... teraz. *Kurwa*, to było cholernie gorące, skarbie. – warknął.

- Czy *to* było dla ciebie wystarczającą odwagą? – Spytałam.

Ponownie się do mnie przycisnął, uśmiechając się szeroko. – Cholernie odważne! Kurewsko kocham tą nową ciebie.

- To nie jest nowe. To tylko uśpiony wulkan.

- Więc obudź go, kochanie! *Kurwa*. Obudź. Go!

Cass wkroczyła dumnym krokiem z Jimmy-Donem, głośno klaszcząc. – Molly Shakespeare! Nigdy nie słyszałam, żebyś mówiła tak do kogoś innego. Szalenie mi się to podobało! Myślę, że muszę to od ciebie przejąć, dziewczyno! Choć, następnym razem, skieruj to na Shelly. Ta suka potrzebuje porcji gatki nowej twardej Molly! – Pochyliła się i całuje mnie w czoło jak dumna mama.

Pięć minut później, wszyscy wypiliśmy nasze szoty i uderzyliśmy na parkiet najbliższego naszego boksu. Gdy staliśmy Big and Rich „Save a Horse (Ride a Cowboy)” rozległ się przez głośniki, i iskry migotały w oczach Romea, gdy ocierałam się o niego, wirując w rytm muzyki. Cass i Jimmy-Don wykonywali two-stepped jak nikt inny, tłum otoczył ich szerokim łukiem, a Austin wziął Lexi na barana jak kowbojkę, gdy zabrzmiał refren.

Po szocie tequili moje zahamowania zmały i Romeo w pełni to wykorzystuje, okrążając dłońmi moje boki, przesuważając językiem wzdłuż mojej nagiej skóry, i szepcząc niedozwolone pomruki do ucha.



Byliśmy na nogach już od dwóch godzin i udało nam się przesunąć do kąta klubu, separując od stałej uwagi ludzi. Romeo stał zaczerwieniony przy ścianie a ja tańczyłam wokół niego, przy nim, na nim. Czułam jego potrzebę napierającą na moje nagie uda i to była chwila, w której podjęłam decyzję.

Przytuliłam się do niego, gdy zaczął grać wstęp do Randy Houser's "How Country Feels" owijając ramiona wokół jego szyi, i patrzyłam jak uśmiech zniknął z jego twarzy, gdy zrewanżował się ruchami wokół mojej talii.

- Dobrze się czujesz?

Pokręciłam głową i wydułam wargi.

Zmarszczył brwi, pokazując swoją uroczą linię między brwiami. –

Dlaczego? Co się dzieje?

Przeczesałam palcami jego długie włosy, przysuwając usta do jego ucha. –  
Chcę wrócić do domu.

- Źle się czujesz? Czy to coś złego?

Westchnęłam i twierdząco skinęłam głową.

- Co to jest? Powiedz mi. – naciskał, jego twarda ochronna postawa wyłynęła na powierzchnię. Tego dokładnie potrzebowałam.

- Chcę, żebyś zabrał mnie do domu i położył do łóżka.

Jego język prześledził dolną wargę i wydawał się być zmieszany. – Okej, jesteś zmęczona? Jest całkiem wcześnie.

Pokręciłam głową i kontynuowałam. – Chcę, żebyś położył mnie do łóżka... położył się obok... i kochał się ze mną.

Na te słowa, Romea głowa odchyliła się a jego kakaowe oczy zaświeciły się od natychmiastowego pobudzenia. Jego twarda miednica otarła się o moją, gdy pchnął mnie na śliską od potu ścianę. – Mówisz poważnie?

- Śmiertelnie.

Zmiękczając ton, mruknął. – Nie chcę, żebyś robiła coś, na co nie jesteś gotowa. Jesteś pijana. Nie chcę, żebyś rankiem tego żałowała.



- Nie jestem pijana, więc moje uczucia są prawdziwe. Pragnę cię, Romeo, żadnego żalu.

- Więc poproś mnie.

Zauważając moją zaskoczoną reakcję, wyszeptał chrapliwie. –

Powiedziałem ci, że wezmę cię *tylko* wtedy, gdy mnie poprosisz, kiedy będziesz mnie pragnąć jak nikogo innego. W tej sytuacji, Mol, musisz mi to udowodnić. Musisz mnie prosić.

Przypomniałam sobie jego słowa i dreszcze pojawiły się na mojej skórze. Podniecił mnie. Jego słowna gra wstępna z powodzeniem mnie pociąga.

- Romeo Prince, chcę, żebyś zabrał mnie do łóżka, chcę, żebyś rozebrał mnie powoli, i chcę, abyś uczynił mnie całkowicie twoją. Proszę, Romeo, kochaj się ze mną... *dzisiaj*.

Przez chwilę myślałam, że zamierza wziąć mnie tutaj przy ścianie, gdy nakazał. – Idź i weź swoją torebkę. Będę na ciebie czekać na zewnątrz. I *pośpiesz* się. – Zniknął w tłumie i widziałam jego ręce zaciskające się w sfrustrowane pięści, gdy agresywnie przepychał się do wejścia.

Udałam się do boksu w prawie nierealnym stanie, zebrałam nasze rzeczy, usprawiedliwiłam się naszym przyjaciołom, i poszłam dołączyć do niego na zewnątrz.

Jak tylko minęłam wyjście, wypełnione pożądaniem oczy natychmiast zatrzymały się na mojej podekscytowanej twarzy i Romeo podkradł się do mnie jak drapieżnik do swojej ofiary. Wysunął podbródek, mówiąc mi bez słów, bym podeszła bliżej.

Sunęłam na ciężkich nogach i zatrzymałam się przed nim. Pochylając się, złożył miękki pocałunek na mojej szyi, bez słowa wziął za rękę, i wezwał taksówkę.

Wskoczyliśmy na tylne siedzenie, nasze uda ocierały się o siebie a napięcie unoszące się między nami było namacalne. Nawet, szpakowaty kierowca w średnim wieku poprawił się na siedzeniu i wielokrotnie spojrzał na nas we

wstecznym lusterku, chyba martwiąc się, że stracimy nad sobą panowanie na skórzanej tapicerce.

Przez to wyczekiwanie nie mogłam spokojnie siedzieć i ręką Romea chwyciła moje podskakujące kolano. – Przestań.

Zaryzykowałam ukośne spojrzenie na wyraźne wybrzuszenie w jego spodniach. Starłam się przybliżyć, ukraść pocałunek, dotyk, coś co mogłoby, choć na chwilę uspokoić moje głodujące ciało.

Romeo zobaczył jak się przemieszczałam i pochylił się do mojego ucha. – Zdecyduj się, czy chcesz być aresztowana za nieprzyzwoite zachowanie w miejscu publicznym, bo jeśli przesuniesz się jeszcze o milimetr, wypieprzę cię tu i teraz, mówię serio. Twój wybór, Shakespeare.

Skuliłam się przy drzwiach, opuszczając okno, aby wpuścić trochę powietrza, i starałam się skupić na moim kapryśnym umyśle, rozmyślając, w co się do cholery wpakowałam.

Gdy w końcu zatrzymaliśmy się przed domem mojego bractwa, po tym, co wydawało się być wiecznością, wysiedliśmy na cichą uliczkę i Romeo powiedział. – Wejdź do środka sama; ja wejdę od balkonu. I pośpiesz się, kochanie. Mówię serio. Nie testuj mnie teraz.

Jak tylko weszłam do pokoju, Romeo był przy mnie, jego oddech owiewał moją gorącą skórę- połączenie mięty i piwa- chłodząc zaczerwienioną ciało. – Podejdź do łóżka i zdejmij buty. – Jego głos był mocny i srogi.

Moje nogi poruszyły się do przodu jakby były idealnie dostrojone do jego poleceń. Dotarłam do łóżka i zdjęłam buty.

- Odwróć się twarzą do mnie.

Zrobiłam jak powiedział, drżąc od mocnego połączenia obaw i podekscytowania. Romeo stał przy ścianie, blask księżyca uwydatniał jego przystojną twarz, obserwującą moją sylwetkę, gdy z chęcią podążam za jego instrukcjami.

- Zdejmij sukienkę... powoli.

Delikatnie przeciągnęłam jej brzeg przez głowę, upuszczając ją na podłogę, stojąc jedynie w moim nowym czarnym biustonoszu bez ramiączek i jedwabnych majtkach. Romeo zdeterminowany zatrzymał się przede mną i rozpoczął krążyć dłońmi wokół mojej skąpo ubranej osoby, chłonąc widok mojego niemal nagiego ciała z porozumiewawczym uśmiechem. Zatrzymał swoje oceniające oczy na moim biodrze i przesunął palcem wzdłuż kontur mojego małego tatuażu.

Jego oszołomiony wzrok napotkał mój. – Tatuaż, Shakespeare? Zaskoczyłaś mnie. Nie pokazałaś mi go wcześniej. – Natychmiast opadł na kolana i oglądał słowa, jego twarz była na poziomie mojego brzucha, ciepły oddech owiewał złącznie moich ud, wywołując u mnie zduszony jęk.

Romeo głąskał palcem tatuaż i niepokój zaczął się pojawiać na wspomnienie jego źródła, i zatoczyłam się wciągając ostro powietrze.

Romeo podniósł rękę i nie patrząc w górę zdecydowanie mnie chwycił. Panika natychmiast zniknęła, jego dotyk uzdrowił mnie.

- „*Jesteś dla myśli jak dla życia jadło, lub słodkie deszcze wiosenne dla ziemi*”. – wymruczał, gdy czytał cytat na głos, składając pocałunek na mojej kości biodrowej. Uniósł głowę i zapytał. – Co to jest, kochanie? Dlaczego te słowa otrzymały zaszczyt umieszczenia na tym piękny ciele? – Palce lekko niczym piórko wciąż śledziły zawile pętle i nachylenie wersu.

Przeczesałam jego włosy a on wolną ręką mocno trzymał mnie za pupę, przyciągając bliżej. – To William Shakespeare, jeden z jego sonetów miłosnych, numer siedemdziesiąt pięć. – Wyznałam starając się stłumić jęk, gdy jego palce zanurzyły się u złącza moich ud.

Jego oczy otworzyły się. – Ale dlaczego one są dla ciebie tak ważne, że na zawsze umieściłaś je na ciele?

Moje oczy wypełniły się wodą i przygryzłam wargę, żeby się nie rozkleić.

Silny uścisk na moich biodrach zacieśnił się w ostrzeżeniu i polizał moje podbrzusze. – Powiedz mi, Mol. Nie będę prosić dwa razy. Należysz do mnie; nie pozwolę ci się zniszczyć.

- T- to tylko cytat, który mi się podoba. To wszystko. – Odpowiedziałam wymijająco.

Ciemne oczy Romea zwęziły się. – Wiem, że to nie jest pełna historia, skarbie, ale możesz powiedzieć mi później. – Wypuściłam stłumiony oddech, który nawet nie wiedziałam, że wstrzymywałam.

Romeo wstał. Na siłę przełknęłam, gdy jego dłonie powoli zsunęły się z moich ramiona na zapięcie biustonosza na plecach. Moje serce waliło, gdy zatrzymał się na haftkach. Instynktownie wyciągnęłam ręce i chwyciłam go za koszulę w kratkę by ustabilizować moje chwiejne nogi.

Czułam jak mój stanik poluzowuje się i zsuwa się ze mnie, odsłaniając krągłe piersi na jego rozgrzany wzrok. Moje oczy obniżają się na jego talię, niezdolna poradzić sobie z presją nagości. Romea ręce przycisnęły się do nagiej skóry na moich plecach i ruszyły na północ, by chwycić w mocnym uścisku moje włosy, unosząc moją brodę.

Moje oczy były zamknięte, ale wciąż czułam na sobie jego przenikliwe spojrzenie przez moje cieniutkie powieki.

- Otwórz.

Pokręciłam głową, niepewna czy poradzę sobie z intensywnością napięcia promieniującymi między nami- powietrze niemal trzeszczało od seksualnego zakłócenia. Jego pięść zacisnęła się i presja zaczęła budować się na czubku mojej głowy. – Otwórz. Nie poproszę ponownie.

Wzięłam uspokajający oddech i uniosłam moje ciężkie powieki. Romeo pochylił się, składając twardy pocałunek na moich ustach, a jego palce przesunęła się wzdłuż mojego obojczyka, obejmując dłonią lewą pierś. Uwolniłam jęk w jego ustach i jego język zderzył się z moim w okrężnych ruchach, gdy jego dłoń muskała mój sutek w kółko i w kółko, wysyłając wstrząs elektrycznej potrzeby do mojej płci.

Romeo oderwał się od moich opuchniętych warg z jękiem jakby pękł w nim napięty przewód, wziął mnie w ramiona i rzucił na środek łóżka.

Siedząc na moich udach, Romeo palcami ścisnął szczyty moich piersi i prawie wybuchłam na to doznanie, moje plecy wygięły się na pościeli. Romea szerokie, umięśnione ciało widniało nade mną i pozbył się jego koszuli, rozrywając zatrzaski, zostawiając jedynie w wyblakłych dzinsach, które nisko wisały na jego talii.

- Jesteś piękna, kochanie. Cała odsłonięta dla mnie. Cała moja.

Kręciłam się, gdy pochylił się nade mną biorąc moje usta w wyniszczającym pocałunku. Jego język plądrował mnie, następnie wycofał się lizając dół mojego gardła i ssał swoimi miękkimi ustami centrum moich piersi, moje biodra instynktownie przylegały do materaca, szukając uwolnienia.

Jego ręka wsunęła się pod moje majtki i palcami zawzięcie pracował nad moim rdzeniem. Chwyciłam go za włosy, ciągnąc złote pasma umacniając pragnienie. Warcząc na moje ostre traktowanie, podniósł się nagle, chwycił za nogi i przyciągnął do jego twardości.

Romeo w ciągu kilku sekund pozbył się moich majtek i zadrżałam w tęsknocie. Nigdy nie byłam tak odsłonięta, tak otwarta i odczytał to z mojej twarzy.

Pochylając się odsunął włosy z mojego czoła. – Zamierzam cię teraz wziąć. Zamierza ci pokazać, co dla mnie znaczysz, jak bardzo cię pragnę, i pokazać, że jesteś moja. Jesteś moja, kochanie?

- Jestem twoja, Romeo.

Gęsia skórka pokryła moją skórę na moje słowa i uniosłam się, obsypując jego tors i mięśnie brzucha gorącymi pocałunkami. Wypuścił gardłowy jęk i pchnął mnie na plecy, ogień płonął w jego oczach.

Romeo przesunął się na koniec łóżka, rozpinając dzinsy, i patrzyłam jak ciężki dzins uderza o podłogę. Chwycił swoje czarne bokserki i przygryzłam wargę, gdy dołączyły do dzinsów. Oglądałam jego smakowite ciało w całej nagiej perfekcji, moje uda zacisnęły się na ten widok.

Wspinając się na czworaka na łóżku, Romeo umościł się na moim ciele, jego ogromna erekcja napierała złośliwie na moje udo. Z jedną ręką obejmującą moją głowę, użył wolnej ręki by zgiąć moje kolano, jego palce podążyły do mojego gorąca, by upewnić się, że byłam gotowa. W całym moim życiu nigdy nie była bardziej gotowa na nic.

Romeo ciało zsunęło się ze mnie i włożył rękę do dzinsów.

- Romeo, co...

- Gumki. – powiedział, spoglądając na mnie.

Dotknęłam jego ramienia, zatrzymując go. – Jestem na tabletkach.

- Skarbie... - jęknął.

- *Proszę*... po prostu pragnę cię, żadnej bariery.

W mgnieniu oka, był na mnie, jego wyraz twarzy był dziki i brutalny. Gorączkowo chwycił mnie za biodra i straciłam oddech, gdy czułam jak ustawia się przy moim wejściu. W chwili czułości, nachylił się i pocałował mnie z

delikatną pieśczołą. Przyciskając czoło do mojego, zacisnął zęby i pchnął do przodu jednym szybkim pchnięciem.

Poruszyłam się pod nim na nagłe uczucie pełności, ale Romea ogromne ciało przyszpilało mnie do łóżka, zapewniając, że mu nie ucieknę. Jego silne ramiona zgięły się przy moich, opierając na materacu, wsuwając się jeszcze mocniej i mocniej we mnie. Wbiłam paznokcie w jego plecy i przygryzłam jego nagą skórę, by powstrzymać się przed krzykiem w przyjemności.

- Romeo... *Boże*... nie zniosę tego... to zbyt dużo...

Unosząc głowę, złożył pocałunek na czubku mojego nosa. – Tak, możesz, kochanie. Pokochasz to. To jesteśmy my; tak zawsze powinniśmy być.

Wysunął się całkowicie i znieruchomiał. – Teraz, zamierzam sprawić, że będziesz krzyczeć moje imię.

Moje oczy rozszerzyły się w oczekiwaniu i Romeo wsunął się we mnie mocno, dokładnie i ostro. – Kurwa, niesamowicie cię czuć.

Zacisnęłam mocno powieki i moje paznokcie mocniej wbiły się w jego ciało na plecach. – *Romeo!*

Jego biodra pompowały a ramiona poruszyły się pod moimi, gdy moje nogi owinęły się ciasno wokół jego bioder, ręce trzymały jego szyję. Wyciągnął ręce i ścisnął nasze dłonie razem, używając tej pozycji by zwiększyć szybkość i siłę, wbijając się we mnie, kradnąc moje serce. Jęki mimowolnie wydobywają się z moich ust, gdy nie do wytrzymania napięcie buduje się u podstawy mojego kręgosłupa.

Romea tors odrywa się ode mnie, jego nogi rozszerzają się, by uzyskać większą przyczepność, naciskając, bym jeszcze bardziej się otwarła. – Chwyć mnie za ramiona.

Uwalniając ręce, Romeo chwycił się mojego drewnianego zagłówka i posłuchałam go, owijając palce wokół jego szerokich bicepsów, gdy użył siły by jeszcze mocniej wbijać się we mnie.

- Podoba ci się to, kochanie? Podoba ci się ta ostrość? – warknął.

Moje palce u stóp podwinęły się. – Tak. Tak... - Płomienie pragnienia lizały moją skórę i moje uda zacisnęły się.

- Dojdz, Mol. Dojdz *teraz*. – Romeo zażądał, gdy jego kłykcie zbieleły od uścisku jego pięści na moim zagłówniku, który porysował farbę na ścianie.

Zamknęłam oczy, gdy moje ciało nuciło z ekstazy i krzycząc, doszłam.

Romea głośne pomruki wzrosły, gdy napięłam się wokół niego i moje oczy trzepocząc otworzyły się by zobaczyć jego otwarte usta i mocno zacisnięte powieki, gdy wypuścił przesadnie dudniący jęk. Romea gorąco rozprzestrzeniło się we mnie i upadł, niemal boleśnie na moją klatkę piersiową.

Czułam nasze szybkie oddechy, i ścisnęłam go za ramiona. Gdy wreszcie podniósł się, jego spokojny wyraz twarzy pozbawił mnie tchu, i z uśmiechem przesunęłam dłońmi wzdłuż jego wilgotnego czoła.

- Hej, Mol.

- Hej, tobie.

Nagrodził mnie uśmiechem, pełnym uśmiechem- powalił mnie tym jak wspaniale wyglądał. Zastanawiam się jak to możliwe, żeby istniał ktoś tak atrakcyjny... i pragnął mnie.

Obniżając głowę, zaczął przygryzać moją wilgotną skórę. – Jesteś wszystkim, czego myślałem, że nigdy nie będę mieć. Kochanie się z tobą, to było... wiesz... poza... - Przynął głowę, nie zdolny dokończyć zdanie.

Odchyliłam szyję, dając mu pełny dostęp, i uspokajająco pogłaskałam go po włosach. – Romeo... to było... piękne.

Jego wilgotne wargi sunęły wzdłuż mojego gardła, skupiając się na moich ustach, delikatnie skubiąc moje wargi i ssąc koniuszek mojego języka, gdy delikatnie wysuwał się ze mnie. Skrzywiłam się i zassałam oddech.

Romeo odrzucił głowę i spojrzał na moją twarz. – Boli cię?

Niepewnie złączyłam nogi i wzdrygnęłam się. – Tak. Mówiłam ci, że nie mam w tym zbyt dużego doświadczenia. Byłam praktycznie dziewicą. Zdecydowanie pozostawiłeś po sobie znak!



Uśmiechając się, położył głowę na moim brzuchu, zaskakując mnie czułością i jego palce powoli przesuwały się wzdłuż złączenia moich ud. – Przykro mi, że cię boli, kochanie, ale nie będę kłamać. Podoba mi się, że czujesz się dokładnie wypieprzona.

Przewróciłam oczami. – Cieszę się, że jesteś z siebie zadowolony.

Uniósł głowę na mój oczywisty sarkazm, zmrużając oczy. – Oh, nie masz pojęcia, Shakespeare. Tylko poczekaj aż zobaczysz, co jeszcze mam dla ciebie w zanadrzu.

Zadrżałam na jego słowa i znaczący błysk w jego oczach pokazał mi, że podobał mi się mój niepohamowany głód.

Kładąc się obok, przyciągnął mnie do siebie i bawił moimi włosami. – Powiedz mi coś, czego nigdy nikomu nie powiedziałaś.

Zesztywniałam i zapobiegawczo położył wolną rękę na mojej, prosząc, bym mówiła.

-Jak co?

Wzruszył ramionami. – Cokolwiek. Po prostu coś, co nikt inny nie wie. Jakiś głęboki sekret lub strach, który w sobie nosisz.

Wpatrywałam się w jego wypełnione nadzieją oczy, i odważnie zdecydowałam spełnić jego prośbę. Mogę podzielić się tym, co najbardziej mnie rani.

- Czasami byłam tak samotna, że dosłownie myślałam, iż to może mnie zabić.

Szok pojawił się na jego twarzy i przewrócił się na mnie, natychmiast przykładając usta do moich warg, policzków, czoła. – Molly, kochanie, łamiesz mi serce.

Delikatnie otarłam zabłąkaną łzę. – To prawda, której nigdy nie powiedziałam nikomu aż to teraz... *do ciebie*. Dla mnie, to było najtrudniejsze. To niesamowite jak głośny dźwięk ciszy może nieubłaganie na ciebie krzyżeć, przypominając, że jesteś zdany na samego siebie.

Romeo z niepokojem oblizwał dolną wargę i jego oczy zaczęły błyszczeć. –  
Czy mogę *ci* coś powiedzieć?

Skinęłam nieśmiało. Przesunął palcem wzdłuż mojego policzka, ale bardziej jakby był napędzany jego siłą działania a nie by mnie pocieszyć. – Również, jestem rozpaczliwie samotny.

Nie mogłam się powstrzymać. Łzy zaczęły spływać z moich oczu jak rwący potok i Rome schował twarz w mojej szyi, oddychając przez nasz złączony ból. Obejmowaliśmy się jakbyśmy byli dla siebie nawzajem ostatnimi deskami ratunku.

Czułam na ustach gorzki smak soli i po kilku minutach potrzebnej bliskości, Romeo uniósł głowę i spokój widniał w jego otwartych oczach.

- Nie musimy już się czuć samotni, kochanie. Mamy siebie nawzajem.

- To szaleństwo, Romeo. Znamy się od tak krótkiego czasu, ale czuję się jakbym cię znała przez całe moje życie.

Jego usta uniosły się w krzywym uśmiešku. – Jesteśmy pechowcami, Shakespeare. Proroczo pechowymi kochankami. Mamy całe życie, aby się poznać, w przeciwieństwie do naszych imienników. Dopilnuję, że będziemy mieli nasze szczęśliwe zakończenie.

Przyciągnęłam go do moich ust, obejmując dłońmi jego zarumienione policzki. Pozwolił mi przez chwilę dowodzić zanim odsunął się i żartobliwie pomachał palcem przed moją twarzą, aby nie przekroczyć jego granicy kontroli.

Nagle przetaczając się, Rome upadł na plecy i położyłam ramię na jego brzuchu, głowę opierałam na jego piersi.

- Mmmm... - dumałam.

- Co, kochanie? – spytał, głaszcząc moje włosy.

- Po prostu to niesamowite słyszeć bicie innego serca poza moim własnym.

- *Mol...*

- Cii... po prostu... pozwól mi posłuchać. To sprawia, że jestem niezwykle... kompletna.

Bezpieczne ręce mocno przycisnęły moją głowę do jego piersi i uspokoiłam się słuchając pobudzonego rytmu jego serca.

Po kilku minutach ciszy, Romeo spytał. – Ten cytat na twoim biodrze, powiedz mi o nim. – Napięłam się i Romea ramiona mocniej mnie objęły. – Jesteś moja, skarbie.

- Mój... - odchrząknęłam- przepełniona uczuciami. – Mój tata zacytował je w jego liście pożegnalnym. Mówił mi go każdej nocy przed snem i chciałam czegoś, co przypominałoby mi o nim, bym nigdy o nim nie zapomniała.

Słyszałam jak Romeo cicho wzdycha ze zrozumieniem, a potem spytał. – Czy to pamiątka?

Przytaknęłam przy jego ciepłej, nagiej skórze. – Tak. Jest prawdziwa na stale odcisnięte tutaj, ale wciąż mam list.

Poruszył się lekko. – Naprawdę?

Uniosłam się na łokciach, rozważając jego nerwową postawę. Widzę, że nie wiedział, jak mi odpowiedzieć.

- Chciałbyś go przeczytać?

Wyglądał na zaskakująco przerażonego. – Dlaczego?

- Bo nikt poza mną i moją babcią tego nie zrobił. Chciałabym się podzielić nim z tobą. Chcę się do ciebie zbliżać coraz bardziej i bardziej każdego dnia. To może pomóc ci zrozumieć kilka rzeczy... o mnie.

- Okej. – zgodził się z szeroko otwartymi oczami.

Powoli wstałam z łóżka i podeszłam do szafy. Wyjęłam zabytkowe dębowe pudełko, które było schowane daleko na mojej górnej półce i zwróciłam się do Rome, który bezwstydnie podziwiał widok mojego nagiego ciała.

Pokręciłam głową i roześmiałam się. – Jesteś niepoprawny.

- To już wiesz. Zamierzam wziąć cię dzisiaj ponownie. Jestem uzależniony, Shakespeare. Jestem cholernie uzależniony.

Znajomy drżenie zawładnęło moim wnętrzem i z powrotem wróciłam na łóżko. Przyciągnął mnie do jego ciepłego ciała i otworzyłam pudełko, wydając

zużytą, zżółkłą kartkę papieru zabezpieczoną w laminowanym plastiku, i drżącymi rękami podałam ją Romeo, który uważnie zaczął czytać.

Zapanowała namacalna cisza i zapragnęłam trochę przestrzeni. Założyłam mój nowy jedwabny szlafrok do kolan i wyszłam na balkon, głośno wdychając rześkie powietrze a pobliskie drzewa delikatnie kołysały się w łagodnym wieczornym wietrze. Bez względu na to jak często czytałam list, za każdym razem czułam ból, i nie mogłam się powstrzymać przed wyrecytowaniem każdego słowa w głowie:

*Moja mała Molly-bąbelku, to jest najtrudniejszy list, jaki kiedykolwiek musiałem napisać.*

*Po pierwsze, chcę, żebyś wiedziała, że kocham cię bardziej niż jakikolwiek tatuś kiedykolwiek kochał jego małą dziewczynkę od pierwszej minuty narodzin. Jesteś oczkiem w mojej głowie i najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłem w całym moim życiu.*

*Wiem, że teraz to dla ciebie zbyt dużo do zrozumienia, ale kiedyś zrozumiesz. Chcę ci wyjaśnić, dlaczego cię zostawiłem i chcę, żebyś wiedziała, że to nie, dlatego, iż zrobiłaś coś złego.*

*Kochałem wiele osób w moim życiu, ale miłość do twojej mamy przekracza wszystko, co mogę wyjaśnić. Dzień, w którym się urodziłaś był zarówno najsmutniejszym i najszcześniejszym dniem w moim życiu. Najszcześniejszym, bo dostałem cię, ale najsmutniejszym, bo straciłem drugą połowę mojej duszy.*

*Byłem złamany, Molly, i nikt poza Bogiem nie mógł mnie naprawić.*

*Pewnego dnia, moja słodka dziewczynko, jakiś szczęśliwy młody mężczyzna pojawi się i pomoże ci zrozumieć sens miłości. Zawróci ci w głowie i pokaże, co oznacza powierzyć serce pod inną opieką i chętnie zaopiekuje się nim, jako prezentem twojej duszy- i całkowicie je posiadzie. Upewnij się, że jest wart skarbu, którym jest twoje serce i zrób wszystko, co w twojej mocy, aby chronić to, co dzielicie.*

*W przyszłości, kiedy będziesz starsza i mądrzejsza, możesz spojrzeć wstecz na moje odejście i mieć pytania, niepewności, i obwiniać mnie za porzucenie cię w tak młodym wieku- i że nie mogę zaoferować ci niczego, co przyniosłoby ci spokój. Ludzie mogą powiedzieć ci, że zostawiając cię okazałem się samolubny, ale myślę, że byłbym bardziej samolubny gdybym pozwolił ci żyć z połową ojca.*

*Od czasu śmierci twojej mamusi, żyłem w smutnym i samotnym życiu, ty i babcia byłyście jedynym światłem w mojej ciemności. Chcę, abyś wiedziała, że teraz jestem spokojny i w najszcześniejszym miejscu, jakie mogę sobie wyobrazić – w ramionach twojej mamy na wieczność.*

*Żyj pełnią życia, moja kochana dziewczynko, i pewnego dnia, gdy Bóg tak postanowi, będę czekać, by ponownie cię zobaczyć u bram raju, byś ponownie skoczyła w moje otwarte ramiona i mógłbym cię okręcić, powiedzieć jak bardzo ładna jesteś, i przedstawić cię twojej mamie..., która wygląda tak jak ty.*

*„Jesteś dla myśli jak dla życia jadlo, lub słodkie deszcze wiosenne dla ziemi.” ~William Shakespeare*

*Kocham cię.*

*Tata x<sup>29</sup>*

Wiedziałam, że Romeo skończył czytać list, gdy poczułam go za sobą, jego ciało emanowało ciepłem przez barierę z jedwabiu. Składając miękki pocałunek na moim karku, ostrożnie odwrócił mnie w jego ramionach i w ciszy podniósł mnie. Wyraz jego twarzy był nieczytelny, gdy owinęłam ramiona wokół jego szyi, trzymając cię mocno naszej nowej głębokiej intymności.

Romeo bez słowa posadził mnie na białym blacie stoliczka stojącego w kącie balkonu, rozplątując pasek w moim szlafroku, materiał rozchylił się. Jego miękkie usta muskały mnie od kostki do uda zanim owinął je luźno wokół jego

---

<sup>29</sup> Matko musiałam tłumaczyć ten list z przerwami. Prawie się poryczałam.

talii. Ustawiając się przy mnie, Romeo pchnął do przodu, boleśnie powoli i kochał się ze mną. Poruszał się we mnie tak delikatnie, trzymając za ręce, i razem osiągnęliśmy uwolnienie, wzdychając w milczeniu do ciszy nocnej.

Rome z czułością przesunął palcem wzdłuż mojego policzka. – Dziękuję ci za pokazanie mi listu, kochanie. Dziękuję ci za zaufanie w poznaniu twojej przeszłości.

Cmoknęłam moje trzy ulubione piegi na jego nosie i małą białą bliznę na jego brodzie. – Zabierz mnie do łóżka, Romeo.

Spełniając moją prośbę, Rome położył mnie pod kołdrę jakbym była lekka jak piórko, przyciągnął do jego piersi, i zapadliśmy w błogi, nasycony sen.

Byłam całkowicie i beznadziejnie zakochana.

Zapisałam ostateczne zmiany w programie Word z podekscytowanym kliknięciem lewego przyciska myszki. W końcu skończyłam ostatnią część badań dla czasopisma Profesor Ross i poczułam się zasłużenie usatysfakcjonowana, uczuciem spełnionego osiągnięcia. Teraz mój wolny czas mogę spędzać z Romeo, nie przykuta do biurka.

Usiadłam na balkonowym krześle i wzięłam bardzo potrzebną przerwę, oddychając ciepłym Tuscaloosa powietrzem, gdy usłyszałam charakterystyczny szelest kraty.

Romeo przeskoczył przez balustradę balkonu z ponurym wyrazem twarzy i moje serce zamarło. Podszedł do mnie, objął dłońmi twarz, kradnąc długi, zmysłowy pocałunek. Gdy odsunął się, jego oczy płonęły, a mi brakowało tchu, ale zwyczajnie usiadł obok mnie na wolnym białym krześle.

- Widzę, że wciąż ciężko pracujesz. – Uśmiechnął się, ale jego ciało było napięte.

- Tak. Profesor Ross powiedziała mi rano, że mamy określony czas na przedstawienie artykułu w Oxfordzie- wyjeżdżamy za kilka miesięcy. To wyścig z czasem, który zmusza do pracy, ale przynajmniej przed chwilą skończyłam moją część.

Romeo przesuwa się na krawędź krzesła, usta ma zaciśnięte. – Jedziesz do Anglii za kilka miesięcy? Od kiedy?

Okręcałam długopis między palcami, ostrożnie spoglądając mu w oczy. – Od zawsze. Jestem asystentką w prezentacji. To może ogromnie pomóc przy wyborze moich studiów doktoranckich. Jeśli zostanie dobrze przyjęta, będę mogła przebierać w studiach doktoranckich. – Przekrzywiam głowę w zapytaniu. – Dlaczego?

Romeo przygarbił się ponuro. – Nie chcę, żebyś mnie zostawiła, będę bardzo za tobą tęsknić. Oraz, w tym czasie jest mecz o mistrzostwo. Potrzebuję cię na trybunach, oglądającej mnie. Musisz tam być dla mnie, by spełnić swoją

rolę – szczęśliwego talizmanu, pamiętaj. Nie chcesz rozzłościć tysięcy fanów Tide.

Pokręcam głową z irytacją i przenoszę się na jego kolana, a on ciasno owija ramiona wokół mojej talii, przesuwając nosem wzdłuż mojej szczęki.

- Wrócę na czas. Nigdy nie przegapiłabym meczu o mistrzostwo – nie stanęłabym między ludźmi Bama i ich futbolem, co nie?

Klepnął mnie w tyłek. – Oh, lepiej bądź tutaj, skarbie. Nie wątp w to, i lepiej żebyś siedziała na trybunach, wspierała mnie, krzyczała moje imię- przed, podczas i po meczu.

Pochyliam się i z uśmiechem całuję miękkie usta. Gdy odsuwam się, ten sam wyraźny ponury wyraz naznaczył jego twarz.

Gładzę jego zarośnięty policzek. – Co jest?

Biorąc głęboki, długi wdech, powiedział. – Zgadnij.

- Rodzice?

- Bingo.

- Co teraz? – spytałam, bojąc się odpowiedzi.

- Chcą cię poznać. Zaprosili nas na kolację jutro wieczorem. Podnieśli poprzeczkę w ich taktyce.

Odchyliłam się w szoku. – Naprawdę? Nigdy nie myślałam, że będą chcieli mnie poznać... nigdy.

- Ja również.

Zasysam powietrze jakbym została użądlnona. Romeo chwyta mnie za ramię. – Hej. Nie chciałem zranić twoich uczuć, ale oni nie są zadowoleni z naszego związku, Mol. Nie kryją się z tym.

Przytulam się do jego torsu. – Wiem. To po prostu jest do bani.

- Odmówiłem im.

Wyprostowałam się. – Nie. Pieprzyć to, chodźmy. Pokażemy im jak dobrze nam ze sobą. Może widok nas razem pomoże im zrozumieć.



Romeo spojrział na mnie z niedowierzaniem. – Oni nie rozumieją, a *ja* nie pozwolę im cię zaatakować. Radziłem sobie z tym od lat; nie będę patrzeć jak przyjmujesz takie samo traktowanie. Widziałaś mojego ojca w akcji. On nie toleruje nieposłuszeństwa. Moja matka jest mściwa i okrutna. Dlaczego chcesz oficjalnie poznać takich ludzi?

- Chcę zmniejszyć różnicę za względu na ciebie. – Jego twarz złagodniała i pocałował tył mojej ręki. Odsunęłam jego długie włosy z twarzy. – Czy powiesz mi kiedyś prawdziwą historię o tobie i twoich rodzicach? Bez upiększeń?

Romeo odrzucił głowę jakbym go zbesztala. – Nie zagłębiamy się w ten temat. Jestem dla nich ogromnym rozczarowaniem. Drobne szczegóły nie mają znaczenia.

- Ty wiesz wszystko o mnie- moim tacie, moim życiu. Porozmawiaj ze mną. – zaprotestowałam.

Pogładził mi ramię i oparł się o nie. – Wiem, że masz rację. Ale... po prostu odpuść. Proszę. – Przestałam się upierać, gdy jego oczy zachmurzyły się, odcinając ode mnie.

Romeo wziął głęboki wdech i wyznał. – Oni stali się ostatnio coraz gorsi. Coś się dzieje, ale nie mam pojęcia co. Zawsze pchali mnie do Shelly w jakikolwiek znany im sposób, ale to tak jakby byli bardziej niż kiedykolwiek zdesperowani bym ją poślubił. Mój tata nigdy nie był tak natarczywy, aż do niedawna. Coś zdecydowanie się dzieje; po prostu nie mogę się zorientować co. Ich telefony stały się niemal całodobowe. – Jego czoło zmarszczyło się, gdy myślał.

- Chcę pojechać.

Romeo jęknął dramatycznie. – To będzie piekłem, nie rozumiesz? Nie mogę świadomie umieścić cię w tej sytuacji. Wiem, że nie mówię dużo o przeszłości, ale oni nie są dobrymi ludźmi, Mol. To wiem aż za bardzo. W końcu jestem ich produktem.

- Nigdy tak o sobie nie mów! Nie jesteś okrutny czy obelżywy; jesteś miły i tak niesamowicie opiekuńczy, szczególnie dla mnie. Zadzwoń do nich i zaakceptuj ich zaproszenie.

Wstał ze mną w jego ramionach i zaniósł na łóżko, rzucił na środek, i pozbył się jego szarej koszulki. – Dobra, pojedziemy, ale musisz być teraz naga i przekonać mnie, dlaczego ochoczo powinienem cię zabrać do jaskini lwów.

- Przez cały czas paraduję przed tobą nago. Po prostu szukasz pretekstu.

Jego dzinsy opadły i przełknęłam głośno na jego nagie, pyszne ciało. – Nie jesteś naga, Shakespeare. Rozbieraj się, albo będziesz tego żałować. – zagroził.

Postąpiłam zgodnie z jego poleceniem. Zdjęła sukienkę przez głowę i natychmiast poczułam jak jego usta zamykają się na mojej piersi.

- Pojedziemy, ale rezerwuję resztę twojego dnia. Będę potrzebować dużo przekonywania, że to nie okaże się wielką, pieprzoną katastrofą ... *dużo*.

\* \* \*

Kilka godzin później, po tym jak Romeo poszedł na trening, zapukałam do drzwi pokoju Ally.

- Tak?

- Ally, to ja. Czy mogę wejść?

Drzwi otworzyły się okazując piękną twarz Ally, a na jej łóżku były Cass i Ally. Machnęłam ręką, gdy weszłam. – Hej, co to ma znaczyć? Dlaczego nie zostałam zaproszona? – Pytam żartobliwie, ale równocześnie poważnie. Nasza czwórka była całkiem nierozłączna i uwielbiałam to, że miałam teraz tak dobrych przyjaciół. Prawdziwych, autentycznych przyjaciół, ale byłam trochę wkurzona, że zostałam wykluczona i ich małego spotkania.

Cass uklękła na łóżku i usiadła okrakiem na kołdrze, odrzuciła głowę i wielokrotnie kołysała biodrami. – Ach... Romeo... *ugh*... cholera... ja... ja..  
*ROMEO!*

Lexi uklękła za nią, uderzając ją w tyłek i pchając d przodu, naśladowując styl na pieska. – Lubisz to, Mol? POWIEDZ, że to lubisz! Kurwa... tak! – krzyknęła.

Ukryłam głowę w dłoniach, by zakryć moje pełne zażenowanie a dziewczyny dostały napadu śmiechu.

Cass odezwała się pierwsza. – Pukałyśmy do twoich drzwi, kochana, ale po usłyszenie zwierzęcych głosów, które wydawaliście, pomyślałyśmy, że nie będziemy wam przerywać. Brzmiało jak porządna dawka -kurewska dawka gorącego seksu!

Ally owinęła ramię wokół mojego karku i pocałowała w głowę. – Zignoruj je. Ale jak wiesz, ściany w tym miejscu są naprawdę cienkie, i chociaż jestem twoją przyjaciółką, Rome jest moim kuzynem i nigdy nie chcę słyszeć jak robi takie rzeczy!

Lexi parsknęła, śmiała się tak głośno, przewracając się na łóżku, trzymając za brzuch.

Zastanawiałam się czy uciec. Gdy odwróciłam się w kierunku drzwi, Cass zsunęła się z łóżka, przełożyła mnie przez ramię i rzuciła na morze poduszek, cmokając i kręcąc głową. – My też świntuszymy Molls. Wszyscy po trochu... tylko wygląda na to, że ty bardziej niż reszta. – Mrugnęła i włożyła palce do ust... udając że to penis.

- Proszę, czy możemy o tym nie rozmawiać? – szepczę i tak mocno przygryzam wargę, że czuję krew.

- Zostawcie ją, dziewczyny. – Ally siada na końcu łóżka. Cass i Lexi leżały po obu moich stronach.

- Co się dzieje, nimfomanko? – Cass świergota, sugestywnie przesuwając językiem po zębach. Nie mogła się powstrzymać i lekko się uśmiecham.

Uderzam ją w ramię i spoglądam na Ally. – Rodzice Romea zaprosili nas jutro na kolację. Chcę mnie poznać... oficjalnie.

Ally pociera czoło, wygląda na zrozpaczoną. – Kurwa!

Nie takiej reakcji oczekiwałam.

- Romeo nie chce żebym szła, ale myślę, że to będzie dobry pomysł, co nie? Wiesz... poprawi stosunki między nami.

- Nie poprawi. – Ally podkreśliła. – Mol, oni nie są dobrymi ludźmi, widziałas odrobinę tego, do czego są zdolni. Zrób sobie przysługę i wycofaj się. Nie jedź. Bądź szczęśliwa z Rome bez ich ingerencji.

- Jimmy-Don powiedział mi, że oni są naprawdę trudni, dziewczyno. Dobrze ci się układa z Rome. Nie niszczonego. – Cass mówi poważnie, klepiąc mnie po ręce.

- W końcu będę musiała się z nimi spotkać. Dlaczego nie teraz?

Ally zerwała się i zaczęła chodzić. – Ponieważ zaprosisz ich a oni postarają się wygnać cię na dobre! – Podeszła i wcisnęła się obok mnie. – To zostanie w tym pokoju, dobrze? – Spojrzała znacząco na Cass i Lexi, które przytaknęły w zgodzie.

Przyłożyła palce do skroni i jej twarz przekształciła się w wyraz głębokiego cierpienia. – Nigdy nie chciałam żebyś usłyszała to ode mnie. To nie powinna być moja powinność, ale czuję, że to pomoże ci zdecydować, co będzie dla was najlepsze w spotkaniu z słynnymi potentatami Prince!

Przełknęłam w łęku.

- Nigdy nie wiedziałam, że rodzice mogą nienawidzić własnego dziecka, wiesz? Rodzice powinni uwielbiać ich dzieci, ale *nie oni*. Oni zażarcie go nienawidzą. W ich oczach on nigdy nie zrobił nic dobrego.

- Kiedy był dzieckiem, popełniał głupie błędy jak ubrudzenia ubrania lub nie spodobał im się w jakiś głupi sposób, a jego ojciec kompletnie szalał, lał pasem, i zamykał w pokoju. Oni bili go. Bardzo. Był uziemiany na tygodnie- izolowali malutkie małe dziecko i mówili jak bardzo był nielubiany, w kółko i w kółko aż wydawał się odrętwiały, zamknięty w sobie. Mój tata nigdy nie wybaczył sobie tego, przez co przeszedł Rome i żadne z nas nie wiedziało jak wiele tego było.

- Moja rodzina i ja przeprowadziliśmy się do Birmingham, kiedy byłam naprawdę młoda, więc widziałam go od czasu do czasu, ale za każdym razem wyglądał coraz gorzej. W każdym razie, ten rodzaj traktowania trwał do czasu aż poszedł na studia, ale ich pazury wciąż mocno są wokół niego zaciśnięte. On nie może się uwolnić. Życie dawało mu w kość, a jeśli nie poślubi cholernej Shelly Blair, cóż... - urywa, jej oczy błyszczą.

Uspokajając się, bierze mnie za rękę, błagając. – Ty, Molly Shakespeare, jesteś wielkim rozwidleniem na ich drodze. Pójdiesz na obiad, i gwarantuję ci, że to nie będzie żadne poznajmy-się. Jeśli się nie mylę, to jest szansa na pozbycie się ciebie z jego życia... na stałe. Oni są złymi, złymi ludźmi. Nie idź, obiecuj mi. Nie każ Rome przez to przechodzić. On potrzebuje cię bardziej niż myślisz.

Przełykam w złym przeczuciu. Przebłysk wspomnienia jak jego tata mocno uderza Romea w twarz przemija w mojej głowie, i słowa ostrzeżenia Ally krążyły w mojej głowie. *Oni nie są złymi ludźmi.*

Ale odpycham je. Jeśli rodzice Romea mogliby po prostu zrozumieć, że chcemy być razem, jego życie mogłoby być o wiele łatwiejsze. Muszę spróbować, dla niego.

Przetrywam to. – Oni mnie nie przestraszą.

Cass poklepała mnie po plecach pokrzepiająco. – Atakuj dziewczyno! Powal tych pieprzonych bogatych drani!

Ally uważnie mi się przyglądała, ignorując Cass. – Mam nadzieję, że tak będzie, utrata ciebie zabije Rome, dziewczyno.

- Nie straci mnie, zbyt wiele dla mnie znaczy.

Usta Ally zadrgały. – Molly, proszę... nie idź. Naprawdę cię teraz błagam.

- Nie! Muszę iść, muszę spróbować... dla niego. By mogli w końcu odpuścić z całym tym gównem Shelly i po prostu pozwolić być nam razem. To tak jakby czarne chmury ciągle ciążyły nad naszymi głowami, czekając na

*Tillie Cole Sweet Home*

szansę uderzenia. Wiem, że Romeo ciągle o tym myśli- to się musi cholernie skończyć! – krzyknęłam.

Przytaknęła biernie, otwierając szafę, i zaczęła przekopywać się przez masę markowych ubrań. – Cóż, jeśli nalegasz na pójście na ten pieprzony obiad, lepiej upewnijmy się, że dobrze się zaprezentujesz. Damy ci amunicji przeciwko nim tak dużo jak to tylko możliwe.

Romeo musiał coś powiedzieć. Podczas całej drogi do domu jego rodziców był przerażająco cichy. Poruszyłam się na siedzeniu, położyłam nogę na jego i oparłam głowę na ramieniu wpatrując się w jego ponurą twarz. Posłał mi zmartwiony uśmiech i pocałował moje włosy, zaciskając rękę na moim odsłoniętym udzie.

Ally i dziewczyny pomogły mi się przygotować, i miałam na sobie czarną dopasowaną sukienkę Valentino z rękawkami trzy-czwarte, która kończyła się tuż pod kolanami, czarne szpilki, a włosy spięte po bokach ozdobnymi szpilkami w luźnych lokach spływały po moich plecach oraz diamentowe kolczyki w uszach. Romeo założył czarne spodnie oraz zapinaną na guziki białą koszulę. Nigdy nie widziałam go tak elegancko ubranego i wyglądał tak nieswojo, jak ja się czułam.

- Chcę, żebyś mnie wysłuchała, dobrze? – ogłosił stanowczo.

Przytaknęłam i poświęciłam mu całą uwagę.

- Oni z pewnością będą się dzisiaj czepiać wszystkiego i to zaciekle.

Cokolwiek powiedzą, nie pozwól im się zdenerwować. Będę cię chronić. Jeśli będziesz chciała wyjść, niezależnie od przyczyny, pójdziemy- żadnego ale. Ale obiecaj mi, że nie dasz im się skrzywdzić. – Jego głos miał nutę desperacji a oczy były przysłonięte jakąś nieznaną, nieopisaną emocją.

- Obiecuję.

- To, dlaczego mam przeczucie, że cię stracę?

Nie mogłam znieść jego zranionego wyrazu twarzy. – Zatrzymaj się.

Romeo nie zawahał się i samochód zachrzęścił na żwirze, gdy nagle zatrzymaliśmy się na poboczu. Przeniosłam się na jego kolana przeczesując palcami jego potargane blond włosy. – Nie stracisz mnie.

Nie wyglądał na przekonanego. – Nie mogę, Mol. Zbyt wiele dla mnie znaczysz. Masz pojęcie? Czy zdajesz sobie sprawę, co do ciebie czuję? Jak

bardzo cię potrzebuję? Bo ja tak. Wiem, że nie mówię zbyt dużo o moich uczuciach, ale... ale.. ja... ja...

- Cii... nie musisz tego robić. – Miłość uderzyła we mnie jak meteoryt spadający na powierzchnię ziemi i musiałam przygryźć wargę przed rozpadnięciem się w jego ramionach. Jego oczy opadły i duszący smutek rozległ się w kabinie furgonetki.

- Romeo, dałeś mi powód do radości. Od dawna nie czułam się tak dobrze. Przywróciłeś mnie do życia. Wiesz to?

- Oni nie są dobrymi ludźmi, kochanie. Możesz mi nie wierzyć, ale nie ma sposobu, aby dzisiejszy wieczór był czymś innym niż zaznaczeniem ich władzy nade mną. Zawsze to samo. – Jego głowa opadła na moją pierś. – Oni nigdy nie pozwolą mi odejść, nigdy nie pozwolą mi być szczęśliwym z tobą. Pewnie coś zrobią, zawsze coś robią, żeby niszczyć mi życie. – Jego ciało szarpnęło się i spróbował zdjąć mnie ze swoich kolan. – Wracamy do domu. Nie musimy robić tego gówna.

Położyłam ręce na jego ramionach i z całej siły ścisnęłam. – Tak, musimy.

Romeo oplótł mnie ramionami w talii i po prostu siedzieliśmy, przytuleni do siebie, uspakajając i kojąc nasze zszargane nerwy. W końcu uniósł głowę, jego przerażająca, pewna siebie maska niemal skutecznie przysłoniła małego zagubionego chłopca, który dryfował pod powierzchnią.

Niemal.

Pochyliłam się do przodu, całując go słodko i wdychając jego zapach. Z ostatnim uściskiem, poczłapałam z powrotem na moje miejsce, i wdychając Rome przekręcił kluczyk. Wjechaliśmy z powrotem na spokojną drogę krajową i zaśmiałam się bez powodu.

- Co?- spytał sztywno.

- Jestem naiwną Julią Capulet, ryzykującą wszystko by zjeść obiad z Montekich.



Przewrócił oczami. – Julia nie była na tyle cholernie głupia, aby ryzykować. Zamiast tego oboje uciekli i wzięli ślub- dobry plan. Ale *moja* wersja Julii postanawia, że spotkanie z jej śmiertelnym wrogiem może pomóc naszej sprawie. Wkrótce dowiemy się czy to jest prawdą, ale chcę teraz zaznaczyć, że uważam to za kurewsko głupi pomysł.

Nienawidziłam, kiedy był tak spostrzegawczy.

Odchrząknął. – Choć jedna rzecz w pewnością się nie zmieni.

- A to jest?

- To, że czuję do ciebie to, co Monteki czuł do Julii. – Splata palce z moimi.

– Również mógłbym zrobić dla ciebie wszystko.

Opieram głowę na jego ramieniu, patrząc przez przednią szybę, gdy zmęczone słońce opadało z nieba. Biorę głęboki wdech i uśmiecham się do niego. Żadne słowa bądź czyny jego rodziców mnie nie odstraszą.

Żadne.

\* \* \*

Wraz z Romeo trzymając się za ręce wspięliśmy się po schodach prowadzących do ogromnego, otoczonego kolumnami plantacyjnego domu. Moja drżała, ale Rome słowem się nie odezwał. Tylko mocno ścisnął rękę.

Dotarliśmy do drzwi i odwrócił się do mnie. – Po pierwsze, wyglądasz wspaniale, skarbie.

- Dziękuję.

- Po drugie pamiętaj, co powiedziałem. Nie pozwól im się zranić. Bez względu na wszystko.

Zakreśliłam palcem moje serce i jak tylko zapukał do drzwi te otworzyły się ukazując bardzo efektowną około pięćdziesięcioletnią kobietę z blond włosami ułożonymi w boba, ubraną w czerwony kostium i perły, trzymającą dużą szklankę whisky, silny zapach alkoholu niemal przyprawił mnie o mdłości.

Jej rubinowoczerwone usta wykrzywiły się w okrutnym grymasie gdy wpatrywała się w Romeo, całkowicie ignorując moją obecność. – Spóźniłeś się.

Romeo zeszywniał. – Matko. To zawsze przyjemność.

Pani Prince skrzywiła się z niesmakiem. – Szkoda, że nie mogę tego powiedzieć o tobie.- Odwróciła się i wyraźnie niezle podpita na drżących nogach odeszła do wysokiego sklepionego przejścia po jej lewej stronie.

Romeo oddychał powoli i zamknął oczy w medytacji. Mogłam powiedzieć, że ten rodzaj traktowania nie był niczym nowym. Jego reakcja mówiła wszystko. Gdy spojrział na mnie, uśmiechnęłam się pokrzepiająco, ale miałam ochotę zacisnąć zęby. Byłam wściekła.

Podążyliśmy śladem jego matki i gdy wyszliśmy z za rogu do ogromnego czarnobiałego bogato zdobionego salonu, Pan Prince stojący obok dużego kominka czekał na nasze przybycie, ubrany w idealnie skrojony szary garnitur.

Pani Prince dołączyła do męża i ojciec Romea wyprostował się, wsuwając ręce do kieszeni, niemal kpiąco. Nie było żadnego powitania, żadnych ciepłych uścisków, tylko chłód, który zmroził mnie od stóp do głowy.

Pan Prince wskazał podbródkiem na Romeo. – Kazałeś nam czekać na nasze zaproszenie na dzisiejszy obiad, chłopcze. Nie do przyjęcia.

Romeo przestąpił z nogi na nogę. – Myślałem, że będę mieć trening. Okazało się, że nie. Przyjechałem tak szybko jak tylko mogłem.

Pan Prince wyglądał na urażonego. – Cóż, szczęściarze z nas. – odparł sarkastycznie. – Nie wiem, dlaczego wciąż marnujesz swój czas na ten futbolowy nonsens. Oboje wiemy, że nie dostaniesz się na selekcję.

Moje oczy uniosły się na Rome w zaskoczeniu, ale jego zaciśnięta szczęka i brak odpowiedzi były wskazówkami, że słowa jego ojca miały na niego wpłynąć.

Zanim Romeo zdążył odpowiedzieć Pani Prince zadzwoniła dzwonkiem i wskazała na luksusową brązową kanapę. – Może usiądziemy. – powiedziała niewyraźnie.

Rome i ja sztywno usiedliśmy na kanapie, jego ręka mocno ścisnęła moją, nie pozwalając mi odejść. Po chwili, pokojówka ubrana w tradycyjny czarnobiały uniform wkroczyła do pokoju.

- Cztery Bollinger. – Zażądała ostrym tonem Pani Prince. Starsza pokojówka ukloniła się i wyszła z pokoju.

Pan i Pani Prince usiedli naprzeciwko nas na identycznej kanapie.

- Hmm, *Molly*, tak? – Pani Prince spytała bez ogródek.

Przytaknęłam. – Tak.

Jej górna warga zwinęła się w coś, co miało być oburzonym warknięciem. – Słyszałam, że jesteś z wymiany?

- Tak, przyjechałam, aby w tym roku ukończyć mój stopień magisterski.

- I poznałaś Romea, jak?

Odwróciłam się do Romea i uśmiechnęłam. Spojrzał na mnie kątem oka i zacisnął rękę, którą trzymał moją.

- Poznaliśmy się na pierwszych zajęciach.

Romeo uśmiechnął się i pochylił, składając czuły pocałunek na mojej głowie. – Najlepszy cholerny dzień w moim życiu.

- Cóż, czy to nie jest... *słodkie*?- powiedziała Pani Prince, nieszczerocę powlekała każde jej słowo.

Romeo i ja z powrotem zwróciliśmy naszą uwagę na jego rodziców, których pasujące grymasy pokazywały, że nie byli pod wrażeniem naszej małej demonstracji uczuć.

Starsza pokojówka weszła do pokoju, przerywając niezręczną ciszę, przynosząc nasze napoje, i przystąpiła do wręczaniu nam każdego z osobna szklanek. Szybko upiłam łyk, gdy nie było żadnego toastu ze strony Pani Prince, która wypila swojego drinka jednym długim pociągnięciem, następnie uzupełniła szklankę wielką butelką stojącą na stole.

- Tak, więc *Molly*, przypuszczam, że jesteś świadoma planów Romea po studiach? – spytała Pani Prince.

- Z futbolem? – Odpowiedziałam, nieco zdezorientowana dziwnym tonem w jej głosie.

Rodzice Romeo roześmiali się głośnym protekcjonalnym śmiechem.

- Absolutnie nie! Mówimy o jego obowiązku przejęcia rodzinnego biznesu.

– Pan Prince wydarł się chłodno.

- *Tato.* - Romeo ostrzegł.

- Ona musi wiedzieć, Rome. – odpowiedział z przekąsem. Wiedziałałam, że coś przygotowywał. – Ona musi wiedzieć, że nie będziesz mieć czasu na kontynuowanie swojego życia, jako gracz.

- *Odpuść!* – Romeo warknął, tym razem z nieco większą siłą. – Nie będę do tego dzisiaj wracać.

Twarz Pana Prince nabrała szkarłatnego koloru na naganę Romea a rosnące napięcie stało się przytłaczające, gdy ojciec i syn wpatrywali się w siebie nawzajem.

Odchrząknęłam. – Czy mogę skorzystać z toalety, proszę? – Potrzebowałam trochę przestrzeni, potrzebowałam chwili na uspokojenie i przygotowanie się na resztę wieczoru.

Romeo odrywając oczy od jego ojca, spojrzał na mnie zmartwiony. – Pokażę ci gdzie ona jest, skarbie.

Wstaliśmy i nie oglądając się z siebie wyszliśmy z pokoju, zostawiając jego rodziców mruczących do siebie na kanapie.

Gdy weszliśmy do rozległego holu, zamarłam w pół kroku.

- Niewiarygodne! – Romeo splunął, jego wolna ręka zacisnęła się w pięść.

Shelly wchodziła do domu, ubrana w czarną dopasowaną sukienkę, obcasy i przebiegły uśmiech pojawił się na jej twarzy.

Romeo napiął się. – Co ty tu do cholery robisz?

Shelly machnęła ręką i zatrzymała się tuż przed nami. – Romeo, kochanie. Twoja mama zaprosiła mnie na spotkanie z tobą.

Poczułam uścisk w brzuchu i ogarnęło mnie rozczarowanie. Oni to zaplanowali.

Romeo i ja patrzyliśmy jak Shelly przeszła przez salon do witających objęć Prince, a następnie wszyscy twoje zwrócili na nas całą uwagę.

Matka Romeo stała dumnie z Shelly z okrutnym uśmieszkiem na jej całej wybotoksowanej twarzy, po fałszywej uprzejmości nie było śladu.

Romeo zrobił krok do przodu, jego twarde mięśnie napięły się pod koszulką.  
– Jak śmiałaś nam to zrobić!

- Zrobić co? Shelly jest rodziną i Molly musi wiedzieć o kilku małych rzeczach, które mogą mieć wpływ na wasz mały... związek. – Pan Prince powiedział spokojnym głosem.

Romeo cofnął się. – Nie zaczynaj znowu z tym gównem a jeśli już, okaż Molly odrobinę pieprzonego szacunku!

Pan Prince złożył przesadnie królewski ukłon w moją stronę, szyderczy uśmiech wykrzywił jego usta. – Wasza Wysokość, jak się czuje królowa? – Shelly i matka Romea zaśmiały się z jego przedstawienia, a moja skóra mrowiła w upokorzeniu.

- Zaprosiliście nas tutaj na obiad, aby ją poznać, dlaczego? – Ból oplatał każdą nutę w głosie Romea. – To wszystko było bzdurą? To był wasz plan na pogrywaniu sobie z niej w chwili, gdy przekroczyła te cholerne drzwi?

Pan Prince warknął. – Dlaczego do diabła mielibyśmy chcieć poznać naciągaczkę- dziwkę, nie mówiąc już o podejmowaniu jej na obiedzie? Z jej cholernym ubóstwem z pewnością miałyby problem z używaniem sztucców. Shel odpowiedziała nam o twojej *dziewczynie*.

Nawet nie drgnęłam, próbując udawać niewzruszenie. Nie byłam pewna czy to działało.

Pan Prince roześmiał się na moje milczenie. – Dzisiejszy dzień był interwencją. Musieliśmy jakoś ściągnąć cię z twoim nowym smakołykiem do nas. Zaproszenie na obiad wydawało się najlepszym pomysłem. Więc, teraz już

tu jesteście i mamy waszą uwagę. Zrobisz jak mówię i zakończysz tę farsę. *Natychmiast*. Odeślij swoją małą Brytyjską dziwkę gdzieś... najlepiej z powrotem na drugą stronę Atlantyku.

Romeo zatoczył się. – Zaprosiliście nas, aby to zakończyć? Chryste, to jest ekstremalne, nawet jak na ciebie!

Jego matka zaśmiała się i bursztynowy drink przelał się przez krawędź jej szklanki. – Molly musi wiedzieć, że jej intryga nie zadziała. – Spojrzała mi w oczy. – Zostaw go w spokoju. Nie masz pojęcia, z kim rozmawiasz, co? Shelly jest zaręczona z Rome a nic nie warta biedota nie będzie stała temu na drodze. To już zostało zaaranżowane od lat. – Jej zimne oczy były przerażające. – Zawsze dostaję to, czego chcę, kochanie. Pamiętaj o tym.

- Nie jestem z nią zaręczony i nigdy nie będę! Pieprzyć waszą cholerną fortunę. Nie chcę mieć z nią nic wspólnego!

Romeo chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę drzwi. Patrzyłam jak jego matka niczym burza do nas podchodzi a gdy Romeo odwrócił się by zobaczyć, co przykuło moją uwagę, uniosła rękę i uderzyła go w policzek, dźwięk zetknięcia ciała z ciałem wyrwał ze mnie krzyk i zakryłam usta.

- Ty bezczelny dzieciaku! Masz czelność mówić tak do nas po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiliśmy? Jesteś najgorszą rzeczą, jaka kiedykolwiek przydarzyła się tej cholernym rodzinie, ty niewdzięczny gnoju! Nigdy nie postępujesz właściwie, prawda? Zawsze wszystko pieprzysz, i przyprowadzasz *to* do naszego życia, jako swoją randkę. – wrzasnęła, wskazując palcem bardzo blisko mojej twarzy.

- Cofnij się. – Romeo wycodził przez zaciśnięte zęby, gdy opiekuńczo zasłonił mnie jego szerokim ciałem.

Pani Prince przysunęła jej pomalowane na czerwono paznokcie do ust i prychnęła. – Albo co, *Romeo*? Uderzysz mnie, twoją *mamusię*? Uderzysz kobietę?

- Wystarczy!- Ogłosił tata Romea, uciszając pomieszczenie. Podeszedł i chwycił Romea za kołnierz koszuli, przyciągając go do siebie. Romeo nie szarpał się, przybrał pusty wyraz oczu.

- Jeszcze raz odezwij się tak do matki, a skończę z tobą. Nie będę już o tym dyskutować. Rzuć pieprzoną dziewczynę i pogódź się z tym, co się stanie. Twoim jednym pieprzonym celem w tym życiu jest robić to, co mówimy i wykonywać swoje obowiązki jak Prince! Więc rób to! I przestań być takim upartym dupkiem! – Jego głos był głęboki i groźny, wymagając pełnego posłuszeństwa od Rome.

Pan Prince pchnął Romeo w moją stronę i musiałam napiąć się by powstrzymać go przed przewróceniem mnie na podłogę. Romeo wyprostował się i położył ręce na mojej twarzy, sprawdzając czy nic mi nie było. Było. Nie sądziłam, że ktoś mógłby zostać zaatakowany w tak odrażający sposób. Widział jak mój ból odzwierciedla jego i z jękiem, objął mnie swoimi bezpiecznymi ramionami.

Jego najgorszy koszmar właśnie się spełnił.

Romeo stanął twarzą do swoich rodziców. – Jestem ponad to. Wybieram Molly. Wybieram nie uczestniczyć w tym popieprzonym życiu. *Jezu Chryste!* Co więcej możecie mi zrobić?! Jesteście najgorszymi cholernymi ludźmi, jakich kiedykolwiek znałem. Jestem waszym jedynym synem a wy nie możecie mnie znieść. – Nieznacznie podeszedł do przodu, napraszając się o uwagę rodziców. – Czy kiedykolwiek mnie kochaliście? Czy kiedykolwiek *coś* do mnie poczuliście?

Pan i Pani Prince spojrzeli na siebie i parsknęli śmiechem, który echem rozległ się w salonie. Bez wątplenia byłam właśnie świadkiem uosobienia czystego zła.

Jego tata postąpił krok do przodu. – Jak ktokolwiek może cię kochać? Jak ktokolwiek może kochać kamień w bucie? Jesteś ogromnym rozczarowaniem.

Jednak bez względu na wszystko, spełnisz swój obowiązek względem tej rodziny.

Znajdziemy sposób abyś zrozumiał tego powód, zapamiętaj moje słowa.

Shelly szurając nogami podeszła do szezlongu, nie mogąc ukryć dyskomfortu w całej tej sytuacji. Najwyraźniej ona nie wiedziała jak mściwi wdawali się jego rodzice. Była bardziej jak ciemny pionek w ich systemie.

Romeo wziął mnie za rękę i prawie krzyknęłam jak jego palce zmiażdżyły moje. – Wychodzimy. Największe rozczarowanie w waszym życiu znika na dobre.

Romeo pociągnął mnie za sobą i zaryzykowałam spojrzeniem przez ramię i zobaczyłam niepohamowaną wściekłość na twarzy jego rodziców.

- Wracaj, *chłopcze!* – Pan Prince krzyknął. Romeo nie zatrzymał się i miałam wrażenie jakbyśmy podsycili bardzo niebezpieczny ogień.

Przedarliśmy się przez drzwi i Romeo pociągnął mnie do samochodu. Otworzył drzwi i praktycznie wepchnął mnie do środka, i patrzyłam jak przeskoczył nade mną i wyjechał z podjazdu.

Krople wody spadły na moje blade ręce, które ścisikałam na udach, a gdy uniosłam drżącą rękę, dostrzegłam łzy zmieszane z czarnym tuszem, które swobodnie wylewały się z moich oczu. Romeo promieniował napięciem. Nie spojrzał na mnie, gdy zdesperowana powoli zagłębiłam się w miękkiej czarnej skórze siedzenia.

- Romeo... - szepnęłam.

- Nie teraz. *Boże!* Po prostu... milcz... - warknął, gdy jego oczy zmrużyły się w bólu.

Wzdrygnęłam się i przysunęłam do okna odsuwając się od jego gniewu.

Ostrzegał mnie; Ally ostrzegała mnie. Nie posłuchałam, wołałam ignorować prawdę. Byłam świadkiem jak jego tata zaatakował go, ale nigdy nie wyobrażałam sobie, że Romeo musiał z *tym* żyć. Przetrwać lata *takiego* okrucieństwa i przemocy.



Moje ramię mocno wcisnęło się w metalowe drzwi samochodu, gdy Romeo wykonał ostry skręt w prawo i zauważyłam, że kierowaliśmy się nad strumień. Chciałam tylko wrócić do domu. Chciałam zapomnieć o całym tym wieczorze i wymyślić, co mam do cholery robić dalej.

Delikatnie szumiący strumień pojawił się w polu widzenia, niemal połyskując srebrem w ciemnym zmierzchu, i byłam zaskoczona, że się nie zatrzymaliśmy.

Jechaliśmy milę dalej wzdłuż drogi, zagłębiając się w pola bawełny, gdy mała, jednopiętrowa chatka ukazała się w polu widzenia. Furgonetka wpadła w poślizg przy ostrym hamowaniu i Romeo szarpnięciem otworzył drzwi i wypadł z samochodu, włączając małe światło. Zabrzmiały dźwięki uderzeń i rozbić.

Siedziałam nieruchoma w Dodge. Nie chciałam wchodzić do środka. Po raz pierwszy wybuch Romea przeraził mnie. Nie sądziłam, że mógłby mnie zranić, ale również nie chciałam przebywać teraz w jego towarzystwie. Był bardziej nieprzewidywalny niż kiedykolwiek.

Oparłam głowę w porażce na zimną szybę, i wpatrywałam się w milion gwiazd na ciemnym niebie- zawsze czułam się mała i nieistotna w bezmiarze wszechświata. Choć, nie dzisiaj. Bez względu na to jak małe były nasze problemy w porównaniu do innych, nie mogłam zatrzymać ciągłego odtwarzania tego, co się stało zaledwie kilka minut temu.

Dobry Boże, nigdy nie zetknęłam się z czymś takim.

Princes'owie nienawidzili Rome. Jego rodzice rzeczywiście nienawidzili go i wydawali się niemal dumni z tego faktu. Oni bili go, grozili i ustnie rozerwali mnie na strzępy.

Jak on radził z tym sobie przez całe życie?

Mogłam mieć trudny okres, kiedy straciłam moją rodzinę, ale znałam miłość, *bezwarunkową* miłość. Nigdy nie byłam maltretowana. Życie dla Romeo musiało być absolutnym piekłem.

*Tillie Cole Sweet Home*

Wina oblała moje ciało, gdy przypomniałam sobie jak spędził ostatnie tygodnie na pomaganiu mi, mówieniu, że byłam dzielna i silna oraz namawianiu na wydostanie się ze skorupy. Kiedy w rzeczywistości to *jego* siła była inspirująca. Teraz to *on* potrzebował wsparcia.

W miarę upływu czasu, noc stała się niesamowicie cicha. Wiedziałam, że musiałam z nim być, pocieszyć go, pokazać mu, że się nie poddałam i w końcu powiedzieć jak bardzo go kocham.

Rozklekotane drzwi do chatki ze skrzypnięciem otworzyły się ukazując malutki pokój, szczycący się nierównymi poplamionymi deskami, starą zużytą brązową sofą i zakurzonego dwuosobowym stolikiem, jako jedyne wyposażenie. Romeo był w najdalszej części małego, zakurzonego pokoju. Jego głowa była oparta o ścianę a koszula była wyciągnięta ze spodni, rękawy miał podwinięte do łokci, natomiast kołnierz wciąż był krzywy od uchwytu jego taty.

Wiedziała, że usłyszał moje wejście i jego mięśnie na plecach napięły się. Zamknęłam drzwi i gdy odwróciłam się, Romeo zmierzał w moją stronę, niechęć zniekształcała jego piękną twarz.

- Nie powinnaś mnie przekonywać do tego przyjazdu! – krzyknął, moje ciało podskoczyło na siłę i intensywność w jego słowach. – Ostrzegałem cię! Mówiłem ci, że nie są zadowoleni z naszego związku, ale nie posłuchałaś mnie. Powiedziałaś, że będzie dobrze, że gdy zobaczą nas razem uświadomią sobie, że jesteśmy sobie przeznaczeni. *Ale nie!* Zamiast tego, zgodziłaś się na swoją własną egzekucję. Chryste, Mol! To jak oni cię potraktowali...

Pozwoliłam mu wylać to wszystko. Nic nie powiedziałam, ale trzymałam głowę wysoko i pozwoliłam wypuścić mu emocje.

Maszerując ku mnie, zatrzymał się zaledwie stopę ode mnie. – Powiedziałem ci, że oni mnie nienawidzą, to, że ciebie również mogą znienawidzić. Z góry byliśmy na straconej pozycji, a teraz straciłem cię. Zostawisz mnie, prawda?

- Rome...

- Nie mogłem tego zatrzymać- *powiniennem!* Wiedziałem, do czego byli zdolni się posunąć i wciąż ufałem ci, że możesz to przetrzymać. Ale widziałem twoją twarz, Mol- ty mnie cholernie oceniałaś!

Uniosłam rękę, uspokajając go. – Mam gdzieś to, co mi powiedzieli, ale obchodzi mnie to, co oni tobie robili. Dlaczego oni tak bardzo cię nienawidzą,

Romeo? Jest tego jakiś powód? To przekraczało brutalność. Jacy rodzice bez powodu nienawidzą własne dzieci? – Owinęłam ramiona wokół talii, czując zimno od obezwładniającego smutku. – Twoja mama, to jak cię uderzyła, jak ona może w taki sposób traktować, jej jedyne dziecko?

Romea sztywne palce przeczesaly jego starczące włosy. Wiedziałam, że walczył ze sobą przed powiedzeniem mi czegoś.

W końcu, wyciągnął ręce, chwytając moje ramiona w desperacji. – Ponieważ nie jestem jej! – krzyknął tak głośno, że czułam dzwonienie w uszach.

- C-co?

- Nie. Jestem. Jej. Dlatego. Chciałaś wiedzieć, dlaczego ona tak bardzo mnie nienawidzi. Cóż, już znasz odpowiedź.

- *Nie...* - szepnęłam cicho.

Puścił moje ramiona i przesunął rękami wzdłuż twarzy, chodząc po starym zużytych żółtych dywanach. – Matka była bezpłodna. Pieprzona suka była bezpłodna. Jedynej rzeczy, do jakiej musiała być zdolna, jako idealna żona było rozmnażanie się a ona nie mogła urodzić dziecka, nie mogła dać światnemu potentatowi *Nafty Prince* w Alabamie spadkobiercy.

- Omójboże, Rome...

- Nie mogli adoptować, bo to byłoby wstydem, prawda? Nie mogli wynająć surogatki i ryzykować, że całe Tuscaloosa dowie się, że *ona* nie mogła mieć dzieci. Ale, hej, los postanowił interweniować w tym czasie.

Moje serce pękało za każdym uderzeniem, słuchając Romea niszczącego wyznania. Nie mogłam mówić. Czułam się bezsilna i tylko patrzyłam jak wyzbywa się lat, które ciążyły w jego piersi.

- Jedną z wielu płatnych dziwek taty pojawiła się w ich drzwiach w ciąży z dzieckiem, którego nie chciała, ale była chętna oddać je w dniu narodzin jego biologicznemu ojcu... za dobrą cenę.

Moje serce runęło.

- Tak, Mol. To byłem ja. Mój tata zrobił test na ojcostwo i ja byłem jego, pieprzonym spadkobiercą fortuny. Choć dziwka miała jeden warunek. Musieli zaakceptować imię, które mi dała. Chciała kontroli, zagrać w jakąś chorą grę z jej najczęstszym klientem, pewnie wkurzona, że nigdy nie będzie dla niego kimś więcej niż kurwą. Moje imię było dożywotnim przypomnieniem tego skąd pochodzę, a moja matka gardziła tym, gardziła *mną* od pierwszego spojrzenia.

- Romeo. – domyśliłam się.

- Romeo.

Podrapał się po czarnej brodzie pokrytej kilkudniowym zarostem. – Więc, masz, czego chciałaś. Jestem nieślubnym dzieckiem ojca i dziwki na boku, ale musieli mnie mieć, co? Faktem było, że mój ojciec chciał zachować jego aktywa w rodzinie. Oczekiwano po nim dziecka, dziedzica. Moje przybycie zapewniło, że to wciąż mogło się zdarzyć. Zapłacili dziwce by utrzymać mnie w tajemnicy. Wtedy moi rodzice zniknęli na rok, wiesz, jakiś bzdurny rejs, i wrócili z nowym dzieckiem- i oczywiście wszyscy uwierzyli w kłamstwa wielkiego miliardera.

Wydając się na dużo spokojniejszego, Romeo oparł się o tył sofy, spuszczać głowę. – Moja matka cholernie mnie nienawidzi. Jestem żyjącym, oddychającym przypomnieniem, że mój ojciec był oszustem. Ale to nie jest jedyny powód, dla którego oni to lubią. Spodziewali się uległego, posłusznego dziecka, który, gdy powiedzą skacz, odpowie jak wysoko. Ale nie ich wzbudzający rozczarowanie syn, co? Skończyłem, jako cholernie dobry sportowiec i miałem *własny* mózg i *własne* marzenia- *nie do zaakceptowania* dla *Prince!*

- Jak śmiałem? Jak śmiałem pragnąc czegoś dla siebie, po tym, gdy oni tak *ofiarnie* mnie przyjęli? Przyjęli mnie i przypominali w każdej minucie każdego pieprzonego dnia, że byłem produktem płatnej kurwy. Bili mnie aż nie mogłem nawet utrzymać piłki, nie mówiąc już o rzucie nią- jeśli jesteś ranny, nie możesz grać, prawda? Więc mój tata uczynił z tego tygodniową tradycję tata-syn.

- N- nikt ci nie pomógł? Nie wiedział o tym? – Spytałam przez zaciśnięte gardło.

Zaśmiał się ponuro. – Kto odważyłby się spytać potężnego miliardera, dlaczego jego dziecko wzdryga się za każdym razem, gdy ktoś je dotyka?

Pociągnęłam nosem i próbowałam zwalczyć drażniący płomień w moich płucach. Romeo twarda fasada rozpadała się na moich oczach.

- Wtedy, co gorsza, ich dziecko- porażka, dwa razy miał uczestniczyć w poborze do NFL, i był zmuszony do odmówienia, aby poświęcić swoje marzenia gdyż ludzie mogliby odkryć, że nie jest prawdziwą biologiczną radością i dumą Kathryn Prince. Masa szkieletów musi być zamknięta *naprawdę* mocno!

Romeo stanął przede mną, ramiona miał rozłożone i upokorzenie widoczne było w jego postawie. – Więc proszę, Mol. To, dlatego moi rodzice mnie nienawidzą i dlatego mój związek z tobą właśnie został dodany do wysokiej góry rozczarowań z ich ukochanego popieprzonego życia.

Podeszłam do niego ostrożnie, prostując jego kołnierz drżącymi dłońmi. – To, dlatego wszyscy nazywają cię Rome, nie Romeo..., dlatego tak bardzo tego nienawidzisz. To przypomina ci o twojej przeszłości.

Obserwował mój każdy ruch nieśmiałym wzrokiem. – Tak, moja biologiczna matka powiedziała, że jeśli nie zachowają Romeo, pójdzie do mediów, sprzeda im historię, a oni nie mieli wyboru jak zaakceptowanie tego... *niechętnie*. Kazali jej podpisać umowę o milczenie. – Roześmiał się bez humoru. – Co to za cholerne imię *Romeo* dla cenionego syna najbogatszej rodziny w Alabamie? Moi rodzice zawsze publicznie nazywali mnie Rome, ale prywatnie, byłem Romeo. Używali tego, jako szyderstwa i przekleństwa. *Romeo* syn dziwki, *Romeo* bezzwrotny zły prezent- i oni nigdy, *przenigdy* nie pozwolili mi o tym zapomnieć.

Składałam czuły pocałunek po pocałunku na jego szyi. – Gdzie ona poszła, twoja biologiczna mama?

- Pewnie z powrotem do jakiegokolwiek otworu, z jakiego wylazła.

## *Tillie Cole Sweet Home*

- Romeo, ja...

Patrzyłam jak jego twarzy wykrzywia się, gdy odepchnął mnie ze swoich ramion. – Zamierzasz ode mnie odejść, prawda? Wiedziałem, że cię stracę. Po prostu wiedziałem. Kto może wytrzymać z głównem moich rodziców? Nie jestem wart tego, przez co oni będą kazać ci przejść, jeśli zostaniemy ze sobą, prawda? – Żal wyraźnie odbijał się na jego twarzy i osunął się na starą brązową sofę umieszczoną przed brudnym kominkiem. Gorące łzy spłynęły wzdłuż jego policzków a jego ramiona trzęsły się od ciężkiego szlochu. Nigdy nie widziałam go płaczącego.

To prawie mnie zabiło.

Dołączyłam do niego na kanapie i owinęłam ramiona wokół niego, gdy płakał z głową płożoną na moich kolanach. Płakałam z nim. Płakałam za małego chłopca, który nie znał miłości. Płakałam za małego chłopca, który stracił dzieciństwo, i płakałam za mężczyzną, który miał tak wiele do zaoferowania światu, ale został powstrzymany przez nieustępliwe łańcuchy jego nadużywających i manipulujących rodziców.

Kiedy jego płacz się uspokoił, objęłam dłońmi twarz Romeo i zmusiłam go do spojrzenia na mnie. – Romeo...

- Kocham cię... kocham cię. – szeptał w kółko i w kółko, jego czy były szeroko otwarte i oszalałe, opuszkami kciuków wygładzał łzy w moich policzków.

- C-co? – Moje serce podskoczyło do gardła.

Romeo zmienił pozycję i wspiął się na kolana, przyciągając mnie do siebie, gdy kładł się na plecach aż leżałam na nim. – Kocham cię. Kocham cię za bycie czymś, co uważałem za niemożliwe do osiągnięcia.

Podciągnęłam się do góry, moja pierś dotykała jego, nasze dwa serca były w szalonym rytmie i wyznałam. – Ja również cię kocham, kochanie. Kocham cię tak bardzo mocno.

Jego zrozpaczone oczy rozszerzyły się. – Skarbie, naprawdę? Nawet po...

- Nigdzie się nie wybieram. Przyszłam tu by ci to powiedzieć. Byłam w furgonetce, słuchając twojego bólu i wiedziałam, że musiałam być z tobą bez względu na wszystko, powiedzieć ci, że nie zamierzam cię zostawić.

- Ale moi rodzice...

- Tak, twoi rodzice to, co innego, ale oni nigdy nie odciągną mnie od ciebie, od *kochania* ciebie. Jesteśmy pechowcami, Romeo. Wścibscy rodzice są częścią pakietu. – Mrugnęłam żartobliwie.

Niepewny uśmiech dryfował na jego zranionych wargach, przekształcając jego zmartwioną twarz. – Czuję się teraz nagi... jakby ktoś rozpruł moją pierś i wszystko, co widzisz to zniekształcone serce oplecione poszarpanymi bliznami.

Rozpięłam jego koszulę, guzik po guziku, i wyczuwałam ścieżkę prowadzącą do jego serca. Wypuścił jęk i przycisnęłam usta do gorącej, brązowej skóry.

- Nikt nigdy nie wiedział, jacy oni naprawdę byli za zamkniętymi drzwiami. Nigdy nikomu nie powiedziałem. Ty byłaś dzisiaj wielką cegłą, która uszkodziła ich szklaną fortecę. Widziałem panikę w oczach mojego taty. Możesz zniszczyć wszystko, nad czym tak ciężko pracowali.

Prześledziłam kontury tatuażu na jego żebrach. – Choć było okropne, cieszę się, że tam poszłam, bo teraz wiem, z czym masz do czynienia. Nie możemy pozbyć się sekretów i zniekształconych wspomnień naszych przeszłości, ale możemy zbudować kolejny rozdział naszych *wspólnych* żyć.

Pojedyncza łza spłynęła wzdłuż jego policzka. – *Mol...*

- Cii... - Składałam pocałunki wzdłuż jego mostka, torsu, docierając do twardych szczytów i głębokich dolin. Do końca rozpięłam koszulę oraz dobrałam się do jego spodni. Zaryzykowałam zerknięciem na Romeo i jego oczy płonęły, okrutnie błyszczały, gdy przyglądał się moim uwodzicielskim poczynaniom, jego ciemne tęczówki były nieokiełznane i dzikie.

Sztywny zamek z łatwością puścił, wraz z bokserkami, i pogłaskałam szczyt jego ud. Potrzebowałam go bardziej niż powietrza.



Widok jego obnażonego ciała pode mną wzmógł mój apetyt. Pochyliłam się, delikatnie przesuając językiem wzdłuż jego długości i Romeo odchylił głowę warcząc.

Tylko takiej zachęty potrzebowałam.

Wzięłam go do ust i jego biodra uniosły się, ręce zanurzyły się w moich włosach, gdy poruszał miednicą w przód i w tył. Czułam się potężna. Czułam się nasycona, i kochałam jak powaliłam go na kolana.

- Cholera, Mol. Twoje usta! – syknął i mruknęłam w satysfakcji, wibracje wpłynęły na tempo jego pchnięć. Zahaczyłam palcami za pasek jego dżinsów i zdjęłam je z umięśnionych nóg, zrzucając na podłogę, wyłącznie po to by składać mokre pocałunki wzdłuż umięśnionych ud i łydek. Ponownie pochłonęłam twardość do ust, zębami ocierając skórę od podstawy do szczytu. Jęknął i znieruchomiał, owijając moje włosy wokół pięści.

Romeo Prince pęknał.

- Wstań. – rozkazał stanowczo.

Natychmiast wstałam i patrzyłam jak zerwał koszulę i stał przede mną, nagi, podniecony i emitujący czystą energią. Chwytając mnie za ramiona, Romeo okręcił mnie i jednym sprawnym ruchem rozpiął suwak sukienki, strój rozchylił się i opadł na podłogę w zmarszczonej stercie.

Jedną ręką rozpiął biustonosz a drugą rozwiązał wstążeczki po bokach moich czarnych majteczek. Jedwabny materiał zakrywający moją skromność spłynął na ziemię wraz z całym bólem i cierpieniem wieczoru.

Z gardłowym jękiem, Romeo pchnął mnie na kanapę, jego gorąca dłoń napierała na moją pierś, gdy umościł się między moimi nogami. – Nie powiedziałem ci, że masz mnie ssać, Shakespeare. Wiesz, że musisz najpierw zapytać o pozwolenie. – Jego oczy zacisnęły się i wiedziałam, czego potrzebował. Potrzebował kontroli po tym jak jego rodzice tak brutalnie pozbawili go dumy.

## *Tillie Cole Sweet Home*

- Teraz moja kolej. – ogłosił i zachłannie objął mój rdzeń, jego język wykonywał nieustające kręgi, ssąc mnie mocno do ust. Natychmiastowa przyjemność sprawiła, że szarpnęłam się niekontrolowanie na kanapie.

- Chwyć mnie za włosy.

Zrobiłam jak kazał, gdy powiew ekstazy tańczył na mojej skórze.

- Ciągnij! Mocno!

Szarpnęłam, zdobywając pomruk zadowolenia. Nie musiałam długo czekać na orgazm, i ciągnęłam go za włosy, gdy rozpadałam się pod jego ustami.

Ciepłe ręce przebiegły wzdłuż mojego rozpalonego ciała i Rome chwytając mnie w talii wykorzystał swoją niesamowitą siłę i przewrócił mnie na brzuch. Obracając mnie tak, że dotykałam klatką piersiową oparcia, Rome szeroka postura widniała za mną. Chwycił mnie za włosy i nakierował usta na jego oczekujące wargi, czule całując, pozwalając mi posmakować się na jego języku.

Romea męskość poruszyła się między moimi nogami, rozsuwając je, i jednym mocnym pchnięciem, wypełnił mnie. Opadłam na miękki materiał, moje ciało było unieruchomione, gdy wbijał się we mnie, każde jego pociągnięcia wydobywały ze mnie głośny jęk. Romeo dowodził naszą szaloną miłością dokładnie tak jak uważał za właściwie- szorstko, mocno, ale również z czystą miłością.

- Powiedz, że mnie kochasz. – zagrzmiał.

Przewróciłam oczami i przygryzłam wargę. – Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Jęknął głośno i brał mnie jeszcze mocniej. Nie wytrzymam zbyt długo.

- Powiedz, że nigdy mnie nie opuścisz.

Nie mogłam mówić przez mocny powiew pożądania i zacisnęłam ręce na starym kocu, który leżał obok mnie.

Zatrzymał się i próbowałam się poruszyć by ponownie poczuć uzależniającą przyjemność. Romeo trzymał mnie uwięzioną niczym w imadle.

Miętowy oddech owinał moje ucho, gdy ręce Romea przycisnęły się do zagłówek a tors napierał na moje plecy. – Powiedz to albo nie dam ci tego, czego chcesz, co wiem, że ode mnie potrzebujesz.

- Romeo! Przestań! – protestowałam w desperacji.

Jego szyderczy śmiech wywołał mrowienie na mojej skórze. – Zrób to. Jesteś moja? – syknął przez zaciśnięte zęby, ciągnąc mnie za włosy.

- Argh! – warknęłam, całkowicie sfrustrowana, moje ciało krzyczało z niezaspokojenia. Spojrzałam przez ramię i jego szczęką była zaciśnięta na moje niegrzeczne zachowanie.

Nie zamierzał ustąpić.

Uderzyłam czołem w poduszce w klęsce. – Tak, jestem cholernie twoja!

Bez ostrzeżenia, wbił się we mnie i szepnął. – Jesteś moja, kochanie. Tylko ty wszystko rozumiesz. Tylko ty wszystko wiesz. – Nie zatrzymywał się, jego tempo było szybsze i ostrzejsze, bliskość jego skóry budowało napięcie u postawy moich pleców.

- Powiedz, że nigdy mnie nie opuścisz.

- Nigdy cię nie opuszczę!

Wypuszczając gardłowy pomruk, jego ręce nakryły moje piersi i ścisnął sutki między palcami. – Nigdy nie uciekniesz.

- Nigdy nie ucieknę!

- Obiecuj mi.

- Obiecuję! – wrzasnęłam, gdy jego ręka zsunęła się między moje nogi, masując moją pleć.

- Romeo.. ja... *ah!* – mój orgazm uderzył jak grom z jasnego nieba, rozdrabniając mnie na kilka kawałków, zostawiając z uczuciem nieważkości i słabości.

Usta Romeo ssaly skórę na moim ramieniu, oznaczając, jako jego, zanim pchnął we mnie jeszcze dwa razy wypełniając jego ciepłem.

Leżałam bezwładnie na miękkiej poduszce, gdy jego nos przesuwiał się leniwie wzdłuż mojej szyi.

- Kocham cię, skarbie. – szepnął i przyciągnął mnie do swojej bezpiecznej klatki piersiowej, gdy uspakajaliśmy oddechy.

Romeo Prince był człowiekiem kalejdoskopem. Pieprzył mnie jakby mnie nienawidził, ale jego czułość i miłość przebijały się przez powierzchnię- i nie wyobrażałam go sobie, jako inną osobę.

Syciliśmy się sobą przez kilka minut zanim zadrżałam na nocny chłód przenikający przez szczeliny w wiekowych drewnianych ścianach.

- Zimno ci? – spytał cicho.

- Trochę.

Z ostatnim pocałunkiem w skroń, Romeo zszedł ze mnie i rozpałił ogień używając zapalek leżących po lewej stronie kominka. Wyciągnęłam się na kanapie, całkowicie wyczerpana, i patrzyłam jak jego pięknie opalone ciało błyszczało po rezultatach naszej późniejszej schadzki. Podziwiałam jak mięśnie falowały przy każdym ruchu jaki wykonywał.

Romeo odwrócił się w moją stronę i dostrzegł mój rażący wzrok. Rozchylając ramiona, wykonał pełny obrót, przyjmując zarozumiały uśmiech. – Oglądaj świątynie, kochanie. Kłaniaj mi się do stóp.

Zachichotałam i rzuciłam przestarzałą czerwoną poduszką w jego głowę, której się uchylił i udawał wkurzonego.

Gdy podchodził do mnie, kręcił głową. – Mała Molly Shakespeare, czy nie wiesz, że lepiej nie szturchać dzikiego zwierzęcia?

- Rozumiem, że jesteś dzikim zwierzęciem w tym scenariuszu?

Zacisnął wargi, niewielki obrzęk po uderzeniu jego matki dumnie widniał na delikatnej skórze. – Oh, nie masz pojęcia... jestem legalnie dziki.

Unosząc się nade mną, Romeo ułożył się nad moim bezwładnym ciałem, zrzucając zasłonę ciemności i wpuszczając jasność.

Delikatnie położyłam rękę na karku i przyciągnęłam go do ust, a jego ciepłe ciało natychmiast rozgrzało mnie. Wciągając wolną rękę Romeo chwycił kremową pozszywaną narzutę spod poduszki przy oparciu, przykrywając nas oboje, obejmując ramionami, gdy śledziłam paznokciem jego tatuaż Alabama.

- Wszystko dobrze, kochanie? – spytałam cicho.

Twarde mięśnie napięły się na chwilę zanim wychrypiał. – Będzie. Mam ciebie.

Oparłam brodę na jego piersi, spoglądając w jego ciemne oczy, dostrzegając w nich smutek. – Wybrałeś mnie.

Smutek zmienił się w szczęście, zadowolony uśmiech uniósł jego usta. – I bez mrugnięcia okiem zrobiłbym to jeszcze raz.

Zarumieniłam się. – Czy twoi rodzice kiedykolwiek byli dla ciebie mili?

Pokręcił głową i uniósł brodę wpatrując się w sufit, walcząc z trudnymi wspomnieniami. Wyciągnęłam rękę i splotłam palce z jego. To zawsze pomagało, kiedy tak robił ze mną. Obrócił głowę i posłał mi niepełny uśmiech.

- Czy kiedykolwiek byłeś szczęśliwy?

Kręcąc głową, szepnął. – Nie.

- A teraz?

- Całkowicie. W końcu wiem, co znaczy kochać i być *kochanym*. Ale jestem cholernie przerażony, że to się skończy. Moi rodzice nie poddadzą się tak łatwo.

- Zostaję z tobą.

- Przysięgasz?

- Przysięgam. Kocham cię. Jestem twoja.

Romeo przysunął moją rękę do ust i pocałował każdy palec.

- Więc co teraz? Football? Geniusz? Dominacja nad światem?

Wzruszył ramionami. – Tak myślę.

- Czego chcesz, Romeo? Czego najbardziej pragniesz od życia?

- Ciebie.

- Nieprawda, skarbie, czego pragniesz? Co chcesz zdobyć.

Westchnął, spuszczać wzrok. – Tylko ciebie, kochanie. Jesteś dla mnie jak dom.

Wczołgałam się na jego tors, wsuwając głowę w zgięcie jego karku. – Masz mnie. Całą mnie na tak długo jak chcesz.

- Naprawdę? Mogę cię mieć na zawsze? Bo możliwe, że właśnie odciąłem się od jedynej rodziny, jaką miałem.

- Romeo, ty jesteś moją rodziną. Jesteś *nią*. Ty i moje szalone przyjaciółki jesteście moim jedynym powodem istnienia. Jak możesz tego nie wiedzieć.

- Bo nie mogę uwierzyć, że to prawda.

- To ty i ja, Romeo.

Napinając się, spytał. – Ale co jeśli dostanę się na selekcję? Co jeśli wyjedziesz na studia do innego kraju? Lub nawet poza Stany? Nigdy nie mówiłaś o swojej przyszłości ze mną i przejmuję się tym przez cały, cholerny czas. Teraz jesteś moja i nie mogę sobie wyobrazić twojego odejścia.

Pocałowałam jego usta, przesuwając językiem wzdłuż małej szczeliny. – Coś wymyślimy, kiedy do tego dojdzie.

Szczerze mówiąc, nie myślałam tak daleko w przyszłość.

Romeo uniósł biodra, jego twardość poruszała się leniwie między moimi nogami. – Mmm... okej, wymyślimy coś razem bez względu na wszystko.

- *Romeo*.

- Dzisiaj nocujesz tutaj ze mną, przed ogniem.

- A tak poza tym, co to za miejsce?

- Stary dom niewolników.

Moje oczy rozszerzyły się. – *Co???*

Parsknął śmiechem. – Spokojnie, skarbie. Został odnowiony od tego czasu, przynajmniej nieco w nim posprzątano. Często się tutaj zatrzymywałem, gdy działo się źle w domu. Moi rodzice nigdy tu nie przychodzili. To coś jak mój prawdziwy dom.

*Tillie Cole Sweet Home*

Romeo mocniej poruszył biodrami i moje mięśnie brzucha zacisnęły się. – Skoro tak mówisz, zostanę na noc. – Dociskam jego ramiona do kanapy. – Czy mogę prowadzić? Tylko ten jeden raz?

Powoli pokręcił głową, kontrolujący Romeo wraca do gry. – Nie. Ale niezła próba, Shakespeare.

Nagle zostałam przewrócona, Romea ciężka waga naciskała na moje nagie ciało, wywołując u mnie jęk. Z żartobliwym skubnięciem mojego ucha, uniósł mnie na kolana. – Nie martw się kochanie, zaopiekuję się tobą.

*Trzy miesiące później...*

- W piątek wracamy do Oxfordu, a ty masz możliwość zostania tam, na jakiś tydzień lub dwa. Prezentujemy we wtorek, a potem musimy nanieść ostateczne poprawki i całą resztę zabawnych rzeczy, zanim wyślemy go do publikacji, jeśli zostanie zatwierdzony – ściskajmy kciuki!

- Będę w Wielkiej Brytanii przez kilka tygodni, ale ty masz tutaj swoje studia i ... - Ogromny uśmiech rozjaśnił pokrytą zmarszczkami twarz Suzy. – Masz wrócić do swojego młodego przyjaciela dżentelmena. Jego sportowy szczęśliwy talizman, czyż nie?

Zarumieniłam się i opuściłam głowę. – Tak, prawdopodobnie zostanę tam tylko na tydzień, jeśli nie masz nic przeciwko? Tide jest bliskie zdobyciu DRUGIEGO Mistrzostwa w ciągu kilku tygodni, a jeśli wygrają, jest szansa na BCS<sup>30</sup> w... w...

Zerwałam się z krzesła, podbiegłam do kosza i zwymiotowałam szarpiącymi jelitami torsjami. Suzy stanęła za mną, pocierała mi plecy delikatnymi, okrężnymi ruchami. Przyjęłam jej zaoferowaną chusteczkę i otarłam usta, siadając na tyłku oraz przykładając rękę do czoła. – Faj, źle się czuję.

Suzy spojrzała na mnie z niepokojem. – Coś się zbiera? Wydajesz się nieobecna od ostatnich kilku tygodni.

- Tak myślę. Wymiotuję już od kilku dni. To musi być zatrucie pokarmowe czy coś, co zjadłam. Kurczak, którego zjadłam kilka dni temu dziwnie smakował. To chyba od niego.

- Zbyt ciężko pracujesz, Molly. Przemęczasz się. Weź sobie wolne na resztę dnia i prześpij się. Dobrze? Wróc do zdrowia i jutro zwiążemy luźne nitki w tych pieprzonych kartkach.

---

<sup>30</sup> **Bowl Championship Series (BCS)** - to seria pięciu meczów w college football, tak zwanych *bowl games*. Drużyny, które zajmują dwa pierwsze miejsca w rankingu, ustalonym przez trenerów, dziennikarzy sportowych i według komputerowej analizy wyników, grają w BCS National Championship Game o akademickie mistrzostwo Stanów Zjednoczonych.



- Nie będę się z tym sprzeczać. Dziękuję.

Suzy pomogła mi wstać i natychmiast poczułam mdłości, chwiejąc się na nogach.

- Czy mam do kogoś zadzwonić? Współlokatorek? Może do twojego młodego mężczyzny?

Pokręciłam głową i wsparłam się o jej biurko. – Nie, ja...- Fala nudności ponownie zagrzmiała w moim brzuchu i praktycznie rzuciłam się na podłogę w porę chwytając kosz.

- Molly, kochanie. – powiedziała Suzy z ręką na sercu.

Wyjęłam telefon z kieszeni i uniosłam go bez podnoszenia głowy znad kosza. – Czy możesz zadzwonić do Cass? Wiem, że ma zajęcia w pobliżu budynku. Przyjdzie po mnie.

- Oczywiście. Martwię się o ciebie. Wyglądasz bardzo blado.

Wciągnęłam przesadnie powietrze przez nos i zamykając oczy oparłam się o zimną ścianę.

*Cholernie cudownie.*

- Woo, dziewczyno. Wyglądasz jak Grouch z Ulicy Sezamkowej. –  
Otworzyłam i zamknęłam oczy. – Eww, cofam to. Wyglądasz jak gówno!

Zmusiłam się do uśmiechu. – Hej, Cass.

Pochyliła się, wzięła mnie pod pachy i postawiła na nogi. – Wciąż źle się czujesz?

Zmarszczyłam brwi. – To po prostu przychodzi falami. Lepiej żebyśmy dotarły do domu zanim to wróci.

- No dobra, dziewczyno. Moja furgonetka jest przed budynkiem.

Cass zadzwoniła do dziewczyn i kiedy weszłam do pokoju, Lexi i Ally już w nim były wyposażone w Advil, Alka-Seltzer, Pepto-Bismol oraz gorące i zimne ręczniki. Nie mogłam powstrzymać chichotu na ich wysiłki.

Lexi podeszła i przytuliła mnie. – Wszystko dobrze, Molly?

- To tylko zatrucie pokarmowe, dziewczyny. Nic wielkiego. – Podeszłam do łóżka i usiadłam, natychmiast czując się lepiej w otoczeniu znajomych udogodnień w pokoju.

- Wysłałam Rome smsa. – powiedziała Ally.

- Nie musiałaś tego robić. I tak ma całodniowy trening.

- Więc przyjdzie kiedy skończy. – Sięgnęła po zimny ręcznik, położyła na moim czole i wszystkie trzy usiadły przy mnie na łóżku.

- Więc jaki film będziemy oglądać? – spytała Lexi.

- Mam w planach spanie. – Ogłosiłam, gdy przycisnęłam palce do pulsującej skroni, zamykając oczy.

- Cóż, zamierzamy tu zostać gdybyś nas potrzebowała, więc wybierzemy coś dla siebie. – Cass zaczęła przedzierać się przez moje zapasy DVD poukładane w koszyku przy łóżku.

- Okej, dzięki dziewczyny. – Opadłam na poduszki, oddychając głęboko, pozbywając się nudności.

Ally oparła się na łokciu obok mnie, obawa widniała w jej Hiszpańskich oczach. Szlag, znałam to spojrzenie.

- Co teraz? – jęknęłam.

- Shelly znowu rozpowiada gówna.

Nie mogło być inaczej.

- Co tym razem?

- To, że spędza cały swój wolny czas z rodzicami Rome oraz, że spędza z nimi Boże Narodzenie... i z Rome... bez ciebie.

- To bzdura. Nie rozmawiał z nimi od czasu ich delikatnie, popieprzonej interwencji kilka miesięcy temu. Zamierzamy spędzić święta razem, tutaj, bez żadnego rodzinnego dramatu. Tylko my chyba, że musiałyby wyjechać na Mistrzostwa Krajowe do Kalifornii.

Ally położyła rękę na mojej. – Moi rodzice chcą wiedzieć czy chcielibyście przyjechać do naszego domu w Birmingham?

- Naprawdę?

- Mhm. Wszyscy powinniśmy być otoczeni rodziną w Boże Narodzenie, a oni kochają Rome jak syna i od moich opowieści mają wrażenie jakby cię znali. Tata nienawidzi rodziców Rome i oni chcą ci pokazać, że nie wszyscy Prince w Bama są wariatami.

Przełknęłam złowieszczą gulę, która uformowała się w mojej tchawicy. – Z wielką chęcią, Ally, dziękuję. Dużo czasu upłynęło odkąd miałam prawdziwe rodzinne Święta.

Uśmiechnęła się promiennie i klasnęła radośnie. – Super, zaraz ich powiadomię.

Odsunęłam kołdrę i wstałam kierując się do łazienki.

- Znowu źle się czujesz, Molls?- spytała Cass, zrywając się na nogi i pomagając mi.

- Mmm? Nie, w rzeczywistości, czuję się świetnie. Jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami!

Odwróciłam się wchodząc do łazienki, gdy Cass odkrzyknęła. – Gdybym cię tak dobrze nie znała, powiedziałabym, że jesteś w ciąży! Rzygasz, co minutę, następnie jesteś głodna, tak się właśnie zachowywała moja siostra. – Wszystkie trzy zachichotały na zaczepny gwizd Cass w stronę nagiego torsu Toma Hardy w scenie walki z *Wojownika*.

Zamarłam, intensywne panika sączyła się w moim brzuchu i chwyciłam się framugi drzwi dla równowagi.

*Nie.* Nie mogłam być.

Odwróciłam się powoli, moje ręce drżały i zakryłam nimi usta. Lexi, jako pierwsza, zauważyła moje dziwne zachowanie i zerwała się z łóżka. Owinęła swoje cienkie ramiona wokół mnie, ale nie mogłam się ruszyć. Byłam unieruchomiona ze strachu.

- Co się stało, kochana? Czujesz się słabo? Chora?

Przesuwałam po niej oczami, gdy próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miałam okres. To było w noc podczas meczu przeciwko Texas A&M. Romeo był wściekły, że nie mogliśmy uprawiać zwyczajnego seksu, więc musieliśmy wykazać się pomysłowością.

Cass i Ally siedziały na końcu łóżka wpatrywały się we mnie niespokojnie.

- Ile tygodni temu był mecz przeciwko Texas A&M? - spytałam, panika wzmacniała mój głos.

Patrzyły na mnie jakbym straciła wątek.

- Kiedy to było? – wrzasnęłam rozpaczliwie.

Ally wyjęła swój telefon i weszła w kalendarz. – Pięć tygodni temu. To było pięć tygodni temu. – głosila.

Moje nogi zwiotczały i upadłam na podłogę ocierając łydki o dywan. – Omójboże!

Cass, Lexi i Ally toczyły mnie, ich oczy były szeroko otwarte i posyłały między sobą zdezorientowane spojrzenia a ja siedziałam pośrodku nich, rozpadając się na części.

- Molly, co się dzieje? Co jest nie tak? Przerażasz nas! To jeden z tych lękowych epizodów, o którym nam mówiłaś, że możesz dostać? – Nie mogłam mówić ze strachu. – Jak możemy ci pomóc? Mam pobiec po Rome?

Spojrzałam na Lexi niewidzący wzrokiem i szepnęłam. – Spóźniam się.

Wszystkie trzy zmarszczyły brwi i Cass spytała. – Spóźniasz się, na co, skarbie?

- Nie, *spóźniam* się. Mój okres się spóźnia!

Cisza wypełniła pokój i moim trzem przyjaciółkom opadła szczeka.

Zerwałam się na nogi, nie mogąc usiedzieć w miejscu. Nie mogłam być w ciąży. Byłam na tabletkach... które mogły zawieść... i stale uprawiałam seks przez ostatnie kilka miesięcy... *cholera!*

Zaczęłam szybko chodzić. – Jestem o tydzień spóźniona, o tydzień! Jak mogłam tego nie zauważyć? Powinna do tego dojść kilka dni temu. Byłam tak

zestresowana uczelnią, projektem i futbolem – cholera! Nigdy mi się nie spóźnia. Chodzę jak w zegarku! Nigdy nie zapomniałam wziąć tabletki. Co jeśli...?

Zeszły miesiąc.

Przestałam oddychać. – W zeszłym miesiącu, mój okres praktycznie nie istniał. Myślałam, że to musiało być spowodowane stresem, ale co jeśli... co jeśli...?

Ręce podążyły mi do brzucha i muskałam skórę od lewej strony do prawej, głupio myśląc, że powinien być większy gdybym nosiła w nim dziecko. Wciąż był płaski. Ale oczywiście to jeszcze nic nie oznacza. Mogę być już miesiąc w ciąży lub maksymalnie dwa.

Spojrzałam na przyjaciółki, które wyglądały niczym kamienne posągi. – Co jeśli jestem w ciąży?

Wypuściłam głośny szloch i rzuciłam się na łóżko, wpatrując się przez balkonowe drzwi na błękitne niebo, mój umysł próbował odciąć się od wszystkiego, włączyć awaryjne blokady- przejść na tryb skrajnego stresu. Ale nie tym razem. Byłam w ciąży, po prostu to wiedziałam. Dziewczyna, która nie ma rodziny będzie matką... w wieku dwudziestu lat... z równie, jeśli nie bardziej, pokrzywdzonym facetem..., którego rodzice nienawidzą jej... i chcą się na dobre pozbyć...

Słone łzy wylądowały na liliowej pościeli i usłyszałam dźwięk zamykanych drzwi. Lexi i Cass usiadły obok mnie i wzięły za ręce.

- Ally poszła kupić test ciążowy. Za chwilę wróci. – Lexi uspokajała.

Tez ciążowy.

Dziesięć minut.

W ciągu zaledwie dziesięciu minut będę znać prawdę.

Przytaknęłam tępo i Lexi położyła się obok mnie. – Cokolwiek się stanie, przejdziemy przez to Molly, przysięgam. Nie jesteś sama i Rome kocha cię

bardziej niż cokolwiek. Będzie cię wspierał we wszystkim. Nie zamykaj się; zaufaj ludziom, którzy cię kochają.

Romeo.

Romeo, człowiek, który ma więcej problemów rodzinnych niż ja. Romeo, który jest przeznaczony do wielkich rzeczy. Romeo, który bez wątpienia nie będzie szczęśliwy z powodu dziecka.

Dziecko.

Tam jest dziecko, małe bezbronne maleństwo w moim brzuchu.

Znowu czuję mdłości.

Pobiegłam do łazienki, zamykając drzwi i poddałam cię mocnym torsjom dręczących pusty żołądek. Gdy ustąpiły, zebrałam się z podłogi i przyglądałam sobie w lustrze. Oczy miałam czerwone od nieustannych drgawek i wyglądałam okropnie.

Odchyliłam głowę i zdjęłam szkła kontaktowe, nasuwając okulary Chanel w oprawkę w panterkę i spięłam włosy na czubku głowy w koka- wyglądałam jak Molly, przed Rome, przed seksem, przed możliwą ciążą.

Miałam pochmurną minę, blade policzki a usta niemal pozbawione koloru z szoku. Nie mogąc się uspokoić, podeszłam do wysokiego lustra, uniosłam podkoszulek i wpatrywałam się w brzuch, jakbym miała rentgen w oczach umożliwiający odkryć prawdę o moim stanie. Od ostatnich piętnastu minut nic się nie zmieniło.

Puściłam zimną wodę w kranie i opłukiwałam twarz aż zdrętwiała mi skóra, a gdy otworzyłam drzwi, Ally siedziała na łóżku trzymając plastikowe pudełko z apteki. Wyciągnęłam rękę, ale ona przyciągnęła mnie do piersi, przytulając mocno. – Będzie dobrze. – powiedziała cicho.

Automatycznie wzięłam pakunek i wróciłam do łazienki, zamykając drzwi. Przez dwadzieścia minut zbierałam się w sobie, aby zmusić się do zrobienia testu, i wyszłam zostawiając biały patyczek na toalecie, wracając do pokoju i czekając na wynik.

Stoper zabrzmiał w telefonie Cass i za każdym sygnałem serce coraz mocniej waliło mi w piersi. Wspierające ręce dziewczyn trzymały mnie, gdy wpatrywałyśmy się w toaletkę i mały biały test, który był źródłem tak dużego napięcia.

Po pięciu minutach, Cass odchrząknęła. – Chcesz, żebym sprawdziła? Nie mogę już tak beczynnie patrzeć na tą cholerną rzecz.

Zamknęłam oczy. *Wdech na pięć, wydech na pięć.* Z zrezygnowanym westchnieniem, przytaknęłam i patrzyłam jak Cass podnosi patyczek. Była zwrócona tyłem do mnie- nie było żadnych sygnałów, skulonych ramion, sapnięć z szoku lub westchnień ulgi.

Kiedy się odwróciła, jej twarz była pusta. Spojrzała mi w oczy, ale nic nie powiedziała. Powoli przykucnęła przede mną, wzięła za rękę i szepnęła. – Jesteś w ciąży, kochanie. Jest pozytywny.

Czas stanął w miejscu, świat przestał się kręcić, a serce przestało mi bić.

Wstałam na drżących nogach, nie mając bladego pojęcia, co robić. Co robisz, kiedy uświadamiasz sobie, że masz w swoim ciele małą rosnącą istotę? Tą, która pojawiła się o dziesięć lat za wcześnie? Tą, która jest zupełnie nieplanowana?

Nie zaszłam za daleko. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa, gdy minęłam dywan ze skóry barana i pękła tama pełna lęku. Nie mogłam oddychać przez obezwładniające fale. Trzy zestawy pocieszających ramion objęły mnie i szeptały kojące słowa, starając się mnie uspokoić.

- Co ja mam zrobić? – płakałam w czyjeś włosy.

Ally pogłaskała mnie po głowie, jej oczy były wypełnione łzami. – Nie wiem, kochanie.

Głowa mi pękała. – Zamierzam je usunąć, ale nie wiem czy potrafię to zrobić. Romeo musi grać w futbol, aby uciec od swoich rodziców. Ja muszę się skupić na zostaniu profesorem. Nie mogę tego zrobić *i* być matką. – fala strachu przebiegła mi po plecach.

*Tillie Cole Sweet Home*

- Mamą. Nie mogę być mamą. Nigdy jej nie miałam. Jak mam nią być skoro nawet nie wiem, jaka ona jest? Nikt mi tego nie pokazał?

Cass uciszyła mnie. – Molly, uspokój się. Jesteś zbyt rozemocjonowana. To nie jest dla ciebie dobre i z pewnością nie pozwoli niczego osiągnąć.

Głośny szloch uciekł mi z piersi i ułożyłam się na podłodze, kładąc głowę na kolanach Cass, i wtedy usłyszałam szelest na zewnątrz i odgłos lądowania na balkonie.

- Mol? *Mol!* Co z nią?

*Romeo.*

Ktoś wstał. – Rome, uspokój się, dobrze? – to była Ally.

- Nie! Co się z nią dzieje? *Mol?*- Głos Romea był ponagląjący. – Czy ona jest chora? Dlaczego nic mi nie powiedziała? Dostałem twoją wiadomość i od razu przyszedłem.

- Nie. Ona... hmm...

- Chodzi o Shelly? Czy ta suka...

- To nie Shelly.

- Więc co się stało...? Al., na miłość boską, zjedź mi z drogi!

Cass i Lexi rozstały się. Romeo podniósł mnie swoimi silnymi ramionami i zaniósł do łóżka, położył i przysunął opiekuńczo do piersi.

Romeo zanurzył nos w moich włosach i objął policzek, kładąc mi na niego spojrzenie. Otarłam łzy z oczu i zauważyłam, że jego twarz była pięknie sprzeczną – zmartwiona, smutna, wspierająca.

Pochylił się i scałował dwie pominięte łzy. – Kochanie, co się stało?

Nie mogłam mówić, tylko wpatrywałam się w niego starając się przewidzieć jego reakcje.

Nagle odwrócił głowę w stronę nóg łóżka, warcząc. – Czy ktoś mógłby mi powiedzieć, co się kurwa dzieje?

- Rome, Molly musi ci powiedzieć. Damy wam trochę czasu. – powiedziała spokojnie Ally.



Przyjaciółki podeszły do mnie i każda pocałowała w policzek przed wyjściem z pokoju. Usiadłam, czułam szarpanie w klatce piersiowej od wcześniejszej paniki.

Gdy drzwi zostały zamknięte, Romeo wyciągnął mnie na siebie, patrząc prosto w oczy. – Skarbie, proszę. Powiedz mi, co jest nie tak. Cholernie mnie przerażasz.

Podciągnęłam się do góry i pocałowałam go czule. – Kocham cię, Romeo.

- Ja również cię kocham. – odpowiedział i wygładził zmarszczkę na jego czole.

- Mol...

- Od kilku dni źle się czuję. – zaczęłam, przerywając mu.

Zmrużył oczy. – Dlaczego nic mi do cholery nie powiedziałaś?

- Dzisiaj odkryłam, dlaczego.

- *I...* co się dzieje. – odparł krótko, jego cierpliwość słabła.

- Jestem... jestem...

Jęknął i przyciągnął mnie bliżej. – *Chryste!* Jesteś, co Mol?

- Jestem w ciąży. – powiedziałam ledwie słyszalnym głosem.

Zamarł, kolory odpłynęły z jego opalonej twarzy, palce wbijał w moje ciało. – Jesteś w ciąży? – Przekręcił nami, więc był na górze i spytał ponownie tylko że z większą siłą. – Jesteś w ciąży?

Łzy stanęły mi w oczach, ale starałam się je powstrzymać. – Tak, jestem w ciąży, Romeo. Jestem w ciąży z twoim dzieckiem.

Odsunął się, usiadł na łydkach i przeczesał włosy z mocno zaciśniętymi oczami. Obserwowałam go jak jastrząb, próbując poznać jego uczucia.

Po minucie duszącej ciszy, nie oczekiwałam niczego dobrego.

- Umówię się na wizytę u lekarza. Natychmiast się go pozbędę.

Ciemne oczy otworzyły się, rozczarowanie widniało w jego czekoladowym spojrzeniu. – Zabijesz nasze dziecko?

Złość mocno pochwyciła mnie w objęcia. – Nie zachowuj się teraz wyniośle! Nie potrzebuję żadnych moralnych górien! Staram się myśleć, co będzie dla nas najlepsze. Muszę się zmierzyć z tym, co zrobię. Jeśli to oznacza aborcję, niech tak będzie- choć to wcale nie oznacza, że *chcę* tak postąpić!

Panika rosła w jego oczach. – Więc tego nie rób, kochanie, proszę. Pozbycie się go nie może być twoim cholernym pragnieniem.

- Nie wiem, czego do cholery *chcę*!

Romeo pochylił się i musnął ustami moje, rękami delikatnie objął policzki.  
– Cóż, ja wiem.

- Ale... ty...

- Jezu, byłem w szoku! Wciąż jestem, ale nasze dziecko jest tutaj.

Zrobiliśmy je razem. – Nie odrywając ode mnie wzroku, począłpał wzdłuż moich nóg, uniósł biały podkoszulek, rozpiął zamek w džinsach i pocałował pieczołtliwie brzuch. – I ono się nigdzie nie wybiera. Obiecuj mi. Naprawdę czuję silne uczucia względem tego, Mol. Nie niszczonego Bożego-daru aniołka.

Strumienie łez ponownie wypłynęły.

- Obiecuj, że mam w tym coś do powiedzenia. Nie dokonuj aborcji, proszę.

Pochyliłam głowę, w głowie miałam kompletny mętlik. – Obiecuję.

Wpełzł z powrotem na mnie i pocałował. Owinęłam ramiona wokół jego szyi i w sekundach pozbył się moich džinsów i majtek. Rome rozpiął zamek w swoich spodniach, powoli we mnie wchodząc, nieprzerywalnie całując swoimi miękkimi ustami.

- Romeo... - szepnęłam, kurczowo trzymając się jego ramion.

- Kocham cię, Mol.

Plakałam, gdy kochał się ze mną czule, bez słów pokazując, że byliśmy w tym razem. Romeo przyspieszył ruchy i zacieśniłam na nim uchwyt aż wspólnie osiągnęliśmy spełnienie.

Delikatnie muskałam jego łopatki. – To najczulszy akt miłosny, jaki ze mną uprawiałeś. Był bardzo inny. – przycisnęłam czoło do jego. – Podobał mi się.

Ręka Romea pieściła mój brzuch. – Nosisz teraz dodatkowy ciężar, kochanie. Muszę być z tobą bardziej ostrożny... z wami *dwoma*.

Wcisnęłam głowę w zgięciu jego szyi i po prostu przytulaliśmy się do siebie.

Romeo uniósł się i cmoknął mnie w policzek, uśmiechając się. – Wyglądasz jak moja stara Mol z tymi okularami i tak spiętymi włosami. Dziewczyne, którą ujrzałem miesiące temu, klęczącą, przeklinającą w tym gorącym akcencie, noszącą neonowe pomarańczowe buty i wiedziałem, bez wątpienia, że pewnego dnia będzie moja. – Klepnął mnie w pośladek i przyglądał się z uwielbieniem na twarzy.

- Pewnego dnia. – Podjudziłam, głaszcząc jego tatuaż na biodrze, a jego oczy zabłysły w odpowiedzi.

- Zawsze zastanawiałem się, czy pewnego dnia będę mieć rodzinę, czy kiedykolwiek będę z kimś wystarczająco szczęśliwy... ze *sobą*, by mieć dziecko.

Poczułam uścisk w żołądku na jego ból i wciągnęłam spanikowany oddech, myśląc o ogromie naszej sytuacji. – Romeo, nie sądzę żebym mogła być mamą. Nie mieliśmy normalnych rodzin. Nie mamy pojęcia jak być normalną rodziną! Jak do cholery poradzimy sobie z wychowaniem dziecka? Jesteśmy zbyt młodzi- co mamy dziecku do zaoferowania?

Westchnął. – Coś, czego nigdy nie mieliśmy. – Przesunął się i przyciągnął mnie do siebie. – Posłuchaj mnie. Razem możemy to zrobić. Razem możemy zrobić wszystko. Możemy być dobrymi rodzicami.

- Ale twój futbol...

- I co z tego? Mogę dostać się do poboru w kwietniu a ty możesz pojechać ze mną, z naszym synem lub córką. Wciąż możesz zrobić swój doktorat i

spełniać marzenia. Możemy mieć to wszystko. Tylko proszę... nie niszczyć naszego dziecka, naszego pierwszego dziecka.

- Rome... - pisałam.

Przyłożył mi palec na usta, uciszając. – Mogłem zostać zniszczony, ale moja biologiczna matka tego nie zrobiła. Urodziła mnie. Jestem tutaj, bo mnie wybrała, nawet, jeśli tak naprawdę mnie nie chciała. Tak, moja rodzina zgotowała mi piekło, ale przeszedłem przez nie i zesłano mi ciebie, moją mądrą dziewczynę z Anglii- dziewczynę, która mnie uratowała. Dziewczynę, która pokazała mi miłość.

Przesunęłam dłońmi wzdłuż jego porażonej twarzy.- Twoi rodzice myślą, że celowo zastawiłam na ciebie pułapkę.

Zacisnął wargi i jego twarz nabrała twardego wyrazu. – Nie obchodzi mnie to. W rzeczywistości, nie mam zamiaru kiedykolwiek z nimi rozmawiać. Byłem poważny tej nocy, kiedy opuściliśmy ich dom. Skończyłem z nimi. Teraz *ty jesteś* moją rodziną; jesteś dla mnie wszystkim. Ty i nasze dziecko.

Przytulałam się do mojego chłopaka aż wyschły łzy strachu, szoku i ogromnej miłości. Gdy Romeo odsunął się, zdjął z nas resztę ubrań, przykrył kołdrą i owinął ramiona wokół brzucha, szepcząc słodkie słowa miłości i pieścił dom naszego dziecka.

- Jesteś zdenerwowany? – spytałam, gdy owijałam włosy wokół palca.

Romeo udawał, że obgryzał paznokcie i ścisnął moje kolano, uśmiechając się. – Bardziej jak połączenie zdenerwowania i podekscytowania. – Przyciągnął mnie bliżej siebie ramieniem owiniętym wokół barków. – Wkrótce zobaczymy nasze dziecko. – szepnął podekscytowany.

Romeo chwycił mnie mocno za rękę. Wiedziałam, że w głębi był bardzo niespokojny, ale udawał opanowanego bym nie zwariowała.

Ostatnie kilka dni były... niemal surrealistyczne. Kilka dni zajęło mi przyswojenie sobie faktu, że byłam w ciąży.

*My* byliśmy w ciąży.

Romeo upewnił się, że zawsze tak mówiłam. Przy każdej okazji przypominał mi, że w stu procentach w tym uczestniczył oraz to była praca zespołowa.

Przyjaciółki, po zaakceptowaniu tego, że nie zamierzam załamywać się z powodu dziecka, były podekscytowane za nas obu, jeśli w sposób niezrozumiały i trochę niepokojący, ale obiecały zatrzymać tę wiadomość dla siebie. Również poinformowałam Profesor Ross, która była delikatnie mówiąc zszokowana- jednak była dla mnie podporą i próbowała mi pomóc wymyślić sposób na kontynuowanie studiów akademickich po urodzeniu dziecka. Poza tym, nikt inny nie będzie o tym wiedział, aż minie pierwszy trymestr i dłużej nie będę mogła się ukrywać.

Życia nagle stało się szalone, ale bycie w ciąży nie było tak straszne jak początkowo myślałam.

Umówiłam się na wizytę z ginekologiem-położnikiem i z powodu komplikacji podczas ciąży u mamy, które ostatecznie doprowadziły do jej śmierci, kazano mi przyjść natychmiast na gruntowne badania. Romeo wydał oszczędności z jego funduszu powierniczego, płacąc tylko za najlepszego

lekarza, więc w przeciwieństwie do zwykłych śmiertelników, prawdopodobnie zobaczymy nasze dziecko dużo wcześniej niż zwykle.

Razem z Romeo siedzieliśmy w sterylnej poczekalni w otoczeniu kobiet w zaawansowanych ciążach w każdym wieku i stanie, krzyczącymi dziećmi płatającymi się między naszymi nogami- to wystarczyło, aby cholernie nas przerazić, i przez rozbawione spojrzenia na twarzach innych rodziców, nasz strach był oczywisty.

Byłam w trakcji śmiania się z Romea, który wpatrywał się w małego chłopca w stanie bliskim wściekłości, szepcząc pod nosem „Jezu Chryste”, gdy usłyszałam swoje imię.

- Molly Shakespeare? – młoda, krągła pielęgniarska zawołała do pomieszczenia.

Uniosłam rękę. – Tak, tutaj.

Uśmiechnęła się uprzejmie. – Proszę za mną, lekarz zaraz się z tobą zobaczy.

Westchnęłam, zerknęłam na Rome i skrzywiłam się. Ten roześmiał się i klepnął w nogę. – Chodź, Shakespeare. Nie ma się, czego bać.

- Tak racja, pięć sekund temu myślałam, że byłeś gotowy wyskoczyć przez okno i uciec od nadmiaru decybeli tego skomlącego dziecka.

- On po prostu powalił mnie swoim uporem. Ale gdyby był mój, nie doszłoby do tego. To będzie łatwe.

Parsknęłam mu do ucha. – Śnij póki możesz, ale przynajmniej to nie ciebie czeka poród. To nie ty będziesz musiał wypchnąć coś wielkości arbuza przez szczelinę wielkości monety.

Przykładając rękę do serca, powiedział. – Kochanie, gdybym mógł zrobiłbym to dla ciebie.

- Ha! Z pewnością.

Dyskretnie ściskając mnie za pośladek, Rome nakazał. – Wstawaj przyszła mamusko i przestań opóźniać kolejkę.

Romeo wziął mnie za rękę i podążyliśmy za pielęgniarką do typowego lekarskiego gabinetu- biurko, łóżko dla pacjenta, plastikowe krzeselko dla gościa.

Pielęgniarka podała mi niebieską sukienkę. – Załóż to, kochanie, a lekarz zaraz przyjdzie.

Wyszła z pokoju i poszłam za parawan służący za przebieralnię. Romeo również. Położyłam rękę na jego piersi. – Eee, gdzie do cholery myślisz, że idziesz?

Kładąc ręce na moich plecach zaczął pchać mnie do przodu. – Idę z tobą.

Odepchnęłam jego ręce. – Wracaj na krzesło! To żenujące! Pomyślą, że zamierzamy coś zrobić!

Romeo przysunął mi do ucha swoją pełne usta i przesunął dłońmi wzdłuż talii, na tyle uwodzicielsko, że wypuściłam ochocze westchnienie. – Właż tam, Shakespeare, przestań do mnie mówić i pozwól się rozebrać.

Mimowolnie zamknęłam oczy, jego postawa podniecała mnie jak nigdy wcześniej. Widocznie ciąża wywiera na mnie takie efekty. W zeszłym tygodniu wzięłam go na tyle sposobów, że ledwie pamiętam.

Romeo zasunął zasłonę i zaczął zdejmować ze mną kurtkę i dzinsy z pożądaniem w oczach. Gdy stałam przed nim naga, delikatnie pocałował mnie w usta, szyję i wreszcie na brzuchu zanim wstał i pomógł mi założyć sukienkę.

- Przez następne kilka miesięcy będziesz apodyktycznym koszmarem, co? – prowokowałam, gdy palcem prześledziłam jego usta.

Wzruszył ramionami, ssąc palec w ustach. – Po prostu chcę być pewny, że wszystko będzie dobrze z tobą i dzieckiem.

Pocałowałam go niewinnie i odsunęłam zasłonkę, dostrzegając lekarza w średnim wieku siedzącego na krześle i czekającego na nas z rozbawionym uśmiechem. Dobry lekarz, przynajmniej starał się ukryć wesołości, gdy oblałam się rumieńcem.

Wstał i wyciągnął rękę. – Musisz być Molly. Jestem Doktor Adams.

- Miło mi cię poznać, doktorze Adams. To jest mój chłopak, Romeo.

Romeo wyciągnął rękę i twarz lekarza rozjaśniła się. – Miło mi cię poznać, Pocisk. Jestem wielkim fanem- posiadacz sezonowego biletu. – Lekarz ponownie na mnie spojrzał. – I przypominam sobie twoją twarz, panno Shakespeare. Talizman szczęścia, który ma pomóc Pociskowi doprowadzić nas do ponownego mistrzostwa.

Oczywiście, futbol. Przecież jesteśmy w Alabamie.

Romeo owinął ramię wokół mnie. – Z pewnością. Dziękuję, sir.

- Jakież wieści o selekcji? Rybołowy Seattle umierają w tym sezonie. Ich rozgrywający został zmuszony do wcześniej emerytury z powodu kontuzji a ty z pewnością wygrasz pierwszą selekcję.

Romeo spojrzał na mnie z ukosa, obawa widniała na jego twarzy i kołysał się na stopach. – Wiem tyle, co pan, ale z tego, co słyszałem od moich trenerów, Seattle jest dla mnie dużą możliwością.

Zmarszczyłam brwi. Seattle było możliwością? Nigdy mi o tym nie wspomniał.

- Proszę usiądź. – Wskazał doktor Adams odrywając mnie od myśli. Opadłam na łóżko a Rome usiadł obok mnie na krześle, ściskając za rękę.

Lekarz przyjrzał się karcie. – Jesteś w ciąży? – Dostrzegłam błysk zaskoczenia w jego niebieskich oczach. Tak, Romeo „Pocisk” Prince zmajstrował dziecko dziewczynie. Co za banał.

- Tak. Zrobiłam test w zeszłym tygodniu i był pozytywny. W rzeczywistości, zrobiłam ich cztery, z różnych marek i wszystkie ogłosiły, że jestem bez wątplenia w ciąży.

Doktor Adams uniósł brew, uśmiechając się na mój angielski akcent. Romeo zacisnął usta by powstrzymać się od śmiechu razem z nim.

- Okej, cóż, zrobimy dzisiaj kilka testów i zrobimy ci badanie USG by sprawdzić, w którym miesiącu już jesteś. Myślisz, że około miesiąc?



- Jeśli moje obliczenia są poprawne to tak. Ale w zeszłym miesiącu miałam naprawdę lekki okres, więc nie jestem pewna.

- Niewielkie krwawienie jest normalne na początku ciąży, więc mogłaś już przekroczyć miesiąc. Zacznijmy, dobrze?

Pielęgniarka pobrała mi krew, zmierzyła ciśnienie, wagę, itp... i ostatecznie byliśmy gotowi na USG.

Uniosłam sukienkę i lekarz wyjął groźnie wyglądającą różdżkę z maszyny. – To może być nieprzyjemne, ale pomoże nam uzyskać lepsze wyobrażenie o tym jak długo jesteś w ciąży. Musimy ci zrobić dopochwowe USG, gdyż wciąż jesteś we wczesnym etapie.

Spojrzałam na Romeo i skrzywiłam się. Przytaknął dodając mi otuchy i topniałam od oglądania go siedzącego praktycznie na krawędzi krzeselka w oczekiwaniu. Ścisnęłam go za rękę i pocałował ją z lekkim, niespokojnym uśmiechem.

- Dobrze, wy dwoje, spotkajmy się z waszym dzieckiem.

Doktor Adams zaczął wsuwać plastikową różdżkę i wzdrygnęłam się na niewygodne uczucie. Gdy na ekranie pojawił się ziarnisty obraz szybko o nim zapomniałam. Początkowo to było po prostu rozmyta, mglista burza niczego aż lekarz manewrował urządzeniem i usłyszeliśmy to- niebiański rytm małego bijącego serduszka. Coś zamigotało na ekranie i ujrzeliśmy to, naszego dziecko wielkości fasolki wygodnie ułożone w moim łonie.

Wszelkie obawy, które miałam odpłynęły z każdą melodią brzdąknięcia małego serduszka mojego dziecka i Romeo mocno zacisnął usta, gdy pojedyncza łza powoli wypłynęła z jego oka. Uniosłam kciuk i starłam ja, uwielbiając jak bardzo pragnął tego dziecka... pragnął nas.

W tej chwili, stałam się mamą i przez pełen czci wyraz na pięknej twarzy Romea, on stał się tatą.

Doktor Adams majstrował przy maszynie i uśmiechnął się. – Wszystko wygląda świetnie i oceniam, że jesteś... w ...*ah*... około ósmym tygodniu.

Ósmym tygodniu.

Doktor Adams nacisnął przycisk i zdjęcie wysunęło się z drukarki, i wręczył mi kwadratowy kawałek ujęcia, na którym widnieje nasz mały aniołek, pieszczotliwe przezwisko nadane przez Romea naszemu małemu synkowi lub córeczce.

Wpatrywałam się w nią; nie mogłam przestać wpatrywać się w małe, czarnobiałe zdjęcie. Romeo pochylił się i bez słowa pocałował mnie w głowę, jego gardło było zaciśnięte z emocji.

- Możesz się już ubrać, Molly i zobaczymy się ponownie za jakieś dwa miesiące chyba, że wystąpią problemy, o jakich rozmawialiśmy, to wtedy przyjdź od razu.

- Czy poznamy wtedy płeć dziecka? – spytałam szybko.

- Miejmy nadzieję. – Doktor Adams wstał i ponownie uścisnął nam rękę, klepiąc Romeo po plecach. – Gratulacje, synu, do zobaczenia na DRUGICH Mistrzostwach w Georgii i *Do boju Tide!*

Romeo po męsku go uścisnął. – *Do boju Tide.* – I z tym, lekarz wyszedł z pokoju.

Milczenie rozciągnęło się między nami jakby dopiero teraz dotarła do nas ważność tego wydarzenia.

Podalam Romeo zdjęcie i przerzuciłam nogi przez łóżka. Romeo objął mnie, pomógł wstać i miazdząco objął.

- Romeo, co...

- Dziękuję, Mol. Po prostu... *dziękuję...*

- Cholera, Aniołku. To mnie absolutnie przeraziło! Mam nadzieję, że nie będzie z tobą takich problemów, kiedy w końcu przyjdiesz na świat – ogłosiłam, gdy z czułością potarłam brzuch.

Postanowiłam aktywnie czytać wszystkie rzeczy o ciąży, a ten mały pomysł obrócił się przeciwko mnie.

W pełni.

Z pewnością będę mieć po porodzie koszmary z udziałem kleszczy.

Rzuciłam kopię *Jak urodzić i nie zwariować* na biurko, jakby rozsiewał zakaźną chorobę i wyszłam na balkon, opierając się o poręcz, podziwiając piękną zieleń trawnika i czyste niebieskie zimowe niebo.

Rzeczy uspokoiły się odkąd ukończyłam badania dla naukowego czasopisma Profesor Ross i końcowy tekst o filozofii został stopniowany do końca semestru.

Teraz każdą wolną chwilę spędzam z Rome i jest on niemal doskonały.

Wiele rzeczy ostatnio się wydarzyło. Romeo praktycznie przeprowadził się do mnie, wciąż wspinał się na balkon jak mój osobisty Romeo Montague, wywołując zazdrość u dziewczyn z bractwa. Drużyna Crimson Tide wygrała finałowy mecz przeciwko LSU, przez co dostali się do ligi Mistrzostw SEC, i byli głównymi faworytami w Krajowych Mistrzostwach BCS. I co jeszcze bardziej zdumiewające Romeo Prince, miłość mojego życia uplasował się na pierwszym miejscu w rankingu rozgrywającego kraju. Byłam z niego tak niesamowicie dumna, choć wciąż czułam zażenowanie, gdy mu o tym mówiłam.

Oh, i pogodziłam się już z zostania mamą.

Będę mamą.

Kręciłam głową z niedowierzającym uśmiechem, gdy Ally szturmem wpadła przed drzwi, pozbawiona oddechu a jej brązowe oczy były oszalałe.

- Molly, Rome właśnie wdał się w bójkę na treningu. Praktycznie zabił Chrisa Portera.

- Kim do cholery jest Chris Porter?

- Skrzydłowy Tide i Shelly nowy kumpel od seksu.

Założyłam brązowe buty i zdjęłam czarną zimową kurtkę z wieszaka. –  
Gdzie on jest?

Ally praktycznie podskakiwała w drzwiach, zdesperowana by wyjść. –  
Przestał nad sobą panować i rozrywa siłownię na strzępy. Musisz się z nim  
zobaczyć. Tylko ty możesz go uspokoić.

Wybiegłam przed drzwi i skierowałam do głównych schodów.

- Co się stało? Co sprawiło, że tak się wściekł? – Spytałam pośpiesznie, gdy  
wybiegłyśmy przez drzwi do ostrego, chłodnego powietrza zimowego Alabama.

Wyrzuciła ręce w powietrzu. – Nie mam pojęcia. Cass zadzwoniła, bym po  
ciebie pojechała. Twój telefon odsyłał od razu na pocztę głosową.

- Wyłączyłam go bym mogła skupić się na czytaniu.

Skierowałam się w stronę siłowni, gdy Ally chwyciła mnie za ramię i  
pociągnęła do jej czerwonego Mustanga. – Pojedziemy. Będzie szybciej.

Wskoczyłyśmy do środka i z niepokojem przygryzałam paznokcie  
zastanawiając się, co mogło go tak bardzo rozwścieczyć. Ostatnio był lepszy,  
mniej zły, mniej agresywny.

Zbladłam.

- Myślisz, że ktoś powiedział coś o dziecku? Wydało się?

Ally zmrużyła oczy w zamyśleniu, gdy wycofała. – Nie, kto mógłby  
powiedzieć? Ci, co wiedzą nawet słowem nie pisnęli. Cass nawet nie  
powiedziała Jimmiemu- Donowi.

Westchnęłam i potarłam skronie. – Wiem. Gdzie są Cass i Lexi?

- Na siłowni. Cass miała się w niej spotkać z Jimmym-Donem a stamtąd  
pójść coś zjeść, gdy Rome oszalał. Lexi była z nią. Najwyraźniej Austin i  
Jimmy-Don próbowali go uspokoić, ale na nich również naskoczył. Trener już

wyszedł z budynku, więc zamknęli drzwi i zostawili go. Całkowicie zwariował, jeśli zaatakował również swoich przyjaciół!

Patrzyłam na tykający zegarek na desce rozdzielczej, każda sekunda była jak wieczność, gdy jechałyśmy do siłowni. Gdy dotarłyśmy na miejsce, tłum gromadził się na zewnątrz, a gdy tylko wyskoczyłam z samochodu i sprintem pobiegłam do Jimmyego-Dona, Lexi i Cass, wszystkie oczy skierowały się na mnie.

- Dzięki Bogu, dotarłaś! – Jimmy-Don krzyknął, jego zwykle uśmiechnięta twarz była przepelniona paniką.

Chwyciłam Cass za ramię. – Gdzie on jest? Co się stało?

Jej wyraz twarzy odbierał mowę. – Cholera, jeśli wiem, dziewczyno. Austin powiedział, że trener na osobności powiedział coś Rome a on zaczął krzyczeć i szaleć, a gdy Chris Porter zażartował sobie z niego, zwariował i rzucił się na niego. Zespół odciągnął Portera by go poskładać do kupy, wygląda fatalnie.

Chwyciłam się za brzuch, powstrzymując mdłości. – Jimmy-Don, gdzie jest siłownia?

Chwytnąc moją rękę, poprowadził mnie przez tłum szepejących i gapiących się studentów.

Przeszliśmy przez podwójne drzwi i pobiegliśmy wzdłuż korytarza znajdując Austina krzyżującego pokryte tatuażami ramiona na piersi, opierając się o zamknięte drzwi.

Gdy usłyszał nasze kroki, uniósł głowę i westchnął z ulgi. – Cholernie dziękuję, Molly.

- Jest w środku? – wskazałam na drzwi.

Austin przytaknął. – On nie jest w dobrym stanie, Molls. Bądź ostrożna.

Poklepałam go w ramię dodając otuchy i otworzyłam drzwi do domniemanej rzezi. Maty, piłki do futbolu i ciężary były porozrzucane na podłodze, nowoczesny sprzęt treningowy leżał w szczątkach. Romeo

zdemolował siłownię i siedział na ławce oblany potem, półnagi, ubrany w czarne spodenki gimnastycznych i trzymał twarz w dłoniach.

Drzwi zamknęły się i poderwał głowę na dźwięk, patrząc w moją stronę. Gdy mnie dostrzegł, wypuszczając długi jęk oparł się o ścianę, założył ręce z tyłu głowy i patrzył na sufit.

Zbliżyłam się niepewnie.

Gdy dzielilo nas zaledwie kilka metrów, warknął. – Zgadnij, kto jest gospodarzem pieprzonego obiadu ligi Mistrzostw SEC dwa dni po tym, jak wrócimy z meczu w Georgii?

Mój żołądek zacisnął się. – Oh nie, kochanie...

- To jakiś pieprzony żart! Przez całe moje życie nigdy nie interesowali się futbolem, a teraz nagle zgłosili się na ochotników w organizacji największej kolacji roku... na plantacji! To jest pieprzona pułapka, żeby nas tam zaciągnąć, Mol!

Wyciągnęłam ręce a on przesunął się na krawędź ławki, z dala od moich objęć jakby bał się mnie dotknąć. To było jak cios nożem.

Zauważyłam krew na jego kostkach, przeciętą wargę a lewe oko przybierało żółtego odcienia. – Romeo, musisz się uspokoić! Połowa kampusu stoi na zewnątrz, pobiteś na kwaśne jabłko członka zespołu...

- Cholernie na to zasłużył. Zaczął wygłaszać gówna o tobie... *do mnie!* W chwili, gdy otworzył swoje głupie usta miał życzenie pieprzonej śmierci!

- Mam gdzieś, co do diabła powiedział o mnie. Spójrz na siebie! Zachowujesz się jak szaleniec!

Zaśmiał się ponuro, szydząc ze mnie. – Moi rodzice zaplanowali to wszystko. Pamiętasz jak ostatnio nas zaatakowali? To jest po prostu bardziej skomplikowana pułapka. Wiedzą, że nigdy dobrowolnie do nich nie wrócę. Trener musiał się zgodzić. Zaprosili już gubernatora, burmistrza i milion innych promotorów, którzy chętnie przyjęli zaproszenie. Uczelnia nie mogła odmówić!

*Kurwa!*- kopnął piłkę do ćwiczeń, która przeleciała przez salę, upadając mocno na bieżni.

Usiadłam na ławce, z dala od jego niszczycielskiej ścieżki i patrzyłam jak wściekle obchodzi pomieszczenie.

- Nie idziemy. Nie ma takiej cholernej opcji żebyśmy poszli do nich, a zwłaszcza w twoim stanie.

Westchnęłam, pocierając nasadę nosa. – Musisz iść, Romeo. Ty i ja oboje wiemy, że masz szansę na MVP sezonu. Tide zmierza w stronę mistrzostw BCS, a ten obiad jest przygotowaniem dla twojej drużyny. Jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, zostanę w domu.

- Nie! – krzyknął. – Nie ma kurwa opcji! Dlaczego nie powinnaś być tam ze mną? Uczelnia musi zmienić miejsce, pieprzyć rodziców. Znam ich, Mol. Coś jest na rzeczy, po prostu to wiem i nie pozwolę im zniszczyć mojej rodziny- jestem ponad ich psychicznymi gierkami.

Jego wyraz twarzy przekształcił się od złości do bólu, gdy podszedł do mnie, opadł na kolana i położył głowę na moich kolanach, ramiona owijając wokół talii niczym uprzęż. – Jeśli dowiedzą się o naszym małym aniołku, cholera wie, co zrobią. Nie mogę stracić was obu.

Pocałował mój lekko zaokrąglony brzuch przez kremową, luźną koszulkę. Masowałam mu głowę.

- Romeo rozumiem, dlaczego tak się zachowujesz, ale to tylko jedno przyjęcie w obecności tysięcy ludzi. Nie zrobią niczego publicznie. Nie potrzebują wstydu. Będę stać przy tobie przez całą noc. Nie będą mieli szansy się do mnie zbliżyć. Będiesz mnie chronić, wiem o tym.

Gdy podniósł głowę, teraz nieco spokojniejszy, wyjęłam z kieszeni starą, różową chusteczkę i przyłożyłam do jego brwi zatrzymując ciekącą krew.

Romeo chwycił mój nadgarstek, całując bijący puls. – Nie potrafiłbym żyć ze sobą, gdyby oni zranili naszego małego aniołka, skarbie.

Objęłam jego policzki, rozkładając palce wokół uszu. – Nic się nie stanie.

Woda zamgliła jego piękna kakaowe oczy. – Dlaczego oni zawsze muszą ingerować? Jest nam tak dobrze. Jesteś zdrowa, nasze dziecko się rozwija, a Tide jest murowanym zwycięzcą ligi Zachodniego SEC i zmierza na Krajowe Mistrzostwa. I nagle oni wkroczyli ze swoimi konspiracjami i machinacjami ponownie niszcząc mi życie. Mówię ci, to wszystko jest fałszywe. Oni coś planują. Coś wielkiego.

- Oni są potężnymi ludźmi, Romeo. Przyjęcie nie zostanie przeniesione. Musimy pójść i stanowić jednolity front. Musisz być liderem dla swojego zespołu. – Przytaknął głową i odwrócił wzrok.

- Naprawdę straciłeś nad sobą panowanie.

Zlizał kroplę krwi z wargi. – Trener wie o naszej sytuacji z moimi rodzicami i przyjdzie dla wsparcia. Spróbował zmienić miejsce, ale decyzja nadeszła odgórnie. Cholernie oszalałem.

Uniosłam jego kostki, kładąc chusteczkę na pokaleczonej skórze. – Nie lubię, kiedy tracisz kontrolę. Musisz być od tego silniejszy, Rome. Nie chcę się martwić o twój temperament, zwłaszcza, gdy pojawi się maleństwo.

Jego usta wykrzywiły się w zarozumiałym uśmiechu.

- Co?

- Kocham cię.

- To nie wymaże cię z mojej czarnej listy! Zobacz, co się stało z tym miejscem przez ciebie! – powiedziałam, szturchając palcem jego umięśniony brzuch, moje wnętrze natychmiast się zacisnęło, gdy powoli sunęłam nim wzdłuż cienkiej linii włosów wiodącej na południe.

Rome przysunął się, dociskając do mnie twarde uda. – Chcę cię teraz wypieprzyć, tak bardzo.

Spojrzałam na niego twardym, złotym wzrokiem. – Nie tutaj. I nie aż obiecasz mi, że nigdy ponownie tak się nie zachowasz.



Jego źrenice rozszerzyły się niemal całkowicie pochłaniając jasnobrażowe tęczęwki. – Jestem cały rozwścieczony i potrzebuję uwolnienia, takiego, którego tylko ty możesz mi dać.

Żarty na bok. – Jestem poważna, nie ignoruj mnie. Moje dziecko nie będzie dorastać z tatą, który nie może się kontrolować, gdy coś pójdzie nie tak.

Skinął głową i wiedziałam, że to zdanie odbiło się echem w jego głowie.

- Rozumiesz, co?- utrzymywałam.

- Rozumiem. Koniec z tym. W niczym nie będę jak mój ojciec w stosunku do naszego aniołka. Obiecuję ci to.

Romeo odzyskał swój pełen pożądania wyraz twarzy i pochylił się ku mnie, całując w szyję i wokół zewnętrznej powłoki ucha. – Idziemy do samochodu. Zedrę z ciebie ubranie i zrobisz wszystko, co powiem, aż żadne z nas nie będzie mogło się ruszać. Rozumiesz mnie?

Oparłam głowę na jego ramieniu. – Fajnie! Dobrze! Rozumiem cię! – Lepiej było robić, co powiedział, zwłaszcza że był w pełni Romeo- alfą. Jego potrzeba kontroli była namacalna, a moje zdradzieckie ciało odpowiadało na każde wymagające słowo wydobywające się z jego miękkich i umiejętnych ust.

Odsunął się z radosnym uśmiechem i wiedział, że miał mnie tam gdzie chciał. Przestał się uśmiechać. – Muszę się upewnić, że będziesz mieć ochronę na przyjęciu, skarbie.

- Wiem, że tak. – Wyciągnęłam rękę. Przyjął ją i usiadł obok na ławce, wciągnął mnie na kolana i spokojnie zaciągał się zapachem, gdy owijałam wokół palców jego ciemnoblonde loki. – To deja vu, ty poraniony i krwawiący oraz ja, oczyszczająca cię. Ale nie róbmy z tego naszej stałej 'rzeczy' okej?

Romeo lekko się uśmiechnął. – To ostatni raz, obiecuję. Zmienię się. Żadnego więcej sprzątania moich gówien. Słowo skauta.

- Nigdy nie byłeś skautem, Romeo. – zachichotałam.

- Dołączyłem do...

Uniosłam głowę w szoku. – Naprawdę, byłeś?

- Mm-hmm... ale zostałem wykopany za bójkę.

Przewróciłam oczami. – Dlaczego nie jestem zaskoczona? – Przygryzł mój płatek ucha i warknął żartobliwie, gdy drzwi z trzaskiem zostały otwarte.

Uniosłam głowę, gdy dostrzegłam Ally zerkającą przez małą szczelinę. Pomachałam jej. Cass, Lexi, Austin i Jimmy-Don podążyli za nią, zamykając drzwi i ruszyliby usiąść przed nami na drewnianej podłodze siłowni.

Romeo uniósł głowę na ich ciężkie kroki i zobaczył, że mamy towarzystwo. Oparłam głowę na jego ramieniu, splatając nasze dłonie, dotyk uspokajał nas obu.

- Wszystko w porządku, Rome? – spytała cicho Ally dotykając jego stopy.

Pokręcił głową. – Moi rodzice zmanipulowali uczelnią na uczestnictwo w obiedzie na ich plantacji kilka dni po Mistrzostwach SEC.

- Kurwa! – Ally syknęła a reszta westchnęła. Wszyscy wiedzieli, jacy byli jego rodzice.

Romeo musnął środek mojego czoła i spojrzał na Austina oraz Jimmyego-Dona. – Potrzebuję waszej pomocy do trzymania ich z dala od Mol.

- Jasna sprawa, Pocisk.

- Nie musisz pytać. Masz to jak w banku.

Romeo spojrzał mi w oczy, pytając o pozwolenie w powiedzeniu im o dziecku. Ustąpiłam. Oni byli jego przyjaciółmi; powinni wiedzieć, dlaczego tak źle przyjął dzisiejszą wiadomość.

Romeo położył dłoń na moim brzuchu. – Chłopaki, szalałem..., bo jesteśmy w ciąży.

Spojrzałam nerwowo na Austina i Jimmyego-Dona i dostrzegłam szok na ich twarzach.

- Nikt o tym nie wie prócz nas. To dopiero kilka miesięcy, ale moi rodzice o tym nie wiedzą, a nie pozwolę im się zbliżyć do niej i dziecka.

Austin wstał, nieco oszołomiony i uściśnął rękę Romeo. – Gratulacje, Pocisk. I wiesz, że będziemy jej plecami. Oboje jesteście dla nas ważni.

Jimmy-Don zrobił to samo i roześmiał się. – Cholera jasna, Pocisk! W ogóle nie chodziłeś na randki, dziewczyny garściami rzucają ci się do stóp i zdobyłeś swoją pierwszą prawdziwą dziewczynę, ku zazdrości całego żeńskiego studenckiego ciała *oraz* zmajstrowałeś jej dziecko? Zabijasz mnie człowieku! *Zabijasz mnie!*- Następnie chwycił mnie w ramiona i okręcił.

Chwyciłam się z brzuch. – Jimmy-Don zwymiotuję, jeśli nie przestaniesz! Wciąż zmagam się z porannymi mdłościami-, które trwają całymi cholernymi dniami!

Krzywiąc się, postawił mnie na podłodze. – Przepraszam, kochanie!

Zginając się, Jimmy-Din pocałował mnie w rękę. – Gratulacje wam małżeństwa. Będziesz cholernie seksowną MILF!<sup>31</sup>

- Dziękuję... tak myślę...

Romeo od tyłu owinął ramiona wokół mnie – Ona nie jest tylko moją pierwszą prawdziwą dziewczyną, człowieku; ona jest powodem, dla którego kurwa oddycham.

Lexi i Ally wydały dźwięki rozmarzenia przyglądając się Rome, a Cass udawała, że wsadza sobie palce do gardła.

Jimmy-Don zdjął swój Stetson i wachlował się, krzycząc. – Zabijasz mnie, człowieku! *Zabijasz mnie!*

Romeo klepnął go w plecy, śmiejąc z jego wygłupów. – Znikamy na noc. Muszę się uwolnić od tego gówna. Do zobaczenia jutro.

Romeo wziął mnie za rękę i ruszył do drzwi.

- Romeo jesteś bez koszulki. – ogłosiłam, niemal potykając się, gdy wpatrywałam się w jego szczupłą postać.

Po prostu wzruszył ramionami. – Planuję być nago w przeciągu czterdziestu minut do dwunastu godzin, więc jakie to ma znaczenie?

---

<sup>31</sup> Mamuśka, którą chciałbym przelecieć. - Mother I'd Like to Fuck

***Tillie Cole Sweet Home***

- Świetnie. Czy zdajesz sobie sprawę ilu ludzi jest na zewnątrz? Ile dziewczyn jest na zewnątrz?

- Pieprzyć to. Jestem twój. Chodźmy.

*Mistrzostwa SEC, Georgia Dome, Georgia*

- Nie mogę tam iść! – pisnęłam, gdy Cass i Ally próbowały precyzyjnie się na nasze miejsca. Siedemdziesiąty tysiącny stadion był wypełniony po brzegi, a pod zamkniętym dachem hałas był ogłuszający.

Cass położyła ręce na moich ramionach i spojrzała karcąco. – Jeśli nie pocałujesz Pociska, gdy wybiegnie, nie tylko jego rodzice będą żądni twojej krwi. Musimy pokonać Aligatorów! Jesteś to winna fanom!

Przesunęłam palcami wzdłuż twarzy i Ally odsunęła je. – Spędziłam godziny nad twoim dzisiejszym wyglądem. Nie niszczy tego!

Włosy miałam rozpuszczone, pokręcone i makijaż bez zarzutów. Założyłam „szczęśliwą” koszulkę Prince z numerem siedem i kowbojskie buty, ale byłam całkiem przekonana, że to wszystko było marnotrawstwem, gdyż strach zmroził mnie w miejscu. Tide było rozstawione z numerem pierwszym, ale grali przeciwko Aligatorów z Florydy by zdecydować, kto dostanie do Krajowych Mistrzostw przeciwko Notre Dame z Kalifornii w przyszłym miesiącu.

Zerknęłam w róg i przełknęłam na widok ściany fanów ubranych na czerwono a następnie na Jumbotron pokazujący drogę sukcesów Tide do mistrzostw. Nie mogłam opanować wewnętrznego topnienia, gdy Romeo- albo markotnego przeklinania czy radosnego skakania- pojawił się na ekranie.

Potem spojrzałam w górę.

- Omójbóże! Tam są latające kamery! Nie mogę tego zrobić. Zaraz wymiotuję.

Z determinowanym skinieniem, Cass i Ally wzięły mnie za ramiona i pociągnęły. Zobaczyłam wybiegające cheerleaderki z przyporządkowanych tuneli zespołom i wiedziałam, że chłopaki wkrótce się pojawią.

Zaparłam się na piętach i Ally jęknęła, sięgając do kieszeni. Wyjęła małą karteczkę.

- Rome przewidział, że to zrobisz, biorąc pod uwagę, że praktycznie milczałaś podczas lotu i kazał mi tego użyć w ostateczności.

Gnojek. Kochałam jego wiadomości.

Rozłożyłam ją i przeczytałam.

*Kochanie,*

*Przytaszcz swój tyłek na trybuny i przestań wariować.*

*Potrzebuję mojego słodkiego szczęśliwego pocałunku do zwycięstwa.*

*To nie jest prośba.*

*Kocham cię.*

*Twój Romeo x.*

Westchnęłam, chowając wiadomość do kieszeni, by zabrać ją do domu i dołączyć do reszty w sekretnym pudełeczku na błyskotki. Ally i Cass miały ogromne uśmiechy na twarzach.

- Dobrze zagrane, Romeo, dobrze zagrane. – mruknęłam do siebie.

Uniosłam rękę, gdy rozległ się głos spikera. – Prowadźcie, zdrajczynie!

Zaśmiały się z mojej niechęci, owinęły ramiona wokół moich i szłyśmy w stronę krawędzi boiska gdzie były nasze miejsca. Jakby fani Tide nie byli już wystarczająco głośni, widok mnie idącej przed nimi wzbudził jeszcze większe szaleństwo.

Usiadłam i próbowałam ignorować gromkie okrzyki skierowane w moją stronę. Fani byli w stanie euforii a kakofonia muzyki wypływająca z basów tylko dodała szaleństwa. Zabrzmiały sztuczne ognie i Alabama zostali wywołani, a następnie Aligatory z Florydy. Zawodnicy wypełnili boisko, barwy szkarłatne, białe oraz czerwone i pocierałam ręce ze zdenerwowania.

Wiedziałam, jaka presja będzie naciskana na Romea. Był pierwszym potencjalnym graczem do selekcji i robili wokół tego poważny szum. W ostatnich tygodniach uczestniczył w głupiej liczbie reklam- wywiady, prasa, telewizja. Zazwyczaj ukrywałam się gdzieś z tyłu, poza zasięgiem wzroku.

Patrzyłam na wielki ekran i na końcu zespołu, trzymający kasy był Romeo. Tłum zaczął tupać nogami po trybunach, gdy wybiegł machając i zabrzmiało skandowanie, fani Aligatorów buczeli w odpowiedzi.

- *Calus, calus, calus, calus...*

Romeo przedarł się przez kurtynę graczy i potruchtał w moją stronę. Cass pochyliła się, czule klepiąc mnie w policzki. – Showtime, mamuśko!

Nie mogłam oderwać wzroku od mojego chłopaka, który zatrzymał się z boku boiska i wskazał tym cholernym palcem na mnie, posyłając głodny, zarozumiały uśmieszek.

Wstałam na chwiejnych nogach, próbując ignorować błyski kamer oraz okrzyki i gwizdy orkiestry. Przyjęłam wyciągniętą rękę ochroniarza, który prowadził mnie na boisko i podeszłam do Romeo. Zatrzymałam się przed nim, gdy chłonął mój bardzo dopracowany wygląd.

- Hej, Mol.

- Hej, tobie.

- Dasz mi ten słodki pocałunek?

- Jeśli tego właśnie chcesz.

- Zdecydowanie tak.

Nigdy nie zmieniliśmy scenariusza, Romeo z przesądem upewniał się, że wszystko było dokładnie takie samo na każdej grze. Poruszył się i tuż zanim jego soczyste usta zetknęły się z moimi, szepnęłam. – Niezły ruch z tą wiadomością, ty draniu!

Zaśmiał się przy moich ustach, wbijając język przez barierę i pociągając nim w przód i tył w długich, gładkich pieszczotach. Chwyciłam go za włosy, otaczający nas świat zniknął, a jego ręce objęły mnie za tyłek i uniosły w powietrzu bym objęła go w pasie. Tłumowi wydawało się do podobać. Jęknęłam w jego usta i przerwał pocałunek pozbawiony tchu. Przycisnął czoło do mojego. – Kocham cię.

Pogłaskałam go palcem po policzku. – Ja też cię kocham.

Gdy opuścił mnie na ziemię, delikatnie pogładził ręką po brzuchu, przełykając, gdy spojrzał w moje wilgotne oczy. – Zagram dla was obu.

Odwracając się, wrócił na boisko i jak zawsze, chwiałam się przez całą drogę powrotną, absolutnie zakochana w moim rozgrywającym.

To było dwa dni temu.

Tide wygrało Mistrzostwa SEC i nadeszła noc, której się obawialiśmy. Romeo wczesnym popołudniem przyszedł przez balkon i jeszcze nie wyszliśmy. Jego poziom lęku był ponad skalą, przez co ja sama nie czułam się lepiej.

Na przyjęcie obowiązywały białe stroje, więc miałam na sobie poszerzaną w talii białą sukienkę by ukryć niewielkie wybrzuszenie z srebrnymi sandałkami na płaskim obcasie. Rome założył śnieżnobiały garnitur z wymaganym szkarłatnym krawatem Tide.

Patrzył jak poruszam się po pokoju leżąc na łóżku, gdy cesałam moje długie włosy, malowałam usta różową szminką i założyłam srebrne wiszące kolczyki w uszach.

Kiedy byłam już gotowa, podeszłam do łóżka i usiadłam okrakiem na niego nogach, jego ręce objęły moje pośladki. Patrzył na mnie z taką miłością, która łamała mi serce, jego strach błyszczał jak światła w ostrzeżeniu.

- Wyglądasz pięknie, kochanie. Bycie w ciąży zdecydowanie ci służy.

Wygładziłam jego szkarłatny krawat. – Ty również wyglądasz bardzo przystojnie.

Przechylił brodę do pocałunku, do którego czułam się zobowiązana.

Delikatnie dotknęłam jego głowę. – Dobrze się czujesz?

- Będę, gdy ta noc dobiegnie końca i nigdy więcej nie będę musiał oglądać tych ludzi. Nie mogę się doczekać wyjazdu do Birmingham z tobą na Boże Narodzenie i bycia z dala od ich trucizny.

- Pamiętaj, to tylko jedna noc.

- Wiem.



## *Tillie Cole Sweet Home*

Jego ramiona opadły ze mnie i zaczął unosić moją sięgającą ziemi sukienkę, dłońmi uwodzicielko przesuwał po udach.

- *Romeo...* - ostrzegłam.

Oczy Romea błyszczały, gdy umieścił rękę na zamku w spodniach, uwalniając jego twardość bez zsuwania spodni. Zamknęłam oczy, gdy jego palce odsunęły moje majtki na bok, przesunęły wzdłuż gorącego centrum i jednym szybkim pchnięciem znalazł się we mnie.

- Ujeżdżaj mnie. – rozkazał z napiętym głosem.

Poruszyłam się by kolanami dotykać materaca a Romeo leżał na plecach, patrząc jak delikatnie kołysałam biodrami w przód i tył, tworząc głęboki, zmysłowy rytm.

Nigdy nie dał mi pełnej kontroli, nigdy. Za każdym razem, gdy byliśmy ze sobą, zawsze przewodził podczas kochania się i byłam rozkojarzona, dlatego robi to teraz.

Pochyliłam się i oparłam dłonie na jego szerokiej piersi, zatracając się w przyjemności.

- Jesteś tak kurewsko piękna, kochanie. – powiedział chrapliwym głosem, jego kakaowe oczy wyrażały lękliwe uczucia.

Przygryzłam wargę i odchyliłam głowę. – *Romeo...*

- Jestem tu, Mol. Po prostu... po prostu przejmij kontrolę. Pokaż mi jak bardzo mnie pragniesz.

- Pragnę cię. Bardziej niż możesz wiedzieć.

Zacisnął palce na moich nagich udach, gdy przesuwał językiem wzdłuż górnej wargi.

- Dlaczego to robisz? – dyszałam.

- Co?

- Ja... na górze... kontrolująca?

- Bo chciałem wiedzieć jakie to uczucie dać ci całego mnie, całkowicie. Władasz mną, sercem i duszą. Po prostu chciałem ci pokazać jak wiele dla mnie znaczysz, w jedyny sposób, jaki znam.

Przycisnęłam pierś do jego i prześledziłam językiem złącze jego ust, zwiększając prędkość pchnięć bioder, jego piękne słowa wysłały mnie na skraj.

Romea oddech był nierówny a jego biodra unosiły się na spotkanie moich, siła naszego połączenia zwiększała się z każdą chwilą.

- Romeo... *Romeo*... - krzyczałam, gdy mój żołądek zacisnął się od gwałtownego orgazmu, niemal rozsadzając od środka.

Spojrzałam na Romeo jak zamknął oczy i z ostatnim pchnięciem zaznał uwolnienia. Zacisnął usta i rozluźnił ręce na moich nogach oraz wypuścił powietrze, jego serce waliło pod moim.

Poczułam palec sunący wzdłuż kręgosłupa i uśmiechnęłam się przy jego szyi.

- Nigdy nie czułem czegoś takiego, kochanie. – Romeo szepnął.

- To było idealne.

Uniosłam głowę i spojrzałam na zegarek, z powrotem opadając na zgięcie w jego szyi. – Teraz jesteśmy cholernie spóźnieni.

- Mam to gdzieś. Mogą sobie cholernie poczekać.

- Chodź, lepiej już pójdźmy. – Zeszłam z jego bioder i udałam do łazienki by się oczyścić.

Gdy wyszłam, Rome czekał na mnie oparty o ścianę, włosy miał seksownie potargane. – Ostatnia szansa na odwrót. – powiedział z nadzieją.

Wzięłam srebrną kopertówkę i wyciągnęłam rękę. – Na dalej, Romeo, chodźmy na bal. – Nęciłam w starym Brytyjskim Szekspirowskim akcencie.

Posyłając mi niechętny uśmiech, wyszliśmy.

- Wow, oni naprawdę przeszli samych siebie. – ogłosiłam, gdy wysiedliśmy z Dodge przed czekającym parkingowemu. Błyszczące Świąteczne światła migotały wzdłuż krawędzi ogromnej białej rezydencji i przekroczyliśmy próg, ku ozdobnemu foyer, oboje super świadomi obecności jego rodziców.

Trzymając się za rękę wyszliśmy do ogrodu, na którym postawiono imponujący namiot z równym bogactwem wypełnionym aż po brzegi z graczami Tide, całych w bieli. Kwartet smyczkowy siedział w boku, dostojnie grając „Kanon D.”

Cass, Lexi i Ally dostrzegły nas przez obecny tłum i pomachały, byśmy dołączyli do ich stołu z dalekim kącie. Przechodzący kelner ubrany w smoking zaoferował nam po kieliszku szampana. Romeo przyjął jeden a ja grzecznie odmówiłam i wzięłam pomarańczowy sok. Bardziej niż kiedykolwiek chciałam napić się alkoholu, by znieczulić stres wywołany tą nocą.

Udaliśmy się do dziewczyn po drodze witając się z członkami zespołu. Po kilku minutach byłam z każdej strony otoczona przez Austina i Jimmyego-Dona, którzy mogą powiedzieć na poważnie potraktowali ich rolę obrońców.

Romeo szepnął coś do Ally, gdy rozmawiałam z Cass i ona nagle zbladła, wskazując brodą za mną. Odwróciliśmy się na jej gest i rodzice Romeo podeszli do nas z szerokimi, fałszywymi uśmiechami. Daleko za nimi była Shelly, machając po królewsku do śmietanki Tuscalona ubrana w obcisłą białą sukienkę, jej długie czerwone włosy były wyprostowane i opadały na ogromne piersi.

Romeo stanął za mną i tak mocno ścisnął za rękę, że prawie odciął mi dopływ krwi do palców.

Jego matka, która jak zwykle śmierdziała alkoholem rozchyliła ramiona w stronę syna. – Rome, kochanie! Gratulacje wielkiej wygranej. – owinęła ramiona wokół jego sztywnej postawy, składając powietrzne pocałunki i

podeszła do mnie, jej zaciśnięte usta wyraźnie świadczyły, że nie była zadowolona z mojej obecności.

- Molly! Co za przyjemność cię znowu widzieć, wyglądasz wspaniale! – praktycznie zaświergotała, gdy zeszywniałam w jej objęciach. – Jak się macie?

Milczałam. Nie będę się popisywać przed jej gośćmi.

- Dobrze, mamó. – Romeo odpowiedział uprzejmie.

Joseph Prince podszedł i uścisnął dłoń Romeo. – Synu.

- Tato.

Skinął do mnie w przywitaniu. – Molly.

Przytaknęłam w odpowiedzi.

Powietrze wokół nas stanęło w bezruchu, gdy staliśmy niezręcznie, starając się utrzymać atmosferę szczęśliwej uprzejmości na rzecz obecnych gości.

Zauważyłam, że Princes zignorowali naszych przyjaciół, a gdy Ally, ich siostrzenica, próbowała się przywitać, ją również zlekceważyli. Jednak patrząc na jej rozbawioną twarz, wydawała się tym nie przejmować.

Shelly podeszła z szerokim uśmiechem na twarzy by uścisnąć Rome, gdy ten cofnął się, wyraźnie zdenerwowany. – Przestań pierdolić, Shelly. – splunął zaciekle.

Jej twarz wykrzywiła się w grymasie, gdy wycofała się ku boku jego matki, która była wyraźnie wkurzona na jego publiczne odrzucenie złotego dziecka. Odwrócili się i bez słowa odeszli.

- Uff! Bardzo niezręcznie? – Cass zaśpiewała siedząc przy stole, przerywając napiętą ciszę.

Szturchnęłam Romeo w bok. – Wszystko w porządku, kochanie?

Pocałował mnie delikatnie w policzek. – Tak, po prostu nie mogę kurwa znieść ich fałszywości. I co to do cholery było z Shelly?

- Nie wiem. Jeszcze tylko kilka godzin. Wytrwamy.

Uniósł brew. - Akurat, Shakespeare. Akurat.

\* \* \*

Kolacji brakowało atmosfery i było przewidywalnie ostentacyjne oraz w większości niepotrzebnie pompatycznie, ale siedzieliśmy z naszymi przyjaciółmi i staraliśmy się wycisnąć, co najlepsze ze złej sytuacji.

Przemówienia były przerażające. Gdy Kathryn Prince mówiła o jej ukochanym synu i jak dumna była z jego osiągnięć w futbolu oraz nadziei na karierę w NFL, praktycznie musiałam powstrzymać Romeo przed przewróceniem stołu i ponownego wpadnięcia w furję. Chwyciłam go za ramię i przybliżyłam się, przekonując go do uspokojenia się i mówiłam jak bardzo go kocham w kółko i w kółko, gdy przyciskałam jego rękę do brzucha. To wydawało się działać.

Stoły zostały uprzątnięte i wszyscy przenieśli się na środek parkietu, i Romeo, słysząc początkowe akordy Lynyrd Skynyrd's „Sweet Home Alabama” wstał i pociągnął mnie na nogi. – Chodźmy, Shakespeare. Każdy prawowity obywatel Bama, jako rytuał przejścia musi zatańczyć do tego utworu.

Zachichotałam, gdy owinął ramiona wokół mnie i poruszał uwodzicielsko na parkiecie, śpiewając mi słowa do ucha, cholernie nie wchodząc w rytm. Setki oczu obserwowały nasz taniec z szczęśliwymi uśmiechami, Romeo okręcił mnie w ramionach i odchylił dramatycznie całując ku gromkim brawom. Pocisk i jego talizman szczęścia znowu znaleźli się w centrum uwagi.

Ja, niestety, również dostrzegłam zwrócony w nas wzrok Kathryn Prince, kołyszącą się niepewnie w wyniku spożycia zbyt dużej ilości alkoholu. Skrzywiła się na nasze demonstracje związku przed jej gośćmi, i nie mogłam opanować śmiechu. Wiedziałam, że podsycalam ogień, ale ona nic nie mogła zrobić. Rome zadbał o to.

Kiedy piosenka dobiegła końca, podszedł do nas trener Tide, klepiąc Rome po plecach, pytając czy pójdzie porozmawiać z kilkoma ważnymi szachami w futbolu.

Rome pochylił się, gdy posadził mnie przy stole. – Wrócę tak szybko jak tylko będę mógł. Zostań z kimś, okej?

- Obiecuję.

- Będę się spieszyć. – pocałował mnie w rękę i odszedł do czekającej grupy mężczyzn.

Siedziałam przyjaciółmi przez ponad godzinę, a Romea nigdzie nie było widać. Wypiłam więcej soku pomarańczowego niż myślałam, że to możliwe a posiadając pęcherz wielkości ziarnka grochu po raz enty musiałam pójść do łazienki.

Wstałam i Jimmy-Don również wstał. – Jimmy-Don, idę tylko do łazienki... znowu. Mogę to zrobić na własną rękę. Mówiąc szczerze, po prostu zostań tu z Cass- tańczcie, weselcie się i inne bzdury.

- Nie, idziemy do łazienki, kochana. Jesteś skazana na mnie.

Ścisnęłam go za ramię w podziękowaniu i krzyknęłam do dziewczyn. –Idę do łazienki. Powiedzcie Romeo, jeśli wróci. – Odwróciłam się i poszłam do domu.

Właśnie minęłam ogromny hol, gdy nadeszła Cait trzymając kartkę papieru. – Hej Molly, powiedziano mi bym ci to przekazała.

Wiadomość.

Przewróciłam oczami i otworzyłam ją.

*Muszę się stąd wyrwać na chwilę.*

*Spotkajmy się w bibliotece.*

*Rome.*

Szybko skorzystałam z łazienki i gdy wyszłam, pokazałam wiadomość Jimmyemu-Donowi. Uśmiechnął się i pokręcił głową. – Co jest z wami? Chodźmy, odprowadzę cię i zostawiam z nim.

Objęłam go i posłałam wdzięczny uśmiech, gdy ruszyliśmy przez zapakowany dom szukając biblioteki. Jimmy-Don zrobił jak powiedział i wszłam go ogromnej starej biblioteki, zamykając drzwi.

Natychmiast zostałam zahipnotyzowana przez regały i półki z książkami sięgających sufitu, z kilkoma drabinami na kółkach, aby dotrzeć do stojących

wyżej tomów. Byłam w niebie, niebie mola książkowego. Mogłabym godzinami siedzieć w takim miejscu, zatracona w kartkach, transportować się do innych światów, innychżyć, choć przez chwilę zapomnieć o rzeczywistości. Mój wewnętrzny kujon zaczął robić koziołki z ekscytacji.

Obróciłam głową w róg pokoju w stronę wielkiego kominka i skórzanych sof, szukając Rome, ale pomieszczenie wydawało się całkowicie puste. Schował się?

Uśmiechnęłam się w podnieceniu i zanuciłam. – Romeo, Romeo, gdzie jesteś Romeo?

Żadnej odpowiedzi.

- Romeo?

Nic.

- Romeo, jesteś tu?

Usłyszałam jak drzwi z łoskotem zamykają się za mną i gdy odwróciłam się, Shelly i Kathryn Prince stały w przejściu, wykrzywiając usta w identycznych sukowatych uśmieszkach.

Moje podniecenie szybko odwróciło się w strach.

Kathryn zatoczyła się do przodu, nie dało się przeoczyć rażąco pijanego blasku w jej oczach. – Cóż, witaj Molly. Znowu się spotykamy.

Przeniosłam się na koniec stołu, tworząc między nami dystans. – Co myślisz, że robisz? – Spojrzałam najpierw na Kathryn a potem na Shelly, która ociągała się nerwowo w tle.

- Widzę, że dostałaś wiadomość.

Mój żołądek zacisnął się. Zastawiły na mnie sidła i złapały jak mysz w pułapkę.

- Shelly powiedziała mi o tobie i Rome i waszych obrzydliwych, słodkich wiadomościach- obserwowała cię- i wiedziałam, że to odciągnie cię spod opieki przyjaciół.

Krażyłyśmy wokół stołu jak zapaśnicy na ringu.

- Zrobiłam małe rozeznanie o tobie Panno Shakespeare z Durham w Anglii. Dostrzegła przerażenie na mojej twarzy i zaśmiała się złośliwie. – Mmm... tak, to była bardzo ciekawa lektura.

Wysunęłam brodę, próbując pokazać, że byłam niewzruszona.

Choć byłam.

- Zobaczmy... - Położyła palce na ustach jakby udawała, że myśli. – Ubóstwo, klasa pracująca, mieszkająca w tym, co można określić nic więcej jak rudera. Mama umiera w położu i zostawia cię na łasce tatusia alkoholika górnika, który, gdy byłaś *zaledwie małą dziewczynką*. – jęknęła dziewczęcym głosem, obnażając zęby. – postanowił, że nie byłaś warta zachodu i podciął sobie żyły w wannie. – Uderzyła dłońmi w stół. – Trafiłam, Molly? Czy dotarło już do ciebie? To, że nie masz prawa przebywać w pobliżu mojej rodziny?

Łzy spływały z moich oczu, ale stałam wyprostowana, nie zdolna do ruchu. Spojrzałam na Shelly, która niespokojnie pilnowała drzwi. Czy ona nie zdawała sobie sprawy, że to małe zastraszanie będzie się rozwijało aż zniszczy mi życie?

Kathryn stała w odległości zaledwie kilku metrów; cieszyła się z mojej niemocy. – Przeskoczmy o osiem lat i u babci zdiagnozowano zaawansowane stadium raka płuc od zbyt częstego palenia i mała samotna Molly musiała sama się nią zająć, aż- *ups!* Ona również umiera, zostawiając małą Molly samą sobie i wysłaną do domu dziecka.

Ręką pocierałam pierś, gdy starałam się oddychać, dusiłam się od żalu, jaki wywołały jej słowa. Nogi miałam jak z waty, zbyt słabe by się ruszyć, gdy podeszła do mnie, jej oddech o wstrętnym zapachu whisky przyprawiał mnie o mdłości.

- Ale to nie koniec, co? Molly staje się plagą w tonie lęku i depresji, tak bardzo potrzebuje pomocy, terapii... dużo terapii. Ale ona nie działa. Więc układa plan- usidlić bogacza! Jest mądra i manipulacyjna, więc ucieka do Oxfordu i próbuje złapać bogatego idiotę, który zakocha się za jej wdzięki. Czy to prawda, *kochanie?*



Kręcę głową tam i z powrotem. – Nigdy bym tego nie zrobiła! Przestań zmyślać!

Złość ogarnęła jej twarz. – Zmyślać? Czy imię Oliver Bartholomew nie brzmi znajomo? Spotykałaś się z nim, prawda? Synek hrabiego? Gdy nic z tego nie wyszło, przybyłaś tutaj i zatopiłaś paznokcie w Rome tak szybko jak tylko mogłaś, ty chciwa ździro! Wiedziałaś, że był bogaty i przekonałaś go do związania się z tobą, co? On miał być z nią! – wskazała na Shelly, która chodziła przy drzwiach, bawiąc się palcami, wydając się coraz bardziej zmartwiona.

- Oliver i ja byliśmy przyjaciółmi. Spotykaliśmy się przez chwilę, ale nie chciałam niczego więcej. On również był asystentem nauczyciela, pracowaliśmy razem i nic więcej. Był dobrym przyjacielem i słodkim facetem. Nie zmyślaj, że to, co było między nami było nikczemne czy wykalkulowane, bo nie było. Fakt, że był bogaty nie miał cholernego znaczenia!

Chwyciła mnie za brodę i szarpnęła głową ku jej twarzy. – Tak jak nie ma znaczenia, że Rome również jest bogaty? Daj spokój! On nie powinien być z tobą, dziwko! Masz go zostawić w spokoju by mógł spełnić swój obowiązek względem tej rodziny i po raz pierwszy przestań być taką pieprzoną porażką w twoim żalonym życiu! Albo będziesz tego żałować!

Niepokój zniknął na rzecz obrony Romea. Odepchnęłam jej rękę. – Jak żałować? Wiesz, on ma marzenia. Chce grać w futbol... będzie grać w futbol zawodowo, i nie możesz nic zrobić by to zatrzymać. Czy ty w ogóle wiesz, jaki on jest utalentowany? Że jest uważany za najlepszego zawodnika w uczelnianym futbolu? On mnie kocha a ja jego, a ty nie będziesz w stanie nas rozdzielić! – Pochyliłam się i powiedziałam tak cicho, że tylko ona mogła to usłyszeć. – Wiem wszystko. Powiedział mi wszystko o tobie, Pani Prince o jego dzieciństwie, biciu... *wszystko*. I mam na myśli wszystko. Nie masz nad nim żadnej władzy i już nigdy nie będziesz mieć. Czy w ogóle wiesz, co z nim

zrobiłaś? Jak stara się opanować swój gniew po tylu latach słuchania, że był niechciany, niepotrzebny?

Ruszyła dookoła stołu, zostawiając ją kipiącą ze złości i pośpieszyłam w stronę drzwi, które Shelly z boku zapobiegawczo pilnuje, przepuszczając mnie.

Gdy zbliżyłam się do końca stołu, usłyszałam głośny pisk i ostre pazury wbiły się w moje ramię, okręcając mną. Kathryn uniesiona dłoń z plaśnięciem wylądowała na mojej twarzy, pozbawiając równowagi i z mocnym pchnięciem brzuchem wylądowała na kancie antycznego, solidnego mahoniowego stołu.

Na początku byłam zbyt oszołomiona, ruchy miałam spowolnione i starałam się wstać, ale cholernie piekący ból ukłuł mnie w brzuch, wywołując głośny krzyk.

Wizja zamazała się, gdy nie do zniesienia ukłucia katowały moje ciało i upadłam na podłogę, starając się chwycić czegoś do pomocy, by złagodzić mocne skurcze. Uniosłam głowę by poprosić o pomoc i ujrzałam Shelly sapiącą w rękami zakrywającymi usta z przerażeniem patrząc na moje nogi.

Spojrzałam w dół i biała sukienka była pokryta krwią.

Tsunami żalu ogarnęło mną i wypuściłam głośny szloch, gdy bolesne skurcze cięły mi kręgosłup, brzuch i nogi uniemożliwiając ruchu. Uniosłam rękę i umieściłam ją między udami a gdy uniosłam była pokryta wilgotną szkarłatną emalią. Shelly, widząc moje cierpienie, wyleciała z pokoju, krzycząc za Rome. Chwyciłam się krawędzi stołu i próbowałam podnieść, ale nie mogłam znieść agonicznych drgawek.

- Jesteś w ciąży?! – Katarzyn wrzasnęła. – Ty mała dziwko! – Znowu uderzyła mnie w twarz, tym razem mocniej, siła ciosu powaliła mnie na podłogę i zetknęłam się w własną czarną kałużą krwi. Położyłam policzek na dywanie, przyciągając nogi do piersi, próbując sapać przez ból.

Rozległo się zamieszanie przy wejściu do biblioteki a gdy uniosłam głowę, horda ludzi wpatrywała się we mnie z niepokojem.

- Wypierdalać mi z drogi! *RUSZCIE SIĘ!!!* – Romeo głęboki głos zagrzmiął, gdy wpadł do pokoju. Jego udręczony wyraz twarzy niemal całkowicie rozerwał mi serce.

- Mol! Kurwa! Kochanie, jestem tu! Jestem tu. – Romeo upadł na podłogę obok mnie, jego ręce drżały, starając wymyślić, co robić dalej.

Był bezradny, tak jak ja.

Spojrzałam na niego, słona woda zasłania mi wizję. – Romeo, nasze dziecko, nasze dziecko... m-myślę że je tracę. Pomóż mi... proszę. – Zapłakałam i drżałam niekontrolowanie.

Udręczony krzyk zagrzmiął z jego piersi. – Niech ktoś zadzwoni po 911. Ona traci nasze dziecko!

- Są już w drodze. Zaraz tu będą. – Rozpoznałam nosowy głos Jimmyego-Dona.

Patrzyłam tępo jak coraz więcej ludzi wbiega do pokoju i gdy odwróciłam głowę, Cass, Lexi, Ally, Austin, Reece i Jimmy-Don wpatrywali się we mnie, zrozpaczeni. Dziewczyny owijały wokół siebie ramiona, otwarcie płacząc, gdy są świadkami mojego zwijania się z bólu, pokrytą własną krwią.

Romeo objął mnie, delikatnie przyciągając na kolana i trzymał opiekuńczo w ramionach, kołysząc w przód i w tył, przyciskając swój mokry policzek do głowy. – Cii, kochanie, tak mi przykro. Tak mi przykro.

Wyciągnęłam rękę, krew zostawiła grube smugi na jego policzku. – Myślę, że naszego dziecko nie żyje. To tak bardzo boli. Myślę, że nasze dziecko nie żyje... - wypuściłam piskliwy skowyt, gdy kolejny skurcz zacisnął się na moim łonie.

Powódź łez spłynęła z oczu Romea i osłabłam, widziałam z zwolnionym tempie, że większość graczy z zespołu gromadzili się w pokoju, z opuszczonymi głowami oglądali scenę, niektórzy wpatrywali się niewidzącym wzrokiem w podłogę a inni modlili się do Boga o pomoc.

- Gdzie jest pieprzona karetka? Ona jest w ciąży, cholera... ona jest w ciąży... nasz mały *aniołek*... - Romeo krzyknął z bólu i jego łamiący się głos przeszedł do rozpaczliwego szeptu, gdy jego drżące dłonie odsuwały przesiąkniętą krwią sukienkę.

Kciukiem dotykał mnie po policzku, musnął wargi a oczy rozszerzyły się. Delikatnie przechylił mi głowę na bok. – Kochanie, dlaczego twoja warga krwawi? Co ci się do cholery stało?

Patrzyłam na niego tępo, nieuważnie z oddali. Czułam się jakbym była odłączona od ciała, unosila się nad nim i oglądała rozwijający się horror. Czułam się coraz bardziej senna, a energia wypływała ze mnie z każdą dawką wylewającej się krwi po udach.

- Mol? – błagał, ściskając mnie jakby mógł powstrzymać osłabienie. – Mol! Zostań ze mną. *Mol!*

- T-twoja... matka uderzyła ją i upadła na stół. M-my... ja-ja nie wiedziałam, że była w ciąży... My tylko chcieliśmy ją przestraszyć. Rzeczy po prostu wymknęły się spod kontroli... - rozpoznałam pełen poczucia winy głos Shelly.

Romeo zeszywniał, wściekłość głośnym rykiem zawładnęła jego ciałem. – Gdzie ona jest?

- Wymknęła się przez boczne drzwi. – Shelly poinformowała przepraszająco.

Romeo poruszył się, jego silne ramiona próbowały mnie położyć, ale mocniej się go chwyciłam. Czułam się dziwnie odrętwiała i chciałam Romea obok siebie, trzymającego mnie. – Proszę... nie zostawiaj mnie... - szepnęłam, serce łamało mi się na widok jego pięknych ciemnych oczu zakrwawionych od płaczu.

Gdy Romeo przytulił mnie opiekuńczo, stopniowo poddawałam się, ból pomału zniknął, matowiał jakby ciało mówiło mi, że nasz mały aniołek mówi ostatnie, niechętne pożegnanie.

*Tillie Cole Sweet Home*

- Kochanie, tak mi przykro... nasz aniołek... nasz aniołek...

Romeo przystojna rozdarta twarz była ostatnią rzeczą, jaką widziałam przed straceniem wizji i poddaniu się ciemności.

Na początku usłyszałam tylko doskonale zsynchronizowane piszczenie. *Bip-pauza- bip- pauza- bip.*

Gardło miałam wysuszone i każde przełknięcie było jak zadrapywanie wrażliwej skóry kawałkiem drewna. Lekko poruszyłam obolałymi nogami mrugając, gdy poczułam skurecz w brzuchu.

Gwałtownie otworzyłam oczy i poraziło mnie jasne światło białego sufitu oraz długich świetlówek. Telewizor cicho rozbrzmiewał w kącie i plastikowe krzesła we wszystkich kolorach otaczały łóżko.

Uniosłam rękę i dostrzegłam, że była podłączona do kroplówki. Coś ciepłego ścisnęło drugą. Obróciłam pulsującą głowę na prawo i mój Romeo był tutaj, spał, jego obie ręce ścisnęły moją. Siedział niezgrabnie na czerwonym, plastikowym krzeselku, głowę odwróconą miał w moją stronę i położoną na krawędzi materaca. Usta miał otwarte i pochrapywał cicho, kosmyk długich, piaskowych włosów unosił się i opadał przy każdym oddechu.

Był piękny.

Gdy wpatrywałam się w mojego chłopaka, próbowałam sobie przypomnieć, dlaczego tu wylądowałam. Popękane czarnobiałe obrazy nękały mnie, krążąc wokół głowy – biblioteka, ból, krzyk, krew... matka Romea... nasze dziecko...

Położyłam rękę na brzuchu, gdy zimny dreszcz zmroził każdą komórkę w moim ciele. Próbowałam się poruszyć i poczułam uścisk na ręce. Przekręciłam głowę i dostrzegłam, że Romeo obserwował mnie, oczy miał spuchnięte, przekrwione a czekoladowe spojrzenie przepelnione bólem.

Dosłownie poczułam się sparaliżowana.

- Romeo? – Czy... czy...? – nie mogłam wypowiedzieć tych słów na głos. Powiedzenie ich mogłoby je urzeczywistnić a nie chciałam wierzyć, że to, co wiedziałam mogło się sprawdzić.

Romeo zacisnął i rozluźnił szczękę i świeże łzy spłynęły z jego długich, atramentowych rzęs, sunąc wzdłuż zarośniętych policzków by wylądować jak głązy na białej, bawełnianej pościeli. Patrzyłam jak z trudem przełknął i powoli skinął głową, patrząc na mnie uważnie, ściskając za rękę.

Przekręciłam się ku niemu, przyciągając nasze złączone ręce do piersi i wydałam stłumiony okrzyk bólu płynącego we mnie. Głośny szloch przedarł się przede mnie i Romeo nakrył moje ciało sobą jakby mógł fizycznie ochronić mnie od rozpaczliwej tortury.

Straciliśmy nasze dziecko.

Nie będę mamą.

- Tak mi przykro... to wszystko moja wina.

Obróciłam głowę, pociągając nosem i otarłam wilgoć. – D-dlaczego się obwiniasz? Nie zrobiłeś nic złego.

Romeo w kółko kręcił głową.

Odwróciłam się na plecy i lekko pociągnęłam go za rękę, zachęcając by położył się obok mnie. Tak szybko jak to możliwe, Romeo wspiął się na wąski materac, jego głowa dołączyła do mojej na cienkiej poduszce, nasze ręce były zaciśnięte jak do modlitwy, wiernie trzymając naszą miłość jak różaniec.

Romeo uniósł złączone ręce do ust, całując je i muskając. – Zabiłem nasze dziecko, Mol. Nie ochroniłem cię. Zostawiłem cię...

Gardło miałam tak zaciśnięte z emocji, że prawie nie mogłam mówić. Romeo, wiecznie nieugięta i agresywna gwiazda futbolu, był zrozpaczony.

- Nic nie mogłeś zrobić.

Zamknął oczy. – Nigdy nie powinienem cię opuścić, nawet na chwilę. Wiedziałem, że moi rodzice coś knuli. Nie powinniśmy do nich pójść.

Powinienem zostawić cię w domu, w którym oboje bylibyście bezpieczni.

Teraz... - Przyłożył głowę do naszych rąk i łzy ujawniły prawdę.

Pozwoliłam mu płakać, a gdy się uspokoił, powiedziałam ze smutkiem. – Romeo, moje serce jest złamane. Gdy myślałam, że bardziej nie mogę być

zraniona, otrzymałam cios sztyletem prosto w serce. Co złego zrobiliśmy, że wszystko zostało nam odebrane? Wygląda na to, że straciłam wszystkich, których kochałam: mamę, tatę, babcię a teraz nasze dziecko. Nie mogę znieść więcej bólu. To zbyt dużo... nie mogę w tym dłużej trwać.

Drżąc, Romeo przytulił mnie do piersi. – Nie wiem, dlaczego odebrano ci rodzinę kochanie i wiem, że jesteś zdruzgotana. Ale moja matka odpowie za to. Shelly powiedziała Ally wszystko- wiadomość, oskarżenia. Kurwa skończyłem z nimi. Oni są dla nas trucizną, Mol, trucizną. Jesteś wszystkim, co mi zostało... nie uciekaj od nas. Po prostu... nie uciekaj.

Czułam się odrętwiała, ciało blokowało ból, przełączyło się na tryb auto ochrony, przez który Rome przedarł się kilka miesięcy temu. Składał zdesperowane pocałunku i delikatnie muśnięcia palcami na całej mojej twarzy.

- Co się ze mną stało? Nie pamiętam zbyt wiele.

Romeo bawił się szpitalną przepaską na moim nadgarstku, przeżywając traumę poprzedniej nocy. – Przyjechali sanitariusze i przywieźli cię tutaj. Przyjechałem z tobą. Przyjaciele wciąż są na dole; w ogóle nie wyszli. Jesteś tu już od około doby. Siła zderzenia ze stołem spowodowała wewnętrzne krwawienie. Potrzebowałam operacji.

Skupiłam się na suficie, licząc małe, białe płytki z obojętną fascynacją. – Czy wciąż mogę mieć dzieci?

Romeo odsunął mi włosy z czoła, mocno ściskając moje bezwładne ciało w ramionach. – Tak, kochanie, to była pierwsza rzecz, o jaką zapytałem. J-ja nie wiedziałem, czy od razu chcesz zajść w ciążę? Czy powinniśmy ponownie spróbować, gdy poczujesz się lepiej? Ja tylko... tylko chcę, żebyś była szczęśliwa, cokolwiek zechcesz.

Zesztywniałam i mocniej mnie objął. – Przepraszam, Mol. Nie powinienem jeszcze o tym mówić. To zbyt wcześnie, zbyt surowe. Wybacz mi. Wybacz mi za wszystko. Tak bardzo cię Kocham, a nasz mały aniołek tak bardzo nas



uszcęśliwił... czynił z nas rodzinę... ja... ja obawiałem się, że ciebie również stracę. Tylko o tym myślałem, gdy spałaś.

Spróbowałam się zrelaksować, gdy wdychałam Romea niepowtarzalny zapach mięty i mydła. Nie mogłam nic powiedzieć. Wiem, że potrzebowałam mojego zapewnienia, że wszystko będzie w porządku, obietnicy pozostania, ale nie mogłam. Nie chciałam myśleć. Nie chciałam tu być, pozbawiona dziecka, w szpitalnym łóżku z moim chłopakiem rozbitym na kawałki.

Chwyciłam w pięści jego ulubioną czerwoną koszulkę Tide i ścisnęłam, gdy w ciszy płynęliśmy po falach smutku, aż wszystko spowięła czerń.

\* \* \*

Przyjaciele przyszli się ze mną zobaczyć, składając szczerze kondolencje i mówili o błahych sprawach, omijając temat dziecka i starali się ze wszystkich sił oderwać moją głowę od tych myśli.

Nie musieli się kłopotać. Nie czułam... niczego, i nie odpowiadałam.

Romeo siedział zgarbiony obok na łóżku. Ignorował dziwne spojrzenia od lekarzy i nawet nie drgał, gdy pielęgniarki zatrzymywały się w pokoju i oglądały, z jakim poświęceniem chłopak odmawia opuszczenia boku jego dziewczyny. Można powiedzieć, że słowa „godziny odwiedzin” nic nie znaczyły dla rozgrywającego z Crimson Tide i pozwolili mu zostać na każdą noc w moim łóżku.

Moc futbolu w Alabamie.

Romeo ciągle próbował ze mną rozmawiać, ale nie odpowiadałam.

Spałam... dużo, a gdy nie spałam, leżałam obok niego w udawanej śpiączce. Byłam żywym, oddychającym zombie.

Po wielu dniach odzyskiwania sił w szpitalu, lekarz powiedział mi, że jutro rano dostanę wypis. Romeo natychmiast zaczął pakować moją torbę, którą przyniosła Ally i nie mógł ukryć ulgi, że w końcu wraca do domu.

Dom.

Nigdzie nie czułam się jak w domu. Anglia posiadała wspomnienia utraty rodziny; Alabama teraz posiadała wspomnienia utraty dziecka- nigdzie nie czułam się bezpieczna.

Zadzwoiła profesor Ross, była zasmucona i złożyła kondolencje. Dzisiaj wieczorem wylatywała do Oxfordu na wykład- ona i Romeo razem zdecydowali, że najlepiej dla mnie będzie jak zostanę tutaj. Romeo powiedział mi to ostrożnie, spodziewając się, że mogłabym zaprotestować i nalegać na uczestnictwo w prelekcji zważając na fakt, że przez prawie rok pracowałam nad artykułem. Po prostu wzruszyłam ramionami i poszłam spać. Normalnie bym zaprotestowała. Ale nie zebrałam w sobie wystarczającej ilości siły, by się tym przejąć.

Romeo wzdychał za każdym razem, gdy odsuwałam się od niego, zamykając się w sobie. Obserwował mnie, ciągle obserwował i śledził każdy ruch. Widział, że byłam załamana. On również był, ale jeśli pozwoliłabym sobie na uczucia, nie byłam pewna czy zniosłabym atak bólu, który wiedziałam, że by nastąpił. W kółko powtarzał jak bardzo mnie kochał i jak zawsze błagał, bym nie odeszła.

Nie przysięgłam.

Gdy torba została spakowana i dokładnie zasunięta, zabrzmiał telefon Romea.

Odwróciłam się i patrzyłam jak ścisnął nasadę nosa. – Kto to?

- Trener. Potrzebuje mojego uczestnictwa w akcji charytatywnej wieczorem na stadionie. Opuściłem dużo treningów i potrzebuje rozgrywającego, by pokazać, że całkowicie jestem z drużyną aż do mistrzostw.

- To idź.

Obrócił głowę w moją stronę. – Nie mogę cię tu tak zostawić.

- Tak, możesz. Poza tym jestem zmęczona. Chce mi się spać.

Jęcząc głośno z irytacją, agresywnie uderzył pięścią w ścianę. – Na miłość Boską, Mol! Jak możesz być zmęczona? Ciągle spisz i od dni nic nie robisz!

Rozumiem, że miałaś operację, ale lekarz powiedział, że do tego czasu powinnaś czuć się lepiej. Pograżasz się Shakespeare. Musisz się z tego cholera otrząsnąć! Próbowałem, *próbuję* być cierpliwy, ale już wystarczy! Ja również straciłem dziecko, nie tylko ty, ale odcięłaś się ode mnie i zachowujesz jakbym był dla ciebie cholernym nieznanym. Byłem tata, do kurwy nędzy! Nie mogę robić tego sam. Mam zbyt dużo na głowie- ciebie, poprowadzenie drużyny do mistrzostw, nadzieję całego stanu we *mnie*. Potrzebuję *twojej* pomocy Mol, a nie topienie się w twojej własnej pieprzonej nędzy. Kto *mnie* będzie wspierać? Ja również jestem zrozpaczony!

Patrzyłam jak stara złość, która nawiedzała go, gdy poznaliśmy się po raz pierwszy z powrotem wraca do jego ciała. Utkwił swoje skarabeuszów oczy we mnie, wpadł na łóżko, uniósł mnie, przyciskając władczo usta do moich.

Nie odwzajemniłam pocałunku i upuścił mnie na materac praktycznie warcząc z frustracji. – Na miłość boską! Proszę. *Proszę*. Cholernie mnie przerażasz! Musisz zacząć radzić sobie z tym, ze wszystkim, co się stało.

Po prostu odwróciłam się i spojrzałam w dal.

- Nawet nie możesz na mnie patrzeć, co?

Zmrużyłam oczy, przekręciłam głowę w jego stronę i wycedziłam. – Proszę! Patrzę na ciebie! Powiedz mi Rome, z czym dokładnie chcesz żeby się uporała? Z faktem, że twoja matka zabiła moje pieprzone dziecko?

Romeo cofnął się jakbym go uderzyła i odpowiedział przez zaciśnięte zęby. – *Nasze* dziecko i *nigdy* o tym nie zapomnij. Byłem z tobą przez cały czas aż do końca... wciąż jestem! Wciąż tu kurwa jestem, próbując wyciągnąć cię z piekła!

Wzruszyłam nonszalancko i odwróciłam się plecami, smutek i poczucie winy buzowały mi w gardle, ale odepchnęłam je- głęboko, bardzo głęboko. Nie mogłam sobie pozwolić na uczucia.

- Wiesz, co? Pieprzyć to! Wychodzę! – Romeo wymaszerował przez drzwi i patrzyłam jak przemierzał korytarz, plecy miał sztywne od napięcia.

Odetchnęłam powoli i zamknęłam oczy, chcąc już nigdy więcej się nie obudzić.

\* \* \*

Gazeta uderzona w stolik nocny wyrwała mnie ze snu. Bardzo pijana Kathryn Prince stała w nogach łóżka, drzwi do pokoju były szczelnie zamknięte, rolety spuszczone.

Byłam w pułapce.

- Co ty tu robisz? – spytałam gniewnie, pośpiesznie podpierając się o poduszki.

Uśmiechnęła się i kołysząc podeszła do krzeselka, zajmując miejsce obok mnie, znowu cuchnąc whisky. Wyglądała kompletnie w nieładzie, idealne blond włosy sterczały w kępach, oczy były otoczone głębokimi, ciemnymi cieniami, a czerwona szminka rozmazana na ustach.

Pochylając się, wskazała na mnie kościstym palcem, a twarz wykrzywiła w złości. – Zrujnowałaś nas ty mała dziwko.

Patrzyłam na nią tępo, walcząc z blokującym niepokojem, który kwitnął mi w piersi. – To ty zrujnowałaś siebie. Zabiłaś nasze nienarodzone dziecko! Twojego wnuka!

- Ta obrzydliwość nigdy nie powinna zostać poczęta. To była szumowina, tak jak tego matka!

Czułam się jakbym została powieszona, przybita do krzyża i ukrzyżowana. Moje dziecko nie było szumowiną. Było idealne; było nasze.

Pani Prince rzuciła we mnie gazetą. – Przeczytaj. Redaktor i nie największy fan mojego męża wysłał nam wczesny egzemplarz. Małe zabezpieczenie dla zaskarżenia go sprzed kilku lat.

Sięgnęłam po gazetę i podniosłam ją drżącymi dłońmi. – O mój Boże. Dlaczego?

- Fantastyczna lektura, co?

Na okładce widniało moje zdjęcie w noc kolacji, wywożona na noszach z plantacji do karetki, białą sukienkę miałam zabrudzoną przez masę krwi, maska tlenowa zakrywała mi twarz a Romeo mocno ścisnął mnie za rękę, twarz miał zrozpaczoną i również pokrytą krwią. Równoległe widniało zdjęcie Pana Prince w garniturze na zewnątrz siedziby Ropy Naftowej Prince.

**„ Dziewczyna rozgrywającej gwiazdy Tide poroniła na tle skandalu prania brudnych pieniędzy w Ropie Naftowej Prince.”**

Miałam wrażenie, że pierś zwinęła mi się w sprężynę i uniosłam rękę, pocierając mostek, starając się zwalczyć napięcie.

Nie pomogło.

Zdjęcie... zdjęcie mnie tracącej moje dziecko.

Ból pożarł mnie od środka. Nie mogłam tego zrobić; nie mogłam znieść prawdziwości zdjęcia, Romea zdruzgotanej twarzy, gdy trzymał mnie za rękę.

Usłyszałam nikczemny śmiech i Katarzyn uniosła się nade mną. – Widok twojej twarzy może być wart tego wszystkiego! – przybliżyła się. – Zrobiłaś kpinę z mojej rodziny, ty diabelska suko. Wyjedź. Wyjedź z Alabamy i nigdy nie wracaj. Nie masz tutaj niczego. Rome nie będzie cię chciał, po tym jak skaziłaś jego reputację i zniszczyłaś rodzinny biznes. Jeśli zostaniesz, upewnij się, że pociągnę cię ze sobą w dół, tak mi dopomóż Boże! Prince, z twojego powodu, stali się pośmiewiskiem w całej Alabamie...

- To, dlatego pchaliście go do poślubienia Shelly? Chcieliście pieniędzy jej taty, potrzebowaliście prawnego połączenia zanim odkryłby, co zrobiliście. – nagle wszystko nabrało sensu. Romeo miał rację, co do swoich podejrzeń.

- I ten skrzek latawicy mojego męża zrobiłby to, gdyby nigdy cię nie poznał! Teraz *wszyscy* wiedzą. Mój mąż został aresztowany. Straciliśmy wszystko przez ciebie! *Wszystko!*

- Nie, to z twojego powodu wszystko straciliście! – wycodziłam.

Uniosła rękę w powietrzu i wbiła pięść w mój brzuch powodując, że krzyknęłam z bólu. Ręką gorączkowo przesuwalam wzdłuż łóżka szukając

przycisku wzywającego pielęgniarkę, ale Pani Prince owinęła mi ręce wokół szyi, zaciskając, gdy rozpaczliwie wciskałam przycisk alarmowy. Moja szyja płonęła i widziałam plamy przed oczami, gdy pielęgniarka wpadła do pokoju.

- Pomóż mi... proszę. – wychrypiałam. Pielęgniarką krzyknęła na korytarz wzywając ochronę i odciągała Kathryn od łóżka, zakładając jej ręce za plecy. Kaszlałam i dławiłam się, gdy ochroniarze wyprowadzali ją, kopiając i krzyczącą w jej pijanym szale.

- Zrzuńnię cię, jeśli tu zostaniesz, zrzuńnię was obu! Nie mam nic do stracenia!

Schowałam głowę w rękach. Ogrom ostatnich dni niemal mnie udusił, bezlitosny smutek rozdzierał od wewnątrz.

Nie wytrzymam tu dłużej. Muszę uciec od tego bólu i smutku.

- Kochanie, wszystko w porządku?

Uniosłam głowę i młoda, krepka pielęgniarka siedziała na łóżku, owijając ramię wokół mnie.

Przytaknęłam.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Kochanie, policja już tu jedzie.

Próbowałam przesunąć się na łóżku. – Nie, nie! Nigdy więcej! Nie mogę...

Silne ramię pielęgniarki trzymało mnie mocno i powiedziała kojącym głosem. – Ta kobieta zaatakowała cię, Molly. Musisz zgłosić to, co zrobiła.

Naparłam bezwładnym ciałem na pielęgniarkę. Miała rację i przynajmniej tyle mogłam zrobić dla Romeo. Chcę mu pomóc, zapewnić, że z mojej winy jego reputacja nie będzie już mieszana z błotem. Jego rodzice sięgali dna; mogłam im zadać ostateczny cios. Romeo mógłby być w końcu wolny.

- Okej. – zgodziłam się.

- Dobra dziewczyna. Chcesz, żebym zadzwoniła do Romea?

Uśmiechnęłam się sztucznie i pokręciłam głową. – Nie, proszę nie rób tego. Uczestniczy w akcji charytatywnej na stadionie dla meczu o mistrzostwo i nie chcę go od tego oderwać. Drużyna i kibice potrzebują go.

Pochwaliła mnie, ściskając za ramię. – Jesteś dobrym człowiekiem, Panno Shakespeare, dobrym człowiekiem.

Wyszła z pokoju i po chwili pojawił się policjant. Złożyłam zeznania- zgodnie z prawdą, wszystkie konkretne kwestie- i czułam się jakby moja dusza była rozerwana na strzępy.

Gdy policjant wyszedł, wzięłam telefon z szafki i nawiązałam połączenie.

- Molly, nic ci nie jest?

- Profesor, jesteś już na lotnisku?

- Jestem właśnie w samochodzie. Co się stało?

- Czy mój bilet wciąż jest ważny?

- Dlaczego, tak... ale, Molly, nie jest z tobą dobrze.

- Nic mi nie jest. Lekarz dał mi wypis. Mogłabyś przyjechać i odebrać mnie ze szpitala?

- Teraz?

- Tak, teraz. – rzuciłam niecierpliwie.

Nastąpiła długa pauza i rozczarowane westchnienie. – Będę za piętnaście minut.

- Będę na zewnątrz. – rozłączyłam się, zacisnęłam zęby i zerwałam kroplówkę z ręki. Sięgnęłam po ubrania, wzdrygając się na delikatny ból w brzuchu, założyłam dzinsy oraz bawełnianą koszulkę i chwyciłam spakowaną torbę. Wyszłam do pustego korytarza i skierowałam do głównych drzwi, gdy podjechała Suzy i wskoczyłam na przednie siedzenie.

Spojrzała na mnie sceptycznie. – Znowu uciekasz, prawda, Molly?

- Nie mogę tu teraz być. – powiedziałam niemal bezgłośnie.

Suzy wyjechała ze szpitalnego parkingu i włączyła do ruchu. – Romeo nie wie, prawda?

*Tillie Cole Sweet Home*

- Gdy to odkryję, będę się unosić czterdzieści tysięcy stóp nad ziemią.  
Lepiej będzie mu tu beze mnie.

Gwałtownie odwróciła ku mnie twarz, rozczarowanie widniało na jej twarzy. – Nie, nie będzie, Molly! Nie możesz...

- Mogę, Profesor! Proszę, po prostu nie mogę... muszę odejść!

Przesunęła pomarszczoną dłoń wzdłuż czoła. – Masz paszport?

- W torbie. Na szczęście potrzebowałam go do ubezpieczenia zdrowotnego.

- Więc wracamy z powrotem do Oxfordu.

Oparłam głowę o zagłówek i patrzyłam jak żółte pola kukurydzy przemijają w rozmytej mgle. Łzy spływały mi po policzkach, gdy twarz Romea pojawiła się w mojej głowie. Przez chwilę poczułam wahanie, ale gdy przypomniałam sobie zdjęcie z gazety, wszystkie wątpliwości zniknęły.

Musiałam wyjechać.

Musiałam uciec.



*Uniwersytet Oxford, Anglia*

- W imieniu Panny Shakespeare i moim, dziękujemy państwu za uwagę. – Profesor Ross dołączyła do mnie na scenie, gdy trzystuosobowa publiczność składała gromkie brawa.

Podaliśmy sobie ręce z dziekanem i grzecznie wymówiłam się z duszącej sali wykładowej, energicznym krokiem wychodząc na świeże powietrze.

Wpadłam na dziedziniec, zimowe świeże powietrze uderzyło mnie w twarz, dostarczając wstrząs przebudzenia, którego potrzebowałam. Uniosłam twarz ku niebu i duże, delikatne płatki śniegu całowały moją zimną skórę. Dzięki nich czułam, że żyję... cóż, w połowie.

Wciąż byłam odrętwiała.

Nasunęłam czarne skórzane rękawiczki i rozejrzałam się na pustym kampusie. Śnieg zakrył wysokie, skomplikowane wieże i dachy zabytkowych budynków, zamieniając prestiżową uczelnię w Dickensowską zimową krainę. Kochałam Oxford w zimie; to było jedno z najpiękniejszych miejsc na Ziemi. To była moja Mekka, Święty Graal, lub przynajmniej kiedyś był. Teraz, czuję się jak oszustka. Zagubiona tułaczka, daleko od domu.

Większość studentów wyjechała na przerwę Świąteczną i spędziłam Boże Narodzenie samotnie w pokoju z wielką szklanką wina, próbując nie myśleć o tym, co by było gdybym spędziła je w domu Ally w Birmingham z Romeo... i naszym dzieckiem.

Gdy z Suzy przyjechałyśmy do Oxfordu, powiedziano nam, że nasi gospodarze musieli przesunąć nasz wykład na przyszły tydzień, co mi nie przeszkadzało. Zespół archeologiczny znalazł szczątki, które myśleli, że mogą być starożytnym królewskim grobowcem i cała uwaga była zwrócona na nich, więc mogli zrelacjonować swoje odkrycia prasie. Ja, na przykład, byłam szczęśliwa. Potrzebowałam czasu na oczyszczenie myśli.

Tęskniłam za Romeo. Tak bardzo za nim tęskniłam, że czasem naprawdę myślałam, że umieram na złamane serce. Od przyjazdu do Anglii upłynęło kilka tygodni i nadal nie sprawdziłam telefon lub maila. Kochałam go tak bardzo, ale po prostu nie mogłam tam wrócić. Wszyscy wiedzieli o moim poronieniu i po prostu nie mogłam zmierzyć się z byciem tak odsłoniętą na litość innych.

Z uspokajającym oddechem, zwróciłam się ku Radcliffe Camera- najbardziej niesamowitej bibliotece przechowującej tysiące książek w mojej specjalizacji. Ból odchodził, gdy się uczyłam. Rzadziej wtedy myślałam o Romeo. Mogłam zapomnieć.

Śnieg skrzypiał pod ciężkimi zimowymi butami, i ciasniej owinęłam wokół siebie czarny, wełniany płaszcz.

Byłam prawie przy drzwiach biblioteki, gdy usłyszałam. – Molly? Molly Shakespeare? Czy to ty?

Odwróciłam się i spojrzałam na zszokowaną twarz Olivera Bartholomewa.

Wewnętrznie skuliłam się na niezręczność niespodziewanego spotkania. – Hej, Olly, dawno się nie widzieliśmy.

Na jego twarzy pojawił się ogromny uśmiech i przytuliliśmy się niezgrabnie. – Cholera jasna, Molly, prawie cię nie poznałem. Twoje włosy... wyglądasz kompletnie inaczej... w dobry sposób. – wyjąkał nerwowo, gdy oglądał mnie jasnymi szafirowo-niebieskimi oczami.

- Dziękuję. Noszę teraz kontakty i moja przyjaciółka ze Stanów poprawiła mi włosy... i wszystko inne. – wskazałam na siebie.

- Cóż, należą się jej gratulacje. Wyglądasz pięknie. Ale i tak zawsze byłaś piękna.

Opuściłam głowę i zacisnęłam usta. To liczyło się tylko wtedy, gdy Romeo nazywał mnie piękną i mówił to z całego serca. Powódź wspomnień próbowała wydostać się na powierzchnię. Wstrzymałam oddech i odepchnęłam je od siebie.

- Masz ochotę napić się kawy? – Olivier przerwał wewnętrzne tortury, zaskakując mnie. Spojrzałam na jego twarz przepełnioną nadzieją.

Biedny Oliver. Kiedy widział mnie ostatni raz, odebrał mi dziewictwo a następnego dnia zniknęłam i nigdy nie napisałam. Nie zasługiwał na takie traktowanie z mojej strony.

- Molly? Kawa?

Spojrzałam na bibliotekę i z powrotem na niego. Chciałam powiedzieć nie.

- Tylko na krótkie nadrobienie zaległości, przysięgam – ze spuszczoną głową pociągnął palcami za rękaw mojego płaszcza. – Tęskniłem za tobą.

- Okej. – ustąpiłam. Twarz Olivera rozbłysła w szerokim uśmiechu i w milczeniu szedł obok mnie.

Piętnaście minut później siedzieliśmy przy oknie w uczelnianej kawiarence i Oliver zamówił Angielską Śniadaniową herbatę dla siebie i cappuccino dla mnie.

Gdy oglądałam go, uświadomiłam sobie, że naprawdę był świetnym facetem. Taki uprzejmy i skromny. Przez ten krótki czas, w którym się spotykaliśmy nigdy nie dałam mu kredytu zaufania. Jeśli to można nawet nazwać randkami. Nie znał mnie, ale to była całkowicie moja wina. Nie dopuściłam go do siebie.

Oliver siedział przede mną, jego szalik z drużyny Wioślarzy Oxford był w supeł zawiązany na szyi i czerwony kaszmirowy sweter podkreślał jego szczupłe ciało i brązowe włosy. – Więc, Molly, jakie są Stany Zjednoczone? Dlaczego wróciłaś?

Bawiłam się kubkiem z kawą. – Stany są... dobre... inne. Kontynuowałam pomaganie Profesor Ross nad artykułem z filozofii i właśnie miałyśmy wykład prezentujący nasze rozumowanie.

Jego brwi praktycznie niemal naciągnęły jego królewską twarz. – *I?*

- Został dobrze przyjęty. Zostanie opublikowany w przyszłym tygodniu w czasopiśmie filozoficznym Oxford Press i spodziewałam się tego.

Wyszczerył się. – Jestem z ciebie bardzo dumny. Napisanie artykułu w wieku dwudziestu lat- idealne dla przyszłości profesora. Zawsze w ciebie wierzyłem.

- Dziękuję. – wzięłam łyk kawy i próbowałam nawiązać rozmowę. – Dlaczego wciąż jesteś na uczelni? Nie powinieneś być na swojej wiejskiej posiadłości ciesząc się świętami Bożego Narodzenia, poklepując ramiona rodziny królewskiej?

Roześmiał się. – Powinienem, ale należę do zespołu archeologicznego, która znalazła królewskie szczątki. Matka nie była tym zachwycona. Myśli, że marnuję życie na wykopywaniu starych kości. Choć to było całkiem niesamowite. Jestem teraz w połowie pierwszego roku doktoratu i nie mogę sobie wyobrazić robienia czegoś innego.

Uśmiechnęłam się na jego super wytworny Angielski akcent. Kiedyś mu z tego powodu dokuczałam, mówiąc, że przypominał Księcia Williama, a przez zabawnie zwężone oczy, wiedział, o czym teraz myślałam.

- Tak, więc gdzie zamierzasz studiować doktorat? Zostajesz w Stanach czy wracasz tutaj? – Podniecenie urosło w jego głosie, gdy zapytał o ostatnią część.

Wzruszyłam ramionami, patrząc przez okno, oglądając rozmaitych studentów przedzierających się przez syjący śnieg. – Myślałam o Stanach, ale... teraz nie wiem.

Oliver przechylił głowę w kontemplacji i przełknął rozczarowany. – To nie jest to, czego oczekiwałaś?

- Oczekiwałam? Nie. Zmiana życia? Tak. Po prostu nie jestem pewna czy jest tam dla mnie miejsce. Z pewnością jest diametralna różnica między życiem tam, a tutaj.

Cisza zapanowała przy stole. Czułam jego wzrok na sobie, gdy wpatrywałam się w kubek. Nadszedł czas na przeprosiny.

- Oliver?

Oliver złączył ręce na krawędzi stołu, jego palce lekko drżały. – Tak?

Wyciągnęłam rękę i położyłam na jego. – Jestem ci winna długie i zaległe przeprosiny.

Odwrócił wzrok i spojrzał przez okno. – Dlaczego tak mnie zostawiłaś? Czy byłem dla ciebie aż takim złym chłopakiem... i po tym..., co zaszło między nami? Co zrobiłem źle?

Bryła uformowała się w moim gardle. – Nic. Nie byłeś złym chłopakiem; byłeś dla mnie wspaniały. To ja jestem tą złą, Olly.

Ponownie na mnie patrząc, powiedział. – Złamałaś mi serce, kiedy odeszłaś. Słyszałem od twoich kolegów, że dołączyłaś do Profesor Ross w Alabamie i nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Planowałaś to od miesięcy i nigdy nie powiedziałaś, że wyjeżdżasz za granicę robić magistra. Po prostu wstałaś i odeszłaś po byciu intymnie ze mną- bez uzasadnień czy wyjaśnień? Dla mnie to było bardzo okrutne.

- Byłam bardzo okrutna. I całkowicie samolubna. A ty zasługujesz na o wiele więcej. Naprawdę mi przykro za to, co ci zrobiłam, Olly.

Oliver rozchylił wargi, gdy wciągnął powietrze. – Molly.

Uniosłam rękę by go zatrzymać. – Jeśli masz teraz trochę czasu, naprawdę chciałabym ci wyjaśnić, co nieco o sobie, o mojej przeszłości. Może pomóc ci zrozumieć, dlaczego jestem jaka jestem. Czuję, że jestem ci to winna.

Wzdychając z ulgą, uśmiechnął się. – Nic nie sprawiłoby mi więcej przyjemności.

Przez następne dwie godziny, w końcu podzieliłam się moją przeszłością, całą, aż do nagłego wyjazdu po tym jak się kochaliśmy.

Gdy skończyłam, Olly wyprostował się, oczy miał szeroko otwarte i wpuścił stłumiony powolny oddech przez usta. – Wow, Molly. Nie miałem pojęcia.

Uśmiechnęłam się niepewnie, czując się lepiej, lżej. W końcu opowiadanie komuś o sobie naprawdę było terapeutyczne. – Zasłużyłeś by wiedzieć. Jest mi tylko przykro, że tak długo musiałeś czekać. To mogło uchronić nas przed dużą ilością smutku.

Oliver położył łokieć na stole, oparł głowę na odwrocie ręki, wpatrując się we mnie, odczytując coś z mojego wyrazu twarzy. – Kim on jest?

- Kto jest kim?

- Facet, w którym jesteś zakochana.

- Ja nie...

Delikatnie wziął mnie za rękę. – Czy wiesz jak bardzo chciałem, żebyś tak o mnie myślała i patrzyła? Tak rozpaczliwie potrzebowała?

- Co?

Spuścił wzrok. – Kochałem cię, Molly Shakespeare, ale ty nigdy nie pokochałaś mnie. Próbowałem dostać się do twojego serca, ale nawałem. Chciałem, żebyś opowiadała mi o swoich problemach, przeszłości, ale nie dopuściłaś mnie. Nie kochałaś mnie wystarczająco i cóż, to było w porządku. Nie byłem mężczyzną dla ciebie. Teraz to rozumiem. – Spojrzał na mnie ze współczuciem w niebieskich oczach. – Kimkolwiek on jest, musi być wyjątkowy. To tak, jakbyś była zupełnie inną osobą, nie tą nieśmiałą, zamkniętą w sobie dziewczyną, którą kiedyś znałem. Jesteś silniejsza... odmieniona.

Schowałam twarz w dłoniach i zaczęłam płakać. Usłyszałam jak Oliver wstał z krzesła i usiadł obok mnie, biorąc w ramiona. Dobrze było być znowu przez kogoś przytulany, ale tęskniłam za Romeo, a jego ramiona były większe, bardziej opiekuńcze. Piers Romeo była szersza i choć Oliver ładnie pachniał, jakąś drogą wodą po goleniu, to nie było mydło i mięta.

Oliver nie był moim Romeo.

- Cii, Molly. Nie płacz. To nie może być aż tak złe, żeby nie dało się naprawić.

Uniosłam głowę. – Po prostu źle postąpiłam. Przeszliśmy przez tak dużo i... i... uciekłam... znowu, tak jak uciekłam od ciebie. Nienawidzę siebie za uciekanie, ale po prostu nie mogłam tam zostać.

- Ci... spokój, Molly.

Ale nie mogłam się uspokoić. W końcu pozwoliłam sobie na uczucia i żal spłynął na mnie z siłą gejzeru. – Zostaliśmy pozbawieni czegoś, co bardzo kochaliśmy i zostawiłam go, by radził z tym sobie na własną rękę. Zbliża się najważniejszy mecz w jego życiu, a ja ciągle za nim tęsknię, myślę o nim, ale po królewsku to schrzaniłam. Zostawiłam go, kiedy najbardziej mnie potrzebował. Jak mogę tam wrócić po tym wszystkim?

Oliver poczłapał z powrotem na swoje miejsce, usta zacisnął w zakłopotaniu. – Jaki mecz?

- Gra w futbol Amerykański.

- Oh, racja. Czy jest dobry?

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. – Tak, jest całkiem niesamowity.

Oliver pokręcił głową w zdumieniu. – Molly Shakespeare z graczem futbolu Amerykańskiego. Cóż, tego bym się nigdy nie spodziewał. To nie polo czy krykiet, ale bardzo wierzę, że wszyscy sportowcy są dobrymi ludźmi. Twój mężczyzna na pewno taki jest.

Szturchnęłam go w szczupłe ramię. – On nie jest *tylko* graczem futbolu. Jest najodważniejszą, najbardziej troskliwą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałam. Rozumie mnie jak nikt wcześniej. Jest moją bratnią duszą- jest dla mnie wszystkim.

- Molly, dziewczyna futbolisty. – Oliver pokręcił głową, uśmiechając się z niedowierzaniem.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałeś, Olly. Cały stan ubóstwia drużynę, ubóstwia *jego*. Stadion mieści w sobie ponad sto tysięcy ludzi. To szaleństwo. Mecze są transmitowane w telewizji. Są sponsorowani przez międzynarodowe marki, a ja zakochałam się w najbardziej szanowanym graczem w całym kraju.

Oliver delikatnie wciął mnie za rękę i spojrzał prosto w oczy. – Cóż, pytaniem jest, Molly, dlaczego do cholery siedzisz w tej cholernej kawiarni ze mną zamiast z twoją gwiazdorską bratnią duszą w Alabamie?

Wpatrywałam się w niego, gdy jego słowa brzęczały mi w głowie.

*Tillie Cole Sweet Home*

Co ja tu do cholery robiłam?

Zerwałam się z krzesła. – Olly...

- Idź, Molly. Rozumiem. – Wstał jak prawdziwy Angielski dżentelmen i pocałował mnie w oba policzki. – Zostawiłaś mnie podziurawionego, gdy bez słowa odeszłaś w zeszłym roku, ale teraz wiem, że nigdy bym cię przy sobie nie utrzymał. Twój nowy facet jest szczęściarzem.

- Nie, to ja jestem szczęściarą, że mam Romea.

- Romea?

- Tak, jego imię to Romeo Prince.

Oliver potarł czoło i zachichotał. – Cóż, Panno Molly *Julio* Shakespeare- jak bardzo *proroczo*. Ale lepiej dostań się do twojego Romea tak szybko jak to możliwe. Jeśli się nie mylę, on ma brzydki zwyczaj zadręczania się powodu twojej nieobecności.

Uśmiechnęłam się na jego przytyk, składając wdzięczy pocałunek na jego gładkim policzku. – Żegnaj, Oliver. Dziękuję ci za... wszystko.

- Dziękuję ci, Molly. Powodzenia w nowym życiu w Ameryce.

Z nową determinacją, pobiegłam go budynku dla gości tak szybko jak nogi mogły mnie ponieść.

Wparowałam do pokoju i zaczęłam wrzucać rzeczy do torby. Byłam prawie spakowana, gdy usłyszałam lekkie pukanie do drzwi.

- Mogę wejść, Molly?

To była Suzy.

Wpuściłam ją i spojrzała na mnie w panice na widok pustego pokoju. – Znowu gdzieś się wybierasz? Dokąd teraz, Molly? To musi się skończyć...

- Wracam. – przerwałam jej.

Jej zmarszczone czoło wygładziło się i iskierka nadziei zaśniła jej szarych oczach. – Do?

- Alabama. Oh, nie... tak naprawdę... - sprawdziłam datę w kalendarzu na ścianie. – Jadę do Pasadena, Kalifornia, Rose Bowl Stadium.



Ogromny uśmiech naciągnął cienką skórę Suzy. – Molly. Dzięki Bogu. Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

- Stary przyjaciel uświadomił mi jak bardzo mi brakuje i jak kocham Romeo. On mnie potrzebuje, a ja odeszłam. Muszę pojechać i to naprawić. – wykręcałam palce. – Powrót tam będzie trudny po... po... wiesz, ale muszę, dla niego.

Suzy chwyciłam mnie za rękę. – Molly, chcę ci powiedzieć kilka rzeczy, zanim wyjedziesz.

- Okej. – odpowiedziałam, niecierpliwie sprawdzając zegarek.

Maczyny uśmiech uniósł jej usta. – Wiesz, że bardzo mnie przypominasz. Kochasz filozofię, chcesz być profesorem, i miałaś trudne życie.

Usiadłam na łóżku, podenerwowana kierunkiem, w jaki zmieszta ta rozmowa.

- Mój tata zginął na wojnie, Molly. Wiedziałaś o tym?

- Nie. – odpowiedziałam, szczerze zaskoczona.

- Został zastrzelony we Francji. Byłam bardzo młoda, kiedy to się stało, ale to zostało we mnie, wpłynęło tak jak śmierć twojego taty na ciebie. Minęły lata i w końcu ruszyłam z życiem do przodu. Gdy przyjechałam do Oxfordu- całkiem duże osiągnięcie dla dziewczyny w tamtych czasach- poznałam Richarda. Był bardzo elegancki oraz przystojny i wiedziałam, od pierwszego dotyku, że jestem w nim szaleńczo zakochana. Pobraliśmy się sześć miesięcy później. Ty miałaś tak z Panem Prince. Obserwowałam cię w sali wykładowej i dostrzegłam natychmiastową zmianę, i nie tylko w twoim wyglądzie.

Bawiłam się palcami i usłyszałam jak Suzy bierze spokojny oddech. – Straciłam piątkę dzieci, Molly.

Sapnęłam i zakryłam usta. Pochyliła się i poklepała mnie w kolano. – Żadnych łez. Jestem starym, twardym piernikiem.

Wzięłam ją za rękę i ścisnęłam dodając otuchy.

Suzy niewidzącym wzrokiem spojrzała na nasze dwie ręce. – Nigdy nie mogłam donieść dziecka w pełnym terminie i po piątym poronieniu, nie mogłam już zająć w ciążę. Ostatecznie Richard i ja pogodziliśmy się z naszym przeznaczeniem i razem dzieliliśmy wspaniałe życie.

- Suzy, ja...

- Ci, dziecko. Nie mówię ci o tym byś mi współczuła. W rzeczywistości, wręcz przeciwnie. Tak dużo zniósł w swoim młodym życiu, ale te rzeczy czynią cię tym, kim jesteś, dają ci siłę i również prowadzą do twojego przeznaczenia. Nie możesz wiecznie uciekać.

Przetarłam oczy odganiając wilgoć. – Chcę tylko w końcu coś nazwać domem. Gdziekolwiek idę tylko doświadczam więcej smutku.

- Molly, dom nie jest miejscem. To nie kraj czy miasto czy budynek albo dobytek. Dom jest z drugą połową twojej duszy, osobą, która współdzieli z tobą ból i pomaga dźwigać brzemień straty. Dom jest z osobą, która jest przy tobie od początku do końca i nigdy cię nie porzuci oraz przyniesie wieczne szczęście. *To*, droga Molly jest twój dom, słodki dom, i myślę, że obie wiemy, iż znalazłaś sobie bardzo przystojnego młodzieńca, który może być tą osobą. Nie zrezygnuj z tego, Molly nawet, jeśli rzeczy robią się trudne, po prostu nie rezygnuj.

Wstałam i mocno ją przytuliłam. Po kilku sekundach, poklepała mnie po plecach i otrząsnęła się. – Teraz, teraz, młoda damo, wystarczy. – Jesteśmy Angielkami- sztywna górna warga i inne takie. Nie potrzebujemy nadmiernych uczuć.

Zachichotałam i chwyciłam swoje rzeczy. Gdy odwróciłam się Suzy machała kluczykami do samochodu. – Chodź, Molly, pokażę ci jak stary sędziwy emeryt zawiezie cię na lotnisko Heathrow w rekordowym czasie.

\* \* \*

Siedziałam w hali odlotów i z niepokojem wyjęłam telefon z torby. Ze ściśniętym gardłem wpatrywałam się w czarny prostokąt. Wiedziałam, że może być wypełniony wiadomościami, wiadomościami pełnymi bólu i cierpienia. W

końcu pozbyłam się strachu, włączyłam go i masa smsów i wiadomości głosowych wypełniły ekran.

Pierwsza natychmiast wycisnęła mi łzy z oczu, gdy usłyszałam Romea gburowaty Bama akcent.

*Molly! Kochanie, gdzie jesteś? Przepraszam za to, co powiedziałem i zostawienie cię w takim stanie. Właśnie usłyszałem od pielęgniarki o mojej matce. Mój Boże, Mol, powiedzieli, że cię zaatakowała... znowu! Proszę powiedz gdzie jesteś... bez słowa wyszłaś ze szpitala. Nie mogę cię nigdzie znaleźć.*

Włączyłam kolejną wiadomość.

*Mol.*

Jego głos był załamany, emocjonalny.

*W gazecie jest artykuł. O nas... o utracie naszego aniołka. Chryste, Mol, tam jest twoje zdjęcie. To łamie mi serce, a ciebie tu nie ma. Matka została aresztowana za napaść; ojciec za pranie brudnych pieniędzy. Proszę zadzwoń do mnie. Powiedz mi, gdzie jesteś. To wszystko jest popieprzone. Oszaleję bez ciebie. Kocham cię. Wróć do mnie.*

Łzy kapały mi na kolana.

Następna.

*Molly, tu Ally. Jest Boże Narodzenie. Romeo jest tutaj ze mną i moimi rodzicami. Nie jest z nim dobrze. Jest całkowicie załamany- albo się nie odzywa albo strasznie denerwuje, że musi wyjść z domu. Proszę. On obwinia siebie za wszystko. Zadzwoń do niego. Mówi, że to wszystko jego wina.*

Następna.

*Molly, tu Cass. Lepiej wróć na mistrzostwa, dziewczyno, albo odnajdę cię i skopię twój chudy angielski tyłek! Fani oszaleli po artykule w gazecie, a Romeo nie może się cholernie skupić na treningach. Żadnego więcej uzalania się nad sobą! Ogarnij się, dziewczyno. Przyjedź tu, może, wczoraj!*

Uśmiechnęłam się na Cass zwykły, zasadniczy ton.

Spędziłam następną godzinę odsłuchując Romea wiadomości o złamanym sercu, złości lub całkowitym osamotnieniu i przyjacielach próbujących przekonać mnie do powrotu. Ostatnia wiadomość została nagrana dzisiaj rano. Nacisnęłam przycisk by odsłuchać.

*Hej, kochanie, to ja. Jestem teraz w Pasadena na jutrzejszy mecz i chciałem do ciebie zadzwonić... znowu. Zakładam, że skoro nie odpowiedziałaś na moje wiadomości, to oznacza, że naprawdę nie wracasz do domu. Wiem, że jesteś w Oxfordzie. Profesor Ross napisała do mnie maila. Chcę tylko żebyś wiedziała, że cię kocham i to się nigdy nie zmieni. Potrzebuję cię, kochanie. Potrzebuję cię przy sobie. Jesteś moją rodziną, moim wszystkim. Jesteś moim domem.*

Domem. Byłam jego domem słodkim domem.

Usunęłam wszystkie nagrania i wysłałam dwa smsy.

**Ally, nie mów nic Romeo w przypadku gdybym nie dotarła, ale jestem w drodze do Pasadena. Potrzebuję od ciebie przepustki na mecz. Zadzwonię, gdy wyląduję... tak mi przykro za wszystko, ale wracam do niego. Wracam na dobre. Xx**

Druga wiadomość była znacznie krótsza.

**Romeo. Kocham cię. Nigdy z nas nie zrezygnowałam. Ty również jesteś moim domem. Xx.**

Wyłączyłam telefon i skierowałam się do bramki. Po raz pierwszy w życiu, biegnę do czegoś, a nie z dala od tego.

- Za ile będzie wykop?
- Dwadzieścia minut.
- Dojedziemy na czas?
- Zależy od korków.

Oparłam się o siedzenie taksówki i napisałam do Ally.

**JA: Prawie na miejscu. Przerażające korki. Jak on się czuje?**

**ALLY: Pośpiesz się, Molls. Fani i kamerzyści szukają cię. Ciągłe wypytują mnie i Cass o ciebie. Z Rome nie jest dobrze. Szukał cię podczas rozgrzewki. Na widok jego zrezygnowanej twarzy, stwierdził, że nie przyjedziesz.**

Szlag, to nie wyglądało dobrze.

- Daleko jeszcze?

Kostki taksówkarza zbieleły od ściskania kierownicy z irytacją. – Słuchaj, panienko. Tam jest stadion. Widzisz, jaki panuje ruch.

Wyciągnęłam szuję, zauważając ogromny imponujący stadion na końcu długiej, zakorkowanej ulicy. Mogłam się do niego dostać.

Mogłam pobiec.

Rzuciłam kierowcy pieniądze, wyskoczyłam z taksówki i zaczęłam biec w kierunku Stadionu Rose Bowl. Ludzie gwizdali i wołali radośnie, gdy biegłam w brązowych kowbojskich butach i białej, koronkowej letniej sukience, ale ignorowałam ich. Włosy miałam rozpuszczone i nawet udało nałożyć mi się makijaż. Mądrze wykorzystałam czas w samolocie.

Otoczona przez hałasujący tłum wyjęłam telefon.

**JA: Prawie na miejscu. Spotkajmy się na zewnątrz z przepustką.**

**ALLY: Idę. Jesteś na styk.**

Zbliżyłam się do wejścia, pokonując po dwa stopnie. Gdy byłam na szczycie, dostrzegłam biegnącą Alle ubraną w dżinsowe spodnie i koszulkę Tide. Jej uśmiech pełen ulgi niemal powalił mnie na kolana, gdy wzięła mnie za rękę.

- Molls, przytulę cię później. Teraz musimy się śpieszyć. Załóż ją!

Rzuciła mi koszulkę i ochroniarz przepuścił mnie.

Przyniosła moją szczęśliwą koszulkę. Nie wątpiła w mój przyjazd. Nie wątpiła we *mnie*.

Założyłam koszulkę na sukienkę, i Ally wciągnęła mnie na stadion, machając naszymi przepustkami ochroniarzom, gdy biegłyśmy. Kluczyłyśmy korytarzami, wchodziłyśmy na schody oraz przedzierałyśmy się przez masę ludzi i w końcu, znalazłyśmy się na najniższym poziomie, wyszłyśmy z tunelu do rażącego światła, które oświetlało ogromne boisko zakrytego Amerykańską flagą. Hymn właśnie dobiegł końca, jakaś gwiazda pop-u z pasją wypluwała sobie płuca śpiewem. Tłum krzyczał z podniecenia i patriotyzmu. Potknęłam się oglądając ceremonię, ale mocny uchwyt Ally zapewniał mi stabilność.

Dostrzegłam silną budowę Cass przy naszych siedzeniach, bezpośrednio za płytami reklamowymi, gwizdzącą i wymachującą rękami przyciągając nas do siebie. Zabrzmiały również oklaski ulgi, gdy fani Tide zaczęli dostrzegać moją obecność. Wiedziałam, że jeśli uniosłabym głowę, ujrzałabym siebie na dużym ekranie, więc patrzyłam na stopy.

Gdy przebiegałam obok kibiców, ludzie składali wyrazy szacunku na moją stratę, zdejmując kapelusze z głów wykonywali współczujące gesty i klepali mnie po plecach, mówiąc bym była silna.

Zachwiałam się.

Ally odwróciła się do mnie z zasmuconym wyrazem twarzy. – To był wielki news, kochanie, ale oni są tutaj żeby dobrze ci życzyć. Nie musisz być zawstydzona. Ludzie są zniesmaczeni tym, co zrobili rodzice Rome. Oni was kochają.

Ścigałyśmy się do Cass, która, jak zawsze miała na sobie jej Stetson, dżinsy, koszulkę „Smith” i kowbojki. Podniosła mnie, pocałowała w policzek, zanim postawiła przed sobą. – Cholernie dobrze mieć cię z powrotem, dziewczyno. Puszczę ci to płazem ze względu na okoliczności, ale ucieknij tak jeszcze raz, a będę pluć ogniem. Posiadam tytuł mistrza wiązania-wieprza w całym Teksasie i nie boję się użyć moich szalonych umiejętności.

Potarłam jej ramię – Zanotowane, Cass.

Zamrugnęła, jej oczy błyszczały – Tęskniłam za tobą, dziewczyno.

- Ja za tobą również – szturchnęła mnie żartobliwie.

- Koniec spotkania, dziewczyno. Nadchodzą.

Patrzyłam na duży ekran, gdy zespoły gromadziły się w swoich szatniach i Tide, ubrani w szkarłat i biel, jako posiadacze tytułu mistrza, wybiegli pierwsi.

Serce mi waliło, gdy zawodnik po zawodniku pojawiali się na boisku. Wiedziałam, że Romeo będzie ostatni i gdy zobaczyłam go, myślałam, że upadnę. Wystarczyło spojrzenie na jego twarz i tama wspomnień zaatakowała mnie – dotknięcia, pocałunki, łzy, uśmiechy, uprawianie miłości, pieprzenie do nieprzytomności- wszystko w technikolorze.

On *był* moim domem.

Rome wszedł na boisko i zauważyłam lekką apatię w jego biegu, subtelne skiniecie głowy i nie-tak-entuzjastyczne machanie kaskiem do tłumu. Moje serce załkało z powodu zostawienia go z tym wszystkim. Pomimo jego błagań bym nie uciekła, zrobiłam to.

Kibice Tide zaczęli skandować, gdy Romeo stanął z boku boiska, a Jumpotron śledził każdy jego ruch.

*Cahus, cahus, cahus, cahus...*

Mój rozgrywający zbladł. Myślał, że mnie tu nie było. Myślał, że zawiodłam jego fanów. Myślał, że będzie poniżony przez moją nieobecność.

Cass i Ally pochyliły się z uspokajającymi pocałunkami w policzki i patrzyłam jak stał w osamotnieniu, nawet nie patrząc w moją stronę.

- On nie wie, że tutaj jestem. – szepnęłam.

Ally i Cass spojrzały na siebie, zmartwienie widniało na ich twarzach. Cass splunęła przeżuwany tytoń na ziemię, wspięła się na krzeselko i wymachiwaniem ramion nakazała tłumowi kontynuować skandowanie.

Wzrost poziomemu decybeli był ogłuszający i wielu zawodników Tide spojrzeli w naszą stronę, kamerzyści skupili się na mnie. Zobaczyłam jak Austin spojrział na ekran i ruszył, sprintem w stronę Romeo, który stał z opuszczoną głową, ignorując krzyczący tłum.

Austin otrząsnął go z odrętwienia i wskazał na mnie. To było tak, jakby czas się zatrzymał. Jakby nasze ruchy były w zwolnionym tempie. Podeszłam do krawędzi trybun, odstając od innych i po prostu czekałam.

Romeo uniósł głowę na słowa Austina i odwrócił się, jego ciemny wzrok wylądował wprost na moim. Wpatrywał się we mnie, nieporuszony i odwzajemniłam spojrzenie. Napięcie rosło, a fani zamilkli.

*Przepraszam. Kocham cię. Spieprzyłam. Tęsknię za tobą.* Próbowałam powiedzieć mu tak dużo wyłącznie oczami, ale nie dał mi nic w zamian.

Rome powoli podchodził do mnie a im bliżej był, tak bardziej robiłam się nerwowa.

Chłonełam każdy fragment jego twarzy, słodkie czekoladowe oczy, soczyste pełne usta, piaszczyste długie włosy i opalone, umięśnione ciało. Moje nuciło z niecierpliwości jakby rozpoznało Romeo.

On był mój.

Zadrapałam uda od napierania nimi na drewniane deski reklam, moje ciało rozpaczliwie chciało być z nim, trzymane w jego ramionach.

Romeo podchodząc upuścił kask. Zauważyłam, że obie drużyny nas obserwowały. Tide na własne oczy byli świadkami utraty naszego dziecka i dobrze wiedzieli, że zostawiłam go samemu sobie. Na widok uśmiechów na ich twarzach, ulga z powodu mojego powrotu była ogromna.



Najpierw poczułam jego zapach, mięta i mydło, unosiły się w powietrzu. Następnie stanął przede mną, spoglądając znad długich, atramentowych rzęs na moją górującą postać.

Mocno przełknął i wychrypiał. – Hej, Mol.

Przygryzłam wargę by powstrzymać drżenie. – Hej, tobie.

- Dasz mi ten słodki pocałunek.

- Jeśli tego właśnie chcesz.

Zamknął oczy na chwilę zanim z powrotem na mnie spojrział. –

Zdecydowanie kurwa tak. – Rzucił się na barierkę, chwycił mnie pod pachami i z niesamowitą siłą przeciągnął nad nią i przytulił, jego wilgotne wargi zmiażdżyły moje. Owinęłam ramiona wokół jego szyi, nogi wokół pasa i odwzajemniłam pocałunek. Jego język mocował się z moim i jęknął.

Wkładaliśmy tyle uczuć w ten pocałunek- naszą stratę i smutek.

Miłość.

Przerywając pocałunek, przycisnął czoło do mojego. – Naprawdę tu jesteś? – wychrypiał przez zaciśnięte gardło.

- Kochanie, tak mi przykro, że odeszłam. Nie mogłam tego znieść, ale... Kocham cię. Kocham cię tak bardzo, bardzo mocno. Proszę wybac mi.

*Proszę...*

Schowwał głowę w zgięciu mojej szyi i upadliśmy na ziemię, jego nogi ugięły się z ulgi ze mną siedzącą na kolanach. Mocno się ściskaliśmy, tłum całkowicie milczał na naszą najbardziej prywatną chwilę pokazywaną na pełnym ekranie.

- Wracasz do mnie? Na zawsze? – szepnął w mi w szyję.

Gładziłam kosmyki włosów na jego karku. – Kochanie, po raz pierwszy w życiu, uciekam do czegoś, do ciebie... mój Romeo.

Uniósł głowę, jego opuchnięte oczy spojrzały w moje. Odczytałam z nich przebaczenie i bezwarunkową miłość, które szybko zastąpiła mroczna bestia w klatce. Został uspokojony; teraz ponownie potrzebował kontroli.

- Nigdy ponownie nie uciekniesz. Rozumiesz?

*Tillie Cole Sweet Home*

- Rozumiem.

Zacisnął dłonie na mojej twarzy – Zostawiłaś mnie samego na tygodnie, bez słowa, bez wyjaśnień. Czy wiesz jak bardzo mnie tym rozwścieczyłaś?

- Wiem – wyszeptałam z żalem.

Pożądanie wypełniło jego oczy i oświadczył. – Zamierzam wygrać ten mecz. Potem zamierzam cię kurewsko napiętnować, raz na zawsze. Wygląda na to, że byłem dla ciebie zbyt pobłażliwy, Shakespeare. Może nie zrozumiałaś w pełni to, że jesteś *moja* i nie możesz nigdy, przenigdy mnie opuścić- nawet, jeśli masz złamane serce. Bo jeśli ty cierpisz, kochanie, możesz założyć, że ja również cholernie cierpię.

Romeo wstał wciąż trzymając mnie w ramionach. Kibice oraz zawodnicy klaskali i ścisnął mnie za ramię. – Ty. Wracaj na swoje miejsce. Teraz. Tytuł mistrza czeka na ponowne zabranie do domu. Następnie zajmę się tobą. Szczerze mówiąc, nie wiem, czego bardziej nie mogę się doczekać.

Żołądek wywinął koziołka, gdy objęłam jego policzki i złożyłam krótki pocałunek na jego ustach. – Skop im tyłki, skarbie.

Mrugając, przelożył mnie przez barierki z powrotem na miejsce. Cass krzyknęła unosząc rękę w powietrzu a Ally otarła oczy.

Romeo zajął swoje miejsce na boisku.

- Cholera, Molls. Bama zrobi z ciebie królową, jeśli wygramy. Ten facet jest zdeterminowany. Co mu do cholery powiedziałaś?

Zarumieniłam się i spuściłam głowę. – Nic... takiego.

Ally i Cass zaśmiały się z mojej czerwonej twarzy i sędzia gwizdnął, sygnalizując wykop i wszyscy wstali.

\* \* \*

Było blisko.

Przez ponad trzy godziny oglądaliśmy jak Alabama zdobywali punkty, szybko doganianiani przez Notre Dame. Teraz Alabama grali w ofensywie i w

ciągu kilku sekund, mogą zdobyć zwycięstwo, jeśli Romeo pomyślnie zdobędzie ostatnią bazę.

Próbowałam nie patrzeć, gdy zawodnicy zajęli pozycje, ale nie mogłam powstrzymać zagładania przez szpary w palcach zakrywających oczy. Piłka wpadła do rąk Romea i zrobił trzy kroki do tyłu, szukając wolnego gracza. Austin natychmiast został zablokowany przez dwóch obrońców; Chris Porter nie mógł się przedostać przez formację obronną Dame.

Skierowałam uwagę na Cass, która z całej siły krzyczała. Ally zakrywała ręką usta.

Ogromny, posiniaczony obrońca zbliżył się ku Romeo i pisnęłam. Udało mu się odskoczyć w lewo, potem w prawo i widząc małą lukę, zaczął biec, silne nogi pchały go do przodu.

- Biegnij, Pocisk. BIEGNIJ!!! – Cass wrzasnęła, gdy Romeo sprintem pokonywał boisko. Serce kołatało mi w piersi, gdy gracze Tide wstali i krzyczeli dopingując.

Blokujący blokowali, dając Romeo przestrzeń, której potrzebował do biegnięcia, i wszyscy unieśliśmy ręce, gdy przedarł się do strefy końcowej, zdobywając przyłożenie w końcowym czasie.

Stadion eksplodował, gdy gracze Alabama i trenerzy rzucili się na Romeo, który zdjął kask, pociągnął za koszulkę, klepiąc się w pierś i całując rękę, unosząc ją w powietrzu na znak oddania czci.

Zamarłam i oglądałam powtórkę na Jumbotron.

- Oh... - Załkałam i opadłam na krzeselko.

Ally zauważyła to i usiadła obok, pocierając mi plecy. – Zrobił go, kiedy odeszłaś, by wasze dziecko nigdy nie zostało zapomniane.

Skinęłam głową, gdy łzy wypełniły mi oczy. – Anielskie skrzydła.

- Dla waszego utraconego aniołka.

Ogromne krople spływały mi po policzkach. – Zostawiłam go całkiem samego. On tak bardzo cierpiał, ale ja uciekłam. Jestem taką suką.

Ally poklepała mnie po plecach – Nie zadrećzaj się skarbie. Wróciłaś i również bardzo cierpiałaś. Nikt cię nie obwinia.

Cass wzięła mnie pod ramię i postawiła na nogi, współczucie widniało w jej niebieskich oczach. – Żadnych łez, dziewczyno. Właśnie zdobyliśmy cholernie Mistrzostwa Kraju!

Skinęłam, wzięłam głęboki wdech i przybijałam piątki z tłumem, aż mi ręce zdrętwiały. Patrzyłam dumnie jak drużyna weszła na scenę i zostali tytułowani Krajowymi Mistrzami BCS.

Prowadzący wszedł na podest i przedstawił trenera oraz prezesa federacji BCS, który wskazał na trenera z kryształowym pucharem, a następnie podszedł do Romeo. Piękna twarz mojego chłopaka pojawiła się na ekranie Jumbotron. Został ogłoszony MVP.

Prowadzący uniósł mikrofon. – Pocisk, jak to jest być MVP i Krajowym Mistrzem BCS?

Tłum ryknął i Romeo szeroko się uśmiechnął w odpowiedzi. – To jak spełnienie marzeń. Jako dziecko marzyłem o graniu dla Tide i nie mogę uwierzyć, że po raz kolejny wygramy Krajowe Mistrzostwa.

Romeo pochylił głowę, jakby speszony całą tą uwagą.

- Teraz, Pocisk, wszyscy cię tu kochają. – Prezenter wskazał na stadion i tłum dla wsparcia zaczął tupać w trybuny. – I nie jest tajemnica, że miałeś naprawdę trudny okres w twoim życiu osobistym w ostatnich tygodniach.

Cass i Ally wzięły mnie za ręce i kilku otaczających mnie kibiców poklepało po plecach. Musiałam powoli oddychać, wdech i wydech, z powodu niechcianej uwagi.

Romeo skrzyżował ramiona na piersi, wpatrując się w podest. Uśmiechnęłam się, gdy Reece, Jimmy-Don i Austin stanęli obok niego, jako wsparcie.

Prezenter gestem uciszył tłum. – Po prostu chcielibyśmy zapytać jak się czujesz?

Romeo odchrząknął. – Lepiej, dziękuję. – nic więcej nie dodał.

- Wsparcie fanów i twojej dziewczyny było przytłaczające. Czy jest coś, co chciałbyś powiedzieć w odpowiedzi?

Spojrzałam na Ally i spytała. – Wsparcie było przytłaczające?

Ścisnęła moją rękę. – Niesamowite, kochana.

Przytaknęłam, starając się zwalczyć emocje.

- Ja... ja... - Rome przesunął dłońmi wzdłuż twarzy, pozbawiony głosu i Jimmy-Don owinął ramię wokół jego barków, szepcząc mu coś do ucha.

- Pocisk? – prezenter naciskał na odpowiedź, współczucie brzmiało w jego głowie.

Romeo wziął głęboki wdech, unosząc głowę. – Naprawdę nie wiem jak mogę podziękować wszystkim za wsparcie. To naprawdę zrobiło na mnie wrażenie. Alabama ma najlepszych cholernych fanów na świecie.

Tłum ponownie krzyknął.

- Jeszcze jedna rzecz, Pocisk. – prezenter ogłosił. Rome krótko skinął głową. Widziałam jak czuł się nieswojo od odpowiadania na pytania przed publicznością.

- Czy naprawdę myślisz, że twoje szczęście w tym roku zmieniło się po tym- teraz słynnym- pocałunku od twojej dziewczyny i dalszymi na każdym meczu u siebie?

Cass trąciła mnie w ramię i wydała cmokające odgłosy. Zarumieniłam się i roześmiałam.

Rome uśmiechnął się, pełnym, pięknym uśmiechem i patrzył na mnie przez cały dystans boiska. – Cholera, tak. Moje całe cholerne życie zmieniło się od tego pocałunku, człowieku. Moje całe życie zmieniło się w chwili, gdy ją poznałem.

Austin, Reece i Jimmy-Don rzucili się na Romeo, śmiejąc się i prezenter odwrócił się do kamery, kręcąc głową z rozbawieniem. – Panie i panowie,

## *Tillie Cole Sweet Home*

oklaski dla waszych zwycięzców, Alabbammaaa Crrriimmssooonnn  
Tiiidddeeeee!!!

Strumienie konfetti wyleciały z dachu i początkowe akordy „Sweet Home Alabama” zabrzmiały na stadionie i fani zaczęli tańczyć oraz świętować na trybunach. Drużyny podeszły do siebie, przytulając się oraz śmiejąc i patrzyłam jak horda dziennikarzy ruszyli do Romeo.

Nerwy spowodowane dzisiejszym dniem przytłoczyły mnie i Cass, widząc jak usiadłam, podała mi swoją piersiówkę z bimbrem. – Weź łyka, wiem, że tego chcesz dziewczyno!

Przewracając oczami przyjąłem piersiówkę i wzięłam mały łyk.

Tak. To w ogóle nie smakowało lepiej za drugim razem.

Lexi sprintem dostała się do naszych miejsc, trzymając pompony w ręce. – Molly! Przyjechałaś! – krzyknęła i wręczając Cass piersiówkę, pochyliłam się do tablic reklamowych przytuliłam ją.

- Jak się czujesz, kochanie. – spytała niepewnie.

- Lepiej, dziękuję. Cieszę się, że wróciłam do domu.

Kibice nagle zaczęli się tłoczyć i gdy uniosłam głowę, Rome biegł w moją stronę i jak zawsze, kamera podążała za nim.

Gdy Romeo dotarł do desek, podniósł mnie i wziął w ramiona. –  
Wygraliśmy, kochanie!

- Jestem z ciebie taka dumna – powiedziałam i pocałowałam go delikatnie.

- Potrzebuję cię tylko dla siebie. Teraz – ogłosił stanowczo, tylko dla moich uszu.

- Czy nie musisz być z drużyną? – spytałam, gdy szybko zmierzaliśmy do tunelu dla zawodników, ignorując ludzi, którzy wchodzili nam w drogę.

Pochylając się, Romeo szepnął. – Chcesz urządzić im wszystkim pokaz? Bo teraz jedynie, o czym mogę myśleć to być w tobie i bez względu na to, gdzie będziemy za pół godziny, to się stanie.

- Musimy iść... może teraz – zgodziłam się.

***Tillie Cole Sweet Home***

- Cieszę się, że w końcu jesteśmy po tej samej cholernej stronie.

Romeo w ogóle się do mnie nie odezwał, gdy jechaliśmy do hotelu a ja rozpaczliwie chciałam, żeby coś powiedział... cokolwiek. Chciałam, żeby na mnie krzyczał, złościł się, smucił, ale ciszą, którą mnie obdarzył była powolną bolesną męką.

Po niezwykle napiętej jeździe windą, weszliśmy do ogromnego, luksusowego pokoju dwuosobowego zdominowanego przez ogromne łóżko z baldachimem przykrytego śnieżnobiałą pościelą.

Mój skalp mrowił. Czulałam Romea poruszającego się za plecami, pot z gry wciąż utrzymywał się na jego skórze, gdy palcem prześledził linię mojego kręgosłupa. Wyszliśmy tak szybko, że nawet nie zdążył się przebrać a on będący tak surowy i szorstki sprawiał, że napięcie między nami było jeszcze gorsze.

Przesuwając długie włosy na drugie ramię, Romeo polizał odsłoniętą skórę ramienia.

Niemal się spaliłam.

Romeo pociągnął za sznureczki, powodując, że biała sukienka opadła na podłogę, odsłaniając biust, zostając wyłącznie w koronkowych bokserkach.

Znajomy zapach mięty wirował przy mojej gorącej skórze, gdy oparłam głowę o zgięcie ramienia Romea, a palce przesuwając wzdłuż ramienia, splatając nasze ręce, powoli jedną po drugiej unosząc by owinąć wokół swojego karku.

Przechyliłam głowę w stronę jego ust i wysunął język, przesuwając nim wzdłuż mojego łuku kupidyna. Jęknęłam i zamknęłam oczy.

Romeo usta otworzyły się przy moich drażniąc, delikatnie smakując językiem. Jego zrogowaciałe ręce muskały mnie po żebrach i objęły piersi, gdy z sykiem oderwałam się od jego ust.

- Nigdy więcej tak mnie nie zostawisz, co, Shakespeare? – Dłońmi jeszcze bardziej napał na mój biust. – Co? – warknął.

- Nie nigdy – krzyknęłam, gdy odchyliłam się na jego tors.



Romeo rozpoczął swoje tortury od kojącego masażu i przygryzł moje ucho. – Tęskniłem za tobą. Nie podobała mi się myśl, że nigdy nie wrócisz. Obiecałem sobie, że jeśli kiedykolwiek to zrobisz, upewnię się, że to będzie na zawsze. – Kochałam jak w mgnieniu oka przechodził z osoby dominującej do łagodnej.

Przesuwając dłoń na krawędź majteczek, wsunął ją pod gumkę aż dotarł do pulsującego centrum. Zassał gwałtowny oddech. – Chryste, kochanie. Zawsze jesteś dla mnie gotowa.

Uczucie jego palców zanurzających się w moim kanale spowodowało, że odrzuciłam głowę i jęknęłam, ściskając jego długie włosy dla utrzymania równowagi.

- Zamierzam sprawić, że dojdiesz, Mol. – powiedział, gdy palcem okrążył moją bryłkę nerwów.

- Cholera! – krzyknęłam, gdy zaczęłam kołysać biodrami, tyłkiem ocierając się o jego krocze.

Zacisnął mi zęby na ramieniu zaczęłam zatracać się w euforii doznań.

- Kocham cię, skarbie. Czujesz jak bardzo cię kocham?

- Ja też cię kocham!

Palce Romea stały zbyt ostre i nieustępliwe. – To, dlaczego mnie opuściłaś?

- Bo ja... nie mogłam znieść bólu. Myślałam, że będzie ci lepiej beze mnie.

Dodał trzeci palec, zdobywając tym mój okrzyk. – Nigdy nie będzie mi lepiej bez ciebie. Czy myślałaś, że mogłem znieść ból? Myślałaś, że nie umierałem kurewsko każdego dnia, gdy ty odwróciłaś się i uciekłaś ode mnie? Zamknęłaś się? – pchnął jeszcze mocniej. – Myślałaś, że nie cierpiałem, gdy wróciłem do szpitala i odkryłem, że odeszłaś. Żadnej wiadomości, żadnego telefonu, niczego? Myślałaś, że nie cierpiałem, gdy skandal mojej rodziny i zdjęcie mojej krwawiącej dziewczyny były we wszystkich pieprzonych wiadomościach?

Łzy winy spłynęły mi po twarzy, gdy wbiłam paznokcie w jego przedramię. – Romeo, tak mi przykro.

Mocniej przygryzł moją skórę i z ostatnim pociągnięciem palców, szepnął. –  
Dojdź teraz, Mol.

Doszłam.

Czarne plamy przesłoniły mi wizję, gdy na chwiejnych nogach oparłam się o jego silne ciało. Powoli doprowadził mnie do porządku, całując wzdłuż szyi. Wycofał ręce i jednym chwytem, rozerwał koronkowe majteczki na dwie części, rzucając cienki materiał na podłogę.

Byłam naga, zaspokojona, bezwładna i tak pobudzona, że czułam jakbym płasko na rozżarzonych węglach.

- Odwróć się.

Zrobiłam jak kazał i patrzyłam jak jego nozdrza się rozszerzyły. Sięgając za siebie, Romeo zdjął przez głowę swoją koszulkę, jego brązowy tors lśnił w blasku latarni przedostającej się przez okno.

Moja uwaga natychmiast skierowała się na dwa ogromne, pięknie skomplikowane wytatuowane białe anielskie skrzydła widniejące dumnie na centrum jego klatki piersiowej. Nieśmiało muskałam je palcami, pochylając się i całując drżącymi wargami każdy z nich, czcząc ich znaczenie.

Gdy uniosłam głowę, Romeo oblizywał wargi, jego czekoladowe oczy były dzikie. – Wiem, że nie ma go już tu z nami na Ziemi, ale nawet w Niebie, chciałem by widziało jak bardzo było kochane... i choć nawet nieplanowane... pragnęliśmy go... tak cholernie bardzo.

Uśmiechnęłam się wilgotnymi ustami i przyciągnął mnie do jego warg.

- Kocham je. Są idealne – szepnęłam przy jego ustach.

Odsuwając mnie o krok, powiedział. – Nie jestem za bardzo wierzącą osobą, Mol. Nie chodzę do kościoła i Bóg wie, że grzeszyłem, ale naprawdę wierzę, że nasz aniołek jest otoczony opieką w lepszym miejscu niż tutaj... przez twoich rodziców. Wierzę w to z całego serca.

Zapłakałam i położył rękę na moim karku przyciągając do piersi. Po kilku minutach, złożyłam pocałunki wokół jego serca i cofnęłam się. – Kocham cię, Romeo.

- A ja ciebie, kochanie.

Romeo przytulił mnie do siebie, tylko nas dwoje w ciszy, oddychając, uzdrawiając się nawzajem.

Szorstkie dłonie Romea zsunęły się z moich ramion i odepchnął od siebie. – Teraz... - jego twarz stwardniała. – Rozwiąż je. – wskazał na sznurówki w jego spodniach.

Przyśpieszyło mi serce na jego rozkaz i rozwiązałam węzeł, delikatnie pociągając z sznurki, ocierając kostki o jego erekcję.

Obserwował mój każdy ruch, zaciskał szczękę przy każdym lekkim dotyku. Rzuciłam wyciągnięte sznureczki na podłogę, czekając na jego następne polecenie.

- Zsuń je i uklęknij.

Chwyciłam je w pasie i pociągnęłam wzdłuż jego umięśnionych nóg. Jego penis wyskoczył przy moim policzku i trąciłam go nosem. Kontynuowałam zsuwanie spodni aż z nich wyszedł i odrzuciłam je na dywan. Uniosłam głowę i spojrzałam w jego górujący nade mną wzrok.

- Ssij mnie aż każę ci przestać.

Ślina napłynęła mi do ust i powłócząc kolanami, polizałam powoli całą jego długość. Romeo syknął w odpowiedzi. Pożarłam go ustami i pochyliłam do przodu, biorąc go, aż po gardło.

- Kurwa! – krzyknął, chwytając mnie za włosy, gdy pchał w przód i w tył, jego ciało nabrzmiało w moich ustach.

Uniosłam wzrok i jęknęłam, gdy odchylił głowę i przesunął językiem wzdłuż górnej wargi. Zmobilizowana, przyśpieszyłam tempo, okręcając językiem wokół jego czubka, jego biodra mocniej napierały, gdy chwyciłam go za uda by kontrolować jego pchnięcia.

*Tillie Cole Sweet Home*

- Kurwa, Mol, twoje usta. – warknął i odsunął mnie o jego krocza. –  
Wskakuj na łóżko.

Wstałam i wlałam na środek łóżka i pośpiesznie zostałam przerzucona na plecy. Ręce Romea rozsunęły mi nogi, zginając je w kolanach i zamknął na mnie swoje usta.

- Ahh! Romeo...

Zaciekle poruszał ustami, jego język wypełniał mnie i ssał. Nie wytrzymam zbyt długo i wsunęłam palce w jego włosy.

Unosząc głowę, rozkazał. – Chwyć cię słupka.

Zrobiłam jak polecił.

- Nie puszczaj.

Romeo z powrotem zanurkował i wbiłam paznokcie w twarde drewno, sapiąc i krzycząc w milczeniu za każdym jego liźnięciem i ugryzieniem.

- Romeo... Romeo... dochodzę! – Rozpadłam się, niewidzialne ograniczenia przywiązały mnie do słupka, gdy Romeo spijał ze mnie. Puścił moje nogi i opadły na materac, ale ponownie je złapał i gdy otworzyłam oczy wbił się we mnie jednym twardym pchnięciem.

- Ahh! – krzyknęłam, nie mogąc znieść więcej. To było zbyt wiele.

Poruszyłam się i puściłam słupek, gdy warknął. – Powiedziałem NIE!

Ramiona mi zamarły i chwycił mnie mocno za uda by kontrolować pchnięcia. – Czy kiedykolwiek znowu mnie zostawisz?

- Nie! Nie, nie, nie...

- A dlaczego?

- Bo cię kocham.

Rome pobudzone oczy przyciemniały, gdy pompował we mnie agresywnie.  
– Zła odpowiedź.

Podwinęłam palce u stóp i krzyknęłam. – Bo jestem twoja. Bo należę do ciebie. Bo jesteś mój!

Przewrócił oczami i pochylił się do przodu, balansując na ramionach, i splądrował swoimi ustami, szepcząc. – Bo jesteś moja. Należysz do mnie.

Czułam nadchodzący orgazm i żołądek zacisnął mi się w oczekiwaniu.

- Cholera, jesteś taka ciasna! Dojdę z tobą. Ściskasz mnie tak mocno, kochanie.

Odchyliłam głowę i z ostatnim pchnięciem, oboje krzyknęliśmy i owinęłam ramiona wokół jego pleców, gdy znalazł uwolnienie.

Byliśmy zalani potem i mocno do siebie przytuleni. Zaczerwieniłam się, gdy Romeo uniósł głowę. – Kocham cię. – powiedział i całował mnie pieszczotliwie po twarzy.

- Ja też cię kocham. Nigdy sobie nie wybaczę tego wyjazdu.

Romeo uśmiechnął się z ulgą. – Wierzę ci. Ale było minęło. Mam cię z powrotem i nigdy, przenigdy znowu nie uciekniesz nawet, jeśli musiałbym cię przywiązać do pieprzonego łóżka. Nie będziemy już o tym rozmawiać. Nie mogę ciągle myśleć o tych złych rzeczach. Potrzebuję dobrych. Potrzebuję, żeby wszystko dobrze się ułożyło. – Odsunął mi wilgotne kosmyki włosów z czoła. – Gdy wrócimy do Bama, zamieszkas z mną.

- Okej.

Romeo uniósł brwi. – Okej. Oczekiwałem, że będę musiał cię przekonać. Nie masz zamiaru mi powiedzieć, że jesteśmy zbyt młodzi, że to zbyt wcześniej lub inne gówna?

- Nie, mój dom jest z tobą. Teraz to wiem. W końcu to zrozumiałam.

- Najwyższy kurwa czas! – westchnął.

Splótł nasze palce. – Moja matka została wypuszczona z więzienia. Jakieś połączenia w sądzie ją uratowały. Ojciec wyszedł za kaucją, ale ma teraz naprawdę ciężko. Rozmawiałem z nim i jego prawnikiem i uzgodniliśmy, że każdy odejdzie swoją drogą. Nie jesteśmy już rodziną. Nie można uratować czegoś, czego nigdy nie było.

- Romeo, tak mi przykro.

- Nie smuć się. Potrzebowałem pewności, że oni nigdy więcej nie znajdą się blisko ciebie. Nie będą. Oni jedynie chcieli małżeństwa z Shelly by dostać się do pieniędzy jej taty. To oficjalnie skończone.

Przesunęłam kciukiem wzdłuż jego dłoni. Patrzył na to z zadowolonym uśmiechem. – To zabawne, ale w końcu jestem wolny. – Przewrócił się na bok i wpatrywaliśmy się w siebie, leżąc na jednej poduszce. – W końcu jesteśmy wolni i możemy być razem, bez żadnych przeszkód.

- Żadnej Shelly?

- Ona nigdy więcej się do nas nie zbliży. Cass o to zadbała – dodał, chichocząc.

Zmarszczyłam brwi – Co masz na myśli.

- Dała jej popalić za to, co ci zrobiła. Złamała jej pieprzony nos. Żałuję, że tego nie widziałem.

- Nie! Nie wierzę! – Muszę śmiertelnie uścisnąć tę dziewczynę, kiedy znowu ją zobaczę.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu i pocałowałam go w rękę. Spoważniał i położył dłoń na moim brzuchu. – Czy byłem dla ciebie zbyt szorstki? Wciąż cię boli, skarbie?

Pokręciłam głową ze smutkiem. – Już nie. Przynajmniej nie fizycznie.

Romea piękne ciemnobrązowe oczy spojrzały na mnie ze współczuciem. Rozumiał. – Chciałabyś mieć więcej dzieci?

Przełknęłam gulę emocji. Nadszedł czas by odsunąć problemy w przeszłość. Nadszedł czas, aby ruszyć do przodu. – Pewnego dnia chciałabym być mamą. Ale nie teraz. Oboje mamy marzenia; jesteśmy młodzi i chcemy tak wiele osiągnąć. Będziemy mieć dzieci Romeo, ale kiedy tak postanowimy.

- Zgadza się. I zawsze będziemy mieć naszego małego aniołka w niebie.

Pochyliłam się i delikatnie pocałowałam duże wytatuowane skrzydła. – Więc, super gwiazdo rozgrywający... z pewnością za kilka miesięcy, jako

pierwszy dostaniesz się na selekcję, zwłaszcza po twoim zwycięskim przyłożeniu, co?

Nawinał sobie kosmyk moich włosów wokół palca. – Tak, tak przypuszczam.

- Wypluj to.

Wypuścił długie westchnienie. – Pójdziemy tam gdziekolwiek cię wybiorą. Nie ma wyboru.

Mój doktorat. Martwił się moim doktoratem.

- Słuchaj, jeszcze nawet nie złożyłam podania, więc nie martw się o tym, dobrze. Nie wiemy, co przyniesie jutro. Po prostu cieszymy się tym, co mamy bez żadnego więcej dramatu.

Przytaknął i uśmiechnął się.

- Oraz, mam nową filozofię o wszystkim. Myślę, że oboje powinniśmy ją przyjąć.

Spojrzał na mnie wyczekująco.

Odchrząknęłam. – *Niektóre rzeczy w życiu są podłe. Mogą doprowadzić cię do szaleństwa. Inne rzeczy sprawiają, że tylko przeklinasz i złorzeczysz. Więc kiedy gryziesz się życiowymi rozterkami, nie zrzedź, zagwiżdż sobie. I zawsze patrz na radosną stronę życia...*

Romeo poparł mnie pogwizdując i uniósł brew ze śmiechem. – Monty Python, Shakespeare? To twoja nowa filozofia?

Przygarbiłam ramiona. – To Pyton.

Sprawdziłam czas na zegarze. – Jest jeszcze wczesnie. Chcesz wyjść i spotkać się z chłopakami z zespołu. Pójść na kolację. Co chcesz robić?

Klepnął mnie stanowczo w tyłek i krzyknęłam.

- Ty. Jeszcze z tobą nie skończyłem, Shakespeare. Mamy tygodnie seksu do nadrobienia. – Jego ton opadł na głęboki tembr, który zastąpił łagodność. – Teraz przesunij się na krawędź łóżka, chwyć za kostki i przygotuj, na co najmniej trzy orgazmy.

*Radio City Music Hall, Nowy Jork*

*Pobór NFL*

Prezes federacji NFL wszedł na scenę i stanął przed mikrofonem.

Romeo wziął mnie za rękę, pochylił się i przyciągnął nasze dłonie do ust, składając pocałunki na naszych złączonych palcach. Przysunęłam się tak blisko jak tylko mogłam i zamknęłam oczy, gdy oparł głowę o moją.

Cisza była przytłaczająca.

- Pierwszym zawodnikiem... na kolejny sezon NFL... do Rybołówów Seattle... jest... rozgrywający... *Romeo Prince*... z... *Alabama Crimson Tide!!!*

Byliśmy za kulisami w pokoju. Nasz prywatny stół, przy którym siedzieli nasi przyjaciele zagrzmieli, gdy wszyscy jednomyślnie zerwaliśmy się na nogi, głośno krzycząc w świętowaniu.

Romeo podniósł mnie, całując namiętnie. Gdy odsunęłam się, widziałam w jego oczach tą małą część, która nigdy nie pozwoliła mu szczerze uwierzyć, że ta chwila kiedykolwiek nadejdzie.

Obejmując jego twarz, pochyliłam głowę i szepnęłam. – Kochanie, udało ci się.

Romeo nie odpowiedział. Nie mógł. Wciąż był w szoku.

Gospodarz natychmiast pojawił się by zabrać go na scenę i patrzyłam na telewizor zamontowany na ścianie przed nami, gdy kamera podążała za nim w holu. Rome wyglądał nieziemsko w idealnie skrojonym czarnym garniturze i białej koszuli. Ja, dopasowując się do niego, ubrałam czarne rurki z podwyższoną talią i czarną jedwabną bluzeczkę na ramiączkach.

Gdy Rome znalazł się na końcu długiego korytarza, otrzymał granatowo i limonkowo-zieloną czapkę Rybołówów, którą natychmiast nasunął na swoje ciemnoblonde włosy i ruszył na scenę otoczony zachwyconymi brawami i okrzykami publiczności.



Romeo natychmiast uściśnął ręce z prezesem, mały, krzywy uśmiešek widniał na jego twarzy. Zaśmiałam się na widok jego powściągliwości do innych, ale dla mnie- był idealnym niegrzecznym chłopcem- *mrocznym i nieosiągalnym*. Jeśli kobiece krzyki były jakąkolwiek wskazówką, mogę powiedzieć, że już zdobył fan klub.

Rozpętała się burza fleszy aparatów, gdy dumnie unosił koszulkę Rybołowów, pokazując numer siedem i *PRINCE* na plecach. Musiałam w kółko ocierać łzy szczęścia z oczu, gdy go oglądałam, w centrum uwagi, w końcu otrzymujący to, na co zasłużył.

Po udzieleniu krótkiego przemówienia, zszedł ze sceny do czekających dziennikarzy i Ally, Lexi oraz Cass usiadły obok, przyciskając mnie do małej kanapy.

- I co, Mol? Seattle? – spytała Ally, szczęście i niepokój widniały na jej twarzy. Przez ostatnie miesiące cała uwaga była skoncentrowana na Romeo i poborze. Nasi przyjaciele wiedzieli, że po tym roku akademickim zamierzam robić doktora, ale nikt, nawet Romeo, nie wiedział gdzie zostanę przyjęta.

Musiałam mu najpierw powiedzieć.

- Jestem z niego taka dumna. O tym zawsze marzyłam. – powiedziałam, całowo unikając ich pytania.

Cass przewróciła oczami. – Przestań pieprzyć, Molls! Jedziesz z nim? Gadasz same głupoty o przyszłym roku i wszyscy chcemy wiedzieć!

Rozejrzałam się wokół stołu i sześć par szeroko otwartych oczu były na mnie skupione. Cass głośne narzekanie przyciągnęło uwagę Austina, Recce i Jimmy-Dona siedzących naprzeciwko.

Poruszyłam się na krześle, próbując się wykręcić. – To wieczór Romea. Tu nie chodzi o mnie.

Szóstka przygnębionych przyjaciół oparli się o siedzenia w irytacji.

*Musiałam najpierw powiedzieć Romeo.*

Romeo wrócił do pokoju po około trzydziestu minutach i rzuciłam się w jego oczekujące ramiona, całując po całej twarzy, mrucząc. – Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

Mój nowy rozgrywający Seattle przytulił mnie w niedźwiedzim uścisku, następnie odsunął i spojrzał mi w oczy. Widziałam szczęście na jego twarzy, ale również napięcie emanujące z niespokojnych oczu.

- Co? Co się stało? – spytałam w panice.

Romeo wskazał chłopakom, że potrzebowaliśmy chwili dla siebie i pociągnął mnie do zaciemnionego pokoju, całkowicie znikając im z oczu. Poglądził mnie po włosach i żartobliwie pociągnęłam go za granatowy daszek czapki Rybołówów.

Biorąc mnie za rękę, Romeo zdjął czapkę, przeczesując ręką zmierzwiłone włosy. – Jestem szczęśliwy, kochanie. Ale nie mogę tego zrobić bez ciebie. Seattle. Jadę do Seattle. Ty złożyłaś podanie do Harvardu, Yale i Stanford, o czym wiem. Byłaś tak cholernie tajemnicza i doprowadzałaś mnie do szaleństwa. Wiem, że możemy znaleźć się po różnych stronach kraju, a potrzebuję cię przy sobie. Nie sądzę, że dam radę to zrobić bez siebie.

- Rome...

Uciszył mnie palcem na ustach. – Czuję się jakbym tego żądał od ciebie, bo wiem, że mogłabyś dla mnie wszystko rzucić. Ale również chcę, żeby twoje marzenia się spełniły. Nie wiem jak mieć równocześnie ciebie *oraz* futbol.

Wzięłam go za rękę i pocałowałam w każdy palec. – Romeo, przez całe życie uciekałam od moich problemów, nigdy nie wracałam, ale ty jesteś pierwszą osobą, do której kiedykolwiek uciekłam. To wiele dla mnie znaczy. Wyciągnąłeś mnie z ciemności. – Opuściłam jego rękę i przycisnęłam do brzucha. – I dałeś mi nadzieję. Nadzieję, że pewnego dnia będę dobrą mamą..., gdy nadejdzie na to czas, i to, że *mogę* stworzyć rodzinę... z tobą.

Jego czekoladowe oczy zwilgotniały i złożyłam miękki pocałunek na tatuażu skrzydeł anioła, który z dumą zakrywa jego serce. – Kiedyś

powiedziałeś mi, że  *pewnego dnia* będziesz chciał stąd wyjechać,  *pewnego dnia* będziesz wolną osobą i że  *pewnego dnia* zdobędziesz wszystko, czego kiedykolwiek chciałeś.

Romeo przytaknął powoli. – Ale to ciebie pragnę. Jesteś wszystkim, czego pragnę.  *Ty jesteś* moim  *pewnego dnia*.

Wsunęłam rękę do tylnej kieszeni i wyjęłam list, zakłopotanie widniało na twarzy Romea i ogłosiłam. – Nasze  *pewnego dnia* jest tutaj.

Biorąc list do rąk, otworzył go i patrzyłam jak słowa  *przyjęta* i  *Uniwersytet Waszyngton, Seattle*, prześwitywały przez papier.

Jego palce niemal rozerwały kartkę na pół, i uniósł wzrok, jego pytający wzrok spotkał się z moim. – Ty... czy...? Co?

Odebrałam mu list z rąk, włożyłam do kieszeni i umieściłam dłonie na jego policzkach. – Również złożyłam podanie do Seattle. Gdy Doktor Adams kilka miesięcy temu wspomniała, że masz szansę na pobór, sprawdziłam jak to działa i obliczyłam szansę na Seattle. Nie chciałam nic mówić na wypadek, gdyby nie wypaliło. Ale było warto. Jadę z tobą do Seattle, skarbie. Patrzysz właśnie na świeżą studentkę doktora w filozofii. Wysłałam maila z potwierdzeniem około dwadzieścia pięć minut temu.

Romeo uśmiechnął się szeroko tak, że mój tata byłby dumny i przycisnął usta do moich.

Gdy w końcu odsunęliśmy się od siebie; jego intensywny wyraz twarzy był całkowicie poważny, i pchnął mnie na ścianę. Znałam ten wzrok; jego dzika, zaborcza strona wynurzyła się na powierzchnię.

Romeo wpatrywał się we mnie przez kilka sekund i nagle wypalił. – Wyjdź za mnie.

Zszokowana potknęłam się na szpilkach. – C-co?

Ręce Romea objęły moją twarz, posiadając mnie, prosząc, pragnąc. – Wyjdź za mnie. Wyjdź za mnie jutro, dzisiaj, tak szybko jak to możliwe. Tylko... kurwa wyjdź za mnie, Shakespeare. Pozwól, że oficjalnie staniesz się moja.

## *Tillie Cole Sweet Home*

- Ale... ale...

Jego ramiona niczym więzienie przyszpiliły mnie do ściany. – Kocham cię. Kocham cię bardziej niż cokolwiek. Nie mogę i nie chcę być bez ciebie nigdy więcej. Chcę dać ci wszystko. Chcę dać ci szczęście... chcę dać ci pewnego dnia dzieci. – Oparł czoło o moje, szepcząc. – Wyjdź za mnie. Bądź ze mną. Miej wieczność... ze *mną*.

Straciłam zdolność oddychania na rozpaczliwą potrzebę w jego oczach i nie miałam żadnych wątpliwości.

Romeo był dla mnie.

Romeo był dla mnie tym, czym tata był dla mamy. Romeo był moją bratnią duszą... Romeo Prince był moim domem, słodkim domem.

- Tak! – ogłosiłam i rozchylił usta z ulgi.

- Powtórz. – domagał się.

- Tak. Oczywiście, że za ciebie wyjdę!

Romeo rzucił się na mnie, jego miękkie usta przypieczętowały ślubowanie związku i zmięklam pod jego dotykiem. Zamierzamy się pobrać i kochamy się bardziej niż ktokolwiek w historii świata.

*Pechowi kochankowie.* Na samą myśl nie mogłam powstrzymać chichotu.

-Z czego do cholery się teraz śmiejesz, Shakespeare? – spytał Romeo, czysta radość promieniowała z jego szerokiego uśmiechu.

Położyłam rękę na jego serce, spoglądając na miłość mojego życia. – To, że dwoje nieszczęsnych kochanków- w naszej historii- znaleźli sposób na bycie razem wbrew wszelkim przeciwnościom, wszystkim przeszkodom, w końcu zaznając ich szczęśliwe zakończenie.

Romeo przechylił głowę w uwielbieniu, przyciągając bliżej siebie, obejmując rękami policzki i mruknął. – *Nie zdarzyła się, bowiem jeszcze historia miłości pokonująca cierpienie jak ta historia Molly Julii i jej Romea.*

**Koniec**